A

Luis Regarda E.

PROGI



MCMXXXIX

EMIL ZEGADŁOWICZ

PROGI

powieść

„Pij, owszem, i wielbłądy Twoje napoję"

I Mojżeszowe 24 – 14.

„... Drogi przyjacielu, nie myśl, abym odrzucał wszystkie rozkosze, które mi ofiarowuje życie, ale ja mam na myśli inne. Posiadam jeszcze Erygonę; pieszczota jej słodsza jest od pieszczot wszystkich innych kobiet. Gdy ją trzymałem w ~~ramionach~~ objęciach, dotykałem jednocześnie ziemi, drzew, morza i gwiazd, i teraz jeszcze, gdy ona jest daleko, dotykam ich. Wyobraź sobie, że obejmujesz ramionami wszystko to, co istnieje na świecie; nawet kraje, których nie znasz i horyzonty, których nigdy nie widziałeś. Wszystkie te uczucia budzą we mnie pieszczoty Erygony. Czyż, naprawdę, można się wyrzec tego szczęścia dla rozkoszy, trwającej jedną chwilę?..."

—

„... Na moją miłość składają się marzenia, pragnienia nieuchwytne, wzruszenia niezrozumiałe i cudne tęsknoty! Przenika mnie ona aż do serca, aż do mózgu – i rozkosz, którą daje, owłada nietylko zmysłami, ale także i myślą..."

—

„... Wśród ornamentów lew św. Marka trzymał w szponach piękną dewizę: Custos vel Ultor..."

A. t'Serstevens
„Romantyczny włóczęga"

„Rozkosze ciała i zmysłów, niech was
inny potępi, gdy odważny będzie.
Gorzkie rozkosze, niech potępi was
jeżeli zechce, ja bo się nie ważę."

André Gide
„Les nourritures terrestres"

Emil Zegadłowicz

PROGI*

Przypominacie sobie – przecież wszystkie pisma polskie i zagraniczne podały krótsze lub dłuższe wiadomości i komunikaty – ową tajemniczą, i dotychczas należycie nie rozwiązaną sprawę – tragedję – jaka rozegrała się – nie tak dawno przecież – zaledwie rok temu – w hotelu Stanescu w Bukareszcie.

Rozgłosu i znaczenia tej aferze (używam tego słowa w dodatniem znaczeniu) nadała – poza jej osobliwością i niedocieczoną tajemnicą – zarówno postać bohatera, sławnego, odważnego do zuchwalstwa pisarza Oktawiana Titescu, jak i jego umiłowanej, znanej krytyczki literackiej, korespondentki „Contimporanul", dramatopisarki, której „Komedja mieszczańska" święciła swego czasu tryumfy na scenie Teatru Narodowego w Bukareszcie – Adriany Brasow Rasinari.

O znajomości tych dwojga pięknych i twórczych egzystencji – nikt nie wiedział. Najbliżsi przyjaciele byli zaskoczeni i przerażeni nagłą i gwałtowną wiadomością.

Do tych najbliższych właśnie, w pewnym zwłaszcza okresie (chciałoby się rzec: najważniejszym) życia Oktawiana – muszę i siebie zaliczyć.

Titescu był przez kilka miesięcy attaché prasowym ambasady rumuńskiej w Warszawie; tam też, starając się o wizę na wyjazd do Rumunji, poznałem się z nim. – Był to piękny mężczyzna. Średniego wzrostu, dobrze, wprost klasycznie zbudowany – twarz z typów, które zwykliśmy określać „senatora

---

Fragment powieści, która ukaże się w sezonie jesiennym b. r.

rzymskiego"; – cera śniada; oczy bardzo ciemne, żywe, reagujące na najsubtelniejsze zmiany psychiczne; cała postać tchnęła hamowaną żywotnością, temperamentem i namiętnością.
Wiek jego, jakkolwiek wygląd Oktawiana był bardzo młodzieńczy, można określić było na jakieś 45–46 lat.
Włosy (lekko siwiejące) układały się nad wysokiem, świetnie sklepionem czołem i nad skroniami w rodzaj lwiej grzywy; nie były to włosy długie lecz puszyste i rozwiane; odnosiło się wrażenie, że codopiero wrócił ze spaceru wietrznego, lub, że stał w otwartym oknie na silnym przeciągu.
To określenie „lwia grzywa" przypomina mi drobny, lecz nader charakterystyczny – i jak się później okazało bardzo ważny – szczegół; – otóż na małym palcu lewej ręki miał Oktawian srebrny pierścionek, przedstawiający (w miniaturowej kopji) uskrzydlonego lwa świętego Marka.
Przyjaźń między mną a Titescu nawiązała się szybko; przypadliśmy sobie odrazu do gustu. Byliśmy nieco – obaj – odludkami, kochającymi ciszę, spokój i pracę. Przez kilkanaście dni mego pobytu w Warszawie spotykaliśmy się często – zawsze z radością i, z obopólnego szacunku płynącą, powścią, gliwą wylewnością. – Gdy więc po kilku miesiącach znajomości, zaprosiłem go do siebie w góry – zgodził się chętnie.
Przyjechał. – Tydzień spędzony razem w łagodnym i wonnym cieniu sosnowych wzgórz – zbliżył nas do siebie nadzwyczajnie.
W godzinach wolnych od pracy – a więc w wieczory – rozmawialiśmy wiele; czasem przeczytałem mu stronicę z powieści, którą właśnie miałem na

warsztacie; zawsze; za każdym razem, zdumiony byłem jego trafnością sądu, jasnością myśli, bogatą assocjacją porównań i zestawień.
Czasem znów on odczytał mi wiersz lub poemat; polubiłem jego skupioną, swoiście akcentowaną recytację. Ulubionym jego poetą był Baudelaire – o „Fleurs du mal" mówił z zachwytem i czułą admiracją; kochał również poezje i utwory fantastyczne Edgara Allan Poe; gdy mówił o swoich umiłowaniach, lub recytował ich utwory – śniada jego cera stawała się jeszcze ciemniejsza – poprostu odczuwało się ciepłe promieniowanie jego południowego ciała.
Zaznajomił mnie również w owych górskich dniach z poezją rumuńską, z utworami, a raczej z atmosferą poezji Tudora Arghezi, Bacovji, ~~Blagi~~, Nichifora Crainica, George'a, ~~Gogi~~, Isaca, ~~Jorgi~~, Philipide, Maniu – a zwłaszcza Mihaila Eminescu, wielkiego poety, w którym „rozegrała się rozstrzygająca walka pomiędzy płomiennością podniosłego życia, a zarodkiem zupełnego zniszczenia – walka pomiędzy genjuszem a obłąkaniem".
Oktawianowi zawdzięczam wzniosłe chwile zachwytu – „Cesarz i Proletarjusz", „Listy" – „Modlitwa Daka" – w wypowiedzi Titescu stawały się żywiołem, atakiem, zaborczością!
Z trwożnem drżeniem wysłuchiwałem słów pisanych pięścią i tragiczną zelżywością:
„– Tak oto jedynie, Ojcze, dziękować mogę przecie – za szczęście, iż zezwoliłeś żyć mi na Twoim świecie.
Nie ugnę kolan, nie czoła nie schylę proszący o Twe dary,
raczej Cię skłaniam do przekleństw, do nienawiści bez miary,
bym czuł, że Twoje tchnienie łamie mi ducha jak trzcinę –
aż-ci wygasnę na wieki – przepadnę bez śladu – i zginę!"
Zgęszczonym szeptem wypowiedziane słowa – zatra=

cały wszelką przynależność – czy to były wiersze Eminescu? czy Oktawiana? – Zrozumiałem, że wielka poezja wyraża świadomość człowieczą bez względu na narodowości i epoki.

—

Było to pod koniec czerwca 1938go roku.
Oktawian całe przedpołudnie do późnego obiadu, więc do godziny piętnastej przesiadywał u siebie i pisał.
Codziennie (teraz wszystkie szczegóły jego życia, wobec tego co się stało, nabierają znaczności) otrzymywał list (czasem dwa) – stale w niebieskiej, prostokątnej kopercie; adres był wypisany ręką kobiecą; pismo duże i wyraźne znamionowało wyobraźnię, intelekt wysokiego gatunku, jasność myśli, siłę przekonań, skłonność do stawiania wszystkiego na jedną kartę; va banc!
Innych listów nie otrzymywał tylko te – niebieskie.
Sam również codziennie wysyłał przez posłańca na pocztę list, zazwyczaj bardzo gruby, tak, że wypchana koperta zalepiała się z trudem, pozostawiając po dwu górnych kątach małe, trójkątne otworki. – Staroświeckim obyczajem umieszczał na kopercie pieczątkę lakową z wyciśniętym lwem uskrzydlonym – lwem świętego Marka.

—

Któregoś dnia, wieczorem – o ile sobie dobrze przypominam było to ~~siódmego~~ trzeciego lipca – siedzieliśmy na dużej kamiennej werandzie; za wysokiemi jesionami przeświecał księżyc; rozbielony krajobraz majaczał aż po wzgórza odległe; poraźniw – więc cały w tej mgle księżycowej mondele żytnie jak pątnicze zjawy pochylonych kobiet.
Tedy rzekł do mnie Oktawian:
– więc trzeba mi już jutro jechać; – nie zatrzymuj mnie, kochany! – trudno – muszę; – mam jeszcze dwa

tygodnie urlopu; pojadę do Bukaresztu, a stamtąd
(tu zamilkł na chwilę; powtórzył), a stamtąd do--
mówiłem Ci, że i ja mam w górach dom kamienny-
nazwałem go w młodości patetycznie Orlem Gniaz=
dem – i tak już zostało; więc tam zamierzam spę=
dzić resztę urlopu – (– po chwili –) – dobrze mi tu było
u ciebie, o jak dobrze! – Pragnę bardzo, abyś i tymże
odwiedził w Orlem Gnieździe; zatelegrafuję do ciebie,
gdy już tam będę – (– po chwili –) – poraz pierwszy
w życiu pisałem tak jak właśnie tu u ciebie – no,
nie powieść, nie dramat! – pisałem listy –
Ni stąd ni zowąd dorzuciłem – wprost machinalnie:
– pieczętowałeś je tym pierścionkiem –
Zaraz pożałowałem tych słów; zdawało mi się,
że Oktawian drgnął i zbladł (chociaż tego nie
byłem pewny; może światło księżycowe oświetli-
ło w tej chwili jego piękną twarz).
Odrzekł:
– tak, pieczętowałem je tym lwem –
Tu zdjął powoli pierścionek z palca; przyjrzał
mu się uważnie i podał mi go.
Położyłem pierścionek na dłoni; był bardzo zim-
ny. – Krążek światła przezianego przez liście
jesionowe padł na rękę moją i na pierścionek;
zalśnił i rozbłysnął fantastycznie – patrzałem
nań jak urzeczony –; – w tej chwili zerwał się
silny wicher; zaszumiało groźnie i złowrogo; po
całym balkonie poczęły ruszać się cienie i świat-
ła; przestrzeń wokoło nas ożyła nieprawdopodob-
nym niepokojem. – Z mgły odległej podnosiło się
i rosło wycie psa. Ponad rozwichrzonymi czu=
bami drzew przeleciała skośnym lotem sowa.
Nie wiem jak to się stało, że pierścionek znikł
z mej dłoni i znalazł się na palcu Oktawiana,
który zasłonił twarz dłońmi i wyszeptał:

– lew! – lew! – o Boże! – – Adriano!!

—

W ów wieczór wczesnolipcowy widziałem Oktawiana po raz ostatni.
Wyjechał o świcie. – Wedle planu miał wyjechać pociągiem południowym. Wybrał ranny.
Na biurku jego znalazłem list zaadresowany do mnie; krótki list, pisał:
„O, mój Kochany! – Wiodłem u Ciebie życie wielkie; życie podwójne. Jedno z Tobą, drugie z Adrianą. Wybacz mi tę zdradę przyjacielską. – A może najwięcej należy mi się wybaczenie za to, że byłem obok Ciebie – najszczęśliwszym z ludzi. – To co przeżyłem w Twym domu – nie da się z niczem porównać! – To były olśnienia ostateczne!
Jadę do niej! – Z drżeniem to piszę.
Kochany! – Nie wiem co mnie jeszcze może spotkać, gdy już spotkało mnie wszystko największe.
Wielkość mnie zagarnęła!
A teraz, posłuchaj Drogi Przyjacielu, – o ile dowiesz się o mnie, czegoś co Cię – wybacz mi tę zarozumiałość, której uczyłeś mnie przez cały czas naszej przyjaźni – zasmuci, – proszę: pojedź do Orlego Gniazda (w Sinaja trzeba wyciąść!) i powiedz mojemu staremu towarzyszowi Piotrowi Kierpeciowi te słowa: „Lew św. Marka" – tedy wyda Ci walizę, w której znajdziesz wyjaśnienie wszystkiego.
Z głębokiem wzruszeniem myślę o tem, że dla Ciebie, przyjacielu, żyć nie przestanę – ja i Adriana. – Mocno Cię całuję

Twój

Oktawian

—

Osiemnastego lipca usłyszałem najpierw w radjo

w audycji porannej, a później przeczytałem w pismach, że....
Pierwszy też raz zobaczyłem w „Cuvântul Literar si Artistic" fotografję Adriany. – Niezwykła to twarz –! – na pierwsze wybijają się olbrzymie, fascynujące, ciemne oczy, brwi i zęby. Owal i układ rysów nazwa myśl: Hinduska! – Zjawisko niepowszednie! rzadkie! wyjątkowe! – Mimowoli zahacza się anamneza o złoża archaiczne – a świadomość wypisuje w mózgu słowa: „z kolebki ludzkości".

Na szczęście (jakież bolesne słowo!) miałem już paszport z wizą jeszcze nie wykorzystaną!
Wyjechałem natychmiast do Orlego Gniazda.
Dzień i noc i jeszcze dzień – przez olbrzymie łany kukurudzy i zagajniki wysokich akacji – dojechałem w ów wspaniały, dziki, pierwotny wąwóz sinajski. – Stamtąd furmanką – najpierw bitą szosą, wzdłuż której rozłożyły się kramy z kilimami, ceramiką i przedmiotami z cyny i brązu – egzotyczne, nieomal starotureckie lichtarze, puzderka, strzelby i jatagany – później górskiemi drogami, przełazami i ścieżkami – dotarłem do starej siedziby Titescow.
Orle Gniazdo! – Budynek samotny na wysokiem wzgórzu – zbudowany w stylu czarnomorskim – z olbrzymim gankiem biegnącym dookoła domostwa – tchnął melancholją i opuszczeniem. – Widok zewsząd rozległy na góry i połoniny – na doliny srebrzące się rzekami i jeziorami.
W całym, dużym futorze – jeden człowiek! – Stary, słońcem spalony, wyschnięty starzec Piotr Kierpieć.
Stróż, zarządca, gubernator.
Przyjął mnie nieufnie. – Komisja śledcza, która

przez kilka dni grasowała po tych niskich komnatach, zielonych refleksem liści olbrzymich dębów, buków i klonów, w których odwieczność zanurzony dom zdał się niski i przysiadły – nastraszyła Kierpiecia i wywołała w nim gorzkie uczucie protanacji. Podejrzewał i mnie!
Sytuacja wyjaśniła się rychło, gdy mu po przywitaniu powiedziałem parol: „Lew św. Marka"!
Skwapliwie zaprowadził mnie do ciemnoniebieskiej komnaty; – „To pracownia Oktawiana" – rzekł; – „a oto waliska, którą mi polecił panu oddać; – nadeszła z Bukaresztu dziewiętnastego lipca – w przeddzień jego czterdziestych szóstych urodzin; – a oto kluczyk od waliski; gdyby Pan czegoś potrzebował, proszę uderzyć w ten gong" –
Rzekłszy to wysunął się cicho, dodając:
– Tam na stole obok kominka przygotowałem dla pana wszystko; – sądzę, że jestem w tej chwili najniepotrzebniejszy –

—

To była największa noc mego życia!
Waliza była spora – cała wypełniona listami Oktawiana i Adriany. – Na wierzchu leżał pierścień z lwem uskrzydlonym. – Listy były ułożone systematycznie z miłosną pieczołowitością; wszystkie miały daty wypisane na kopertach; – zaraz poznałem te, wysyłane i nadchodzące w owych wzniosłych dniach bytności Oktawiana u mnie. – Układanie ich chronologiczne – tak, aby list Adriany pokrywał się z listem Oktawiana – nie sprawiało żadnej trudności.
Obejmowały okres od 16go października 1937go roku po dzień 16go lipca 38go r.
Równe dziewięć miesięcy!

Dojrzewała w nich śmierć jak płód!
Przez całą noc i część następnego dnia czytałem te listy porażające! – Jakiż utwór może się z nimi równać? – z ich naporem, płomiennością, natchnieniem? – Są koniecznością jak życie, życiem są samem, przelewającem patos mijania w odmęt wieczności.
Gdy przeczytałem ostatnie słowa – wypisane na odwrocie fotografji Adriany – zrozumiałem, że inaczej nie mogły się skończyć dzieje tej najosobliwszej miłości świata! – Miłości nagłej, katastrofalnej i przejmującej jak błyskawica – i jak błyskawica rozświetlającej w mrokach w okamgnieniu krajobraz nieznany, nowy, uroczy, niespotykany – jak owo lodem i stalagmitami malowane tło Monny Lizy. – I jak po rozbłyśnięciu takiem mrok wydaje się nam jeszcze gęstszy i głębszy – już bez dna! – tak i mnie po odczytaniu krótkiej – a tak przecież wiecznej – historji dwu rozkwitłych świadomości ludzkich – ogarnęła noc przerażająca!
Dziś – z odległości trzystu sześćdziesięciu pięciu dni wypełnionych Adrianą i Oktawianem – wiem, że przerażenie moje było dowodem słabości.

Mikołaj Srebrempisany

P. S.
Dla porządku (i, aby uniknąć jakiejkolwiek przykrości) dodaję, że Oktawian w dopisku na swym ostatnim liście, upoważnił mnie do przekładu

i wydania tej jedynej w dziejach (nietyle literatury ile uczuć) korespondencji.
Narówni z malkontentami i tymi, którzy głoszą słuszne hasła zutylitaryzowania (upaństwowienia) literatury, sądzę, że niniejsza książka (bo już się niespostrzeżenie z tragedji ludzkiej zrobiła książka! – „z książkiś powstał, w książkę się obrócisz", rzekł mi pewien pisarz francuski), że więc niniejsza książka jest absolutnie „nie na czasie"; – słusznie! – to zupełnie tak, jak gdyby ktoś w naszej, wspaniale zbrutalizowanej, epoce zrzekł się tronu dla kobiety! – Nie! – niema urzędnika jedenastej kategorji, któryby poświęcił swą „karjerę" dla umiłowanej! Nie powinien! Nonsens!! – Takim właśnie nonsensem jest niniejsza książka; nonsensem bowiem jest wszystko co dobre, wzniosłe, piękne, szlachetne i... niepraktyczne. – Zgadzam się z wami!

M. S.

— — — — — — — — — — — — —

... <u>widzieć i słyszeć</u> ...

— — — — — — — — — — — — —

....widnieć i słyszeć...

16 października 1937 r.
Warszawa

Wielce Szanowna Pani!

Zabrałem z ambasady plik gazet, aby je przejrzeć w domu; – „w domu"! – brzmi to wcale ironicznie! – dom dla mnie to jedno miejsce na świecie –: Orle Gniazdo – na południowych stokach Sinaja.
Proszę przekreślić to zdanie! – Chciałem tylko powiedzieć, iż przed chwilą przeczytałem w „Literatorul" jedno zdanie Pani o mej powieści „Modlitwa w mrokach". – Pani nawiązuje tylko do mej powieści; pisze Pani o czem innem – lecz te słowa o „najstraszliwszej tragedji dzieciństwa" – zastanawiają! – Skąd Pani o tem wie? – Jestem Pani niezmiernie wdzięczny za to zauważenie, za to odkrycie rzeczy, tak, zdawałoby się prostej, a przecież dotychczas przez nikogo niezauważonej! – Przecież „Modlitwa w mrokach" to ta tragedja właśnie!! – Spychanie dziecka z drogi – spychanie w rów! – Myślę, że instynkt macierzyński dopomógł Pani. – Niepokoi taka wiedza!
Dziękuję Pani za mądry dotyk! – Ślę tych kilka sojuszniczych słów – jest Pani młodym, bardzo żywem zjawiskiem; – nic o Pani nie wiem; – zaledwie kilka recenzji Pani znam – no i, oczywiście, byłem na „Komedji mieszczańskiej" – to wszystko, co pozwala mi wierzyć w istnienie Pani; poza tem nic.

Z poważaniem
Oktawian Titescu

P. S. – W tej chwili od strony Starego Miasta (piękna jest ta stara dzielnica Warszawy) wybiła północ!

„– dzwon wydudnia północną godzinę z daleka –
– sen, celnik życia, zwleka dzisiaj, nazbyt zwleka –
– śmierć mnie prowadzić chce drogami, które znam,
któremi chodzę –
by śmierć i życie zrównać na wieczystej drodze –"

Eminescu! Jakże bliski jest dla mnie jego tragizm! Romantyzm? – Słowa nie wyjaśniają – zaciemniają raczej!

O. T.

List wysyłam pod adresem redakcji „Literatorul" – chyba doręczą Pani!

20. X. 1937. r.
Jassy –

Wielce Szanowny Panie!

List Pana tak dla mnie radosny, cenny i drogi, przesłano mi z domu (mieszkam stale pod Alba Julja), tu do Jassy, dokąd przyjechałam na parę dni – w różnych sprawach.
Mając więc obecnie czas wypełniony bieguniną, telefonami i t. p. – odkładam napisanie „porządnego listu" na później (gdy wrócę do siebie). – Jestem zresztą tak wzruszona pańskim listem, że w tej chwili nie potrafię pisać spokojnie („mądrze"). – Czuję, że byłby to tylko potok słów – wprawdzie żywych i gorących, ale i – bezładnych. Tak bardzo się raduję, że dobrze Pana zrozumiałam (o, ja czułam, że tak właśnie!). – Więc napiszę już z domu

Łączę wyrazy mej głębokiej

13.

czci i najserdeczniejsze pozdrowienia

Adriana Brasow Rasinari

Ad. Alba Julja
Toscote-str-3

Warszawa
14. listopada 1937 r.

Wielce Szanowna i – niech mi wolno będzie na=
pisać –: Droga Pani!

Tym razem zamiast listu trochę książek; poleciłem,
aby mi je przysłano z Bukaresztu, robią okrężną
drogę, lecz chciałem je osobiście zapakować i wysłać;
autor ma cieplejsze palce niż wydawca. – No i – im=
pregnacja! – nieprawdaż? –
Lecz to wszystko to pretekst! – Właściwie ślę tylko
„Koszmary" – szaloną książkę!
Prośba! –: proszę Sobie nie zaprzątać głowy „Mod=
litwą w mrokach" – i tem co się z tem wiąże; to po=
tem!
Narazie „Koszmary" – praca dwu lat! – Ślę pierw=
szy egzemplarz; – to wielka moja robota – robota –
choroba – pasja – namiętność!!
Serdecznie dziękuję za list!
Dziękuję i proszę – po przeczytaniu „Koszmarów"
o dwa słowa!
Przepraszam za to całe nudziarstwo!

Piękne ukłony

Oktawian Tituscu

P.S. – przypomniałem sobie, że jeszcze mam (nieco
dawniejszy) „Napotkany dzień" – to ilustracja do „Kosz=

marów"; – należy przeczytać po „Koszmarach"! – „Należy"? – poprostu – do pieca!!

O. T.

20. listopada 1937. r.
Alba Julja.

zaraz zabieram się do „Koszmarów" – cieszę się!!

Drogi Panie,
na razie kilka słów: przed chwilą otrzymałam książki...
Dziękuję.
Bardzo Panu dziękuję.
Chciałabym, ma się rozumieć, przesłać Panu coś swego („ze siebie") ale, niestety, to co posiadam (kilka sztuk – i to w maszynopisach) nie jest godne Pańskiej uwagi.
Może – kiedyś – a może i nigdy (– bo przecież „krytyk jest to zawiedziony artysta" – to prawda, prawda!) – ja potrosze przecież jestem krytykiem – więc?...)

Serdecznie Pana pozdrawiam
i jeszcze raz dziękuję –

Adriana Brasow Rasinari

Załączam (ach!) moją fotografję – z przed kilku lat; – do dawnych fotografji ma się zaufanie! –
Cóż to jest: Twarz człowieka...
I dlaczego – nawet Boga – nie może człowiek myśleć bez twarzy? –
Czy „duch" i Twarz to jedno?
Ach – nie! –: To wszystko zagadki i słowa tylko! –

A. B. R.

Alba Julja
28. XI. 1937. r.

— co teraz robić —? —

Od wczoraj próbuję pisać do Pana (bo właśnie wczoraj skończyłam „Koszmary" — a przed tem już przeczytałam „Napotkany Dzień") —
— i ... nie mogę —
Męczę się okropnie —
Jakże teraz pisać? —
Jak? — ! —
Kiedy już w samem słowie — „Pan" — kłamstwo!
Przez cały czas, gdy czytałam, rodziło się we mnie i brzmiało i dzwoniło — Nowe Imię Pana —
Więc jak, jak pisać teraz — ? —
— wychodzą z pod mego pióra szalone listy (tylem ich już spaliła —) sypią się szalone słowa —
.... nie mogę pisać —
Muszę .... widzieć — ! —
widzieć i słyszeć!
widzieć ....
.... widzieć ...
... widzieć !!!

i słyszeć.
Nie chcę pisać.
Musiałabym napisać tomy ...
Posyłając mi tę „szaloną książkę" (dziękuję — bardzo dziękuję) nie pomyślał Pan o jednem .... że właśnie ja — tak: ja ....
— nic, nic — ! — Nie trzeba!
Pan tego nie przeczuł?
— Czy może — przeciwnie — dlatego!?!

Nic nie wiem.
Bolesnem echem huczą we mnie pogłosy jednego z
tych kosz-ma-rów-
Pan wie - którego -
Bolesnem ... bo ten jeden - „najsilniejszy" (?) był...
właśnie ... fał-szy-wy - -
Fałszywy akord w tej przepotężnej symfonji życia..
.. Oktawian (cóż za odwaga nadać „bohaterowi"
swe imię!!)... gdzie on? - gdzie Oktawian? -
Widzieć go i słyszeć!

Adriana Brasow Rasinari

Proszę o kilka słów... czekam! -

6. XII. 37
Alba Julja

Drogi i Wielce Szanowny Panie,
nie odpowiedział mi Pan.
Trudno.
Boję się tylko, czy nie uraziłam, czy nie dotknę=
łam czemś Pana - ? (- oczywiście, niechcący).
Proszę o dwa słowa, bo ta myśl mnie zjada -

* *
*

Przysłał mi Pan wraz z książkami parę kartek
ze swych stron - Transylwania, Sinaja, Orle Gniaz-
do - posyłam więc (to, co mam, niewiele - nies-
tety) ze „swoich" -
Teraz Pan będzie myślał inaczej i niejedno zro=
zumie...

A. B. R.

Po koszmarach jestem poprostu chora... boję
się o tem pisać...

22 grudnia 1937. r.
Zakopane

Droga Pani -

– wczoraj otrzymałem całą korespondencję z Warszawy –
(16 – XI – przewieziono mnie ciężko chorego do Zakopanego – w Tatrach –; – za kilka dni wracam do Warszawy)
– dzisiaj do godziny czwartej rano odczytywałem (w pamięci) z Panią „koszmary"; przerażenie mnie ogarnęło!
Lecz i radość była duża – a to w miejscach, gdzie są elementy odkrywcze! a są! – i Pani o tem wie bodaj lepiej ode mnie! – ba! Pani!!
Miażdżyła mnie ta książka przez jedenaście miesięcy – stąd i choroba; – a teraz Pani tak bardzo tak dotkliwie dokuczyła! – Musiało tak być!
Niezmiernie mi to Panią zbliżyło!!
Niezmiernie!!

Najlepsze uczucia ślę!

Oktawian Titescu

Kartki! – Krajobrazy
z Krymu –? – tak!

Alba Julja
26. XII. 37. r.

Drogi Panie, –
list Pana, którego już się, zresztą nie spodziewałam, – leży właśnie przedemną.
Jest moją wielką, niezwykłą radością....
I jeszcze większym smutkiem: – Pan jest chory...
I to przesłania wszystko.
Więc, boję się, i nie pozwalam sobie, nawet pisać teraz do Pana, bo napewno zalecono Panu bezwzględny spokój.... Trzeba więc na jakiś czas wszystko – odrzucić od siebie – – Jedno mnie cieszy: że, „największa męka" jest już poza Panem. O, jak dobrze, że Pan „to" wyrzucił – było to jednak „obce ciało" –

stąd ta męka niewdzięczna.
Ale – o tem później, jeśli Pan pozwoli – A teraz
dziękuję za wszystko, za każde słowo, za każdą
myśl .... Jeżeli można, proszę o jedno-dwa słowa-
tylko o zdrowie – o zdrowie.

Adriana

Śle najserdeczniejsze myśli i życzenia Noworoczne

A.

Emil Zegadłowicz

Krzyż z Golgoty

8 Kwietnia 1938. r.
Alba Julja.

...„Ili, Ili lima sawachtani"...

28 Kwietnia 1938. r.
Warszawa

„Eli, Eli lama sabachtani"

Ili (-Adriana-), Eli (-Mateusz-), Eloi (-Marek)-: a wszystko brzmi jak imię, imię, które ma przeznaczenie -

O sobie? - Poza wytrwałem chorowaniem - nie wiem nic! - Czy przeczuwam? - może... a co znaczy owo powiedzenie o fałszu „wielkiej miłości" - (w „Koszmarach)? - Trafne! ale skąd ta wiedza?

A oblicze? - piąty miesiąc mija od przysłania mi fotografji; dość czasu na rozpamiętywanie! - bardzo piękne! oczy!! - usta jak zmarszczka: gorycz? - raczej nie! - doznań wiele? przygód? - zapewne! - Włosy miękkie; - wogóle: skłonność do melancholji? - raczej dysgust, nieco zniechęcenia, poczucie bezdomności; dlaczego? - no i tak; nic nie wiem; a chciałbym wiedzieć, wyznam, i widzieć - bardzo! i słyszeć też! - Zasadniczo: ważne zagadnienie! - To się wie od pierwszej chwili! - I: wyjść poza horoskopy!

Ojciec mój przez jakiś czas był w Alba Julja. Nie znam tej miejscowości.

Tęsknię do Orlego Gniazda. Może kiedyś - -

Wieczysty lęk - czająca się trwoga - oto dno liter, słów, znaków pisarskich -

W tej chwili po skośnym, srebrnym deszczu złuczyła

się Tęcza nad Wisłą – tą Tęczą ślę list! – i myśli przychylne
Ili!

Oktawian Titescu

Alba Julja
4. V. – 38

– niestety – niema tu Tęczy –
ale od morza leci niski
wiew – niech więc niesie: Eli!

Eli!
– Tak to jest właśnie to imię.
Dlaczego napisałam w brzmieniu, zachowanem przez język cerkiewno-słowiański? – Nie wiem! – Może bałam się, że ... „tamto" mnie ... zdradzi.
Nie wiedziałam zresztą, że Ili może znaczyć Adriana – (rozumiałam inaczej).
Skąd wiem o fałszu „wielkiej miłości" – ? –
Skądże wiedzieć mogę? – Ze – siebie! – (no i z „Koszmarów", oczywiście) – i o ... „obcem ciele" także (mogłabym cytować!).
—
Czy to jest możliwe, by „widzieć i słyszeć" mogło się ziścić?! – Kiedy – jak – gdzie, – nic nie wiem!
A przecież wiem! – Czekam!
Strach mnie ogarnia na samą myśl, że może znów trzeba będzie czekać na odpowiedź cztery miesiące! – To okropne!
Napisałam „strach" – a w liście pańskim też to słowo – w niepokojącej tonacji! – dlaczego? –

Adriana Rasinari

P. S.
Obiecał Pan przysłać pierwszą część „Koszmarów", „W cieniu gór" i „miasto bez gwiazd" – proszę!

14. V. 38
Alba Julja

I co teraz robić? – Wysłałam do „Literatorul" artykuł o „Koszmarach"; nie przypuszczałam, że redakcja może puścić artykuł bez korekty, w tak niechlujnym stanie! Odnosi się wrażenie, że niektóre błędy drukarskie „zrobiono" naumyślnie – tak to wygląda.
Ostatecznie można się z tego uśmiać. I śmiałam się. Ale zasadniczo już mi bardzo smutno; zbyt dużo włożyłam w artykuł dobrych myśli i chęci; pracy też. – I temat zresztą za-poważny; – niestety redakcja zrobiła z artykułu humoreskę.
Załączam artykuł poprawiony!
Nie wiem co powiedzieć.
Bardzo jestem przejęta!
Czekam! – Jedno słowo – byle prędko!

Adriana Rasinari

18. V. 1939. r.
Warszawa

Eli nie znany Adriana – ale to nic! – Tam u mnie w liście tak było, że „Ili" według ewangelji Adriany (apokryf codopiero odkryty), a „Eli" według Marka i innych; ale, powtarzam, to nic, nieważne!
A dziś taka niespodzianka! –
Lecz wpierw co innego! powiedziałem „nieważne"! – ważne bowiem jest tylko to, co z dna przebija się przez czarne wody ku rozpalonej powierzchni: od ziemi do gwiazd; realizm absurdu wydaje się jedynym realizmem wartym zachodu.
Teraz o tej niespodziance! – Ten artykuł! – Sam już tytuł! – „Modlitwa Ziemi" (poza niespodzianką – radość wielka!); i jaka odkrywczość wspaniała! – no oczywiście: ziemia i symboliczność!! – I to dawno we mnie stwierdzone: poeta globu!! – Więc już bardzo

pozahistorycznie, pozarasowo, pozaojczyźnianie, poza-
poetycznie niemal!

—

Niezawodnie dobry – natchniony – medjalny był mo-
ment, gdy to napisałem kilka pokrasnych słów
po wnikliwym zdaniu o „Koszmarach" – to tak....
ech! no nic – wyniośle mądra pani! –

—

A propos (– zawsze a propos, bo wszystkie, najbar-
dziej rozbieżne myśli mają jedno źródło i jeden cel)
wszelkie, choćby w najlepszej wierze poczęte, przy-
mierzanie ortodoksyjnych teorji do twórczości
(mówię tylko o tej, która jest autouświadamia-
niem – inna mnie nie interesuje) daje w re-
zultacie wyniki nonsensowe; spacza i wykry-
wia.
Dziś troska o wychowanie siebie jest sprawą naj-
pilniejszą – zwłaszcza dziś (choć i zawsze!) wobec
zalewu madeizmu!
I znów a propos –: moja pogarda dla wyznań prze-
rasta wszelkie wyobrażenie! – Byłem chrześcijaninem
katakumbowym; – a potem przez stulecia nic – aż
święty Franciszek z cudowną herezją kultu żywio-
łów! – a wreszcie i w sumie: poeta: człowiek,
który nauczył się być zwierzęciem! – odtąd śnią
mu się szumy olbrzymich drzew, zwiastujące
chmury niecierpliwe; – oto cała tajemnica! – może
za tysiąc lat odkryje się dalsza; pierwejsza!
Pod drzewami, w soczystym cieniu, śpi lew.
I jeszcze to jedno: proszę pomyśleć o fizjologji twór-
czości – to byłoby odkrycie! – powtarzam: nie psy-
chologja twórczości, lecz fizjologja!

Dość!
Pani! – jak dobrze móc tak pisać! To bardzo dobrze.
Najlepsze myśli ślę.
Wyznaję: tęsknię za krajobrazem rumuńskim! –

Łany kukurydzy! dżungle! zagajniki akacjowe! – wszystko przysypane gorącym pyłem! – Ziemia dymi jak stos ofiarny!

Oktawian Titescu

P.S. I. – „Wcieniu gór" i „Miasto bez gwiazd" nadeszły; śle je równocześnie.

P.S. II. – „Eli" – niechaj zostanie jako hasło świąteczne! Parol! Zwołanie! – A na wdzień? – na wdzień mówię: Drias!

A Oktawian?

O. T.

22. V. 1938. r.
Alba Julja

I znowu zaczynam czekać listonosza!
Kiedy?!

Jest najświąteczniej! – więc: Eli! – Jakże mam dziękować? – Tyle radości! Tyle szczęścia! – I za co mi to?!

Książki (nie, to już nie były „książki"! – Książek nawet najulubieńszych, nigdy nie... Tulę do siebie) – nadeszły wczoraj, po południu, nno i... całą noc pisał się (szeptał cię) we mnie mój list, mój „bezumnyj" list, który tak już i pozostanie we mnie.

Ale to nic. Niech będzie.

Jest dobrze, tak dobrze, że aż... boli. I to też nie! – „Błagosławień" ten dzień i ten moment natchniony – wtedy – w październiku!

Nie mogę myśleć o niczem!

„..."!

A chciałabym: problem tak ciekawy – fizjologja twórczości! – Tak, to wielkie odkrycie! – Ale – już dokonane przez autora „Koszmarów" właśnie! – Pozostaje tylko wydobyć stamtąd; wszystko najistotniejsze tam jest.

Leży u mnie w szufladzie artykuł o „Skośnem obliczu" (nie skończony i nieopracowany należycie, bo redakcja zawiadomiła, że o tej książce nie wolno pisać, więc tak jakoś zostało) – byłam tam bardzo blisko odkrycia, byłam na tropie! – Teraz wszystko widzę jeszcze wyraźniej.
Trzeba jednak jeszcze dobrze myśleć; – a ja właśnie ... myślę o czem innem (– zresztą zagadnienie – za mądre jak na mnie).
Ja ... rozmawiam z ... Awi. A może nawet nie rozmawiam. Tylko – patrzę – i – patrzę ... i nie mogę ...
O, Awi!! Co robić, Awi?!

Drias

25. V. 1938. r.
Warszawa

4. S

[– pierwszy tu raz pojawia się na liście odcisk lwa św. Marka –]

Drias!
Wielką miałem ochotę napisać (i miałem co!) w dniach 19 – 21 b. m. Lecz dni to mego największego – i jedynego podziśdzień – totemu; rocznica śmierci mego ojca. Trzydziesta dziewiąta rocznica. Umarł w Orlim Gnieździe.
Niechętnie piszę w te dni; chyba tak coś nikłego a koniecznego. Są też te dni poniekąd moim obrachunkiem życiowym (– rezultaty zazwyczaj dość opłakane; – wogóle te bilanse zestawiane w rocznice! Straszne rzeczy!! –)
[Drias! – Wielka jest miłość moja do tego żywego choć niewidzialnego człowieka – mędrca, przyrodnika, muzyka; – z latami narastających oddaleń kocham go coraz więcej, aż po jakąś obłędną identyfikację!

Drias! – czytanie „Skośnego Oblicza" (o, jaka to zarozumiałość moja!) to raczej rozmowa z nim niż – z Awi.
A ten człowiek ochrzczony przed kilku dniami mianem „Awi" – to oczywiste zcudaczenie; choćby i ten przeskok jego generacji i epok; – ojciec urodził się w 1822gim r., a Awi w r. 1888ym! – „Synowie starych ojców są idjotami lub genjuszami" (czy to Szekspir powiedział?); starałem się wedle sił i uzdolnień uniknąć ewentualności pierwszej – co nie znaczy wcale aby mi się udało osiągnąć ewentualność drugą! – Drias!
Wczoraj nadszedł list.
I to jest piękne zdarzenie! – przygoda, owiana tak przecież rzadkiemi i tak niepowtarzalnemi drżeniami kosmicznego lęku, zapowiadającego wszelkie tworzenie; – czyż nie lęk stoi u źródeł wszystkich znacznych zdarzeń (życia i dzieł)? – o, Drias, napewno tak!
A już owa konstelacja: wieloletnie samotne (samotnie odczuwane!) drogi, wypadki, przygody – zosobna –, jakby na dwu odległych planetach zaznane – aż nagle najniespodziewańsze skrzyżowanie dróg! –
Czyż to nie brzmi jak katastrofa –? –
I jakże ma się porozumieć człowiek z człowiekiem –? – poprzez tyle przeciwności i nieprzegarnionych obcości, wrogości, wstrętu, obrzydzenia? –
I co oznacza, i co oznaczać może (– poza domysłami –) owo listopadowe: – „że... właśnie ja – tak, ja" – i to: „pan tego nie przeczuł? – czy może, przeciwnie, dlatego?" – – pytam, choć zapewne wiem to wszystko – i tylko się boję, i tylko się lękam, i tylko się trwożę – pchnąć to ku świadomości; – oto skulone przyczajenia i zasadzki łowcy myśli i uczuć w migotliwym blasku najdalszych gwiazd.
Jest naprawdę bardzo dobrze – i tak właśnie, że

boli; – a to jest lęk!
Teraz tu i tak chcę pisać – i niech to będzie poezja, która wykłada się: wzmożone życie.
A gdy zacznę nowe, no, myśli, dzieła, symfonje, czy jak tam (nie chcę użyć słowa „Książki", bo ich, poprawdzie, nigdy nie pisałem; nie umiem) – niechże już będą pod zwołaniem Drias i dla Drias – – a te najlepsze dla „..."
I – żeby to nie zagasło!

—

Już dziś ani słowa więcej.

—

Gęsty, od nocy trwający, deszcz odgradza mnie od tymczasowej rzeczywistości; – kulę się jak kot i rozszerzonymi źrenicami przebijam mrok – przecież muszę dojrzyć!
„Widzieć"! – no tak; – i to się stanie i wiele innych skwieci się chwil i zowocuje –; złudą jest przypadkowość; kłamstwem lub ślepotą.
W tej chwili nie wiem, czy ważniejsze jest „jak", czy raczej „kiedy" – ? – a wogóle nie wolno używać zwrotu „nie wiem"; tylko: „nie wiem, że wiem"; to jest drugi krok po Sokratesie.

Najlepsze uczucia ślę – uczucia i myśli (chociaż to tosamo!) – i wielki niepokój człowieczy

Awi

26. V. 1938. r.
Warszawa

Drias!
To nie list – lecz postscriptum do poprzedniego!

—

Drias!
Myślałem w nocy o tem i o owem; – „tem" i „owem" była Drias! – To jasne (nie całkiem ale trochę prze-

~~Na dnie s Brzyfiek~~



cieś jasne); – i o tej psychologji i fizjologji też (myślałem) –
Dotychczas pisarz-psycholog zajmował się rezultatami i skutkami – przyczynami mniej lub wcale nie; nieznał ich i znać nie mógł; pod wpływem odkrywczej psychoanalizy – sięgał do złóż przyczynowych, wyświetlał je; tu, oczywiście, pole rozległe dla wszelkich przezad. Wreszcie: laboratorjum naukowe! – Twórczość wszelka pojęta jako decyzja, jako zagadnienie przyrodnicze: ewolucja, fizjologja, biologja – i tylko ten kierunek: od fizjologji ku psychologji; a kto nią dobrze pójdzie i wiedzy pozwoli zaprowadzić ład w bałaganie mętnego psychologizowania – dotrze do rezultatu: – człowiek częścią przyrody, jej prawa są prawami kategorycznemi, dzieła jego mięśni i mózgu są zjawiskami przyrodniczemi; – pomiędzy symfonją, poematem, obrazem, mostem, piramidą, teatrem – a ruchem planet, kwitnieniem, krystalizacją – nie ma istotnych różnic.
We wszystkiem i wszędzie decyduje odkrycie tych samych potrzeb; „nieznane", „tajemnicze" „bóg" – to synonimy pochopne nieodkrytych sił (praw).
Tak-to tu skrótowo i chaotycznie piszę, ale mądra Drias i tak się w tem wyzna; – rozkoszą porozumienia jest potrącanie! Stąd zachwyt dla czułych, napiętych strun; – w blok kamienny trzeba walić młotem; mniejsza przyjemność; żadna; odechce się.
Gdy czyjaś „filozofja" poczyna budować (co?) na wyeliminowaniu człowieka z szeregu przyrodniczego – kończy się wszelka dyskusja. – Pan stworzenia? – Sądzę raczej: dureń!
Nienawidzę (nienawidziłbym!) doskonałości – cóżby to mogło być? – rezygnacja czy absurd? pycha czy głu=

pota? –
Dążenie do doskonałości! – oto styl właściwy!
Przez wzloty czy upadki – wszystko jedno! – Byle jaśniej, byle szerzej, byle czyściej!
Spotęgowanie i zwielokrotnienie zmysłów – najwrażliwsza czujność! – Drążenie wgłąb i wwyż – nieskończenie – ustawicznie – oto człowiek i jego przerażenie.
Śmierć przekreśla wszelkie wartości! – Heroizm istnienia! Tragizm świadomości!

Awi

31. V. 38. r.
Alba Julja

Później (może jutro)
napiszę o rzeczach „ziemskich".

—

Proszę – bardzo proszę – o jedno słowo! – jaknajprędzej!

—

Awi!
– może – lepiej nie pisać?
– może – lepiej milczeć, Awi?
W zasłuchaniu i zapatrzeniu mojem! – co począć? –
Bo i tak tego, co we mnie – nie można, nie można wyrazić zwykłemi, ludzkiemi słowami –
– można tylko – słyszeć! –
– To muzyka, to śpiew, to modlitwa, to radość, radość, radość i – ból – i światłość straszliwa, że chwilami zasłaniam twarz – i tak trwam – potem przecieram oczy pełne słonecznych kręgów i wirujących tęcz –
– to otchłań – Awi – to Ty!
Przerażające słowo: Ty!

„..."
Nie można tego powiedzieć – ot, tak sobie, zwyczajnie; – przychodzi, niewiadomo kiedy i jak – – i – nie mówi się – nie! – Tylko się gra – tylko brzmi – tylko

Strona tytułowa przydałaby się



dzwoni – we mnie, dookoła –
I lękam się zbliżyć do niego – i lękam się spojrzeć w
nie! – Napisałam wprawdzie – nno tak! – ale trzeba
było – zamrzeć na moment!
„...”
Można Twem imieniem zapełnić nie tylko ten ar-
kusz – księgę – foljał, – lecz świat cały!
„...”
O, to imię! (– święć się, święć –) – wtedy właśnie zro-
dziło się, w listopadzie! – I jak to się stało, że teraz
i ja „...”? – Choć niby Drias i Awi – – lecz prze-
cież na wieki wieków: „...”!! – Jak? – Nie mogę
pojąć dotychczas! – Przecież to... Twoje! (– o, znowu
to słowo straszliwe, że aż dech we mnie zamie-
ra! –) jakże mojem stać się mogło? –
Przerażenie! – Nasze? –
Nie! – – To mnie pochłania, to mnie unicestwia! –
Zatracam się, Awi, – przestaję być – – może dla-
tego, że – jestem tak, jak nigdy dotąd.
Jakież to niepojęte! – „...”! (– święć się, święć
się imię Twoje!) – – Piszę nieprzytomnie! – Nie! –
to tylko tak się źle określa! – Wiem, Awi, wiem,
że wiem – i że Ty wiesz, że domysły były trafne
naogół. A szczegóły? – „Pan nie przeczuł?” – Mam-
że to powiedzieć teraz, Awi? – Czy może – nie? –
Może nie trzeba? – bo to....
Jednak lepiej jeszcze nie mówić. Nie „omraczat” (od
rosyjskiego „mrak”) radości.
W tej chwili nie wiem, jak postąpić: nie chcę
być skrytą (ukrywającą), więc, jeżeli Awi zechce –
powiem; – a na razie tyle: – uderzyły we mnie
wtedy słowa (naturalnie w języku słowiańskim,
bo z Ewangelji): – „i tiebie samoj oružije prejdiet
duszu”... i tobie samej oręż przejdzie duszę – – trochę
inaczej to musi brzmieć w naszym języku, prawda? –

Otóż wtedy napisałam: „pan nie przeczuł, że to właśnie – ja (to znaczy: „mnie" – ? – bo to musi „przejść" Awi!
O, „...", święć się, święć imię Twoje!

—

Wtedy była zima.
I długie, okrutnie długie milczenie.
Wtedy też nieraz wracały te słowa: ...„i Tiebie samoj" – i to „orużije", „prochodiło duszu" – gdyż wiedziałam, że – byłam – obcą – i nie miałam „prawa" (o, prawa ludzkie) zapytać n. p. jak „wytrwałe chorowanie" – ? – (nie było to z mej strony pustym konwenansem, a jednak – tak właśnie było zrozumiane, Awi –); – potem wzmianka o emigracji Twej – w pismach – i znowu „orużije" – i znowu świadomość, że jestem obcą, obcą, obcą –
Nieraz też myślałam: pojadę i „tam" zapytam ludzi .... ale po 1) – bieda u mnie coraz większa (o tem kiedyś przy sposobności), po 2) ... no właśnie! –
I tak trwało – aż, kiedyś – nie wierząc już w nic – napisałam: „Ili, Ili" – (najpierw napisałam „Eli" ... i przeraziłam się!).
A teraz? – Nie wiem, czy wogóle istnieje „teraz".
W tem listopadowem „ja" – było też: – właśnie ja (świadomość czy zarozumiałość?) przejdę ponad (i po) wszystkiem, co było, jest i będzie!
I tak jest i tak będzie, Awi!
Bo wszystko jest we mnie. I tam już zostanie. I nie zagaśnie! Nie może! Takie światła nie gasną. Nie mogą; światła wiekuiste!
I teraz dopiero wiem, co to znaczy: „jakoże jarzmo moje błogie jest i brzemię moje lekkie" (po słowiańsku, naturalnie, bo inaczej i głębiej brzmi). Brzemię takie – unosi! Tak lekkie! – Dźwignę wszystko: co było, jest i będzie. I niechaj „orużije prochodit duszu" – Awi!
Wiekuisty Awi!

Światłości moja – Awi!
Nie tylko ten biedny papier – świat cały pełen imienia Twego! (– „da swiatitsia" –) – i ja cała! – Awi! –

—

Wiem, że to chaos (aż wstyd: jak można tak pisać?!), ale w tej chwili nie może być inaczej. Chaos – otchłań – unoszenie się! – Chwila przed tworzeniem – „i była t'ma i była nocz – dień pierwyj". – Awi!

—

Dziękuję za wszystko, najbardziej za tych kilka słów o ojcu (, że byłam godna...) – dziękuję, za wszystko dziękuję!

Drias

Awi! – jak można być i wielkim i – pięknym? – To straszne!

1. VI. 38. r.
Alba Julja

– rysować, niestety, nie umiem; – chciałam przerysować tę pieczątkę z lwem – Awi! – nie potrafię –
– chciałam przerysować – bo widziałam nocy tej w śnie: próg z wyrytym lwem św Marka; – sen bardzo dokuczny, jak-to w śnie bywa: – trzeba iść – przejść – przekroczyć – a tu nogi grzęzną w gęstej mazi – ani rusz!

Awi! – Za wczorajszy list chciałabym przeprosić: taki chaotyczny, okropny! – Cóż, kiedy (no wiem!) inny nie mógł być.
Postaram się pisać rozsądniej, spokojniej (?); czy potrafię?

Wielki jest mój niepokój.
Awi!
Światłość mnie pochłania!
Nawet, idąc ulicą, zamykam chwilami oczy – aby nic nie wpadło innego – i aby nic z tej jasności nie padło na coś brzydkiego, obcego – nie chcę!
Nie stracić ani atomu promienia!

—

O czem to chciałam pisać?
„...” – Imię to w jednej sekundzie – zatrzymuje wszystko! – Wszystko wydaje się niczem! dalekiem – co było jeszcze wczoraj bliskie; nieważne co jeszcze rano martwiło i kłopotało.
Awi!

—

Trochę muszę się pochwalić! – Pisał do mnie Carriale (cenię tego krytyka wrażliwego i jasno myślącego) – no, uznanie! – Pisze między innemi: „po Laertescu (proszę sobie wyobrazić! przecież to czołowy krytyk stołeczny!) nie widzę w krytyce nikogo oprócz pani, ktoby miał dar wyczucia i uchwycenia sedna rzeczy” – i jeszcze: „tylko głos pani mógłby zadecydować” (chodzi mu o pewną książkę Cataniego, której niema czasu czytać). – No, popatrz, popatrz! – Trochę mnie to dziwi, Awi, i cieszy. Cieszy ze względu na – Awi! (że odważyłam się pisać o „Koszmarach” – i wogóle –). – Radzi też Carriale przejrzeć „Cuvântul Literar si Artistic” z lat ubiegłych (35 – 6 – 7) i przygotować się do pracy w tym piśmie, t. zn. dać roczny przegląd twórczości pisarskich (– ja??! –).
Na razie, niestety – ani mowy o tem! (– może się u mnie polepszy – to wtedy! – zamierzam stąd wyjechać – może do Bukarestu – wszystko zresztą jedno gdzie – muszę szukać jakiejś pracy).

—

Awi! – Jest wzmianka w „Românul” o moim arty=

Rule „Modlitwa Ziemi"; Awi, Awi – jaka, mimo wszystko szkoda, że brak korekty tak zaszpecił artykuł.

—

Awi! – Ciśnie się tyle słów.... a wszystkie mieszczą się w tem jednem: „..."!

Jakże bardzo jestem wzruszona i wdzięczna za tych kilka słów o ojcu, Awi! – Dziękuję! – I proszę kiedyś jeszcze coś napisać – dobrze? – U mnie, Awi, takim mędrcem była matka moja (pochodziła z serbsko-greckiej rodziny – Brazow –; nieraz też słyszę od „wrogów domowych", – od małżonka, naturalnie –, o tem „bizancjum". – Awi! – napisałam „była" i „pochodziła" – – strach mnie ogarnął! – od dwu lat nic nie wiem o swoich; – miałam już wprawdzie takie okresy w życiu, kiedyto i przez cztery-pięć lat również nic nie wiedziałam. – W roku 33 na 34 – w zimie byłam w Moskwie i na Dnieprostroju – matka z bratem mieszkali tam w pobliżu; z Krymu wyjechali; – na Krymie ostatnio byłam dziesięć lat temu; – a teraz wogóle – wiadomości żadnych – nie wiem nic; pustka).

O, Awi, dużo, bardzo dużo wypadło mi widzieć, słyszeć i przeżyć.

I może zapóźno zrozumiałam, że mama (nie lubię słowa „matka") to właśnie wielki duch i wielki umysł. – Ale – napisać o niej? – trzebaby niepospolitego talentu, tego nie mam. – O niej – o myślach jej i pracy, niewstępliwej pracy (– utrzymywała, gdy już ojciec zachorował, przez lata wielkie i straszne, nas sześcioro – zawsze w pogodzie i równowadze – w robocie wszelkiej, w pracy ponad siły –) – o takiej matce właśnie napewno pisałby mój starszy brat; – poeta! – krytycy z entuzjazmem pisali o jego młodym, świeżym, rzutkim genjuszu! – Umarł w dwudziestym pierwszym roku życia; był słuchaczem uniwersytetu w Odessie.

—

I tak-to, Awi, Awi! – Oto trochę o mnie; – sprawiła to

wzmianka Twoja o ojcu .... Dziękuję, Awi!
Awi! – Co jeszcze powiedzieć? – Trwam w miłowaniu
mojem – Awi – Awi –
„...."!

Drias

2 czerwca 1938. r.
Warszawa

„..."
Udało się! – Kurjer (był pretekst – sprawy państwowe!)
przywiózł z Orlego Gniazda gałęzie kwitnące waj-
gelji; ulubione kwiaty ojca i moje; rzadko już spoty-
kane dziś w ogrodach i parkach.
Oby jako-tako świeże dotarły do Drias.

–
W tej chwili nadszedł list ponad listami!
Odpiszę – napiszę wnet!
Przerażenie! – Fiat lux!!

Awi

P. S.
Zielonym świętom – dniom wajgeljowym – piąty i
szósty czerwca –

3. VI. 1938. r.
Warszawa

Drias!
Wczoraj, podczas wysyłki kilku gałązek wajgelji – nad=
szedł list – przeczytałem w pomieszaniu i takiem omrocze-
niu, że odpowiedzieć?... skądże! – Mowa odebrana! –
Umiejętność pisania odebrana!

–
I noc!
–
Przeczytałem znów i znów – nad ranem usnąłem
na krótko; – a teraz piszę; – piszę – nie piszę – mó=
wię – próbuję mówić – jąkam się! – Takie spot=
kanie! – i to wszystko razem!
No „..." moja, no „..."!
A to imię skąd? – To tak obojętne! – Twój krzyk!!
– i wrosło i rozrosło się; jest i nie zmieni się! –

I – czy nie jutrznia to? – poranek?, zapowiedź? – że mnie i Tobie na imię „...”?! – Że jedno jest imię, i że – tak być musi – i że jest ono jak świegot ptaków, i, że jest w niem łagodność, miękkość; – i jest też właśnie pierwotny krzyk! – z głębi, z dna! – i natychmiastowy wzlot ponad poniewierką życiową – – imię wyzwoleńcze, jasne, trafne, jedyne!
I niechaj-że się stanie jak Ty mówisz: ponad tem co było, jest i będzie!
Drias! – Jestem nato, nato tylko jestem, aby Ci na wszystko odpowiedzieć! – I odpowiem, wiedz, tym drugim stopniem otwartości (– pierwszy to „szczerość” – forma okłamywania siebie i innych –).
No tak.
Odkrycia są zawsze niespodziane. I z tą niepojętą trudnością trzeba sobie jakoś dać radę; – bo odkrycia! – bo niespodzianość! – bo coś tak niepojętego – zarobek – nagroda za ... życie –? – ech, nie! – Życie samo! – I odurzające piękno życia – jego suma – kwiat – owoc; – – i w tem też: żałość; – bo jakże? – no bo jak? – i: czy? – – Przecież chwi dobiega pięćdziesiątego roku życia i – doprawdy – niczego jeszcze nie dokonał, nic nie zrobił ważnego – i tem tylko krzepić się próbuje, że przecież jeszcze – poza wszelkiemi granicami ułód i ustaw – zaświadczy o globowym przebycie człowieka!
Drias! – gdy patrzę na Twe (o „...”!) oblicze tak bardzo piękne i tak bardzo młode – – o, pomyśl! – zastanów się! – zważ! –
I tu też, Drias, – poza chorobą – źródło owej ciążącej zmory czteromiesięcznego milczenia! – I jeszcze w czemś! – – gdy powiem: lęk, gdy powiem: narastająca groza, przyczajona do skoku, – gdy powiem: nieustające pogotowie skrzydeł, – gdy powiem wreszcie o przekraczaniu tragicznych progów – o nieludzkiej mece przekraczania! – czyż temi słowami

określę, wyjaśnię cośkolwiek – ? –
Może te – nagle wyświetlone – słowa Eminescu wyrażą to lepiej (lepiej, lecz nie jaśniej!):

—

Patrzę na Twą podobiznę i mówię i szepcę: „...”! – Czy to naprawdę? Czy to na Ciebie czekałem tyle lat? – powiedz! – Drias!

—

A wreszcie: ta groźna chwila: spotkanie!
Ileż to w sobie mieści okrucieństwa! – możliwości okrucieństwa! Drias! – To jest jak moment narodzin – jeden i niepowtarzalny! – Mniemam, że sam on w nas przygotowuje się – jak ciąża, jak narodziny właśnie, jak rozrost, jak śmierć! – zdąża chwila ta ku nam na wielkim szlaku świadomości człowieczej.
(– jakie obmierzłe mizdrzą się natręctwa literackie, reminiscencje, assocjacje – wieczysty heroleandryzm – o Drias! – wraz ze złudą sławy trzeba tu po nietscheańsku: „przez rękawiczki biorę pieniądz ten” –)

—

Więc to pytanie: kiedy? – Z powodów najważniejszych i mniej ważnych – nie będzie to możliwe aż w sierpniu; – a do tego czasu? Drias! – Tyle do powiedzenia! – I to: razem-milczenie!
Ależ tak to piszę opętany niespodzianością, oszołomiony napadem „Towcy szalonego” – – a nic, nic, nic, nie wiem o ile, jak i czem jesteś związana z Alba Julja – w jaką postać socjalną wklęta jest Twoja świadomość i bytowanie Twoje – – nic! nic!

—

Lecz to wszystko nie to, o czem chce się we mnie pisać! – Niedołęstwo słowa przerażające! – To są symbole-znaki-telegraficzne – a nie to właściwe! – a nie to co dech zapiera, co przemienia; przecież napotkanie znaczy przemienienie, przecież to ta właśnie wielka

rzecz, tajemnica najwspanialsza: ze spotkania dwu świadomości rodzi się świadomość wyższa! – I to decyduje, to orjentuje! – Inaczej nie warto! – oto jest wielki, nieomylny problem! –

Drias! – powtarzam: jak dobrze, jak do bólu radośnie, że można tak do Ciebie (o „...“!) pisać!! – – A jeśli tu są tylko (narazie) potrącenia – to piszą się gdzieindziej (lecz nie kiedyindziej, bo równocześnie) sprawy dalsze i jeszcze dalsze! – o czem później – i co prześlę, gdy dojrzeje.

—

Trzeba mi też powiedzieć, Drias, że po przeczytaniu Twego listu – po przeczytaniu śródzdań, śródzłów, śródliter – więc po istotnem prze-czy-ta-niu – – a fotografja Twa stała obok lampy, jasno oświetlona – – więc po przeczytaniu – ucałowałem to miejsce uświęcone promieniowaniem myśli –: czoło u zbiegu brwi.

—

Drias! – mała gałązka wajgelji, oderwana od tych wysłanych Tobie (– o, jak ojciec mój, samotny ogrodnik, kochał ten kwiat! – w Orbisu Gnieździe jest cała aleja wajgeljowa – – może kiedyś tą aleją.... krzewy strącają nadmiar kwiatów – droga jest wtedy różowa i purpurowa, Drias!!!–) stoi przedemną na biurku we flakoniku metalowym, na którym napis: „bardzo drogiemu człowiekowi“ (dar gromady młodzieżowej, której patronuję); – Teraz ten napis urasta do symbolu – jest, jakoby stał u Ciebie – tam – w pokoju Twym w Alba Julja – – o, Drias! – – Wchodzę – dotykam ścian – mebli i szat – jak człowiek ślepy – –

Drias! – niechaj wszystko najlepsze będzie zawsze z Tobą – wszędzie – zawsze – nazawsze –

Awi

P.S. – Otrzymałem z kraju gazety; w „Românul“ jest wzmianka o Twym artykule „Modlitwa ziemi“; – uradowało mnie spotkanie imion!

Przed dwoma laty była w tymże piśmie u dołu prawej stronicy petitem notatka krótka o Tobie! – Zapamiętałem ją, choć jeszcze nic o Tobie nie wiedziałem; – to było uderzenie!

O. T.

5 czerwca 1938. r.
Warszawa

Drias!
Dzisiaj (spodziewanie, lecz nadspodziewanie!) nadszedł list!
„...”!!
Drias! – wszystko można w sobie wypracować; decyduje pasja, namiętność, żądza wypowiedzenia jasnego i ścisłego! – no i: trzeba mieć coś do wypowiedzenia – do doniesienia! – Pozatem: rzemiosło – pilne i pracowite.
Należy i trzeba wypracować w sobie to co niepowściągliwie domaga się kształtu –: dramat, powieść, poemat (wszystko jedno jak to się zwie!) – a zwłaszcza coś tak osobliwego i jedynego jak: matka! – To samo co: ziemia: rola: bruzda; przyroda – jej najgłębsza, najwłaściwsza treść!
A tło! –: cały splot faktów, zdarzeń i przygód, podłoże porfirogenetyczne – bizancjum – grecja – – cóż za otchłań! – To jak spojrzenie w rozwartą, kipiącą gardziel Kratenu.
Przeczuwam tylko – nic nie wiem fabularnego; konkretów nie znam.
I jeszcze coś się tu rysuje: miłość córki do matki jest (bywa) wcale silną zaporą w osiągnięciu t. zw. „szczęścia” w miłości; – to prawie reguła (właściwie istnieją tu tylko odchylenia), rzecz w tem, że w samym zalążku dziecięcych doznań – zarysowuje się kontrowersja; – możnaby to z brutalną subtelnością określić: szukaniem męża dla matki; więc: zawsze podświadoma zazdrość i naloty dyzgustu („partner” będzie wciąż szantażował tem pojęciem: matka!).

Tosamo (mniejwięcej) odnosi się do miłości syna do ojca; – i tutaj też fosforyzować będzie dnem perypetji życiowych: Kobieta godna ojca (i tu „partnerka" będzie ~~[illegible]~~ uwodzić i nęcić pojęciem: ojciec!).
Wszystkie takie – tamte i te – typy żyją przez długi okres (czasem przez całe życie) półindywidualnością, osobowością połowiczną; – we własnem, zwłaszcza spojrzeniu (o ile zdolne są dojrzeć wogóle) – nazewnątrz wywołują wrażenie wzmożonych, nieco niespokojnych, indywidualności.

—

Drias! – Przerywam pisanie! – Muszę natychmiast odłożyć pióro!
Już późno bardzo. Idzie noc nabrzmiała niepokojem; nie ufam jej zamierzeniom!
Źle mi się pisze; myśli spłoszone; burza idzie; jestem jak skrzypce, które rozstrajają się przed burzą.
Powietrze, wszystko dokoła naelektryzowane.
Pachnie pustynią; rozróżniam ostry zapach lwa!
Jest przerażająco.
Chciałem wyjść – uciec – biedz –!
Na progu leżał kwiat wajgelji –!
Jakże przekroczyć taki próg –!
Drias!
„. . ."!!

Awi

WAJGELJE

5. VI. 1938. r.
Alba Julja

Tej wiosny wszystkie kwiaty
były Twoje – oprócz „tamtych" –
jedynych; tych nie mogłam –

Awi – – Awi – – Umiłowanie moje!
Noc wajgelji minęła –
Czerwcowa noc – objawienia i świetlistych woni; bez=
cielesna noc szeptów powiewnych i cichych.
O „...."!
Wajgelje były ze mną!
(– nie gniewaj się, że nie dałam gałązek do wody, choć
nadeszły tak świeże!)
O, Awi! – Samo imię Twe zatrzymuje ~~mi~~ dech w piersiach,
– i bardzo mi trudno mówić do Ciebie!
Wajgelje – nowe to słowo dla mnie. Nowe, a tak, jakby
znane: – wajgelje – ewangelje – wigilje – lilje – el'je –
il'je –
„...."! – To imię Twe wszechobecne (o, sprzykrzy Ci się,
że wciąż je powtarzam!). Nie mogę inaczej –: słucham
i słucham i szepcę i – zamieram z pieszczotliwości –
Twojej! – o! – o, uwielbienie, lubienie moje umiło=
wane – nieludzkie, ponadludzkie i ludzkie – nieziem=
skie i, o, jakie ziemskie – i takie to, Awi, jasne i
świetlane – – oślepia!!

–
O! Awi!
Życie zamarło we mnie –
Kwiaty!
Od Ciebie – o Awi – od Ciebie – Twoje –

–
I nazwa dla mnie nowa – ewangelijna –
Znam słowo: „waj-je" – wiem, że jakieś drzewo,
czy krzew? – wajami właśnie witano wjazd do Je=
rozolimy – do Jeruzalem – – więc to święto wajge=
ljowe?! –
O, Awi!

Nie wiedziałam, że istnieje nazwa taka –
O, Awi – Awi – A-wi!!
Zamiera życie we mnie. I skądże mi to, o, Awi, o Awi – mój! (– jakiż lęk uśmierzający – powiedzieć: „mój!" – o, Awi! – Lęk!! –)
Nie miałam jeszcze takiego dnia, takich dni, takiego święta – w życiu!! – Choć przysyłano mi kwiaty – – ale nie było dni wajgeljowych! Awi!!
Awi! – Słowo przejmujące – wają-elj-e –! – Jak muzyka! Imię twoje! Umiłowane! Melodje, pieśni moje!
Mówisz: „list nad listami" – a nie mówisz „pieśń nad pieśniami" – nawet teraz? gdy wszystko śpiewa? – gdy dzień i noc – w melodjach tonie? – czemu? –
O, – wtedy, Awi, kiedy to... przyszło! – coś powiedziało we mnie: „napisałeś, Awi, tyle najcudniejszych, najwspanialszych dzieł – i „Skośne Oblicze", i „Wieżnia gór," i „Miasto bez gwiazd", i „Koszmary" – i to wszystko, i tyle! – tylko nie było w twem szukaniu i znachodzeniu „Pieśni nad Pieśniami" – – Nie znaczy to, że moje słowa ubogie ją stworzą! – nie! – Ty stworzysz!! – Czy melodję poddam? – skądże mi o tem wiedzieć – nieważnej!
W tem miejscu (przypominam Ci) była moja dawna mowa (dawna, bo czas teraz liczy się wiekami) o tym, pamiętasz, fałszu! Awi!
—
Zamiera we mnie życie.
W oczach ciemno.
Uginają się kolana moje!
Awi!
Uginam się z miłowania mego – o, Awi!
Awi! – Jesteś przecież!
Jesteś – przelewasz się we mnie!
O, czekaj – – nie odchodź – nie odchodź – zaczekaj!
Nie mogę nawet szeptać –
A jakże pisać?! –
O! – Zamiera życie we mnie!

Nie odchodź odemnie!
Tylko pozwól – Awi! – na myślenie, dziewczęcie – zaśmiewanie – – Awi! – co Ty mówisz? – To ja mówiłam? – nie wiem, nic nie wiem! – Ręce moje – nie mogą utrzymać pióra – Awi! – Słyszysz mnie? – Awi – mój! – pióro wypada – – Awi – – –

o śmiej się – nie wiesz, jak lubię, jak „znam" śmiech Twój) – – tylko, nie wiedziałam poprostu, jak określić – no jak? – i jak? – Coś tam przecież jeszcze mnie – ni by – okrywało –

O, Awi – – pięknie było –

Wszystkie Twe fotografje przybrałam temi kwiatami – rozłożyłam na kanapie – w swoim pokoiku – i tak – klęczałam – – tak zawsze wszystko rozkładam – co od Ciebie, co Twoje (– i listy Twe tak czytam –) –

Uginają się kolana moje – same się uginają; – i strasznie się wtedy boję – i lękam cię każdego szmeru – – nienawidzę kroków ludzkich w przedpokoju, czy za oknami – nienawidzę! – Czekam zawsze na te godziny, kiedy wreszcie zostaję tak sama z Tobą –

Awi – Odwieczny i Wieczysty!

O, Awi!

Oczy moje znają Cię – – wypatrują, szukają i tęsknią –

I uszy moje – – o, z tem to może najbardziej mi ciężko, najtrudniej – – wprost nie mogę sobie z niemi poradzić – – i to tak od tej pierwszej chwili: słyszeć!!

I słyszę Cię – wewnętrznie – o, Awi! – ale, cóż poradzę na to: aż włosy zgarniam – o – słyszeć – szept – Twój – Twój – i co mi robić? Awi? –

Bo – usta? – nno to – Ty nie wiesz, i ja nie wiem – i boję się (o, jak boję się, że nawet nie potrafię!) – o, zamierają! – fotografje – bież! – Ale: oczy moje! uszy moje! – co też to za straszliwa, druzgocąca tęsknota – obłędna! – : widzieć! słyszeć!

Nno – i ręce Twoje! – o, przytulić się – o, dotknąć Ciebie!! – ooo –

Awi, Awi – omroczenie moje, niewysłowione, zatapiające – otchłani moja!

Radość i tęsknota!

I już wtedy – o jakże marzyłam! – : spotkać, odwiedzić! –

– marzenia może te i inne – i radosne i bolesne –
A wtedy!! – Gdy przyniesiono Ci, o Awi, – ze szpitala (list ten drugi, drugi i bolesny) – o jak drżałam i bałam się i – – – Wtedy to milczenie!
O, wybacz, że znów wspominam! – Milczenie przerażające! – Chciałam zaskarżować – ale jak? – – Jeśli Ty milczałeś – któż by odpowiedział? – Myślałam „tam" pojechać i – jeszcze nawet nie wiedziałam – zapytać jakiego lekarza – czyjego? – Bo o Cielę, Awi, ludzi-bym nie pytała – chyba tylko ziemi, tej której chodzisz, i kwiatów i drzew, które Ci widzą – – nno i Cielę – ale wtedy „ludzi" – – tych tylko o zdrowie, Tylko! – I nie mogłam (o, nędzo nemurtońskiej mojej teraźniejszej!) – zrenta – i tak-bym jakoś pojechała – ten milczenie! wtedy to kamienne milczenie!! – To było to słowo, co stała mi dy nami, Awi! – dusi mię!!
Ale nikt mi nie mógł przemówić, ani zabronić: – przychodziłam do progu Twego – i siedziałam – ? – nie! – Klękałam koło Łoża Twego – i prosiłam Ci, aby mi wolno było zostać koło Cielęcia (– po ludzku, może potrzeba Ci było zwyczajnej ludzkiej czułości) – – i otulałam, obwijałam nogi Twoje – i słuchałam Cię, gdy chorość i przygnębienie spędzało sen z oczu Twych zmęczonych; – i – o Awi mój – podtrzymałeś i boleść kurczowo głowę moją (gdy tuliłam ją do nóg Twych i obejmowałam je) – i – słyszałam ten szept Twój: „To robi nie Ty!"
O, Awi! – Jakie to? – nie umarłam?! – Nie wiem, nie wiem sama – – –

wać z nich kiedyś kiść i ojcu Twemu złożyć na grobie!) 47.

— — — — — — — — — — — —

O, Awi!
Przed chwilą – list! – list, oczekiwany z lękiem i zamieraniem śmiertelnem!
O, Awi!
O, Awi!
Nie mogę w tej chwili nic napisać – – trochę później – dobrze – Awi mój – ?! –
O! – te słowa: „no„..." moja, no„..."! – o, nie mogę!
I Ty! – O, dziękuję, Awi! – nie mogę się napatrzeć – ta fotografja – o!
Piękny mój! – To właśnie Twój uśmiech, – jakże go nazwę? – O, niema, niema słów! – i Twój gest! – Skąd to wszystko znam? – o Awi!
—
Muszę to wysłać prędzej, póki nikt i nic nie przeszkodzi; – kroki pod oknami! złe! – nienawiść! – i we mnie!
—
O, Awi!
—
Reszta – później!
—
Umrzeć chyba już teraz! – o Awi!!
—
A co do lat naszych – o, poznaję Twój lęk najtkliwszy, najlepszy! – – przecież nie jest tak, jak myślisz – olala! „ani piękny nie jestem, ani znów tak bardzo młody" – Awi! – Różnica lat? – niema żadnej. Rok mój? – o, lepiej nie mówić – nno – 1900 – dwanaście lat? czy nie całych trzynaście? – wogóle cóż to znaczy? –
O, Awi!
O, Awi – śpieszę to wysłać!
Dziękuję Ci za wszystko!
Szeptem: – To Ty, Awi, Awi mój – napewno: Ty!

Drias

7 czerwca 1938 r.
Warszawa –

„...”!
Drias!
Przekłaś!
—
Szir-ha-szirim – pieśń pieśni – pieśń najpiękniejsza!
Drias!
Wichry i wiry wielkie i wspaniałe, jak Topot uskrzydlonych, lecących w słońce, lwów.
Rozewrzyjcie drzwi i okna – nie! – rozwalcie ściany!
Niechaj ziemia i wszechświat – niechaj żywioły wszelkie – wody – powietrza – ognie – wejdą, wpłyną, rozpalą się wkoło i we mnie – i Ty! i Ty – Drias!!
Niechaj stanie się światłość!
Niechaj stanie się wielkość!
Niechaj stanie się miłość – Ta jedna – wytęskniona, upragniona życiem całem i żywotami wieków –.
Lśni niebieska Łódź przyładzona wśród rozfalowanych zbóż i wśród gwiazd – na przewiezienie kwietnego, słonecznego, rozpalonego szumiącym ogniem Ładunku mojej i Twojej miłości!
O, Drias!
Tu się już nic, już nic powiedzieć nie da – rozwarły się otchłanie – zadrżały szczyty najdalszych gór – ziemia kładzie się do Twych stóp – ziemia wonna, ziemia posłuszna, ziemia wajgeljowa.
Jestem spojrzeniem ziemi, źrenicą jej – podnoszę ku Tobie wzrok – ku cudności Twej – w zjawienie Twe patrzę – o, Drias!
Rozpierzchniętą na rozległych przestrzeniach świata – skupiam Cię, łączę i stwarzam w sobie – rozkoszą jak szał miłosny, troską jak macierzeństwo, bólem jak rodzenie –
Chwała Twemu istnieniu po wieki wieków!

I chwała dniom wajgeljowym, w których nastąpiło drugie spotkanie nasze!
A gdy nadejdzie dzień trzeci – stanie się utwierdzenie – przekroczymy wspólny próg! — — — — —
Drias!
Na tych tam orlogniezdnych, górskich szlakach, po połoninach, dolinach szybkich, rwących rzek, na szosach, gościńcach, drogach, ścieżkach, miedzach i upłazach – rozpalają się w dniach tych – jak daleko i szeroko – sobótkowe ognie –
(– chrześcijański przerzut ognistych języków – z pogańskich świąt najdłuższego dnia i najkrótszej nocy, w której zarówno paproć zakwita jak i dziewice doznają miłości pierwszej, dając o sobie w mroku dębów i buków znać wybranemu dźwiękiem dzwonków, zawieszonych u łańcuszka, co stopy ich wiąże; – rozerwanie go – to gody życia właśnie –)
Wczoraj wskrzeszałem ogniska w pamięci – widziałem je wyraźnie na południowym wschodzie – były jak wici, dające znać Tobie, Drias, że jestem, że czuwam, że od tysięcy czekam lat, że płonę jak krzew ognisty, że jestem ogniem, śpiewającym płomieniem, – że z rąk Prometeusza wziąłem olimpijską głownię bogom skradzioną – nauczyłem szczepy i pokolenia cudu ciepła i czaru światła – a na to tylko, aby rozświetlić drogę Drias, aby ją ogrzać w chłodne, wietrzne noce – – tak oto rozświetlił się gościniec, jak płonąca złotemi pszczołami olbrzymia gałęź wajgeljowa łącząca nas przez ziemie, lasy i rzeki –
O, wajgeljowa, o sobótkowa, o Drias! – idziemy ku sobie z dwu mroków ku jednemu światłu!

Jakie w takiem podniesieniu świadomości żyją, jak płoną, jak wypowiadają ostateczność – słowa Eminescu w tej pierwszej zwrotce „Mod=

litwy Daka" – :

„Gdy jeszcze śmierci nie było, niczego co nieśmiertelne,
gdy nie istniało światło, życia ognisko naczelne,
gdy nic nie zwało się „zawsze," ni „dziś," ni „jutro," ni „wczora" –
bo dla wszystkiego w jedności jednaka trwała pora –
gdy ziemia, niebo, przestrzenie, świat cały w zespoleniu
w równorzędności istniały – istniały w swem nieistnieniu –
wówczas to byłaś Ty jedna" — — — — —

—

Drias!

—

A list Twój zielony jest jak i te święta; pachnie
słowem Twem i ciałem, które raczyło stać się na
odłam sekundy wajgeljowe –
Umiłowana! – O, Drias!
Grają me żyły fosforycznie jak neonowe struny;
zadźwiękły! – dotknęła je Twa ręka! – zagrały
słowem Twem zbudzone.
Staję się cały symfonją, muzyką tej pieśni –
szir-ha-szirim – pieśni-Drias, piękna-Drias,
miłowania i – zmiłowania!

7 – czerwca

Drias!
Jakie wszystko zolbrzymiało! – jak skoniecznia-
ło! – jakie burze przewiały! – ile dziś słońca!
Drias!

8 – czerwca

Drias!
Jest Twój list z fotografjami!
Dopiszę kilka słów – choć w tam dbać o ład! –
pytania? – odpowiedzi? – To nie to!
O, święta te zielone! – Serce tak bije! – Patrzę
przez okno w Twą stronę –

Później przepiszę kilka napisanych w tych dniach fragmentów – prześlę je Tobie –
Lecz to nic! – To przyjdzie później!
Rozpocząłem dzisiaj opracowywać „Ślepe ulice" – powieść, dawno już rozpoczętą; – nie raduje mnie ta praca; – dopiero następna – ta zpod znaku Drias –
O, Drias!
Niespodzianość ubezwładnia zupełnie – zamęt – obłęd – radość – tęsknota – unicestwienie!
Wzrost tak nagły i tak wysoki – że tchu brak! –
Zieleń – słońce – i Drias!

10. czerwca 1938. r.
Warszawa

Drias!
Wspaniały był dzisiaj wschód – o godzinie trzeciej minut czterdzieści; – olbrzymia czerwona kula bezpromienna – jasność bez światła i cienia – tak to trwało chwilę astronomicznie jakoś i jakby nie poziemsku (choć to oczywisty nonsens).
W Alba Julja działo się to wszystko wcześniej o jakie półgodziny; – czy w Twym (Drias! – wciąż jeszcze przy tym „T" zadrżeć musi ręka!) pokoju jest od wschodu okno? – Zresztą to niema znaczenia! – Rozdrgania świadomości – oto anteny! – jedyne, warte wielkiej gry (symfonji).
Tej akacji to już niema – sądzę, że specjalnie tę miałaś na myśli, o której pisałam „W cieniu gór" – zapłakała się przed laty na śmierć. – Lecz ojciec we mnie ma tego roku dużo radości; – donosi mi właśnie z Orlego Gniazda Piotr Kierpeć (nieco posępny samotnik – stary przyjaciel – stróż domostwa od dwu pokoleń – dawno już przekroczył osiemdziesiątkę), że wszystkie wajgelje w tym roku kwitną nader bujnie; – wiem co to znaczy –

poprostu bukiet – ani gałęzi ani liści, nic tylko gęsto kwiat przy kwiecie! –
(Drias – przecież od czwartego czerwca b. r. – „wajgelje" – to nie nazwa krzewu lecz święta!)

—

Ślęczę nad „Ślepemi ulicami – lecz znużenie we mnie wciąż wielkie; po pięciu godzinach już wygasa ochota (– a mogłem kiedyś i szesnaście godzin z rzędu pracować! –).

—

Bajduszę; przerywam; nie tak chcę pisać!
Jeszcze tylko to: – śliczna fotografja ta dziewczynka poza różami – i ta stepowa! – Siedząca przed chałupą – zaciemna, nie widać nic, nawet przez szkło powiększające niewiele.

(później)

O, Drias moja, Drias!
Gdybym zdołał to wszystko wypisać, co wirem szumi i poraża (– kiedyż ja powiem o lwie –? – bardzo się boję!!) – trzebaby lat!
Nienagadanie Ty moje!
No tak; lat-by trzeba – i chciałbym – jakiebym chciał, aby te lata były – Drias!
(– o jak przerażająco opornie wiążą się dziś zdania!)

— — — — — — — — — — — — —

A więc wtedy już? – wtedy – w listopadzie? –
I jak i skąd –? – Nie do wiary!
No-bo przecież... widzisz, Drias umiłowana, widzisz Drias moja, widzisz Drias – przecież trzeba się aż bronić przed...., że to „przeznaczenie"... a tak na to wychodzi.... no bo jak tak we mnie żyjesz śniona i jawna, poezyjna i kobieca – a wszystko razem: jedna, jedyna, taka a nie inna, najwłaściwsza – Drias! – no to co to jest? – –, że, gdy pomyślę i zaraz się dzieje, że siedzimy pod wajgeljami – i czyni się wielka cisza i zasłuchanie i takie

trwanie ponad czasem, że jesteś (i tak zaraz wiadomo)
mózgiem, sercem, tętnem: życiem – no to co? – Dias
Jedyna, no to więc? – Dias! – Albo: wprowadzam
Cię do pokoju ojca, do prawowni, wszystkie, i, że Ty
chcesz tak! – no to przecież .... prawda? –
Skądżeś się taka wzięła i co Cię tyle lat (jakie
straszne!) zdala ode mnie trzymało? –
I, czy to spotkanie jest już ... czy ... o Dias, przychyl się,
przychyl! – odgarnę najczulej, najdelikatniej włosy z le-
wej strony (z tej od serca) –: Dias moja, zjawiona Dia-
as! – czy to co nas napotkało na wielkim szlaku – o
Dias – słuchasz? – bo tak mi najbliżej Tobie mó-
wić – – zapach włosów ... i to bicie serca – – wiesz tak
najczęściej, jeden szept musiał świadomość – – jakie
ja Ci to powiem? – przecież to straszne! – o, Dias, o
Dias moja, o Dias! – – czy to miłość? – więcej to
Ty –?! – – – – – – – – – – – – – –
Nie, nie, Dias, nic nie mówiłem; – To wiatr w
gałęziach powiał – – a teraz słońca promień (– już
zachód – już? – Kiedyż to był dzień? – czy dzień?, czy
wiek? –) całuje mnie lip, jesionów i świerków – a
kwiaty akacji okapują ciężkim, lśniącym miodem –
(– bo i w tem opętanie i maligna i zwodzenie oso-
bowości, że mówię, piszę, oddycham i pracuję w
Orlim Gnieździe – i w niem wszystkie z Tobą jestem! –
a tak ta wizja intensywna i realna, że budzę
się z niej – nie mogę przez dłuższy czas uwierzyć,
że jestem w mieście obcym, hałaśliwym, tak dla
mnie w tej chwili złym i wrogim! –) – – i Ciebie,
Dias, tak pocałunek słońca górskiego złoci, iż
lśnisz i przeświecasz jak ambra przejrzała pełna
słonecznego eliksiru ziemi – – i to był ten wiecz-
odgarnął włosy; – i to był ten szept: całowanie
słoneczne na wielkim dniu przed krótką noc-
— — — — — — — — — — — — — —

Drias! – z jakże daleka wracam! – powracam i nagle wiem, że przestrzeń między nami zniknęła – i czas i gwiazdy – i, że niema nic poza Tobą samotnie wyrastającą z ziemi: płomienny gejzer, Twórca gwiazd, co jak imy wpadają weń –
– Dobranoc, Drias!

11 czerwca (sobota)

– Dzień dobry, Drias!
Od rana skwar duży – duszno – chyba burza będzie dzisiaj (– te trzy „b" – jak podudnianie za widnokręgiem –); czuję ją w każdym włóknie ciała.
Nie mogę pisać.
We włosach i palcach trzaska elektryczność.
I ból głowy.

(przerwa)

(– aha! – wszystkie moje fotografje nieważne!, od kilku lat noszę stale okulary – a fotografje są bez)

(później)

Oczywiście: burza! – i jaka jeszcze!
Podniecenie ustąpiło.
Pracowałem kilka godzin.

Są te dni przed pełnią (pełnia w poniedziałek) – zawsze czujne i przyciągające; mało w tych okresach sypiam; pracuję zazwyczaj dobrze; poeta = przyroda (morze) = kobieta – troje wielkich lunatyków; – marzenie: spotkać Drias podczas przybierającego księżyca! – gdy to lewą pięść można włożyć w księżyc.

Lecz wogóle, Drias! – Drias, skądże mi wiedzieć (styl Drias), jakie są Twe zobowiązania i konieczności – kto, i w jakim charakterze (i z uczuciem jakiem) znajduje się w tym płonącym obszarze – – nawet teraz nie chcę wiedzieć (bez zakłamań! –: boję się wiedzieć!!) – stąd żywe plany „emigracji" (– no, ale nie obca! – bo przecież już nigdy obca! – czyż, Drias, nie wiedziałaś o

mnie od dawna? – a ja? – hm! plany uczenki? – ach ja wiem! – zapytuję mnie o możliwości odwiedzin w Kanadzie – może to to? –)

Zrybam – Dnias! – W słowach moich pogrzebiewa gniew, pokrywam nim lęk, który wciąż we mnie czyny, zagrzebał się nadobre w świadomości od chwili wymiany pierwszych listów między nami!

Niepotrzebnie mówię o tem! Wiem! – Lecz przemilczane bywa jeszcze gorsze! – – –

Jesteśmy w Orlem Gnieździe!
Wstawaj kochany śpiochu! – zanosiło się na deszcz, tymczasem piękna pogoda; – pójdziemy do lasu – rano, to taka rozkosz! – zieleń prześwieca liście – pachnie żywicą i wrzosami, paprocią i mchem – więc – wstawaj Drias! – no, Drias! – o! jaka to zaspana! – oczka przeciera i taka wogóle – nadęta trochę, jak dzieci po długim śnie; – właściwie należy kołdrę ściągnąć z takiej dziewczyny nieusłuchanej –
Spójrz w ogród! jakież zatrzęsienie kwiatów! – wajgelje, buldeneże, kosaćce, akacje, jaśminy – wszystko to o tej porze roku razem kwitnie, pachnie, odurza –

(później)

Drias! – cały dzień z Tobą – w zieleni i błękicie!

(noc już)

(znów pogrzmiewa)

Przypominam: – żeś taka dobra była i wtedy do mnie – do tak chorego – przyszła – Drias! – Dziękuję!
—
A teraz, proszę, kładź się do łóżeczka – ucałuję, wzięta i utulę –
Dobranoc, Drias! – Śpij dobrze!

13. VI.

Dzieńdobry Drias!
Nie warto Ci dzisiaj wcześniej stawać – deszcz!
Prześpij się jeszcze; spójrz – Kocur Mruk wtulił nos w futerko, Topki podgarnął pod siebie; śpi; mądre to zwierzę; w zasadniczych sprawach życia napewno mądrzejsze od nas.
A co Drias (– doprawdy! jeszcze tego nie wiem! –) lubi na śniadanie? – można Ci kawę uwarzyć? – Dobrą Ci przyrządzę kawę; po turecku; chwileczkę potrwa!
I jedno jeszcze, Drias, w skarpetkach na gołych nóżkach (jak to na fotografji widzę) tutaj chodzić nie

~~nie~~ radzę; góry, chłodno – a w parku, zwłaszcza w gąszczach – komary!

—

A teraz (– już po kawie; smakowała, powiadasz? –) pośpij ślicznie; – ja zabiorę się do roboty, wykończę ósmy rozdział „Ślepych ulic".
Na stoliku zostawiam kawę – o, w tym hermetycznym miedzianym baniaszku! – i bułki chrupiące i masło – – –

— — — — — — — — — —

Za godzinę będzie list od Ciebie!

(południe)

Listu niema!!

11. VI. 1938. r.
Alba Julja

O, Awi! – czekam Twych słów!
O, Awi!
O, Awi – Awi – Awi – Mój Awi!
Daruj, Awi, o daruj, że taki chaos w tem wszystkiem – no nie mogę nic zrobić ze sobą – jak poradzić! –
Te dni nie nadają się do pisania.
O, bardzo przepraszam Awi! Awi mój!

—

Jedenastego czerwca; czwarta rano; – kwitną akacje, pachną akacje – o Awi –
Awi!
– – a więc, nie mogę, wciąż jeszcze nie mogę napisać o sobie tym „drugim stopniem" (o, wiem, że tylko tak powinno się napisać; „szczerość" jest oszukiwaniem siebie i innych; – o tak! – straszliwy masz dar, Awi, przejrzenia – przejrzenia rzeczy; – i zabójczą, śmiertelną poprostu potęgę słowa) –
– – no więc; próbuję od kilku dni i – cóż? – no więc – ten „drugi stopień", o Awi, Awi, niespodzianie, dla mnie samej, wyraził się.... płaczem – – rozpłynął się przed Tobą (o Awi!) – i – nie pomogło nic! – – taka poważna niewiasta – no jak można? – i: krytyk! – całkiem już źle!!

– spokojnie –
Nie! – nic z tego!
No więc – niech ten „drugi stopień" jeszcze zaczeka –
Ale teraz, teraz! – teraz? – „w jaką socjalną postać wklęta świadomość" – ? – o, Awi! – no jak tak można? – Tak straszliwie głęboko sięgać, widzieć, i tak odrazu określać? – „Wklęta" – kamień i łańcuch – i oto człowiek – tak, człowiek jest „wklęty" –
– – „bo nic, nic, nic, nie wiem, o ile, jak, i czem związana jesteś z Alba Julja" –
(– no bo każdy jest czemś związany, niestety –)
– – więc, należałoby coś powiedzieć o sobie – w każdym razie. Rozumiem to! – Ten „drugi stopień" wypowiedział się – łzami; – szukam jeszcze jakiegoś stopnia innego, któryby nie był „szczerem kłamstwem", szczerem okłamywaniem siebie i innych (oto najłatwiej!)
– więc szukam –
—
Napisałam; – było niby wszystko; a jednak! – to nie było to! – Spaliłam.
Ten drugi stopień musi przyjść (jeśli ma przyjść wogóle!) sam – samorzutnie – jak ~~przykrus~~! – Inaczej nic z tego nie będzie!
A teraz? – biograficznie chyba? –
A i to nie!
—
Stoi tu, przedemną, Twa (o Awi!) fotografja (za chwilę, gdy „dom" się zbudzi, schowam) – fotografia Awi w ogrodzie wajgeljowym z roku 1917go; – no więc! – Zacznę od tego – tysiąc dziewięćset siedemnaście! – bo to tu właśnie się zaczyna.
Siedzisz ty sobie (o Awi) w tym Orlim Gnieździe – w ogrodzie wajgeljowym – taki jakiś samotny i pełen oczekiwania –
Nie wiem na co, czy na kogo tam czekasz? – Jeżeli chcesz – daj rękę! – i – lećmy tam, do mnie – daleko – daleko – daleko od Ciebie – aż tam, o Awi, do „masztu krymskiego statku" – aż pod Czatyrdach!

Więc.... lećmy! – dobrze? – lećmy – –
Oto – już, o Awi mój – już, już –
Widzisz? – oto właśnie biała czapka Czatyrdachu – – wi=
dać ją, daleką, z okien tego piętrowego budynku, nad
którym teraz unosimy się.
To jest Simfieropol – największe miasto, stolica Kry=
mu. – A ten budynek, tu, jak w lesie, w dużym
ogrodzie morelowym – to Taurydzkie ośmioklasowe
liceum żeńskie (imienia jakiejś-tam wielkiej księżny,
obojętne!).
No więc tu.
Tu właśnie, teraz – matura; nieco przyśpieszona,
bo, wiesz, już rewolucja!
Liceum (zakład zamknięty – reżim klasztorny) – jest
w tej chwili już prawie puste; wszystkie klasy już
się rozjechały – pozostała tylko ósma – no więc i ja:
ośmioklasistka, maturzystka Adriana Brazow.
Przesiedziało się tu lat dziewięć, od klasy przygoto=
wawczej – od roku 1908go, no więc od ósmego
roku życia. – A teraz rok 1917ty – koniec!
Matura! – Ósma klasa dzieli się na dwie
grupy – przyrodniczo-matematyczną i histo=
ryczno-literacką – domyślasz się niewątpliwie,
Awi, że jestem w tej drugiej.
No więc – matura! – Bardzo miłe wspomnienia,
jeżeli chodzi o mnie; – bo niby cóż? – Wszystkie
belfry uśmiechają się do mnie: – Adriana Brazow –
czto-że was spraszywat' – ? – no, i śmieją się, no
i sypią te „celujące", nie pytając właściwie, – „a=
wansem", jak mawiał jeden z profesorów, któ=
remu, nawiasem mówiąc, wypisywano wiecz=
nie (i w innych klasach) na tablicy „Adriana
Brazow, Adriana Brazow".
No więc: matura! – no i: złoty medal – no i: za=
ledwie siedemnaście lat życia – życia, o którem się

nic, a nic nie wie; – z północy toczy się rewolucja – a
ten „złoty medal" nie wie nawet, dlaczego właściwie tu
na południu niewolno było śpiewać „Marsyljankę" –? –
No i wogóle nic, nic, nic ten „złoty medal" nie wie.
A „statek krymski" tymczasem zaczyna drżeć w po=
sadach, choć jeszcze niema „pogłębienia" rewolucji – ale
niebawem się zacznie, niebawem się zacznie! – no a
wtedy – z miljonami innych – i mnie straszliwa
fala wyrzuci z tego statku; i na długo, na długo znik-
ną z mego życia – no, właściwie nazawsze, choć się
tam po latach zawita jeszcze na krótko – te brzegi (te
właśnie brzegi, widzisz, o Awi, wielkie progi świata!) – i
góry, cyprysy, minarety – i słońce, i słońce! Awi! – i
morze, i wszystko, wszystko, na co w żyjących języku
niema głosu.
Cóż dalej? – jak zwykle, chciałoby się na uni=
wersytet – tyle tam przecież nawróżyli, w liceum,
o jakichś zdolnościach, i tyle naprorokowali!
Na uniwersytet! – ale jak? – no, mowy niema!
W liceum miało się stypendjum, „prawa eme=
rytalne" ojca; – był ojciec radcą sądu okręgowe-
go w Odessie – ale ja tych czasów radcostwa nie
pamiętam; – ojciec był znacznie starszy od mamy;
później już, pamiętam ojca jako doradcę praw-
nego (prywatnego), któremu nie nadzwyczaj-
nie się wiodło, no a jeszcze później – cóż! już
ojciec, okresami pił do zatracenia, na umór –
wracał do domu bez ubrania bez bielizny – i
nic już – tylko bieda! i koniec na tem! – i nad-
ludzkie wysiłki mamy, i zapracowywanie się
jej do ostateczności, aby jakoś, jakoś przecie nie
zginąć z sześciorgiem dzieci.
Tu w tym okresie kryją się właśnie „Koszmary" –
(o, Awi, mój Awi!) – i dlatego tylko, ot tak zaled=
wie dotykam! – no bo przecież teraz, tu, w tej chwili

nie o to chodzi; – muszę Ci (o Awi!) dać tylko jakiś bo=
daj ogólny rzut.
No więc – stoję tak u progu życia!
Tak też i pamiętam siebie, o Awi, – – wieczór majo=
wy, początek maja – – u nas, o Awi mój, Awi – u
nas kwitną akacje – jak teraz, Awi, jak teraz tu
w Alba Julja i Orlim Gnieździe – w roku tysiąc
dziewięćset trzydziestym ósmym – po dwudziestu
latach!
Kwitną akacje – kwitną upojnie, odurzające do
nieprzytomności!
A ja stoję na ulicy, przed naszym domem (to nad
w akacjach!) – białą mam sukienkę na sobie – wszyst=
ko u nas latem „na biało" – – stoję pod drzewem –
a białe (nieco kremowe) „groździe" dotykają głowy i wło=
sy głaszczą – – tylko unieść głowę – i cała twarz w
akacjach!
I tak stoję – za mną próg przedemną cały świat! – i
nie wiem – przekroczyć próg z powrotem – czy gdzieś
pójść – pójść – pójść – – ale gdzie? gdzie iść? – – Gdzie
byłeś o Awi! o Awi!! – Teraz wiem (o, jak strasz=
nie późno!): trzeba było iść do Twego – o Awi – ogro=
du wajgeljowego! przed Twój próg!! – – – –
Taki to był maj i wieczór taki; – nie poszłam wtedy
nigdzie, i (widzę, jakby się w tej chwili to działo!) wesz=
łam powoli do „domu" (jak symbol!) – zamknęłam furt=
kę; przekroczyłam próg.
Piszę Ci to, Awi, może i niepotrzebnie, ale tak to we
mnie silnie odżyło! ten wieczór!
I teraz – i wczoraj – i dziś – gdy kwitną i pach=
ną akacje – stoję (i staję) na progu „domu" – i
stoję tak, jak i wtedy – i choć wiem już, gdzie
iść, choć wiem, że tylko i tylko – tam! do Ciebie!! –
o Awi – – no cóż?! –, że się szło w poniewierce,
w apatji, w rezygnacji i męce tych lat dwa=
dzieścia!! – O! – dobiec wreszcie! dobiec i roztrzas=

Rać o Twój próg głowę! Awi!! — — — — — —
— — — — — — — — — — —

Wybacz!

I teraz co wieczora — ślę tam, do Ciebie moją tęskno-
tę — takąsamą, jak wtedy w roku 1917 tym!!
O, umiłowanie porażające, nadludzkie! O, Awi! — i to
zrozumienie, objawienie! — Awi! — Ty sam mnie
nazwałeś „wyniośle mądrą Dziaś"! — I ta naj-
okrutniejsza świadomość i pewność niezachwiana,
że to „Ty towarzyszu" — Ty właśnie! — — no i ten
miażdżący ból mego miłowania i szczęścia me-
go beznadziejnego — — „i tobie samej oręż przej-
dzie serce".
I tak znów stoję codziennie na progu „domu" —
Ty wyczułeś, Awi, moją tułaczkę i moją bezdom-
ność — —
Nno i — powoli — powoli wracam — przekraczam
próg — zamykam furtkę — — — — — —
— — — — — — — — — — —

A więc: dwadzieścia lat życia! — Lata tysiąc dzie-
więćset siedemnaście — trzydzieści siedem — trzy-
dzieści osiem. — Z tych — lat dziewięć na razie
niechaj jeszcze zaczekają —; — opowiem, no bo
niby — cóż? — opowiem! — później opowiem; —
zabierze to trochę czasu.
A trzeba przecież o Alba Julja! — No więc, o Awi! —
w legitymacji mej „stoi napisane" — Adriana Ra-
sinari — żona adwokata w Alba Julja.
Tyle w legitymacji.
No więc jest tego małżeństwa „rzeczywistego" lat
siedem i „nieczyczywistego" lat pięć — razem dwa-
naście lat. — Dlaczego rozdzielam te lata? — dlaczego
piszę „nieczyczywistego" —? — o tem, Awi, później! —
Awi! zlituj się nademną!
I tak możesz sobie (i jakże rzekomo słusznie!) po-
myśleć w tej chwili: „no więc żyje, jak tyle in-
nych — zwyczajnie — zewnątrz obłudnie — wewnątrz

zatęchłe – podłym, mieszczańskim trybem"; – no tak; lecz są tu i „inni" i „inne" rzeczy, przeżycia – dość, że obecnie możnaby już umieścić napis nad tym „moim domem" – „lasciate ogni speranza" –

Źle jest! Źle tylko!

Lecz nic! – to nic! – głupstwo! – dziś już głupstwo!

Dla orjentacji: – pan adwokat należał do „Żelaznych" – stąd wielkie nieprzyjemności, polityczne bankructwo – finansowe też; klienteli żadnej – dozór policyjny; – a ja? – no, po drugiej stronie barykady – po tej czerwonej; no to taka ta orjentacja!

Więc –: żyje się jakoś; bo zawsze jakoś się żyje, póki się... żyje!

Ważniejsze: muszę stąd wyjechać! – Jak się ułoży to życie – i gdzie –? – nie wiem w tej chwili; nie trocham się też zbytnio o to. – Wciąż słyszę „z literatury bułki nie jadłaś" – no to prawda; ale jaka tam ta moja „literatura"! – Całkiem zresztą z innej ona sfery! – „Miłość i literatura" – może to ci, Awi, wyjaśni cośkolwiek? – Lecz mnie już o to teraz nie pytaj! – Zlituj się, Awi!! –

Tak tu jest; tak było – a teraz musi się zmienić! – Ale jakkolwiek tu jest – brzydko i źle – jakkolwiek było – niegodnie i podle – i, jakkolwiek będzie – ja, o Awi mój, muszę widzieć i słyszeć! – bo inaczej: nie warto było żyć (i tak jak się żyło!) – nie warto!

Awi!

No więc mówisz: w sierpniu? – Dlaczego: aż?! –

Awi! – Jak dożyć? –

Napisz, Awi, napisz! – Tak bardzo ciężko przeżyć dzień bez słowa od Ciebie – a dni mijają – i czas się ukraca! O, Awi!

Czy będziesz mógł przyjechać? – jeśli napiszę – może w lipcu? – i gdzie –? – i czy ja mam przyjechać? – i znów: gdzie? –

W Bukareszcie muszę tak i tak być – tam też

otrzymałam Twój, o Awi, pierwszy list! – pamiętasz? – Wtedy ja napisałam Ci (o Awi), że „listy to tylko potok słów gorących, ale i bezradnych" – tak? – Bo, widzisz Awi mój, wtedy ja, odrazu, uwierzyłam się zakochałam i pomyślałam „zdaj", jak Ty to, Awi, określasz! – I wtedy ja słowa moje listy bezradne – i takie dziwaj się – bezradne, jakie ja! No więc napisz zaraz, Awi mój! – czy przyjdziesz, czy przyjedziesz, o Awi!!! – czy przyjedziemy (o jakiej to dziwnie moje śmiertelne!) spotkanie nasze! – Czy przyjedziesz – kiedy?! – i, gdy nam pisz: przyjedź! – czy przyjedziesz? i gdzie? – i gdzie, gdzie Ty mieszkasz? – i gdzie ja mam przyjechać! – O Awi!! – Wszystko moje śmiertelne, nic nadaje! – nic! – i nic, nic, nic nie czuję, nic nie widzę – A-wi!! – — — —

To – Ty?
O, Awi!
Ogniu straszliwy!
O – nic nie mogę – o Awi! – Leżę tu nad tym listem – w płomieniach Twoich – i moich! – w tym ogniu naszym – o Awi mój!
I ciemno mam w oczach z światłości tej przeraźliwej – i martwa jestem – o Awi mój – w tem życiu mojem – o!! – Awi – Awi – Awi –

11. 6. 38.
później

nie wiem, która godzina –
i co wogóle jest –
i gdzie jestem –
– tak żyję się po śmierci – jeśli się żyje –

O, Awi! – O, Awi!!
To – Ty, źrenico ziemi! – To Ty, Ty, Ty – Awi!!!
Płomieniu mój wszechoczyszczający – światłości moja – oślepiająca, zamykająca oczy moje – To Ty, więc To Ty! – o Awi – o Awi – o Awi –
Awi mój! – więc to Ty?! – naprawdę Ty? – Awi! – Mój – ?? – o!
—
Wiele to już godzin minęło!
Wieczność, o Awi, wieczność!
Będę znów do Ciebie (o Awi) pisała – chaotycznie okropnie – – będziesz się męczył na tem „bizancjum" – – no cóż ja mogę na to – no cóż? – Tyle kropek, kresek, znaków, nut – – słowa – – i na nic niema miejsca – niema czasu – o Awi – o Awi – o Awi – Awi mój – Awi!!! – To Ty, płomieniu przeraźliwy! – o! – spalam, spalam się – Awi! – na pył, na proch! – – – I czasem jeszcze, w przebłyskach „rozsądku" miga: – no, jak też ja będę wyglądała, gdy wreszcie – o Awi! – gdy wreszcie – oczy Twoje, o Awi – – – i boję się, i boję się, o Awi – – żeby nic Twych oczu umiłowanych nie uraziło, o Awi!! –

Więc nienadaremnie ciągle słyszałam — „no Drias moja" — o! — „Drias moja" — o! — To słowo — w Twych ustach — na Twych wargach — w języku Twym — w Tobie!! — I ciągle słyszałam i sama już sobie szeptałam, i myślałam, że to jednak ze mną „niedobrze", że niezamowite dzieją się rzeczy — no i pisałam do Ciebie, i mówiłam, i znów pisałam, o Ćwi, wszystko jak chciałeś i jak chcesz, tym „drugim stopniem" — ale przerażona, o Ćwi, paliłam kartki (o daruj Ćwi!), bo myślałam, że to może tylko we mnie „piszą się rzeczy dalsze i dalsze", a, że w Tobie — inaczej! — więc bałam się dotknąć Cię, i bałam się Ciebie, tak wielkiego, o Ćwi, tak niebosiężnego — nadczłowieka — i człowieka, człowieka przede- i nade-wszystko — — Zająć sobą i sprawami małemi w gruncie rzeczy, małemi wobec otchłani, która się przedemną, o Ćwi, i przed nami, o Ćwi, otwarła —! — jakże tak?!

Pisałeś: „umrę kiedyś na nawiasy" — a widzisz, że i ja umrę (— nie wiem czemu przypomniało mi się, całkiem niedorzecznie, że pewien, starszy już dramaturg, pisał — niedawno — do mnie — i o mnie: „istny z pani Proust, czy Joyce"), (tak sobie plótł!), (poco mi dzisiaj cała literatura!) — chcę to tylko powiedzieć o Ćwi, że był to czas, kiedy jeszcze Ciebie nie znałam — tak niedawno jeszcze, a zdaje się, że tego nie było (czy wogóle mógłbyś taki czas nieistniejący, pusty czas?!) — więc, że i ja — umrę na nawiasy, myślniki, wykrzykniki — a no, to razem, o Ćwi, — to nie będzie już straszne! nie będzie!! — Ale Ty, Ćwi musisz żyć! — Zawsze „tam" Ci to mówiłam, drżąc o Ciebie podczas Twej ciężkiej choroby (i teraz nic o sobie nie piszesz — i napewno jeszcze cierpisz —?, o Ćwi!?!) — i mówiłam: o Ćwi! przecież, przecież jeszcze nie spotkaliśmy się! — więc nie

może to się stać – o Awi!!
O, jak trudno mówić, jak dech zapiera przy każdem słowie, jak myśl się mąci – i nic – tylko odchylić głowę (– o tak! –) – tu, koło Ciebie, koło Twych listów i fotografji – i zamknąć oczy – i zatonąć w Tobie – i już przestać być sobą – tylko Tobą – Tobą Awi – i Twoją (– o! to straszne!! –).

—

Lecz muszę Ci opowiadać i pisać, bo tyle lat czekało się i tyle lat szło się, o Awi, do Ciebie!

—

Więc, w tych dniach ciągle myślałam o liście Olafa z Twej nowej powieści, o liście małego Olafa do ojca; myślałam „musi być fikcyjny chyba, ale jakże przerażająco prawdziwy!" – tylko tak właśnie mógł Olaf (ten mały, złoty płomyk, ten mój chłoptaś, którego brałam na ręce i tuliłam, i główkę jego głaskałam, i oczy całowałam, te oczy piwne, umiłowane, i... cieszyłam się, że piwne! – więc: niesamowicie głęboki list: „to syn Twój pisze do Ciebie" – o, jakież w tem błaganie i jaka wiara! – i jakie umiłowanie, o Awi, o mały cudzie ziemi, mała, wtedy jeszcze, źrenico ziemi – Olafie! Awi!! – (– brata młodszego mam Olafa –).
No więc – ciągle mi się ten list przypominał, i ojciec Twój, o Awi, – i teraz dopiero powiem, po tym liście Twoim – – no, bo mnie się to wydawało już wprost nienormalne (taka miłość syna do ojca), widzisz, a Ty właśnie dowiodłeś i przekonałeś, że nic w tem nienormalnego. Przeciwnie: sprawdzian! No widzisz! – I wciąż też przypominał mi się ten moment, gdy ojciec Twój (Awi!) posłał pani Jolancie (czy naprawdę ojcu Twemu było Michał, a matce Jolanta?) ostatnie, jak jego piękna i tak subtelna i tak w gruncie tragiczna miłość, ostatnie roku owego róże, co jeszcze dokwi=

taky w jesiennem, chłodnem słońcu.
O, Awi! – mno i – rozmiłowałam się w ojcu Twoim – i
czytając dzieje Olafa – Ciebie (o Awi mój) no Ciebie, maky,
liało-złoty promyku, brałam na ręce i tuliłam do
siebie; – wiele to razy z ogrodu niosłam Cię na
rękach, albo kołysałam i śpiewałam Ci bylinowe kleck-
dy –; – no i widzisz, Awi, mój Awi jedyny, – nie miałam
nigdy dzieci – i – dziwiłam się, że właściwie nie bardzo
tęskniłam za tem-tam macierzyństwem, – a wtedy (i te-
raz właśnie!) mno to – – – jakie to prawdziwie wzrus-
zające właśnie!) mno to – – – jakie to prawdziwie wzrus-
ko się kojarzy! prawdziwie!!
No bo prawdziwie! – Był i jest Ktoś – Kto mi rodzinę
daleką zbliżył, matkę zastąpił (– dziś mi się to nieco
zerwie wydaje, no ale tylko tak, więc muszę powiedzieć:
tylko tak?) – Ten nie teraz o tem, Awi, zlituj się
nademną!
Teraz!! – O, Awi, o, Awi mój! – wiele to razy w nocy
nigdy nie wyszeptanych nawet słowach – jak nig-
dzie nie wyszeptanych – prawdziwie przez świato-
mość: „o Awi, Awi – synku mój, dziecko moje, je-
dyne, jedyne – najprawdziwsze jedyne! – O Awi mój – Awi
Awi mój – Awi mój – mój – mój! – I nic, nic
więcej nie mogę i nie chcę pisać dziś! za nic! –
Tylko: Awi mój – Awi mój – Awi – Olafie –
Czyj zawsze Kochany do pobrzeżami? zastępstwa-
mi? przestawieniami? –
Nie chcę dziś nic wiedzieć! – Nie mogę, nie chcę
pisać! nie mogę!
Tu stoi Twoja fotografia (– bo dziś jestem sama w
domu – nie straszą mnie Kroki za oknami!) i
tylko patrzę – i tylko patrzę w Ciebie, Awi mój!
Awi – o Awi – o Awi – – o, nic lżejszego mogłoby doj-
rzeć Ciebie – o Awi, Awi –
Twoją głowę umiłowaną? – głowę lwa i dziecka? –
o Awi, Awi – wziąć ją do rąk? – przytulić? – do struchla-
łych, nagle tak małych jak na mrozie, piersi? – o Awi! –

Nie! – ja chyba już zawsze będę tylko patrzeć!
Łzy mnie spala, łzy trawią – ja przez łzy powolnym
strachem – o Awi mój!
Tak nie można chyba żyć, jak ja teraz – o.!"
Awi mój – Promienia mój – Prometeuszu – Ty! – Glo-
bowy Awi! Poeto planetarny!
Ty – ognia Topocący! strasznie!
Otchłani moja promienna, promienna!
Łzami się, trwożę – boję się, boję – o Awi mój!
I drżę cała, i cała od stóp do głów jestem łzy
łzami i drżeniem szczękającem –
No jak? – no jak – boję?! – I jak być – z Tobą! –
o Awi! o Awi mój!!! – Ja chyba....
O, Awi!
Łzy przerażający obezwładniają mnie i nic, i nic,
i nic, i nic więcej! – zawsze i wszędzie – o Awi
mój!
O, napisz prędzej! – Par avion – niby szybko – a tak
powoli, tak niemiłosiernie powoli!
Znów napisz: „o Dnias moja", „Dnias moja" –
mów! mów! mów! – „Twój Awi"! – mów, Awi,
mów, mój Awi! – O powiedz, Awi – powiedz jez-
ze, jezze, i jezze, i jezze – skąd dymi! – o,
stymi! – mój Awi Jedyny! – Wiesz skąd dy-
mi, wiesz znów dymi – bo ogień, bo pre-
rzi, bo palne! – Broń mię Awi! Broń! – Wnet nad-
ciągną chmury! – — — — — — — —
— — — — — — — — — — — —
Awi! – tak bardzo cię, o Awi mój, przepraszam,
że tak tu okropnie pisze! – O, Awi, to napewno
bardzo trudno w tem się wyznać! – Oczarowana
jestem Tobą, o Awi, do zatracenia – o Awi mój! o
Awi mój! – No jakie piszę? i co? i jak? – O,
Awi! – może później napisz dowcipniej! – kiedy? –

– porządniej! – jak? – – Szkoda, o Awi, że niewyraźne, że chaotyczne Kartki, bo naprawdę: wstyd!!
O Awi, Awi mój! – – –

w malignie! – Kartki mi się plątały – pisałam i odrzuca-
łam – i znowu – i znowu – i to chciałabym powie-
dzieć i tamto – i to – i tamto – i tyle, tyle należałoby
mi, o Awi, powiedzieć, a mnie właśnie chciało się
być „ponad tem" jak napisałam, jak Ci powiedziałam,
o Awi.
Teraz widzisz, znasz już mój pokój; odjęłam śle-
potę oczom Twoim; – no więc tu, Awi mój, Awi
mój, Awi mój – leżałam – ogniem Twym zażeg-
nięta i rażona – i nieprzytomna i martwa –
i – o! jakże żywa – o Awi mój! – jak piorunem lśnią-
cym uderzona – błyskawicą – miłością – Twoją –
i moją – Awi!
Mąci mi się w głowie – i w oczach ciemno od pło-
mieni Twych wybuchających – o Awi – Prometeuszu
mój – o Awi – Tytanie groźny – o Awi –! – Zatracam
się w wielkości i ogniach – i rozpływam się w To-
bie do cna! Awi!
I tak już będę płonąć ogniem Twym i moim – a
może tylko Twym ogniem? – nie wiem już nic –
bo Twój moim stał się – o Awi mój – aż do końca,
do kresu ostatecznego!
Tak oto spłonę w miłości mej – o Awi – w pło-
mieniu ognistym, w pożarze śmiertelnym.
Ciemno – ciemno w oczach – i w uszach szumią
oceaniczne słowa Twe – przypływy! – Słowa
upragnione, wyłaknione, o Awi – i tak nad-
słuchiwane i tak łowione z powietrza, z atmos-
fery – słyszę! – Słyszę: – „Drias moja" – z przestrze-
ni: „moja" – o Awi! – Powiedz jeszcze, jeszcze i
jeszcze! – Broń! Ratuj!
Głos Twój muszę słyszeć – no Awi mój – mno! mów!
mów: „Drias – mo – ja!" – „Drias – je-dy-na!"
Martwię się, lękam się tak bardzo! – usta mam spa-

lone i gorzkie i szare! – o Awi! – A jak tak czekam! – o Awi,
na Ciebie – na Twoje! – O, to chyba niemożliwe, niedo=
czekane! – no jak?! – no jak?! – Kiedy?! – Cała jestem
spalona ogniem Twym – gorzka – szara! – o Awi!!
Imię Twe, to jedno, pierwotne: „...", i to drugie: Awi –
jak śpiewające płomienie – o Awi – Ty porażająco
wielki! – jak tam ludzie nie ślepną koło Ciebie?! – bo
ja, o Awi, – nno nie mogę nawet patrzeć w pło=
mienność i w potęgę i w wielkość Twoją – – i, pytam,
jak tam ludzie nie ślepną! – czy może sami ślepi? –
czy nie mają zdolności widzenia? czyś Ty niewidocz=
ny? – – Kto widzi i kto słyszy bodaj trochę – ten musi
oślepnąć jak ja, ogłuchnąć jak ja!
Tak się lękam – i tak się martwię wszystkiem – i
głupstwami też; – jak Ci tam napisałam? – nie=
potrzebnego wiele? przedwczesnego dużo? – może
się jakoś wyznasz w tem i wybaczysz – – nie wiem
nawet czy tam jest jaka-taka całość – czy nie bra=
kuje poprostu stron – chaos! nic już nie wiem –
nic!
Awi mój! – Ty! – Prometeido! – Ty! – Tytaniczny! –
Ty – globowy Awi – głosie i źrenico ziemi – i nie
tylko ziemi – ! – Ty – wieczność! – Ty właśnie: Kos=
mos! – Tak Cię pojmuję, tak Cię rozumiem, tak
Cię obejmuję moją bardzo, bardzo małą myślą –
o Awi!
A przytem, o Awi mój, przy tem miłowaniu mo=
jem płomienistem – i jak jeszcze określić? – nno
takiem jak jest – wulkanicznem – i – jak Ty mó=
wisz? – miłosnem (jakoś inaczej!) i macierzyń=
skiem i bolesnem jak rodzenie – przytem właśnie,
o Awi, jeszcze i sposób mówienia-pisania lubię,
o jak lubię – i osławione nawiasy! – I ciekawe,
Awi, – musiałeś chyba zauważyć: i u mnie myśl
wybucha podobnie – tylko że ja nie rozporządzam

takiem bogactwem i taką potęgą słowa, jak Ty – mo, bo, ostatecznie – ja tylko wrosłam w tę glebę płodną w kukurudzę, akacje i winograd – i w ten język, o Awi, – język romański i słowiański zarazem – a Ty z tej ziemi jesteś! – Pamiętam Twój hymn: „Tu jest ojczyzna moja!" – Tyś Dak! – I byłeś, Awi, „gdy jeszcze śmierci nie było, niczego co nieśmiertelne!" – zresztą, ja – to nic! – a Ty, o Awi, Ty!! – co tam ja! – To mówię Ci, Awi, z najgłębszej głębi, bo: niby czemże ja wobec Ciebie?! –

I jeszcze: – „umrę chyba kiedy na nawiazy!" – powtarzam sobie (i tu powtarzam) to zdanie i – śmieję się! – O Awi! – jacy szczęśliwi są ludzie, którzy żyją koło Ciebie! – jak dobrze można śmiać się z Tobą – o Awi!

Tylko pracownik to Ty jesteś surowy! Wyrobnik! Robocian zacięty!

Czemu Ty taki jesteś, Awi? – cały, pełny taki?

I skąd – ? – i skąd – ? – Awi!

Ale bardzo się śmieję z Twego, mój Awi „umrę na nawiazy" – mo, to i ja umrę z Tobą. I to będzie szczęście!

O Awi, Awi mój!

Piszę tu o czemś tak nieznaczącem i nieważnem, ale i to, o Awi, przez te „nawiazy" – no – „nasze nawiazy".

O Awi mój! – Awi!! – Płomieniu śpiewający! Imię Twe, które we mnie jest, o Awi – imię Twe jak kołysanka, fala, lot –; – o Awi! – umrę kiedyś na imię Twoje! – zasłuchana – zapatrzona w Ciebie, w wielkość Twoją!!

O, Eli – Awi – imię Twe, jak kołysanka – fala – lot –

o, Eli – Awi – imię Twe, jak kołysanka – fala – lot –

— — — — — — — — — — — —

A muszę Ci jeszcze, o Awi, Awi mój – opowiedzieć niby

coś o tych dziewięciu latach życia, których tam brakuje – między Krymem właśnie – a Alba Julja.
O, tu – natężaj słuch, o Awi, czujny wilku stepowy – natężaj słuch, nastawiaj uszy śpiczaste – a może i dosłyszysz jakieś najistotniejsze echa – bo nie wiem, czy zdołam opowiedzieć tak, jak trzeba; tym „drugim stopniem"; wątpię, o Awi! (– czy niechcę pokrywam wątpliwością, wątpieniem? – kiedyż człowiek przestanie okłamywać siebie?, a może okłamywaniem siebie, ratuje się z ostatecznego pesymizmu, z nihilizmu? –) – i dlatego, Awi, słuchaj, słuchaj mnie dobrze! – A, jeśli nie dosłyszysz – będzie to tylko moja nieudolność, albo bezsilność, albo podświadome ukrywanie, albo może „nie przyszedł jeszcze czas" na to uchwycenie minionego i strawnego czasu – – bo, jeśli ja uchwycę, to i ty dosłyszysz!
(– strasznie się, nagle, czegoś boję! –)
Awi!
No więc, mój Awi, – z ogrodu wajgeljowego wracajmy tam jeszcze na chwilę, na moment – już-już – na moment tylko!
Oto jestem – na progu! – Więc mam ten medal i tych siedemnaście lat życia! – jestem przy tym medalu – nno – do niczego! – Nie umiem rozmawiać w „towarzystwie" – boję się nowych ludzi, nowych znajomości, nowych sytuacji – taka jestem zdziczała i „nieciekawa" – i – koniec na tem! – Manaster! tych dziewięć lat liceum zrobiło swoje! –
[Ale – słuchaj, słuchaj, wilku stepowy! – Wokół mnie, właśnie wokół mnie! – zaczynają się dziać wcale nieprawdopodobne rzeczy – wiry i prądy – (czy tu nie miejsce na pojęcie: fatum? – o, ta moja mama! ta matka grecka!) –
O, Awi! – no, wyobraź sobie, o Awi mój – że – nno właśnie mnie, taką „nieciekawą" – każdy (przesada, śmieszna przesada, ale tu tak muszę powiedzieć!) chce (–? – ? – ? –) „na żonę" i „za żonę" – no mnie właśnie! – którędy się obrócę – stop! – już: „na żonę", „za żonę" –

i zdarzało się, o Awi, o Awi mój – sama, i dziś jeszcze, nie mogę tego pojąć –, że, dosłownie, po kilku minutach rozmowy – pamiętam taki „wypadek" w życiu – zjawiało się już owo „na żonę" – i był też „wypadek", że po paru godzinach znajomości, i po paru dniach – – –
A rewolucja szła już szybkim, coraz szybszym i coraz groźniejszym krokiem – i wszystko, wszystko zaczynało już przed siebie, naoślep śpieszyć się, śpieszyć jak przed nawałnicą – wszystko leciało, pędziło, toczyło się z miejsc swych stałych zerwane i wytrącone – i coraz szybciej – szybciej i coraz zawrotniej przesuwali się ludzie, przechodzili, mijali, pędzili – i naokoło nic – tylko ten gorączkowy pośpiech i gniew i szał i krew w powietrzu! – Zbliżało się z każdą godziną „pogłębienie".
Rozpoczęło się też niebawem!
I był tam, u nas, wtedy, o Awi, dzień zapłaty i odwetu – straszliwy i długi! – Lata! –
Ale przed tym momentem najgroźniejszym wszyscy jeszcze śpieszyli „żyć!" – Żyć, o Awi!
No i ja tam nie mogłam pozostać dłużej, pod tą akacją, przy furtce, na progu! – Szła zagłada! – i szła śmierć! – i szedł koniec!
Dwa światy w przerażeniu i zaciętości runęły, nadźwigały się na siebie!
Krótki był ten moment pamiętania o „życiu"!
Krótki lecz silny!
Więc tam się może tłumaczy i to „na żonę" – ? – czy ja wiem? – Choć i później i zawsze to „na żonę" i „za żonę" – szło za mną, jak, jak – czy ja wiem jak? – jak przeznaczenie? – O, Awi – no powiedz, powiedz!
Więc tak się też stało. Tysiąc dziewięćset osiemnasty rok.
A było przytem, Awi, że skusiłam się – tu moja „miska soczewicy", w tem i jeszcze w jednem – zaraz powiem! – otóż

skusiłam się na to – o, nierozumna! – stając się „na żonę" 76.
i „za żonę" – na to, że: „będziemy się uczyć, w Kijowie, bo
i ja przerwałem studja przez tę wojnę".
No i trzeba być tylko mną, aby w to uwierzyć! – wpraw=
dzie, przy końcu, znaczy się w jesieni 1918go r. zapiszę się,
nareszcie, na slawistykę – ale to już w owych czasach
nie miało najmniejszego sensu.
To pierwsza „miska soczewicy", której nawet... nie było! –
bo już w zimie 1919go r. zacznie się ucieczka –
A druga? – nno wyrwać! – no ulżyć jakoś mamie –
zdawało się, że tak – – nno i tej miski też nie było –
– i poco? i naco? – i poco? i naco to wszystko? – Cięży
to na mnie zawsze jak zbrodnia; wieczny wyrzut su=
mienia, że przecież powinnam była sama jej po=
móc, a nie odchodzić! –
Tymczasem wszystko dokoła już wirowało obłędnie! –
szła, prędko i bezlitośnie szła – zagłada!
Trzeba było w tem być, aby to rozumieć!
„Nadwigatazia groza"!
O, Awi! – i przyszedł dzień – długi i przerażający
we krwi i łunie – w grozie wszelkiej! – Kilka lat –
i w gruzach leżał Krym.
I gnało mnie i szczuło – w niczem niezorjentowa-
na, bezwolną i przerażoną – w te lata, przez wsie i
miasta, bez tchu i wypoczynku, w brudzie i nędzy –
wśród ustawicznych śmierci – wśród trupów w krok –
na szosach, w polach, na ulicach – szpalerem szu-
bienic, latarń i drzew przydrożnych pełnych wisiel-
ców –
Co tydzień, co dzień – czasem co kilka godzin – wieszali,
mordowali, rozstrzeliwali – czerwoni białych, biali
czerwonych – przerzucali sobie śmierć jak piłkę! –
i tak wciąż, i tak lata! – Jeśli czasem izba, jeśli
pokój i łóżko – to przed oknami egzekucje – roz=
strzeliwania, wieszania – – i tak wciąż – –
A wieści z domu przerażające! – Głód, nędza – głód,
głód! – Ojciec zmarł z głodu, zmarł brat. Matka,

siostra, dzień siostry – w gorączce głodowej; już i buraków zabrakło! – druga siostra skazana na śmierć – w ostatniej chwili wyratowana! – Obłęd! Szał! Zło! – Poniewierka ostatnia! –

(– i jeszcze jedno – najbardziej przerażające, złowrogie i miażdżące – lecz – Awi, Awi mój – nie teraz! nie teraz! nie mogę!! –)

A „ten człowiek" miał swą, daleką ojczyznę! – Tylko my – „głupie ludzie Taurydzkie" – żyliśmy w tym kraju słońca i morza – bez ojczyzny! – Ale „on" miał ojczyznę – i ku niej się z pożarów i zgliszcz, spod zwału trupów – kierował, ku niej dążył. – A ja Taurydka głupia nic nie wiedziałam o ojczyznach – – O, Mamo! – o Ty grecka matko, bizantyjska, pieratyczna matko! – coś nigdy nie wpajała w nas pojęcia ojczyzny! – O, dzięki! – Chwała Twej ziemskiej, człowieczej mądrości! — — — — — —

W roku 1920 tym mały, węglowy statek, Tupina cudem jakimś ocalała w rozgniewanym morzu (w zimie czarne morze, w styczniu i lutym zwłaszcza, najbardziej burzliwe), i cudem też ocalała przed storpedowaniem (na tym samym szlaku tuż przed „Tupiną" wyleciał w powietrze statek handlowy) – otóż: Tupina ta węglowa stanęła przed portem rumuńskim.

(– a, zapomniałam powiedzieć! Tyle tego! – że urodziłam się w Rumunji, na Besarabji – liczyłam kilka miesięcy życia, gdy rodzice wyjechali na Krym –)

Przed portem Sulima, na rejdzie, czarna chorągiew powiewała na tym statku śmierci! – nie wpuszczano do portu – tyfus – tyfus plamisty – głód – i śmierć! – Więc tam – pod pokładem, w węglowej jamie, w gorączce tyfusowej jechało się do ojczyzny jakiegoś człowieka –

A później – Dunajem –

(– brzmią mi teraz, o Awi, słowa z „Pułku Igora –: płacz Jarosławny –)

A później – pociągiem sanitarnym –

—

Słuchaj, słuchaj wieku stepowy!

—

Leżę. Żółte szybki wgórze wagonu; w żółtach mgłach prze=
suwają się miasta, rzeki, drzewa – i żółte niebo –
Czterdzieści stopni gorączki, z kreskami; – lecz przytomności
nie tracę ani na sekundę.
Co parę godzin pociąg przystaje – wchodzą jacyś ludzie i ciąg=
le chcą mnie wyrzucić – bo to pociąg dla zdrowych, czy
dla inaczej chorych! – Jednak nie wyrzucają – potargu=
ją się, potargują i odchodzą – choć przecież pasażero=
wie-uchodźcy w strachu: „ach, zabierzcie ją stąd! – prze=
cież to tyfus plamisty – jeszcze gotowi pociąg zatrzy=
mać!"
Żółty pociąg jedzie.
– no więc! –
– dojechaliśmy –
– gdzie jesteśmy? – co to za miasto? – czy to już –? –
– już! –
– Bukureszti –
No więc baraki dla tyfusowych na św. Michael.
To już koniec lutego; – no tak; tam już zakwitają
fiołki na południowych spadach Krymu; – a tu
mróz! straszliwe zimno!
Porzucili mnie na noszach – na kurytarzu bara=
ków i – zapomnieli – na cały dzień! – No i leżę
tam – jakimś brudnym, cuchnącym kocem przy=
kryta – – przykryli, zapomnieli.
Leżę – leżę – leżę – – wreszcie przez okienko wgórze
widzę: już wieczór – zapalają się gwiazdy – – Jak
długo jeszcze tu leżeć bez pomocy nijakiej, w go=
rączce, w skostnieniu –? –
Wreszcie! – Ktoś idzie! – Słyszę ukraińską mowę! –
No tak – pełno tu było sanitarjuszy ukraińskich,
co również chętnieby spalili cały ten barak – za=
miast męczyć się jeszcze z tymi „uchodźcami" –

Już teraz w tych barakach leżę w izbie wielkiej.
Naokoło śmierć pilna i łapczywa.
Codziennie przynoszą chorym po ciepłym, żółtym bo-
chenku kukurudzianego chleba; pachnie ten chleb! Śli-
na przelewa się przez wargi – mdleje się z łakomstwa
i z podniecanego głodu.
Taki ten chleb powszedni! – Niech żrą i zdychają jak-naj-
prędzej! – To też zdychają – zdychają – zdychają –
I – tylko ja jedna może nie zdechnę w tej dużej, na
liczną śmierć przeznaczonej izbie; – no bo ja co-
dzień, gdy ten śmiertelny bochenek stawiają koło
mnie, pytam:
– panie doktor, wiedz – niebia chleba – jak ty-
fus (mówię: „tif")
Ale „pan doktor" patrzy na mnie przenikliwie
i niechętnie – idzie dalej nic nie mówiąc –
Więc: ja może jedna tylko wyjdę z tej okropnej
sali – z tej jamy, z inferna na Michael str. – przy
końcu lutego, czy z początkiem marca 1920 r.
A potem? (– trzeba prędzej, krócej! –) – potem w Buka-
reszcie i Jassach będę jeszcze „przychodziła do siebie" –;
prawie całemi dniami sama, zamknięta na klucz –
aż „ten człowiek", co znalazł wreszcie swą ojczyznę, przyj-
dzie z biura, czy skąd, obojętne; – zeszyty, książki –
historja Rumunji i jej literatury – no i język, ję-
zyk! – pierwszą książkę, którą prześlabizowałam
i odczytałem z słownikiem i bez-to była: „Factorii
Materiali Ai Istoriei Contemporane" Jorgi – i poezje
Eminescu w wydaniu i z objaśnieniami również
Jorgi.
Tak tedy żyję wtedy w odosobnieniu, bardzo skrom-
nie, bez żadnych „służących", sprzątam, czoruję,
gotuję sama – no i piszę trochę! Jakieby ina-
czej!
Lecz nowa, ciężka chmura znów nadciąga! – Już

– już to idzie! – gruźlica, gruźlica, gruźlica – przez
wiele lat? – strasznych lat – w jednym pokoju – na
poddaszu! – Przez cztery lata! – I – Koniec! – Wiosna
1924go roku – – Koniec tamtego okresu! – – – –
– – – – – – – – – –
O, Awi! – Nie odchodź odemnie! nie odchodź! – Tak
mi strasznie ciężko! – Śpieszę przepłynąć przez to
wszystko – no, żebyś wiedział, i, żebym nie potrze-
bowała już nigdy wracać, myśleć, opowiadać! – sta-
ram się nie oglądać za siebie!
A potem? – i jeszcze potem? – Znowu te wiry prze-
klęte! – I znowu „na żonę" i „za żonę" – ? – nie! –
Teraz już (i, niestety!, jeszcze!) nie! – We mnie tylko
to jedno: wrócić tam! do domu! do matki! – Przekro-
czyć z powrotem ten próg, na który opadają miod-
ne akacje! – A tymczasem: biuro, posada w krew-
nym miasteczku; powrót do Jass. Rok 1925ty – i
nagła – i, zdawało się, ostateczna choroba: gwałtow-
ny wybuch krwi! – szpital – zakonnice odmawiają
już modlitwy za umarłych, za konających – mętne
ogniki gromnic – – Ale nic! – Przeszło!
I znów zamęty i wiry, prądy i melstromy – no
i znów „na żonę" i „za żonę" – i ten – i ten – i ten
i ten! – O, nie! – Jadę do domu! Tęsknię! Matka!
Tęsknię! Krym! Tęsknię!
Lecz – „tam" jechać!? – gdy się „tam" było za ofice-
rem białej armji? – no i nosi się to nazwisko –
proskrybowane!? – Nie da się! Niemożliwe! – Ru-
bryka jest taka w tych kwestjonarjuszach, co to
mi je przysłano z konsulatu sowieckiego, że –
ani marzyć! – Tak jechać – znaczy rodzinę skazać
na śmierć, a samej popełnić samobójstwo! W
owe lata!! – Tłumaczyć się, że przecie taka smar-
kata ta żona była – siedemnaście, osiemnaście
lat! – że w niczem nieuświadomiona – a społecz-
nie już nic, a nic! – Lecz cóż? – zgubię tam wszystkich

jeśli „tak" pojadę! – A tu (rzekłam już) winy i nurty
rwące – przeklęte jakieś i wiecznie tylko małżeńskie; –
więc trzeba zmienić nazwisko na „cywilne" – na
adwokackie, o, najlepiej na adwokackie! – Słowem,
nie wiem jak i co – i jak i co – – a wogóle: przeż
życie! – jak tu wogóle żyć? – nędza, bezdom=
ność, obcość zupełna! – Przerażająca gehenna mo=
jego pokolenia! – Czy pojmą, czy zrozumieją, czy
odczują to ci co po nas przyjdą? – Sądzę, że nie;
po co zresztą; dość ma każde pokolenie na
trosce swej. – – – – – – – – – –
– – – – – – – – – – – – – –
No i – już wiesz – o Awi mój o Awi! – Rok 1926 ty-
no a teraz 1938 my – tych dwanaście lat – Tam
je już masz – według legitymacji – – – –
– – – – – – – – – – – – – –
Beznadziejne to wszystko!
Ale to, Awi mój, to wszystko – to zewnętrzna po-
włoka tylko, o Awi, Awi, Awi mój! – Kryjąca
w sobie samo życie i wszelkie (niepojęte!) kosz-
mary, upadki, nieszczęścia, choroby, złudze-
nia i klęski – o których trzeba i należy mó=
wić, lecz tylko tak jak Ty – Oktawianie Titescu –
mówisz w swych heroicznych, zuchwałych książ-
kach! – Lecz takich buntowników i budzicieli,
o podważany niepokojących, jak Ty, iluż jest na
świecie? – na palcach jednej ręki – a i to – kto
wie? – – – – – – – – – –
Voilà tout!
„i lietopis okańczena moja" (– wciąż mi ten Pusz-
kin! –). To znaczy: wszystko i nic! – – – –
– – – – – – – – – – – – – –
Awi, Awi! – Jak bardzo ciężko mi w tej chwili –
i tak, o Awi mój – czekam, czekam na Twój głos,
na Twe słowo! – A to „wszystko" – niechże już

idzie wstecz i precz! – i niech już nie wypływa na powierzchnię — — — — — — — — —

Musiało się Tobie opowiedzieć – musiało! – Samolesznictwo? – zapewne (choć, skąd pewność, że dokrobało się do dna? – Im niższe tem twardsze warstwy, zgniecione, skamieniałe!); – musiało się też powiedzieć i z tej racji, że byłoby nieuczciwie poniekąd – o Tobie wiedzieć to i owo (a ja o Tobie wszystko wiem!) – a samej mglistą trusią być, niemową! – No nie!!

I tylko tyle, o Awi! – I już!

Odchodzę od tego (wszystkiego); – choć przecież, Awi, wiemy, że w istocie rzeczy to nic nie jest takie opowiadanie (to tak, jak streszczenie poematu, powieści, dramatu! – i jeszcze gorzej! – to tak jak słowne streszczenie symfonji lub obrazu!) – tu, przecież były, Awi, i pod temi zdarzeniami przechodziły i mijały lata życia! – a rok ma dwanaście miesięcy, a miesiąc trzydzieści dni, a dzień dwadzieścia cztery godziny – a wszystkie godziny mają swój ucisk i wymowę swoją! – swoje uczucia i złudzenia, gniewy i radości, beznadzieje i ostateczności – nieporadności wreszcie i zatracenia! – Ty sam, Awi, wiesz to najlepiej! – Więc: rozmajte choroby innych ludzi, niepowodzenia i nieopatrzności, zdrady i podłości – i rozmajte cierpienia i swoje i innych – i tak właśnie, jak to w życiu jest i bywa; – dopiero, gdy się dachy domostw podniesie, zieje z wnętrza mieszkań zaduch i okrucieństwo współbytowania!

No tak! no tak! – o Awi! – Przecież jeszcze w tem wszystkiem, czego strzępy ślę tu Tobie (lęk!), o Awi, nie było jeszcze mowy o –!–!– Awi! mój Awi! – Więc był i jest człowiek, który wszystko – dom, żonę i dzieci – rzucił dla mnie, i szedł ze mną i cierpiał

ze mną – i wogóle żyję tem, czem ja – – dla nikogo nie znaczam nic – dla niego wszystko! – wszystkim byłam niczem – dla niego wszystkiem. – Zdawało się, Avi, przez lat siedem (tych ostatnich siedem), że mnie to – <u>to</u> właśnie! – Pojmer te wszystkie lata między nami wszystko było dobre, bliskie – jedno – Toi et Moi – byłam tu bezgranicznie ślepa i wierna, oddana do ostateczności. – To było właśnie: „Sur". – życie moje przez ten (sur) było bez wielkiej treści – dopiero on nauczył mnie siebie cenić jako Kobietę i jako człowieka – nauczył mnie „własnej wartości", otworzył mi oczy; otworzył też przed mną inny świat – dotąd mi nieznany – piękno i wielkość życia; – widzę i czuję, że mam „Talent" i pasję pisarską – pokochał mnie na drogę literatury – – Tak! – miłość i literatura! – w chwilach mej niewiary w siebie, w rozpaczach ostatecznych i jakże ciężkich! – powtarzujący mi we mnie ducha, dodający wielkich sił, by mnie utwierdzał w wierze w siebie i w swe siły – by mnie utwierdzał, bym mogła wpisać się wzwyż; – na całe me życie – dzieciństwo – młodość – lata dojrzałe, na jak nikt inny! – Środek każdą drogą moją, każdą najważniejszą część mego życia – nic, nic nie było mu obce i nieznane – bo rzekł: „od początku, zanim było słowo, zanim się pierwsze słowo – było: ona (ja!) we mnie i przed nie!" – Był i jest najbardziej bliskim, moim człowiekiem – którego we wszystkich Rzeczach do ostatniej – i jemu jedynemu – powiedzieć mogłam wszystko! – Vo! – Należy do tych, którzy „wiedzą zanim wiedzą"! człowiek „niezwykły", ostatni, piękny, dobry – – –

– – – –

A jeżeli ciężarem opadnie na Cię, o Awi, mój Awi! – Ta moja droga życiowa – to – przebacz! – – to – – cóż na to powiem? –
Nie mam, o Awi, o mój Awi, nie mam już na nic słów!
W wielkim, wdeptującym mnie w ziemię lęku – będę czekała Twego listu i Twego słowa i Ciebie, Ciebie – Awi!
Po przeczytaniu tych kart z mej dalekiej drogi, co zwie się (no jak?) życiem? – może raczej półżyciem? – bo (– pomimo wszystko! wierzaj! –) tylko tak właśnie – połową zaledwie zwrócona byłam do wszystkich spotkanych: ludzi i spraw – może jeszcze: potrzeba zwierzeń? – chyba nie! – Zważ: – mówię przecież o tem czem mnie darzono – a nie o tem czem ja darzyłam! – I to jeszcze, proszę, zważ (wieku stepowy!) – że czemś – raz jeden! – trzeba było zastąpić miłość do matki – miłość, rozpacz, trwogę!
O, Awi, o Awi – Awi – Awi – – i boję się powiedzieć „mój!" – o Awi! – – powiedz mi, teraz powiedz – gdy już wiesz – – gdy już wiesz — — — — — — —
Jesteś już zmęczony tem wszystkiem – o Awi – – o cóż Ciebie, Jedyny, Nienagladny, o cóż Ciebie prosić? – no, wiem (prośba leży na dnie wszystkich tych kart!) –: – nie czytaj już więcej, ani tych arkuszy, ani tamtych – i spal już to wszystko! – i niech już tak będzie – – chodziło o to tylko, by znać to zewnętrzne – a wewnętrzne musisz dosłyszeć w sobie tylko, o Awi! – bo jeśli nie (o Awi!) – no to – no to, co ja mam robić? – o Awi! – O, mój Awi miłosierny, i mój płomieniu śpiewający, i mój Awi taki jaki jest, jak jest – i nie chcę innego! – Takiego tylko jak Ty Awi – Awi!!
Więc napisz prędzej, Awi mój, – i czy to spalisz?! – Spal!! Błagam!
I co znaczą, Awi, „słowa o przerażającej wiedzy psycholo=

gicznej" – ? – i co znaczy, że (o Awi mój) „uratowałam" – ? –
Co myślisz, i co przypisujesz mi w swej dobroci nieludzkiej –
? – co? Awi! – Napisz! – Proszę!

—

Awi, daruj, że Ci tyle napisałam – wiem, że to męczące
i rozstrajające! – Widzisz, to są pierwsze listy moje – i
ostatnie!

—

O, Awi – patrzę wciąż w Ciebie – patrzę i patrzę – i to jest
moja radość, Awi, moja późna radość!
I zaraz znów będę czytała Twój list – „czytała" – ? – jak to
powiedzieć, Awi! – będę chłonęła – będę się odżywiała
Twym listem – i upajała! – Jak na ołtarzu – ustawiam
Twe fotografje – i klęczę – i śpiewam dobrą nowinę
Twych słów – o Awi – o Awi – o Awi mój – Awi –

Drias

13 czerwca 1938. r.
Alba Julja

—

Dni wciąż wajgeljowe –
– tu w Alba Julja odkry-
łam w zaułku między
cerkwią a murem klasz-
tornym – mały krzak
wajgelji – i chodzę wciąż
(o zmierzchu) patrzeć
nań!

—

Awi! – Zrozumiałam
sens i treść pieczęci-pier-
ścionka!

—

Posłuchaj! –

O, Awi! Awi!!
Wczoraj nie mogłam już pisać! – a wczoraj to przyszło (o zmierzchu, gdy wróciłam z kontemplacji waj-
geljowej!) – : nowe objawienie, o Awi!
O, Awi – – Lęk we mnie apokaliptyczny – tak! – To
Ty – Awi!
Najwyraźniej ujrzałam i widzę: Lew św. Marka!

Tak! – to Ty –: Lew uskrzydlony! –
Czy Ty wiesz to o sobie, o Awi?! – Napewno! – Czuję i jestem
nim! – no, ale – czy widzisz? – o, Awi, apokaliptyczny!!
Awi!
I tak ja patrzyłam i patrzyłam na Ciebie i w Ciebie – i
ciągle się do mnie zbliżało, wciąż majaczyło – niewyraź-
nie wzpływające się w dyjoptrem powietrzu – – wyteżałam
wzrok mój wewnętrzny – o Awi! – Zbliżało się i oddala-
ło, mroczyło jak zimna – urzekało się – i znów milcza-
– aż! nagle!! – — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — — — —
O, Awi! – Więc dlatego te „lwy uskrzydlone" – więc dlate-
go – o, Awi?! – Widzę, widzę, dotykalnie widzę – i tak
bardzo wyraźnie! – To Ty! – O, Awi, To Ty! — — — —
— — — — — — — — — — — — — — —
Byłam przed dziesięcia laty w Wenecji (– byłby to w mo-
im życiu „lata tłuste" –, siódmy (dosłownie!) Twarzyła
ne, do Konstancy, czy do Sinaja lub Transylwanii –
rzebrałam się i pojechałam za granicę; – więc naj-
pierw do Jugosławji, potem do Włoch: Fiume, Anco-
na, Rzym, Pompeja – Wenecja! – no a potem: Ri-
miera, Monte Carlo, Paryż – Belgja – Liege, Bruk-
sela – Berlin – no i z powrotem: – Skończam i
zmieniam widnieć „świat" – Kawałek świata! – J
jakie dobre się stało, jak dobrze, że byłam w We-
necji! – O, Awi! – jakiż to najwspanialszy Biranejum!
– Bazylika św. Marka! – O, myśl, że tylko ten, kto
ma w sobie To cośkowie (– nektlyi: Porfirogeneta! –) –
tylko ten tak, jak ja: – wchodzi i staje i trwa za-
marły – i pochyla się przed wiecznością! – o Awi! –
Jato teraz znów, o Awi! – — — — — — — —
Nie mam już na to słów – i pewno w mowie
ich ludzkiej niema! – Ten Ty, o Awi, Lwie uskrzy-
dlony! Ty – czujesz i wiesz!
O Awi mój – wiesz!
Chwała Tobie, Awi, Lwie uskrzydlony – „i winie i pris-

no" – teraz i zawsze! – i na wieki, na wieki, na wieki! –
—
O, Awi! – jakież to wielkie i wspaniałe – to objawienie nowe!
Zapamiętajmy tę datę! – Za-pa-mię-taj-my!! – – –
— — — — — — — — — —
Cóż jeszcze rzec, o Awi?!
W świetle Twem i w ogniu, w Twych płomieniach cała jestem – rozżarzam się i płonę!
I teraz, teraz dopiero powiem Ci (– przedtem nie mogłam, dziwnem mi się wydało – i myślałam, że, jeżeli Ci powiem, to wyda Ci się może, że to już „przekracza granice") – o moich „głosach wiekuistych, biblijnych"; – otóż, o Awi, – gdy napisałam (a w ogniach wtedy pisałam!) „rodzi się we mnie nowe imię Pana" (– a we brzmiało: Twoje!) – słyszałam głos: – „i zdejm obuwie Twe, albowiem miejsce, na którem stoisz święte jest" –; – i widziałam krzak gorejący pośród bezbrzeżnej pustyni – płonął i osypywał iskry jak gwiazdy! – I zrozumiałam Ciebie, o Awi, i pojęłam „ten fałsz" okrutny i tragiczny – i cierpienie Twe! – Cierpiałam z Tobą – i cierpiałam jeszcze i za siebie (no tak!) jako – kobieta! – – I jakże, Awi, cierpiąc i nogami bezsilnemi powłócząc, jakże mi przekroczyć ten próg, jedyny i ostateczny – próg, na którym wyryty jest Lew uskrzydlony!
Taka jest ostateczna męka człowieka na ziemi.

Drias

14. VI. 1938. r.
Warszawa

Drias, o Drias moja!
Tak strasznie niewyspany jestem – no bo przecież całą noc musiało się (chciało się!) czytać – czytać – i rozmyślać! – no, te listy dwa Twoje – z jedenastego i dwunastego –; – no i Drias moja – taki

jestem zawstydzony i nieporadny, że mi tyle o Sobie mówisz! – nie przez te słowa Twoje nawet – ale przez to, co te słowa wywołało i to, co je przez lata kształtowało! – jakże może człowiek brać od człowieka tyle jego własności i tyle jego przezwyciężenia się! – i ten potem smutek, gdy bezmiar (bo przecież bezmiarem jest życie, choć ma początek i koniec) umyka i skrywa się szczelnie i niedopływowania poza faktami, które nigdy nie są dziejami człowieka – bo dzieje człowieka to jego namiętności i jego pobłądzenia (– gdy się „wola" spostrzega z opóźnieniem, że właściwie inaczej chciała, lub chciałaby –).

—

Mądrześ to zrozumiała, że „szczerość" jest czemś nieważnem; – to jest tak: możemy opowiedzieć i pokazać suknie nasze, z jakiego są materjału objaśnić, jak ich barwa i strój określić – lecz ukryta tu będzie pora dnia, w której mieliśmy ją na sobie, oraz i to (co najważniejsze!), czy nam pod niemi było właśnie „na dnie" dobrze, źle, radośnie, rozpaczliwie –

—

Ja ci dzisiaj nic, o Drias moja, nie napiszę do rzeczy, bo taki dzień dzisiaj wstrzemięźliwy i skąpy.
Chcę Ci tylko, Drias, powiedzieć o głębokiem wzruszeniu mojem – o przejęciu w pełni treści Twej mowy – o zrozumieniu absolutnem (na jakie stać człowieka) – i, żebyś zapomniała o rzeczach (sprawach życia) dojrzałych do zapomnienia; – dość to ciężkie brzemię: dźwigać owocowanie swoje! – odrzućmyż owoce nadpsute i niedopłodnione; – ileż ludzi dźwiga tylko robaczywe owoce!
I, żeby Ci, o Drias, odtąd było tylko dobrze – choć jeszcze tyle progów masz do przekroczenia (w obie strony!); – jedno tu pokrzepienie: łatwo (choć nie bez znoju!) przekracza się w jasnem świetle i

przy nieodebranym wzroku.

—

Noc ta – o Drias, Drias! – była dość (wystarczająco – na życie całe!) okrutna; – poza wieścią o życiu Twem, którą doznałem do ekstremu (no, to potrafię!) – aż cały pokój był zpostoryczniony, płonący od spodu, górą materjalizujący się w twarze i postacie, sceny i obrazy – pełen trzasków i stąpań –; – poza tem, przecież jeszcze, o Drias!! – i te słowa Twe, rozpalające krew do żaru, do wrzenia, do omglenia wzroku, do szukających rąk, palców, wzroku, słuchu, smaku, woni –; – rozpadła się świadomość na atomy, a każdy łaknął widzieć i słyszeć – wirował i krążył wokół Ciebie, w Tobie – o Drias!

—

Nie mogę pisać; nie będę; teraz nie chcę! – po-co? – Drias!

(przerwa)

Tak więc rozmyślnie rzekło się o czemś tak nikczemnem jak „niewyspanie" – aby w sobie obniżyć skalę (ciśnienia, temperatury) – no, ale i tak ukryć się nie da, że – – –

(po chwili)

Myśli są tak rozognione i błyskające (zawsze przecież myśli się ogniami błędnemi nad bagnem), że ani zamarzyć mi o systematyczności! – zresztą „na dnie" – to ja nawet tem gardzę jak i tą osławioną – kompozycją! – Decyduje narastanie! („Kompozycja" przyrodnicza!).

Coś jednak! – Otóż ponad wszystko zainteresowało (cóż za wywłoczne słowo!) mnie utrwalenie się w Tobie, Drias, samodzielnej osobowości; – i chociaż (pomijam zupełnie w tej chwi-

li moje ustosunkowanie się do sprawy, zraniony
afekt! to jasne!) – jak właśnie ze złowrogą precyz-
ją piszesz – musiało być to – więc wieloletnie! – naj,
że jedynie, i że tylko tak, i że tylko ten, że więc
właśnie naj (jak powiadasz „sur") – To jednak praw-
dą (pewnikiem, wiarą) ostała się dla Ciebie zawsze
pozaojczyźnianość globowa matki! – To jest zdumie-
wające! – Takie gospodarzenie półciałem i półświado-
mością! – aż nieprawdopodobne!
(– i sama piszesz o tej połowiczności! – co za sięgnię-
cie! –)
I jeszcze jedno mnie niepokoi („jeszcze" – więc wiele
elementów mnie niepokoi!) –: czy w obecnej fazie
postanowień („muszę wyjechać" – no i... Twe listy
do mnie!) nie ma zbyt wygórowanej pasji odwe-
tu! – o pasji wiem; odwet domyśliłem! – Drias,
to nie byłoby całkiem... dobrze; na tem źle budo-
wać! – a właśnie mniemam, że jesteś bardzo,
t. zn., że w Tobie jest niezwykła wrażliwość
w sprawach dotyczących wyłączności! – tak? – No
bo przecież trudnoby tu było snuć domysły o nie-
rozbudzoności?! – raczej niedosyt (i niedomiar)
intelektualny, co zwykło dość rychło sprowa-
dzać spowszechnienie, no a za tem trop w trop
kroczy zniechęcenie – potem odwrót i zwrot ku
czemu innemu – i wtedy to: „sur" –
(– proszę – wybacz mi, Drias, tę uwagę: jest zawsze
fatalność w tem, gdy znają i spotykają się z sobą
mężczyźni znający... blisko jedną kobietę! – to nie-
uchronnie prowadzi do katastrofy! –)

—

Tak to tu mówię skrótami (przecież mi ciężko!
bardzo ciężko!) – lecz mówię do „Złotego Medalu",
do – Prousta i Joyce'a – do, no do Drias! – Więc
piszę tylko nagłówki kilku serjom myśli.
No i raz jeszcze: przepraszam! (i ręce Twe całuję!) – za co

przepraszam? – o, właśnie! – za mimowolne (bardzo to wątpliwa mimowolność!) przymuszenie Cię do wypowiedzi i jeszcze cięższych przemilczeń (ten płacz!) – i to mi, Drias, także, proszę, wybacz!

(później, znacznie później)

– i, że niby tak daleko między nami? – przestrzeń duża? – choć przecie tam i tu kwitną akacje! – I na pierwotnym próg Twój osypują miodne kwiaty – ; – o Drias! – jest coraz bliżej – mniemam – już bardzo blisko! –

Patrzę w tej chwili na rozkwitłe drzewa (akacje właśnie) – na skwerze przed oknem mojem – – czy ja w poprzednim liście nic nie pisałem o akacjach? – pisałem napewno! – Zbieżności są w naszych listach; ośmielę się uznać to za moment nader ważny!

Twój, o Drias – stary,
czujny wilk stepowy

Awi

Czy, Drias znasz ten wiersz John Jovanache Vinea – : Wsi besarabska – ?! – :

Nocami gwiazdy błyszczą skrzeniem zawstydzonem,
przy pułapie mży światło, jakby zpod popiołu –
przed szarzejącym w kącie ikonem –
W bezmiarze niemych stepów wyją wilków stada –

Zpod rozkwitłych akacji
najlepsze myśli Drias
śle

Oktawian

P. S.
Całe to pisanie – ukończone (z trudem!) piętnastego czerwca popołudniu – jest bezkształtne i doniczego!
Cokolwiek najgorszego z tym listem, Drias, zrobisz, będzie jeszcze dlań zaszczytem! – O Drias! Drias!

O.

Telegram

Oktawian Titescu

Warszawa

Krasickiego 8

Alba Julja – 14 – VI – 23·50

zniszczyć z jedenastego i dwunastego proszę

Adriana

Alba Julja
15 czerwca 1938
rano – raniutko

Awi! – Awi – Awi, mój Awi!
Miłości moja głębinowa i gwiezdna!
Awi!
Awi (– o, umrę, umrę na imię Twoje! –)
Awi mój!
Coś Ci wczoraj pisałam, ale – spaliłam. O północy
wysłałam telegram. – Nie powinnam się ani zatrzy-
mywać, ani „oglądać" – bo w tej chwili strach ogar-
nia, albo myśl: „i poco to Awi pisać!" – no i od=
rzucam!
(– zniszcz, Awi, chociaż tę stronę – Ty wiesz! –)
Okropnie piszę do Ciebie – i bardzo, bardzo przepra=
szam! Później to ja widzę te okropności! – W tych
dniach wszystko się rwie we mnie – przewala – od=
rywa – odpada; tak rodzę siebie kawałkami! – Pi=
sałeś kiedyś (– w czem? – chyba „W cieniu gór" –), że
każda minuta może stać się odskocznią na no-
we życie; – no tak! – sekunda decyduje! Zadecy-
dowała sekunda! – Odwróciłam się – odrodziłam
przemieniłam – jak to się stało? – Jakby łuska
spadła z oczu. Opadło opętanie – czyj egzor=
cyzm? – Złe siły były koło mnie! – Przekleń-
stwo było dokoła – przekleństwo i obcość – ob=
cość i czarna magja – – odkąd to weszło w dom –
wszystko stało się źle i podle! – – I oto odeszło!

odeszło fizycznie (ten ktoś wyjechał!!) - i odeszło z świadomości! - Cóż za moment w życiu! Jakiż zwrot!!

—

Awi! Mój Awi Jedyny!

—

Powtarza się we mnie: leo semper vigilat!
Powtarza się we mnie: leo - custos et ultor! - Taka dewiza wyryta jest na tarczy, którą trzyma lew św. Marka!

—

Lwie wskrzydlony! Broń! Czuwaj! Zrałuj!
O - Awi! - O - Awi!

—

Zmora opadła ~~z~~ piersi! - W nocy - wczoraj -! - zniszczniszcz, Awi - te zakłamane zdania!
Ave leo! Ave leo!
Wyzwolenie! Nowonarodzenie!! - Awi!

(- śpiewam pieśń muezina
z minaretu - O Allach - A-a-a wi -
A-a-awi - Allach -)

(później napiszę - muszę śpiewać -
śpiewać - śpie-e-e wać)

— — — — — — — — — — — — — — —

Ach te listy moje! - I formalnie też! Zgroza! -
Czasem wtrąci się coś z rosyjska - i tak potem gryzę się: „jak Awi to czyta" -? - Przykro mi bardzo, lecz nic na to nie poradzę - wogóle, gdy coś piszę swego - to też tak! - i dopiero potem wszystko, wszystko poprawiam. Obraz cały mam zawsze w pamięci - później! - i z pamięci odczytuję. - Czasem, naturalnie, to i owo zapomnę - t. zn. nie przypominam dokładnie - no i, gdy przychodzi to „później" - przerażenie mnie ogarnia - Awi, Awi - bezradna jestem!
Co ja tu piszę! co ja plotę! - Co to jest!!
Awi, Awi mój! - Awi, właściwie ciągle się przezwyciężam, by coś mówić, coś pisać, by to co we mnie w słowa odziać - - bo przecież we mnie nic, tylko: Awi - Awi - Awi! - i to wszystko! - Ten śpiew płomienny,

jasny, strzelisty! – Ta muzyka nadgwiezdna i głębino=
wa zarazem: To Ty, Ty – Awi – Ty! – Melodjo wieczna! Sym=
fonjo Kosmiczna!

—

Wczoraj, o Awi mój, wczoraj (mówiłam już?) zna=
lazłam tu w przyklasztornym ogrodzie niewielki
krzew wajgelji – Awi! – Długo stałam... długo; zapa=
trzona i urzeczona; tak, iż zaczęło to zwracać uwagę
przechodniów; – musiałam odejść – – ale teraz chodzę
tamtędy, by spojrzeć – co wieczora – o zmierzchu; – nie=
wielki krzew; różowo kwitnie; zdaje mi się, że tro=
chę jaśniejszy, bledszy niż te z Orlego Gniazda.

—

Nieogarniony! – Napisałam Ci o „beznadziejnoś=
ci" miłowania mego! – Awi! – Ty wiesz, że jest
w tem ból – Ty wiesz – ale ta „beznadziejność" to
tylko niedołęstwo słowa nieosiągalność! – Bo
jakaż może być „beznadziejność"?! W miło=
waniu? – To nie to!
Samo poznanie Ciebie, o Awi! Awi! – poznanie,
objawienie – jest niezasłużonym poprostu (jak
powiedziałeś – ? – zarobkiem?) darem życia! – Ra=
dością bezgraniczną, o Awi, radością globową
(niech już będzie po Twojemu!). – I – nie może
tu być miejsca na jakiekolwiek „beznadziej=
ności", wątpliwości, słabości. Tak, Awi, tak
jest. Ty wiesz o tem! — — — — — — —
Czekam na Twój list, o Awi mój!
Żyję każdem Twem słowem, literą każdą – wpa=
truję się, wchłaniam.
Pismo Twe tak bardzo lubię! – Widzę w niem
wszystko!
Muszę Ci tu wspomnieć, o tak sobie, że przed kilka
laty – w Czerniowcach to było – nie dawano
mi spokoju (jakoś się tak fama rozniosła, przez
plotki oczywiście) z tem „czytaniem z pisma". Przez

jasna – nic a nic nie znam się na graphologji; bo to nie to! – Czytania z pisma nie opieram na linjach, krzyżykach, zamknięciach i wymijasach. – Pismo każdego człowieka (o ile w nim wogóle coś jest; nie jest znów tak wiele takie „czytelne" pismo) – wywołuje we mnie obraz lub specjalny rodzaj uczucia; – czasem obraz jest jakby w ruchomych migawkach; trzeba wpatrzeć się dobrze i intensywnie, niejako zmusić go aby stanął i trwał przez chwilę.

Otóż pismo Ani ma w sobie tyle dziwności, że zdaje mi się to poraz pierwszy „widzieć" w życiu; – najwięcej: odległości (odległości, nie odległości!); – jest tak, jakby mnie wicher uniósł – w głębie – „w po-za", w jakieś bliskie – i dalej, jeszcze dalej! – Krainy ziemi i ludzkości; – przebija w tem piśmie „pismo" (i znaki i hieroglify) – wieków, tysiący i miljonów lat; – widzę piaski i pustynie, skały, nagie ściany w mowie ludzkiem jak całkiem nieznanej – jakiejś światła (refleksy!), bo tam je promieni i błysków i aportów; – nagie promienie! jasnem i bezbrzeżnie! – Oto takie to Twoje, Ani, pismo; – niedokładnie i niedbale to wyrażam; rąbek myśli, uczuć i obrazów jakie ono wywołuje we mnie.

[Ale ty, Ani, nic sobie nie rób z tej charakterystyki pisma – niech Cię to ani na sekundę nie przejmuje; że ja tak to „oglądam". Zresztą wcale nie „oglądam" – to samo „przeczucia" — — —

O Awi! – przecież ja już nie mogę – i co? i jak powiedzieć?
– – Awi! – czy to Ty, o Awi?! – Ty tak naprawdę – wzią=
łeś mnie do Orlego Gniazda? – do Siebie? – o Awi – o Awi –
Jakże mi uwierzyć, o Awi! no jak? no jak?! –
Ten list, jak zwiastowanie! – Zwiastowanie? – dlaczego
nagle przypomina się .... gdy mnie chrzczono (– wscho=
dni obrządek grecki, ma się rozumieć! –) wniesiono mnie
za carskie wrota! – o Awi! – przez pomyłkę – bo dziew=
czyn nie wolno!
Awi – mąci mi się w głowie –
Awi – serce bić przestało –
I – muszę – muszę – o Awi – zaczekać – aż wróci ja=
kaś świadomość – życie – – O, Awi! – ja właśnie
żyję!! – żyję!! – Awi! Ty – życiodajny Awi!
Idę – idę do Ciebie – do Twego ogrodu wajgeljowego – o
Awi – tam teraz moje życie! – „raczysz gazdować" –
o Awi – – no przecież – – – – – – – – –
– – – – – – – – – – – – – – – – – – –
– muszę przerwać – kroki pod oknami – ludzie
nadchodzą – – – – – – – – – – – – –

Tego dnia – 15go – popołudniu

Mój Awi, mój Awi!
Gdybyś Ty mógł poczuć jak ja drżę – mój Awi!
List Twój! – „wiersze" (?) – o Awi! – To co pochodzi od
Ciebie powinno się nazywać jakoś inaczej: nie
„list" i nie „wiersze" – o Awi – czemuż te słowa
moja tak bezsilne! – czyjeż – w miłowaniu ta=
kiem spalającem – byłyby inne – –
Otrzymałam około godziny dwunastej – tak zaw=
sze mniej-więcej – par avion między wpół do je=
denastej a dwunastą przywozi listonosz – no i,
o Awi, no daruj mi to Twoje – co ja też piszę! –
nie Twoje, lecz moje oszołomienie, tę nieprzytom=
ność i niepoczytalność – o Awi – przecież ja wprost
nie wierzę – nie mogę uwierzyć, Awi, Awi mój,
że to prawda – –

O, Awi – przecież, przecież.... szczuta Doris! – I tak dla niej wszystko obce i niedoznieżenia! – Ludzkie twarze bolą – obcowanie z ludźmi mierzi – – najlepsze godziny, gdy nikogo, nikogo, nikogo! – Gdy sama!

No Awi!

No zrozum-że mnie! – nie tylko serce we mnie zamiera i bić przestaje raz po raz – – no – bo – no jakże? – o Awi!

Czy to Ty naprawdę – Awi! – – no przecież ja płaczę i płaczę ze szczęścia i z bólu – i ze szczęścia i z radości – i z miłości mojej i Twojej – o – Awi!

No Awi!! – Czy Ty, mój Awi, mój Niewysłowiony, mój Ponadczasowy, Nadziemski, Nadludzki i najbardziej ludzki – Obłoczny i Ziemski – Ty, Awi, któremu niema imienia – chyba to jedno, którego nie wymawiamy – no właśnie „...” Ty, mój Awi!

Promieniu świetlany i ognisty – no Ty – Ty – Ty!! – Ty tak mówisz do mnie?!

O Awi – serce bić przestaje – i płacze we mnie wszystko ze szczęścia, z wniebowzięcia mego i raduję się zwiastowaniem mojem i Twojem – i nic, nic, nic już nie wiem – o Awi! o Awi mój! – I co mi wiedzieć? – na co mi wiedzenie wszelkie!

15go popołudniu – pod wieczór
(– nie wiem jak już te kartki i arkusze znaczyć, byś się w tem wyznał –)

Awi!

Nno wprost nie mogę uwierzyć! – A Tobie wierzyć muszę! I wierzę. I wierzę. O, jak wierzę, Awi, w Ciebie wierzę – w Ciebie, Awi, w Awi tylko!

I strach!

Strach mnie ogarnia!

I to – moją radość, zatapiającą mnie – przeraża, że, o Awi, pisałeś mi to wszystko – – no tak! – tak, jakbym już była tam, u Ciebie, o Awi, z Tobą, o mój, o mój Jedyny – umiłowanie moje nadgwiezdne – – pisałeś mi to wszystko dobre i piękne – przed

mojem „życiem" – przed otrzymaniem moich listów z jedenastego i dwunastego – – a teraz, a teraz? – mój Anwi – jakiż pocieszający lek – o Anwi! – Broń! Ratuj! – Powietrze przejrzyste i powietrze znów łagodne i łagodne – i potem, jeszcze i jeszcze, że tak tam jedziemy, o Anwi!! – że idziemy aleją wajdelotową zasypaną kwiatami – że nie wiadomo jak iść, jak stąpać, żeby kwiatów nie podeptać – – że dotykają (wtrącają) głowami twarze muzykanckie, kwiatami ciepłe, gałązki akacjowe – – nad nami wyniosłe cienie starych drzew – – a przed nami – oto już dolinny! – progi, jednym progi z wyrytym Lwem św. Marka – i z napisem: Leo – custos et ultor! – O, Anwi – ! – Przerażenie! Przerażenie – jak czarna ulica – wyprzedza przedemną i zabawia cały świat!!

I Ricky i jak się doczeka – teraz! – Teraz właśnie – w najwięcej potrzebie mojej! – jak się doczeka – odpowiedzi Twojej – jutro? – do jutra umrę sto razy – Anwi – – przez powietrze, przez atmosferę – przez zorze i chmury mów! – Ja czekam! – A – wi! A – wi!! – – –

– choć znów powtarzam, o Ami: – wewnętrznie drżę się przerażam „pod tem" i „w tem" – no, ale – trudno. To jest przecież „życie"(?) – – Teraz już niema nic, Teraz już nie czuję nic! Ami – i tylko: Ami! Ami! – Poto się żyło – i poto się to wszystko – ten step, ta burzyna, to morze – krew i pożogi, wrażenia i dźwięki, przyjemności i zbrodnie – przeto – i dla tego ten wzgórzowy stary statek – – jechałam na dnie, w jamie – dosłownie: w jamie! – i jeszcze dosłowniej: „na dnie!" – – i ten statek nie rozleciał się, i nie „natrafił na minę – a bystro ich wtedy w Czarnym Morzu pełno, jak mątw, – i przed tą trzeszczącą tupiną wyglądało w powietrze, na tym samym szlaku, sekundę przed – i zatonął okręt francuski – i jeszcze jakiś, zdążający z Odessy – – i teraz – teraz wiem – i teraz wiem! – Poto się żyło – poto się cierpiało – i poto nie, Ami, brzydko – aby dojść do progu z lwem św Marka! – Poto!!! – – –

– – – –

[Przysłałeś mi „Chimerę" G. Moreau! – jakie Ci jestem wdzięczna, za to piękno i za światłość i za wszystko – za wszystko co się zwie: Awi!
Mój Awi Jedyny! – mój Awi boży! – mój Awi „nienagladnyj"!!
No daj mi głowę Twoją – no Awi – Tak pragnę Ciebie tulić do Siebie, o Awi!
Bardzo pragnę!
Serce przestaje bić!
O, Ty – Dobroci moja, Ty – wyzwolenie! Oczyszczenie Ty moje!

15 czerwca
o zmierzchu

Awi – – czy to – naprawdę tak „tam" jestem u Ciebie – Awi! – u nas? – W Gnieździe – ? – w Orlim Gnieździe – ? – Czy naprawdę? – powiedz Awi!!
No – powiedz!
No – powtórz!

Awi, Awi, Awi Niespodziany!
Napisałam już tyle do Ciebie, dle to wszystko nic – i wszystko jeszcze nie to!
W tej chwili – jedyną moją wypowiedzią i odpowiedzią na Ciebie jest to, że śpiewam Ci, Awi, – „zaśpiewuję się"! –
Kiedyś tam jeszcze, w domu, w liceum – nazywano mnie „syreną"; – profesor śpiewu (był to uczeń Czajkowskiego – sam kompozytor i wirtuoz) – bardzo mnie cenił – w jego nieobecności (czy: pod jego nieobecność?) byłam dyrygentem Chóru licealnego; mało-co z tego do dziś we mnie zostało.
W liceum brano teorję muzyki i śpiewu do kontrapunktu; a nawet i początek harmonizacji.
No i byłam „prawą ręką" profesora, choć nigdy nie zachęcał mnie do konserwatorjum; mówił: „głos priekrasnyj" (no tak mówił, to muszę po=

wiedzieć) - ale nie dla sceny - nie dość silny, wiesz-powiedz? głos raczej salonowy; tak mówiąc, na solistkę też nadto nie wystarcza - tylko w duetach, lubię głosy silne, dźwięczne - no, ale nimoto - kiedyś, Awi, to nikt tak nie umiał śpiewać; - dziś - niestety! - ot już tak tylko; prawie nic, przekonywało się wiele! -

Lecz teraz! Oto i właśnie! - Jak już tam jest, tak jest - ale śpiewam Ci, Awi. I tylko Twoje imię; niepojęcie śpiewne! Eolskie! - Najlepiej się śpiewa na Czajkowskiego (arja z „Tosci" takie miłe) - i na „Sonety Krymskie"! - przed tem w „Sonetach" brzmiało: - O, Alla-a-a-a-a-ch! - Alla-a-a-a-ach -; - a teraz: - O, Awi-i-i-i - Awi-i-i-i-i-Awi-i-i-i-i-; no i duet Lizy i Poliny z „Pikowej Damy" - słowa Puszkina! jakie piękne!! - „już wieczór" - „ni wiecznie - obłaków pomierkuli kraja - pośledniej tuczy zari na bagnach umierają" - i t. d., i t. d. - No i na ten duet najlepiej śpiewać: „Awi", samo „Awi" - i nic więcej. Aha! - i „Suite Kaukaska", no i znów „Parturek" Czajkowskiego - no i Barkarole Czajkowskiego (z mana „bez miei") - i mnóstwo, mnóstwo innych melodji - i - wiesz co jeszcze? - sam spróbuj! - na „ei-uch! - nieni"!

O-o-o-A! - wi! - strasznie to potężnie brzmi - I tak, mój Awi, zamiast wiersy (to lepiej oczywiście! - no pewnie, w nich „Tekst" jest i ten drugie - jakiekolwiek się mogło obejść bez tego!) - śpiewam - wyśpiewuję lip - nie jest to już, wiesz, to co lepsze - ale słuchać jeszcze można.

Kiedyś też bardzo Ci śpiewała, jeśli, oczywiście, zechcesz; - tylko.... śpiewam zawsze „jak najdrożej chwilę" - dawniej, jeszcze w domu, nie do-po-myś-le-nia było przejść dzień bez śpiewu, lecz teraz... lecz tutaj - - -

No, Awi – coś ja zanadto się chwalę – choć przecie – w każdym razie – śpiewam! – sam się przekonasz – najpierw to mi „nie pójdzie", wiadomo, aż po jakimś czasie, później, gdy opanuję zalęk –
Teraz, Awi Najniespodzianszy, cudzie i radości życia – za wszystko, za Ciebie, za Awi, za wszystko, ocena imię Awi – śpiewam rozmodlona i naprawdę wniebo-i-wziemięwzięta; – śpiewam Tobie kołysankę-radość i rapsodję-miłość moją – nadgwiezdną i nadziemsko-ziemską i nadludzką, poprostu nadludzką – Awi! – Prometeuszu! – czyż można miłować Cię zwyczajnie? – o Awi, Awi, Awi!!

Drias

16. VI. 1938. r.
Warszawa

P. S. – do listu
z dn. 14go i 15go.

Drias!
Zaraz muszę dopisać, żeby nie było nieporozumienia (!) –: otóż to co pisałem (samo w sobie może przecież ważne!) o „odwecie" – odnosi się do planów Twych (Drias!), o których wiem z Twych listów; plany te powstały przed naszą korespondencją; – to „przed" i „po" oznacza zawsze epokę; i byłoby karygodną rzeczą (z mojej i Twojej strony), gdybyśmy tu jakąś pomyłkę popełnili.
(– „odwet" nosi się w sobie, podświadomie, przez lata całe – wystarczy jedno potrącenie, sekunda jedna – aby to wybuchnęło z druzgocącą, huraganową, roztrącającą siłą –)

Dalej: to „uratowałaś mnie" to stwierdzenie iście z czwartego wymiaru i nato w tej chwili nie znachodzę równoważnika ani językowego ani pojęciowego; – oznacza to coś w rodzaju „odrodze-

nia", „napływu energji", „wiary w człowieka" – to wszystko i jeszcze coś ponadto!

—

Szesnastego dzisiaj? – data! – szesnastego października – osiem miesięcy! – Nie do wiary! – Dopiero osiem?, czy już osiem? – Wiek? – Tysiąclecie? –
Szesnasty czerwca! – A może szesnastego lipca? – o Drias! – możeby.... za miesiąc....
Piszę to – prawie przed sobą samym skrycie – a może nieufnie? – nie wiem; nie wiem, bo nagle nawiało zewsząd takim lękiem i przerażeniem – i zapachem pustyń – i....
Drias! lepiej w takich chwilach nie pisać!

—

piątek – 17.VI.

—

Wysłałem list expresowy.
Po otrzymaniu od Ciebie listu (który już idzie – leci raczej) – wyjadę na jakiś tydzień, może trochę dłużej w góry do Mikołaja Srebrempisanego; adres: O.T. – Dobrowlany – Futor.
Z Srebrempisanym (niemożliwe, żebym o nim nie pisał do Ciebie! – a może i nie?) zaprzyjaźniłem się bardzo; kiedyś Ci o nim opowiem więcej; dziś niezmiernie zmęczony jestem! – Poeta to; „jeden z najmilszych ludzi w Polsce" tak go tu określają. Cichy człowiek; odludek prawie; do takich zawsze mam pociąg. Mieszka stale (wiosnę tego roku spędził w Warszawie – tutaj się z nim właśnie poznałem; miał zamiar wyjechać do Rumunji; nie wyjechał narazie; dlaczego – nie wiem) w tych Dobrowlanach, ma tam dom w lesie i małe gospodarstwo. Zaprosił mnie – skorzystam z jego gościnności – przed powrotem do kraju; no bo, Drias!, ja wracam! – o tem zresztą później!

—

Drias – jesteś tu ze mną! – całe powietrze jest Tobą – od ziemi – poprzez stratosferę – i dalej:

żarzy się wszechświat Tobą!
Otaczasz ziemię; – ziemia oddycha Tobą ku gwiazdom!

—

Drias! – to nie maligna poetycka! – to symbol istnienia, które niema granic i nie mieści się w czasie!

—

sobota – 18. VI.

—

Więc, Drias – o Drias moja – Jedyna (taka pewność!! o, Drias!) – i taka w tej chwili niespokojność we mnie – chaos prawie – że nic ani powiedzieć! nie mogę! nie potrafię!
Wszystko, Drias, jest dobre, najlepsze! – i niech tak już wszystko pozostanie!
Oczywiście! – Szło się i idzie ku temu, a że zmie się to Drias, że to jest Drias – no to właśnie: ziszczenie! – Inaczej zwać-by się to mogło wszystkiemi nazwami, które określają wielkość człowieka.

—

A teraz, Drias...
Drias! Otóż tak: dwunastego był dzień przed pełnią! – Kazałaś: zapamiętać!
Poprzedniej nocy (a więc z jedenastego na dwunasty) śnił mi się lew; – a jest to sen częsty u mnie, sen powtarzający się; – wrażenie: jakoby się wciąż, co nocy, ten sen śnił! – poprostu zapomina się.
Lecz nie tylko tak! – Bywa też inaczej; mianowicie: budzę się z uczuciem (i to się też powtarza!), że w pokoju jest lew; raz, już tak najwyraźniej i najrealniej w Jassach; – pewność obecności lwa była tak silna, że przetrwożony (wprost dygocący) zerwałem się i zamknąłem drzwi z klucza, żeby nie wtargnął! – bo był w mieszkaniu – już w sąsiednim pokoju, słyszałem jego stąpanie i pomruk. Wtedy – i przez cały dzień następny – czułem jego bytność – woń wichru pustynnego, suchy, trzaskający zapach — — — — — — — — —
A teraz, Drias, piszesz o tem!!!
Łączność? Zbieżność? – co?, no co?!!

—

O, Drias! Drias! – O, Drias moja!
Twój list!
Więc już ~~[illegible]~~ nareszcie ten jeden lęk – po moim liście odpadł od Ciebie!
O Jedyna, o Najlepsza! – No przecież, że nie z mgły, no przecież! – I takie (nijakie) „z mgły" to-by mnie nawet martwiło! – Jest dobrze, jak jest! – Lęk tutaj byłby zjawiskiem jednostronnym, wyrosłym z jednej tylko sfery (no wiesz o czem mówię!) – lecz przy wszechstronności, przy elektronalności uczucia, gdy każda komórka i atom każdy!! – No! – to niechże już lęk zupełnie odpadnie: Twój (Drias!) o mój, i mój o Twój (Drias).
Nie: nie lękajmy się o siebie! – i tak jest przerażenia kosmicznego dość!

—

Niewiadomo (– ja nie wiem –), gdzie zacząć, gdzie skończyć – – co powiedzieć?! – Z tego nadmiaru! Z tej bezmiernej potrzeby!
Niech-że już idzie list – jako znak życia – telegram – dotknięcie.
Cały ten szlak między nami błyskający, rozpryskany, roziskrzony! – Zatarasowaliśmy drogę! – wszystko musi nas okrążać! – O Drias – Drias – Drias moja!!
Kładę się u Twych stóp bosych – lew uskrzydlony – o hieratyczna Ty! – Drias wspaniała, Drias makrokosmiczna!
Teodoro! – Izis bizantyńska! – Błogosławiona bądź od stóp do głów – i w tem, co pod stopami Twemi w nieskończoność, a ponad głową w wieczność sięga!
(– Kiedyś marzyłem o napisaniu książki o sztuce rawennieńskiej: – tej (przez długie lata, poprzez wiek szósty, drugą jego połowę zwłaszcza!) wyłącz-

ności bizantynizmu! Rezerwat! Gniazdo, jądro bizantynizmu! – O Drias! – Te wspaniałe, niesamowite, przejmujące mozaiki z S. Apollinare nuovo i z San Vitale!! – Teodora! Druga wersja Sfinksa! –)

— — — — — — — — — —

Leżę u Twych, Drias, stóp i patrzę w słońce złocące kopułę niebios – – firmament jest aż tak bardzo bizantyński! mozaikowy! złoty! – Na tle płomienistego, mieszami ogni pryskającego kręgu słonecznego – głowa Twa, Teodoro, panuje nad światem! Nieruchome, czarne źrenice Twe spoglądają w wieczność, w mgławice ciężarne zastygłej w bezsłońcami. Dookoła Twej postaci układają się znaki zodjaku – wirują i krążą – odmierzają lata świetlne – gwiezdny czas –; – ziemia lśni na małym palcu Twej wysmukłej, mużonej ręki jak mały rubin w wątłym pierścieniu swej ekliptyki –

—

Drias!
Czuję dotyk Twej stopy na mej piersi.
Tulę uszy i skrzydła, nasłuchuję; – rytm Twego tętna reguluje uderzenia mego serca.
Drias!
Jesteś!! – I to jest to największe, najwspanialsze zdarzenie!

Awi

16 czerwca – 3 rano
Alba Julja –
– Tak, okna w mym pokoju patrzą na wschód –
—

O, Awi!
A widzisz, widzisz, mój Awi srebrozłoty, widzisz, że dziś zerwałam się wcześniej od Ciebie – widzisz – i cichutko, cichutko nadsłuchuję – – nie śpisz Awi? – Mój Awi! Mój Awi Jedyny! Jedyny!
Nie śpisz? – no to: dzieńdobry – dzieńdobry Tobie, wielki dniu mego życia.
I – o Awi! o Awi!! – nigdy już, bardzo Cię proszę, nigdy już nie pisz inaczej – tylko tak, tak właśnie – tak jak jest w marzeniu-życiu, w życiu-marzeniu. – Tylko

tak! Awi!
No, jak Ci powiem, jak, że... nie tylko serce bić przestaje z miłowania Twego-i-mego! no i z tej, o Awi, niewysłowionej, aż do bólu radosnej, do bólu dobrej dobroci Twojej.
O Awi! – i tylko jedno, tylko jedno w tej chwili napawa obawą, lękiem ogarnia (przelotnie, sekundami) – a – (o Awi!) – a – jeżeli (o!) już tak nie mówisz (i tak nie jest – o!) – po tych moich dwu „polecowych" – o Awi – o Awi! – – Ściska się serce na tę myśl! Tka i szlocha we mnie – – ale, o Awi! – odganiam te myśli, odganiam, odpędzam – no bo, Awi mój! Awi mój! – przecież i Ty powiedziałeś „i niechaj się stanie" i niechaj będzie „ponad" – no a cóż? cóż, o Awi „winien człowiek" – że tak, albo inaczej to życie jego się pisze? – cóż winien, Awi!
I widzisz, mój chłopaku srebrzysty, mój Awi, mój Awi, Awi, Awi – no – Awi!! – i koniec na tem!
I widzisz: – jakże strasznie ciężko było mi wyciągnąć, wyrzucić z siebie to wszystko – no bo (– rzekłeś tak, nieopatrznie może, lecz rzekłeś!)... bałeś się wiedzieć! – widzisz, Awi!
I daruj, mój Awi, srebrozłoty człowieku, daruj, że Ci powiem (nie przez zarozumiałość, lecz przez wielką w tym wypadku świadomość), że ja już nic się nie boję! – Tak, Awi – naprawdę! – Cokolwiek mi ujawnisz teraz, czy jutro, czy kiedykolwiek – ja wszystko „wezmę na siebie", o Awi – i to będzie szczęściem mojem! Także szczęściem! – I bez względu na to jaki tam u Ciebie napisał się wyrok, o Awi, po tych polecowych, po tem ujrzeniu, częściowem, powierzchownem drogi mojej – mojej drogi (krętej i zawiłej) do Ciebie – więc, bez względu na to: nic, nic, o Awi, nic już nie może się odmienić we mnie.
I, jeśli już tak nie powiesz, i nie mówisz tak już do mnie (– „Drias, no proszę: idź do łóżeczka" – do którego, Awi? – ja... właśnie chcę – do Twego! – można, Awi? – można? – ja będę bardzo cichutku, bez

ruchu, ani trunę! – ja ci, o Awi, nie będę przeszkadzała – jak
dobra – jak sam, o Awi, nie przyjdziesz – wiem przecież ile i jak i jak wciąż pracujesz, jak prawą ręką!)
– no to, o Awi, jeśli już nie mówisz tak („wróżowi śpiewki Rozary" – o Awi – ja umrę ze zmęczenia!) – jeśli
już nie mówisz tak do mnie – to, o Awi, Awi, no
to pozwól mi, że, Awi, że będę ci bodaj przetrzymywała rękopisy, segregowała karty – ot, i wszystko!
Ale nie, o Awi, o Awi – nie! – Ty nie możesz już
odejść teraz! – O, Awi! – no bo jakże, Awi? – no bo
jakże? jak, o Awi mój? – no bo przecież ~~szło~~ się
do Cielic umęczywało, szło się do Cielic, o Awi!!
Mój Awi, no, a jeżeli naprawdę nie możesz już ze-
raz do mnie tak .... no to pozwól ... żyć tam gdzieś,
w pobliżu Cielic – bo, Awi – bo siły brać teraz
wogóle żyć bez Cielic? i jak? i bez? i czy warto? –
Tak to mówisz Tobie, Awi, prawda, bez „nawóz",
bez sparzeń i Astar! – no bo siły, prawda:
jak?!
O, Awi! – i dlaczego ja mam moc niszczenia – i
mogę wznieść się „ponad" –? – Dlaczego?
A Ty, Awi –?
O Awi! – Z wielkiem drżeniem czekam następnego
listu Twego; – czy będzie jutro? –
I teraz, teraz znów nawrotem „Onegin" –: „często
dzień gniadoszary mnie gotował? – jego mój wzrok
naprasno łowił" – – co mi szkodzi (przypomnę) ten
dzień idący? – mój wzrok daremnie to chwytał (– szkoda
rabzie to w pucharku drobnym brać! – a w oryginale tak ślicznie! –)
Mój Awi – zanim przyjdzie ten „dzień idący" – będę ży-
ła: żyjąc, radując i niszcząc poznania Cielic! Zja-
wieniem do broni Twej będę żyła! – i będę żyła – – – –
– – i – zaraz, no zaraz – – wracam „pod Rozder-
ki" do – Cielic – o Awi! – i – czy słyszysz, czy nie słysz-
no – idę do Cielic – idę – przyrzekam – jestem – o Awi –
o Awi – – o A-wi! – no Awi – no słuchaj – słuchaj tu do
mnie – słuchaj Awi – – – – – – – – – –

16 czerwca
– po 7mej rano –

Awi, Awi mój – Niedowierzenie, Nienapatrzenie, Niena=
słuchanie Ty moje!
Awi!
Muszę teraz, rano, to i owo załatwić; – ot domowe spra=
wy! – niech tam! – już niedługo tu będę – już patrzę
na wszystko z daleka – patrzę i widzę tę tu realność
całą jak przez odwróconą lornetkę – maleńkie to
takie i dalekie! – już właściwie to życie minęło –
Tak czuję, Awi!
Zanim się zabiorę do tych codzienności – jeszcze choć słówko
do Ciebie i z Tobą – – zresztą, Awi mój, to tylko tak się
mówi – a cokolwiek przecież robię – zawsze – wszędzie – ani
sekundy niema bez Ciebie – o Awi, życiu memu dany! –
i zaco? zaco? „od Boga, mnie grzesznej, dany"?!
„Błogosławień ten dzień"! – I ty! – błogosławieństwo cie=
mi – miłości moja!! Jedyna!!
–
– przerwa (jak Awi pisze) –
–
„i między garnkami mieszka Bóg" – rzekła tak jakaś
święta – wolę, żeby mieszkał między książkami –
między mną i Tobą –
–
Rzuciłam wszystko – roboty wszelkie – i uciekłam tu,
do siebie, do swego pokoju – – i znów – i znów – chło=
nęłam Twe listy, Twe wiersze – Ciebie! – I całowałam
słowo każde, literę – Awi!
Parę dni temu w myśli posłałam Tobie bławatki –
przyniosłem je Tobie w myślach – – a teraz Ty
mnie, Awi, bławatki ślesz! – – Więc na Twoje
boże ciało jakież mi kwiaty rzucić?!
Awi!
Te drobne, bladoróżowe, białe prawie płatki – są
ze środka, z wnętrza najwnętrzniejszego olbrzy=
mich białych piwonji (tak tu nazywają – nie
wiem czy nazwa i tam u Ciebie tasama – ale
wiesz jakie mam na myśli? – no te, co włożyłam
właśnie do listu) – o Awi – i sypię, i sypię płatki

ze wszystkich pól i łąk i ogrodów ziemi – sypię
na te ścieżki, po których idziesz i pójdziesz i będziesz
szedł – o Awi, o Awi – bezmiernie, niedoprzezwyciężenia tęsknię – za tobą tęsknię, Awi!
Tęsknię! – Zamieram z tęskności!
I tak w opuszczeniu, w osamotnieniu, w pożarze, w
tęskności żyję, o Awi, dlaczego? – dlaczego? – i poco? –
i jak długo czekać? jak długo jeszcze? – O, Awi! – do
sierpnia tak bardzo jeszcze daleko!
Ja chcę do Ciebie, Awi!
Nie mogę, nie będę już długo czekać!
o Awi!
Czy nie można bodaj – no, na jeden – dwa – trzy –
cztery – pięć – sześć – 10.000,000,000,000,000 –
dni .... przyjechać?! – Awi! mój Awi Jedyny!! – –
aż mi ręka zadrżała, że do Ciebie tak piszę – Awi! –
– – O Awi! – no nie, nie, nie, Awi! – ja tylko tak –
ja czekam!! – Awi! – ja Ci nie mogę i nie chcę i
nie będę w niczem, w niczem przeszkadzać – – no –
– jeszcze trochę zaczekam – – i tu skończę ze
wszystkiem – – ze wszystkiem – –
No powiedz, Awi, no powiedz – przecież ja
mam iść do Twego ogrodu wajgeljowego!!
Awi!!
No więc, Awi? – – ja idę, idę, idę – tyle lat idę –
sam widziałeś tę drogę moją – – od progu
akacjowego widziałeś –
No i Awi – przecież Ty, o Awi, Ty „wielki most
budujesz nam" (piękny ten Twój wiersz!) – i już
wybudowałeś!
Pozwól więc, że przyjdę po tym moście – Awi –
bo tak ma być – bo tak musi być!
Kiedyś (pytałam):
– gdzież to, gdzież to moje szczęście – ? –
Teraz (odpowiadam):
– wiem, wiem – to Ty! Awi!!

Drias

P. S. – Awi, Awi mój Jedyny – srebrozłoty!
Nienasłuchanie, Nienapatrzenie, Nienagadanie moje –
Któż to jest tem wszystkiem, któż to taki wieloimien-
ny – ? – nie wiecie? – to: Awi! – Tak on się zwie!
O, Awi!
Tylu zna Twój głos! – Tylko ja jedna nie!!

Już miałam list zalepić – spojrzałam na datę – toćże
to szesnasty dzisiaj!
Czy wspomniałeś Awi? – szesnasty! – ociem mie=
sięcy temu! Awi!!
Strach i lęk mnie ogarnia przed tym czasem, który
jest tak różny i tak niewymierny!
Czas pierwszego drgnienia – czas olśnienia – czas
wajgeliowy – – a każdy inny i rozmaity!
I jest czas idący – a w nim czas wielkiego
progu!
Szesnasty czerwca dzisiaj! – Czem wypełni się
ta niepojęta przestrzeń do szesnastego lipca? –
– a później – ? – a dalej – ? – lata – wieki – wiecz-
ność bez początku i końca!
Przerażające!
Drżę i dygocę cała!
Awi! – Broń! Ratuj! – Awi! Awi!!

D.

17. VI. 1938. r.
Warszawa

Drias Umiłowana!
List Twój (o, Drias) na mem sercu.
Dzisiaj był ciężki dzień (wogóle nie mogę urzędowania –
zamierzam do zrzucić z siebie!) – przekazywanie akt za=
stępcy; – jutro zaczynam urlop.
Pozatem przyjazd ministra (akurat się wybrał!) – więc
„obsłużenie prasy tutejszej.
Wyjadę – jak się da – jutro – dziś – pojutrze; – na jakiś
czas (pisałem Ci!) do Srebrempisanego; – nazbyt jestem..
..porażony! – i znużony też! – nazbyt, bym mógł

ośmielić się – pojechać – już – teraz..... o, Drias!
I jeszcze to: muszę wykończyć „Ślepe Ulice" – muszę być
wolny, Drias!
Tylko tyle.
Jakże tak pisać – w biurze! – nie mogę!
—
Na list Twój, Drias, który (w jakąż Ty mnie zarozumia-
łość wpędziłaś!) dzisiaj wyślesz zaczekam w Warszawie;
następny otrzymam p. a.: Dobrowlany – p. Prut – dla O.
T. – Futor (– Dobrowlany – Futor –)
Drias! Wszystko najlepsze! Awi)

17. 6. 38.
g. 8. rano.
Alba Julja

O, Awi!
Nareszcie! – „oni poszli, altejczycy" – chwila spokoju;
niedługa, bo tyle roboty (naprawdę „roboty") czeka.
Zresztą, dziś i jutro nie będzie w domu „reszty" – nie
trzeba więc będzie chować fotografji (aby cudze oko
nie padło!) – – i tak mi tu dobrze z Tobą!
Twoje fotografje – głowa lwa i dziecka – „wiosna 1939 –
Medjolan" – – więc tu mój lew i moje dziecko prze-
demną i mój (ulubiony!) Awi z p. Srebrempisanym
(z maja b. r. – ale Srebrempisanego odcięłam! – nie
gniewaj się!); no a jeszcze strasznie, strasznie lu-
bię Awi przed bramą Orlego Gniazda – niewysłowio-
ne! – o Awi, jakże piękny jesteś, o Awi! – na
zgubę moją, na zgubę! – na.... śmierć moją!
O, Awi, o Awi!!
Awi, mój Awi – nno cóż ja to miałam powie-
dzieć? – a czyż przez Ciebie – Nienagladny – nieza-
patrzenie-Ty-moje, czyż przez Ciebie (święć się Imię
Twoje!) można „o czemś" myśleć? – coś „do rzeczy"
powiedzieć? – jakoś „to wszystko" skleić? – o Awi! –
skąd?! – Też!!

Nno – i cóż to miałam ..... zaczekajcie, zaczekajcie moje
roboty, moje wieczne codzienności, – o, mam was dość!
dość! – i tak zawsze, zawsze was miałam dość!! – Wciąż i
wciąż się zmuszałam – zacisnąwszy pięści, zęby, myśli i
serce! – Na ale teraz wszystko się rozluźniło – otwarło –
chlusnęło – i mam dość! – i – nie chcę! i – nie mogę! i –
nie będę!...
... cóż to miałam, o Awi?! – aha – otóż miałam Cię, Awi,
zapytać, zapytać Cię miałam Jedyny – skąd wiesz o
„progach", które mnie jeszcze czekają „w obie strony" –
mój Awi, skąd wiesz?
Samo to słowo „próg", „progi" fascynuje mnie, ol-
śniewa i trwogą zarazem przejmuje! – Niema, absolutnie
niema wymowniejszego symbolu! – To jak życie! i jak
śmierć! – początek i koniec! wszystko!!
Powiedz, koniecznie mi odpowiedz – skąd – i – o jakich
progach myślisz? – Dwa progi – choć to niby jeden
próg, lecz w istocie dwa (– podwójny?, czy to możli-
we? –) – więc stąd od mojej strony – to widzę i mam
przed sobą – nie wiem tylko, czy wypadnie przejść, czy
też – nie będzie potrzeby (Twój styl)? – Zdarza się
też, Awi, w życiu, że bywa – jakby Ci to rzec? – no,
poprostu: panika! – wtedy nie baczy się na pro-
gi!
Ale skąd i co Ty wiesz? – i co masz na myśli?
Awi!
Posłuchaj, Awi, mój Awi, posłuchaj (zlituj się!):
a jeden próg to jest taki (miłosierny Awi!), przez
który Ty nie możesz przejść! – Toby była przerażają-
ca, nno, nadludzka ofiara – dla Ciebie! (– nie
wiesz jeszcze o tem? – nie wiesz! – o czemże Ty jesz-
cze nie wiesz? – Ale to wiesz, bom to zdanie w
Twych dziełach znalazła, że wszelka wiedza jest
tragiczna; kto to powiedział – Sofokles? – To
się odnosi, wiem, wiem, do t. zw. ważnych
spraw; wiem; lecz co jest właśnie ważne? – i
czy poza życiem jest jeszcze coś ważne? –) – otóż
Tobie, wielkiemu Awi, co to należy do całego

świata (widzisz, gdzieś ta „wyższości" moja?!) – nie wolno tego! – Mój Ami! – Miłosierny Ami – otóż – ten prózy – to ja! – zdrowie moje i – ciało – o Ami!! – – Nie będzie mogło (i nie wolno!) jeść.... nadpsutych owoców – – – – oto – i wszystko się pocieszało samo – – – –

Wróciłam!
I tka, i tka, i tka we mnie – o Awi! – nie słyszałeś w życiu takiego tkania – o nie! i ja nie! – i dobrze, że nie słyszysz! –
Jakże okrutnie miłosierny jest los, że.... wtedy to się nie stało! – Los dla mnie był okrutnie miłosierny, okrutnie!!

Drias

P. S.
Awi, Awi Jedyny!
Właśnie nadszedł exprés! – O, dziękuję, żeś pamiętał o mnie!
O, Awi, Jedyny!
Daruj, że tyle smutnych, okrutnie smutnych rzeczy napisałam ostatnio; ale tak być musiało – to musiało przyjść i przejść!
No a teraz – jak zawsze, jak od początku, o Awi, mój Awi Jedyny –: jasność, jasność i radość!!
Chwała Twemu istnieniu – na wieki chwała!
O, Awi! – jakże jestem szczęśliwa, że to expréc od ciebie – Awi – do mnie! – Awi, o jakże jestem szczęśliwa, żeś o mnie pomyślał – – no i, że byłeś tak dobry i gościłeś mnie w Orlim Gnieździe – – przecież płaczę, o Awi, ze szczęścia! – I jakże się Tobie odwdzięczę i kiedy? – ja biedna, nieusłuchana dziewczyna! – Twoja, Twoja, o Awi, Twoja już na zawsze!

— — — — — — — — — — — — — — — —

Jedyny! Awi! – Gdziekolwiek jesteś – niech cię otacza miłość moja nadludzka – zawsze, zawsze i wszędzie! Awi!
Srebrozłoty Awi – jak dobrze, jak niewymownie dobrze, że jesteś!

P. S.
Może wyjadę do Jassy na dzień, dwa – ale, Awi mój, pisz (, że też tak mówię do ciebie!) pisz (o!) jak zawsze – czekam! Awi!

P. S.
(jeszcze 17go – późny wieczór)

– o już tyle napisałam, zamęczam Cię! – ale już idę wrzucić list!
Mój Awi Jedyny! Jedyny! – Przebacz, Drogi, Nienagladny mój Awi, że tyle [~~[illegible]~~] przelało się smutku – i (no wiesz przecie o tem!) tragizmu greckiego! – I: bizancjum! – Przekleństwo czy Łaska – ? –
Wypłakałam się dziś, jak nigdy w życiu mojem! –
A teraz jest już „ponad" – jak na początku; albowiem (mówiłam) na początku była Miłość (czy myśl?) – zanim stała się słowem.
Światłości – miłości Ty moja wszechogarniająca!
Płomieniu mój, ogniu, Awi!
Radość – radość miłowania mego – radość z istnienia Twego – radość ze spotkania naszego!
Awi!
Ty mój Panie Ponadwszystko!

18 czerwca 1938 r.
3^{20} rano
– czy wiesz co? o Awi!
– jak dobrze, że Ty jesteś,
o, jak dobrze!

Awi – dzieńdobry, mój Awi Jedyny!
Dzieńdobry!
Widzisz, Nienagladny, nie mówiłam dotychczas „dzieńdobry" (a teraz to tylko odpowiadam na Twoje), – nie mówiłam, o Awi, bo we mnie, wiesz Awi, to „dzieńdobry" nie miało nawet, powiedzmy, siły by się wypowiedzieć; no bo tak: z pierwszą sekundą przebudzenia się, z powrotem świadomości – odrazu zalewała mnie całą jasność i ciepło, drżenie i radość; – szło to (idzie to) od strony lewej, od serca – płomieniem! Drias znaczona! – Tak Awi mój Jedyny; – o, jak drży ręka, że to do Ciebie mówię: Jedyny!
No – ale teraz mówię „dzieńdobry" mój srebrozłomienny chłopaku, Awi mój – – już wstałeś? – Je=

dymy, już wstałeś -?-
O, Ami - nno - przepraszam cię, nie patrz! no nie patrz na chwilkę! - Najpierw sama ja spojrzę na siebie - Teraz taka zaspana jestem, niechlujna - wogóle brzydula, a co dopiero teraz - no - no -- odwróć się, odwróć na chwilę, - dopiero, gdy ciebie zawołam - dobrze? - dobrze? - mój Ami Jedyny -
- Dnia! Ty niewymuskana dziewczyno, Dnia, czy już -?-
- zaczekaj - jeszcze tylko sekundę - - gdzieś tu moje lusterko - zaraz, Ami - - nno już! -
Dzieńdobry! Ami! - Twoim włosom srebrzystym - dzieńdobry! - Twoim oczom najgłębszym - i głębiej niż wymarzonym - dzieńdobry! - Uszom Twoim wrażliwszym - dzieńdobry! - Nno a dalej? a dalej? - o Ami! - Dalej także: dzieńdobry, dzieńdobry! -- Nno i daj mi Twoją głowę Twoją! Ukochaną! - niech przytulę, przytulę do siebie -- i -- z takiej tak zamyślonej chwili - ooo! -
Ami - dziwnie się we mnie zaczyna pisać: wpadnie mi jakaś melodja i tak w jej takt pisze się - chwilami nuty się grają - lecz, gdybym pisała tak, jak się to we mnie pieśni - byłoby naprawdę już całkiem świetnie - ni po rumuńsku - ni po włosku - wogóle do niczego!
No a z kawą, Jedyny -- Nie zaczekaj chwileczkę - no minutkę jeszcze jedną, mój Ami! -- Ja ci skręcę wpierw coś cichutko powietrzem, bardzo, bardzo cichutko - na uko - — — —

tam – spowszednieniu! – tu już (daruj) powiem
Twym stylem: –
(– o, Awi, powiedzieć „lubię Twój styl" to znaczy nic nie
powiedzieć! – Ty lepsze znalazłeś słowo: „uwielbiam" –
więcej, więcej niż uwielbiam! –: o, słucham Twej mu-
zyki i chłonę! – No a pismo! – Twe pismo, Awi? –
ach, Ty! – Ty naprawdę jesteś.... małym chłopakiem;
w Twem piśmie – tak! – w piśmie Twem – zapamie-
taj: – bezkresy i głębie wieków – biblijność i przed-
biblijność – hieroglify – dzieje ludzkości? – nie! –
dzieje ziemi – wszechświat! – Takie to jest Twoje
pismo; – a ja, lubiąca się przechwalać, jak z tym
śpiewem! – powiem Ci, Jedyny – z pisma widzę
i czytam! – I nic Ty o swem piśmie nie wiesz,
nic! – tylko ja wiem i to niewiele – bo to: wiel-
kość – tajemnica – wieczność – apokalipsa; takie
to Twoje pismo; – wielbię je, patrzę, a patrzę po-
przez pismo Twe bardzo daleko; – tak to, Awi,
zgrubsza oczywiście, jest z Twojem pismem, mój
naprawdę dziecinny chłopaku –)
– nno, a teraz Joyce-Proust musi spojrzeć na czem
to urwał uciekając w nawiasy – – aha! –: – – tu już,
daruj, powiem Twym stylem: „co to za gadanie"
z tem spowszednieniem? – Awi? – coś Twa
myśl ucieka przedemną. I daremnie biedzi
się i Proust i Joyce (pożal się boże!) – więc dob-
rze; mówisz „wyłączność" – tak? – a, jeśli po-
wiedzieć „egocentryczność"? – czy tak myślałeś? – czy
tak tam wypadło w „powieści o życiu"? (bo to
Ty lepiej dojrzysz) – jeśli Ty powiesz, że tak, – będę
musiała przypatrzyć się całej sprawie bardzo
uważnie.
I patrzę. I myślę.
Nie! Awi, to coś innego! – To raczej wiara w fatum;
wszak (tam tego nie zaznaczyłam wyraźnie)

w tych latach (1917 i – mniej więcej – 23, 24, 25) – tylko to jeszcze we mnie, to greckie (straszne w grocie rzecz!), mamine – bo od niej to tylko: „nie ufaj ich lotni" (słyszę jej głos, jakby to w tej oto chwili rzekła) – dopiero później, sądzę, wyzwoliłam się (?!) z tego. A matkę od tej jej wiary w datum wybawienia dopiero rewolucja; później już nigdy od niej nie słyszałam o „lotni", choć echa jeszcze brzmiały. To-by o wyjątkowości; może jednak wogóle nie zrozumiałam Cię, Awi-?-

Teraz jeszcze o tem „spowszednieniu" (niedowyt intelektualny – to tak! naturalnie!) – co miałeś na myśli Awi? – czy i teraźniejszość? – Czyliby?! o! Ty! Awi? Ty? – Mój Jedyny, cóż Ci na to powiem? cóż powiedzieć? – no nic, Awi na to już nie powiem; bo, widzisz, to, co przyszło (Ty niewiarze „nasz Pan Rabo") o Awi, to przeszło, to poniewierało, czy listopadzie? czy kiedy właściwie? to przeszło, o Awi, to poniewierało!! i poniewierało!! Rich!! – Czyż tego nie czujesz? – czyż mowa tego nie czuje, o Awi-?-

Ja jednak, „nieusłuchana dziewczyna" tym razem – po raz pierwszy i napewno ostatni (chyba, że powtórzysz! – no i pod warunkiem, że Cię zrozumiałam) – nie usłuchałam Cię, Awi!

Nie, Awi, nie! – To napewno ja nie zrozumiałam o tem „spowszednieniu"! – czy to odnosiłeś tylko do przeszłości? – W każdym razie: powiedz jeszcze raz, bo nie pomógł ani „złoty medal", ani Joyce-Proust, ani nic – – –

Tam tam, do pracowni Twej, co górna, do sypialni Twej – tyle, tyle, o Awi! – niepokoju, rozterki i zamętu. – Bardzo cię, Awi, proszę: daruj, daruj! – lecz tak musiało się stać! – bo jakie można było nie- cnej (chciałam, naprawdę chciałam!), gdy Awi, mój Awi pisał: „i nic, nic, nic nie wiem o tej, co i jak z tą Alba Julią" i t. d. – to wtedy Rzeka z tego! – Zresztą to wszystko było nieuniknione! (i nawet mi odrobinę bliżej jakoby; a może to z chełkania tylko ta dwuletnia ulga?); póź- niej już „babes się wiedzieć" – a ja to wyczuwam, o Awi! – wiec, może dlatego (znów niedobrze, że nowy!) nie wszystką gorycz wylałam naraz, zataiłam (z początku, później powiedziałam) to co... najważniejsze! (– Strasznie mi słów brak! –) – zresztą (no Awi mój!) nadciągają na mnie co jakiś czas wybuchy złe i niewola mnie bar- dzo! – Teraz jestem „wolna", niezmęczona! – czy już na stałe, na zawsze? – O, Awi mój- broń! ratuj!

(– no to i powiedziałam znów coś bardzo złego! – coś najgorszego – bo bolesnego dla Ciebie! –) – – –

nasze idziemy z krańców świata" – widzisz Awi! – Albo
to równoczesne użycie przez nas słowa: „Dak"! – –
No i jeszcze: myślałam o liście Olafa do ojca (powta=
rzam: jest to jedna z najbardziej wstrząsających
kart, jakie w życiu czytałam, myślę, że naj-naj=
bardziej wstrząsająca!) – i Ty o tem samem! – nno –
i... o akacji – pisałam o akacji, posłałam Ci,
o Awi Jedyny, Jedyny – – (– Ty wiesz, o Awi, że ja
nigdy nikomu nie mówiłam: Jedyny! – ale... mo=
że mi nie wierzysz, o Awi! – Wierz! –) – – a i Ty
(o, Jedyny!) także mi o akacji... „ciepłym pachną
miodem" – o Awi! – – – – – – – – –
– – – – – – – – – –
A co jeszcze? – no, mój Awi, mój Awi Przecud-
ny – nie pogniewaj się na mnie – coś powiem –
dziwnego nieco (– no tak było, o Awi, tak by=
ło –) – – więc:
– fotografje Twoje na biurku (gdy oko niczyje na
nie paść nie może – bo nie chce!) jak i teraz,
Awi, w tej chwili – więc ta z p. Srebrempisa=
nym (o, ulubiona! nie mogę się, Awi, napa=
trzeć!), nno i ta cudna fotografja – ~~ta~~ gło=
wa moja umiłowana – głowa Lwa i Dzie=
ka... mego Awizłotego – ; – więc, tak patrzę –
– siedziałam sobie (prawie-że po turecku) na
tej mojej kanapie (łożu boleści i szczęścia) – no
i patrzyłam (naturalnie) na Awi – – i tak pa=
trzę i patrzę (no, o Awi, jakże Ci to powie=
dzieć? – przezwyciężyć się muszę!) – no i – ja=
koś przyszło to na mnie (daruj, Awi, da=
ruj!) – : – (jakby ktoś mówił) – :
– „pani Adriana Rasinari" –
– ach, co za głupstwa gadacie?! –
– ja nie jestem żadna jakaś Rasinari –
Titescu mi teraz na imię –, że też, ludzie,
wy, – jeszcze nie wiecie? –

(– o, Awi – lęk mój – o, lęk! – że ci to napisałam – ale tak było, o Awi – i daruj, daruj –)
– bo nazywam się: Drias –
– a mój Jedyny –: Awi –
– Titescu mi odtąd na imię! – zwę się: Titescu Drias –
Nno – nno – nno – o Awi! – czyż można tak żyć, jak ja? – przecież to już tak, jakbym była, o Awi, szaloną dziewczyną – pomyloną dziewczyną –; – czyż można tak żyć w czwartym wymiarze – podwojoną?! –
O Awi! – o daruj, że to tak napisałam o Awi (– święć się imię Twoje! – a to: – było mimowolne i głębinowe – przyszło i przetrawiło się „w tyglu", jakbyś rzekł).
Coś tu się też łączy z nazwiskiem samem; i znów mówię do kogoś (do wielu): – a czyż nie słyszycie, o głusi i nieuważni – no czyż nie słyszycie? – nie słyszycie co brzmi w tem nazwisku?! – wahadło wieków, które odmierza ponadczasowość, kreśli drogi i dzieje ziemi i ludzkości; – wahadło (słyszę je i widzę) odmierzające (?) – nie! – raczej liczące uderzenia wieczności – zmiany nocy i dnia – i pór roku – i konstelacji; to, Awi, to Twe nazwisko! //
Jeszcze (takich „jeszcze" mam miljon!) coś cyfrowego, uderzyło mnie to dziś w nocy (– dziewczyna uderzona –): ojciec mego Awi (bo mi przecież wolno mówić: mego?) umarł dziewiętnastego maja – tak? – w r. 1899 tym –? – A ja, o Awi, urodziłam się równo w dziewięć miesięcy po tem: dziewiętnastego lutego 1900 tnego r. – samorzutnie nasuwa się myśl: jakby wcielenie!
No! – bardzo cię już zmęczyłam, o Awi – ale tak mi się niechce odejść od Ciebie, o Awi, nienapatrzenie, nienasłuchanie, nienagadanie Ty moje! – Mnie już życia nie starczy, o Awi, żeby bodaj trochę się Ciebie nasłuchać i trochę się napatrzyć – o Awi!
[– – Wybacz! jeszcze jedno: (znów stylem Awi) „co to za

gadanie" (o Awi! mnie tak nie wolno do Ciebie – lecz
lubię, lubię wszystko, co Twoje, o Awi!) – z tym „odwetem" –
nie rozumiem, i Awi, dlaczego Cię to „niepokoi" – ? – Zdaje
się, że nie zrozumiałeś (bo źle też się wyrażam – oczy-
wiście! Kto się w tem wyzna ?!) – coś tam musiałam
źle napisać – więc, wytłumacz, Awi, tej głupiej i
„usłuchanej" dziewczynie – co? jaki odwet? – Nie za-
pomnij! – –
Zbrodnia jest tyle czasu zabierać wielkiemu Awi –
takiemi błahemi gadaniami; bardzo Cię, Awi, prze-
praszam! – ale tyle, tyle się nazbierało za tych
dwadzieścia lat drogi do Ciebie – treści, zdarzeń,
zahamowań, przemilczeń –
(– nno, a, jak z Kanada? – o Awi! – nie zapomnij,
nie zapomnij, Miłosierny, o mnie – – że przecież
chcę jeszcze bodaj trochę pożyć – – bodaj patrzeć
na Ciebie zdaleka – – no ale nie przez całą
szerokość Atlantyku! –)
Mój Awi – czy nie mógłbyś obiecać mi – w imię-
no, ojca Twego, że już nigdy nie będziesz mie-
czał (– to było tak bardzo, bardzo bolesne, o Awi,
wtedy! – nigdy, napewno, nie pomyślałeś o mnie,
że to – ja, Awi, nno: Twoja (sam mówisz!) Twoja
Drias – tak woła Ciebie! – I, Awi, widzisz i w
tem źle się stało, że skazałeś mnie wtedy na wiele
upokorzeń! – Aż ten krzyk z Golgoty...), że nigdy
nie będziesz milczał, gdy zawołam Ciebie – – i tak
mi to nazawsze przyobiecaj, przyrzeknij i do-
trzymaj – – bo, bo – czasem tak bardzo się le-
kam, że... odejdziesz Awi... o Awi...

Drias

P. S.
– W tych dniach będę w Jassach (dzień lub dwa) muszę
być u lekarza; trudno mi się wybrać, a trzeba – – na-
pisze stamtąd –
Awi! – nie chcę jechać! nie chcę! nie chcę!! – lecz, Awi
mój, muszę! – Nieszczęsna, przeklęta jestem, Awi!!! –

D.

19. VI. 1938 r.
Warszawa
– oczywiście: tutaj też piwonje (inaczej: peonje), – a wajgelji są trzy odmiany: blado-różowa (o żółtych listkach), różowa i purpurowa – ta kwitnie najpóźniej –

Drias, Drias Umiłowana!
– że mnie ktoś (?!) wyprzedził o tej trzeciej godzinie rano – to nic! – o kilka chyba minut! – Między trzecią a piątą od lat (– przy zdrowiu –) czuwam, medytuję, czytam, piszę, piję mleko i palę fajkę (– to, zapewne, najgorsza z tych czynności – wprawdzie mała ta moja fajeczka, tytoń miodny – no ale zawsze! –).
Teraz (od głębokich tygodni) jestem o tej porze stale z Drias – no bo tak, moja Drias, no bo tak przy wszystkiem, i cały dzień, i wciąż, i tylko: Drias, Drias, Drias; – a już w tej świtowej porze wyłącznie i nieco... inaczej...: Drias – Drias moja! – Drias Najlepsza! – Drias najsłodsza! – Drias taka (na tej nowej fotografii): donna: usta rozchylone – no i jak tak można owocnie, soczyście, piwonijnie rozchylać wargi?! – Panika!!! – I... czasem zerwać się trzeba, zerwać i zebrać razdwa, – no bo: panika!! Krzyk!!
Tak też i wtedy! – jeśli o trzeciej właśnie: to przywołana! przykochana oczami! przybliżona Drias – Drias wszechobecna!
Drias – Nienapatrzenie, Niedogadanie, Nienasłyszenie!
Drias – wietrzna i wieczna –
– stepowa
– akacjowa
– piwonjowa
– chabrowa
i ta: jedyna: wajgeljowa!
I choć przecież to łóżko moje chłopięce jest i bardzo wąskie – no to przecież! no to przecież tak bardzo, tak strasznie, tak niewypowiedzianie niewygodnie

nie lustro – nie jest – nie będzie! – Dnias, Dnias nieznajdzie! – Wielkie, święte (i tylko tak! bo przecież życie jest święte!) Niedotykanie! – Oczy patrzące i widzące i – widzące! –

Bo przecież, chciej zrozumieć, Dnias, że wszystko w Tobie jest odkryciem, wszystko jest jednością razem! – i imiona Twe, i myśli Twe, i pieszczotliwy chłonące i dające – i że to naprawdę odkrycie! – : Ty (o Dnias!) cała! – – że przecież wiem, że mogę zdobyć się na to domyślenie, na ten szaleńczy, obłędny domysł, że przecież, o Dnias, jesteś Kobietą, że, no, że jesteś Kobietą! – Ale (ależ) to wielkie, odwieczne odkrycie!! – Z tąd: panika! – Z tąd ten pewność, że od spotkania naszego rozpoczął się sens istnienia. I ten znaczki wybuchowe użycie – wielkan, gejzer – niezbrany bezmiar Kliwości zdawanej od dalekich dni, gdy zaczęła się dwoistość rzeczowości najbardziej i jedynie Kochany – skrzydlata, zaprzała Kliwość! ileż pewna fermentacji i destylacji! – arystokratycznie podniebna i niepewna – podniebna i Poeta – bez nigdy obojętna, nigdy niewydana naoczycie, do oszalenia groza, jak być powinno: skończyć tragicznie, pewna: potworny skarbiec zabobonnych mocy pełen maskar i larw, groteskowych bóstw i bożyń o szmaragdowych oczach!

Tak to jest, Dnias moja!

Może i trudne jest dziś wejście do tego, gdzie mury tych zdarzeń zawalonego podniebia, w którym stoi ujący smok na jej tak ciche i dowodne potomstwo: niepewności, podejrzliwości, chytrości, niewiary, pychy –

Dnias! – pójdziemy? – Mówię, że idziemy do mnie! – i ja idę – wiem przecież nie pobłądzimy?

(niestety – słyszę i jej ciche
nadzieją drżącą dowodzę – sekret:
tam pośpiesznie – muszę przemóc!)
tam pośpiesznie – nie odchodź daleko! – zaczekaj obok
(– Dnias Jedyna – nie odchodź na ogród – ciche tam, a cisza
na balkonie – wychodzi na ogród – ciche tam, a cisza
zasłuchuje się, jak Ty Dnias muzyka! –)

(cały dzień spędzę na nic mnie nie obchodzących konferencjach – o jakie mam tego dosyć!)

(nadchodzi już noc)

Zmęczony jestem bardzo, Dżias; – kilka razy byłem u Ciebie, Dżias, w ciągu dnia; – a teraz już, proszę, powtórz się Dżias, „wejdź do pokoju"; – już się nie zmuszą rozmowy niepotrzebne – jesteśmy sami – Proszę, wejdź! O Dżias moja! – cóż takiego jest Tobie mówić, ale przecież stary na Twój pożytek, wysmukły jest, ale przecież stary na Twój pożytek, wysmukły sen.

Później, gdy zasnę – pokaże mi obok kwiaty już i skrzydła – będę liczył myśli Twe i rozważał ich sny jak gwiazdy, co przez otwarte wzniosą się okno, leżąc w Ukrainie migotliwych gwiazd.

Głaszcz mi grzywę przez sen, To, Twa ręka – i mówi: słyszę! usłyszałem! wiem!

Dżias – nasunę się na Twój sen, dziewczyno, jak powieka na oko, jak ciemniejąca noc na ogród najpiękniejszy.

Obejmę Cię, dziewczyno, tęsknotą i milczeniem.

Jakiej widzenie rozchyla Twe wargi?

Niecierpliwie wiemy!

Dżias!

Noc z Tobą!

Świt! – 21. VI.

Dziedziny! – O, Dzień najlepszy – Dżias moja!

(później)

Listu dziś nie było! bardzo smutno!

Kiedyż nadejdzie? – – –

bo to samo już obniża stan wzajemnego posiadania, uszczupla dorobek życia, zmniejsza majątek zdobytej mądrości — — nie wolno też niezawinionych spraw nazywać klęską — ani u siebie, ani, tembardziej w stosunku do drugiej osoby — no i to jeszcze: każdy dzień i godzina każda jest początkiem nowego życia! — jak elektrony żyjemy eksplozją! —

Wydaje mi się rzeczą słuszną przypuścić, że w jednym żywocie przeradzamy się kilkakrotnie (rozwój nasz może być: ewolucyjny, może wzrastać ewolucją przyśpieszoną, może być i rewolucyjny, elementarny, katastroficzny; zawsze właśnie we wszystkiem tem przyrodniczy!) i, sądzę, istnieje palingeneza w ciągu jednego żywota (od złóż archaicznych, poprzez doświadczenia, wypracowania i nagłe olśnienia); mistyfikalne zaś wiary w reinkarnację są prymitywnym stwierdzeniem w nas pamięci gatunku od praszarów poprzez dzisiaj — z projekcjami na przyszłość (prognostyki, utopje i t. d.) — takie pomyślenia zrodziły się w Indjach, kraju prymitywizmu filozoficznego — z tą jedną odważną prawdą: stwierdzeniem nicości.

Takie tu pośpiesznie, wybacz, tło podmalowałem tej sprawie, co Ci tyle niepokoju przysporzyła; — o rozwianiu jego, proszę, pozwól mi przeczytać w następnych listach Twoich.

Tak. — No, a remanenty kultu dziewictwa, które niewątpliwie również poniewierają się po ugorze Twego, Drias, lęku — ? — odrzucić! — wiadomo przecież, że są inne (niż ta, bardziej niż wątpliwa, bo nieistotna!) drogi „wtajemniczeń" — no i, że ten kult to znów prymityw archaiczny gatunku: homo (bo n. p. wśród zwierząt nieistniejący) —

O Drias moja! — napisałem: wybacz! — i teraz to

powtarzam: – za tamto, za to, i jeszcze za to (Awi przeprasza), że tak zapędza się na manowce dociekań – ale to taka rozkosz móc z Tobą, o Drias, rozmawiać skrótami –; – powiedz, proszę, że: tak!

Cały dzień dzisiaj rozbity na szczerby; nie mogę więcej pisać –

(o, Drias, jak smutno rozstawać się z Tobą!)

(później!)

O, Drias! – Trzymam Twe ręce w moich dłoniach! – raduję się istnieniem Twem! Drias!

O, Drias wzniosła: dobranoc!

Tęsknię!

Twój

Awi

22-VI-1938

Warszawa –

Drias!

Nie umiem pisać w rozgardjaszu wyjezdnym.

Dzisiejszej nocy byłaś (poraz pierwszy) we śnie; nie widziałem; słyszałem bardzo wyraźnie.

Jutro będę miał Twe, o Drias, listy – o Drias moja!

Awi

Na tę oto karteczkę odpisz expres do Dobrowlan!

Drias!

Lęk o Ciebie tylko!!

Ważne – nie wiem jak ważne!

Drias – zaszło coś ciemnego bardzo – zaćmienie okropne!

Taki jest konieczny wynik zdarzeń (– poprostu fizycznie trudno mi pisać! –) – musiałem się zatrzymać przez środę tutaj –

Drias! – czy ktokolwiek pisał do Ciebie o mnie, o nas? –

Czy był jeszcze do mnie tu list od Ciebie?

Mam-Twój z 18go! –
Ta przemowa – ta niepewność jest straszna!
Przecież mnie Tylko o Ciebie!
Skąd Ten ~~cień~~ ! – Czarny i złowrogi!
Dnias!
Rozpacz! Rozpacz!!

Awi

P. S.
Kończyłam z zatrzymania się Tutaj – wszystko finalizuję – likwiduję – poddałem się do dymisji!
Dnias!
Tylko Ty! – Życie? Śmierć? – wszystko jedno!

A.

Zapomniałabem – skąd? – nie wiem! – „Ty! daj mi się spustoszyć, zapalić, przemówić od nowa!" – czy to ze snu? –
Eli, Eli – lama sabachtani!

„Custos et victor"

STUDNIA ŻYWIĄCEGO
I WIDZĄCEGO MNIE

Awi — — 19 czerwca 1938 r.
Awi — — Alba Julja
— patrzę na mapę — na ten Prut i
Dobrowlany — i myślę, jak się to tam
jedzie? — Daleko, na końcu świata!!
Zmęczysz się bardzo — wyczuwam w
Tobie wielkie znużenie, Pracowity
mój, Awi Niedomagający! — — —
O, Awi, o mój Awi! — i kiedyż, kiedyż —
nno kiedy nastąpi to moje „wi=
dzieć i słyszeć" — o Awi!!! — — —
Do Jass może przed pierwszym
nie pojadę! nie wiem jeszcze — —
Awi! Ty! Jedyny!! — — — —
Mój list, napewno, przyjdzie do
Dobrowlan jeszcze przed Twym
przyjazdem; będzie czekał — lecz
krócej niż ja czekam! — — —
Szczęśliwy list, szczęśliwy papier —
jak szczęśliwe jest wszystko, czego
dotkną Twe ręce! — — — —
Awi! Awi — no co? — no jak,
jak być, jak żyć bez Ciebie!! —

O Awi! O Awi!!
Nie mogę pisać. Poprostu — nie rozstaję się z To=
ba! — jest mi dobrze — i koniec na tem!
Myślę: jak-że teraz żyć bez Ciebie — — jak żyć
bez Ciebie, o Awi mój Jedyny?!
Ale to — ot, gadanie! — bo niby: „bez Ciebie" to nie
istnieje już! — boś Ty — cały, niepodzielnie — we mnie,
tyle Komunji! Tyle razy dziennie! — no to Ty we mnie
cały, niepodzielny!
Nno — a — czy — i ja... w Tobie? o Awi! — no — czy? —
O Awi! Ty mówisz, Ty mówisz, że tak, że tak (o Awi!) —
no więc — już niema „bez Ciebie" — i już być nie
może. Na wieki. Na wieki wieków: Awi!

(po przerwie)
Awi mój!
Awi?! – Nie! – Tak nie wolno! – Tak nie wolno, Tak nie można: wstań! wstań Awi! –
(– dlaczego tak ciągle widzę Cię u nych nóg, o Awi?! – ai drżeszcze idą od palców!! O Awi!! –)
Nie .... Jedyny – ja cała drżę! – Tak Tolie nie wolno ... mo.
.. wstań – mój Awi! – mo – mój – Awi ... Jedyny!
Tolie – Ty Lwie uKrzyżowany – Tolie ... Tak – nie można – –
— — — —

przeczę – lepiej mi bardzo otworzyć, ale rękami: „co Ty
wydaje się mi ciągle – nie!! – cóż mi jest?" – mnie i sama
dotykałam palców nóg i – skwarki we mnie – o Ami – no
mój Ty Jedyny, no tak nie trzeba, nie można – to ja
tak chcę objąć nogi Kolana Twoje, o Ami! –
A jeszcze przed tem (parę dni temu, zapomniałam napi-
sać!) – zgarnęłam sobie włosy za uszy – i sama coraz
dotykałam (no tak: „od tej lewej, od serca") uszu – o Ami!
Kto Ty jesteś?! – o Ami!? – LEK – LEK – LEK! – Wszystko
staje się światłem i porażeniem! — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — —
Co ja Ci tu wypisuję, Jedyny?! – i jak Ty to czytasz
(– przecież to rozpacz! ustawicznie zapominam list,
kreski, maków – i nie chcę, i nie mogę się rozła-
mywać – no, jak Ty to czytasz, Ami Jedyny – jakaś
to udręka! – cóż, kiedy nie mogę się zmienić – by-
spokojnie –)
Ami! Ami – – (za każdym razem stykam na Twem
imieniu – potykam się jak o wyrzuty prozy! –) – o,
uwielbiony tylko: Ami, Ami, Ami, Ami –. w niskoś-
ciach; nic-bym nie pisała (gdyby można było!)
tylko ten dźwięk, śpiew, pieśń – imię Twe –
I cóż to się dzieje, powiedz, Jedyny –? – Może Ty wiesz
bo ja to już nic, a nic nie wiem. – To jedno wiem,
że jesteś, Ami, i że to jest (słabo się) ponad – ponad
i we wszystkiem. I wszystkiem! – I co teraz będ-
zie, o Ami?! – może Ty wiesz? – powiedz, Ami,
powiedz!!
Mój Drogi, Jedyny, Srebrolicy Ami – jak cudnie
zaszyfrowałeś Twój kwiat najpiękniej – tak pięknie! –
dziękuję Ci, Ami mój – dziękuję! – Jak piękne
jest wszystko, czego dotknie Twa ręka, o Ami! –
Aż się wstydzę – wiesz, ja nic tak nie umiem –
mówić Ci to, długi miesiąc. – Ach! i mam zmar-
twienie, wielkie zmartwienie: Karton na tej
fotografji (dwa głowy Lwa i Dziecka) jest – no to
w nocy, widzisz, – – i ja ze Srebrolicym – no ten
Karton trochę wymięty – ja bardzo uważam – ale – w nocy

– w nocy właśnie – no, temu już nie jestem nic
a nic winna – Awi mój! Ty mój Awi!!

P. S.
Mój Awi – jak Ci tam w Dobrowlanach –?–

Mój Awi Jedyny!
Co do „odwetu" i mych planów, no to plany są (i były
„przed" – to prawda) – lecz bez „odwetu". Po pierwsze to
nie leży w mej naturze; po ~~drugie~~ tym względem
znam siebie. Może masz na myśli podświadomy
odwet – no to nie wiem – lecz chyba też nie. Po drugie:
niema na kim szukać odwetu (nie wiem czy właś-
ciwie się wyrażam) nikt mi nic nie zawinił
ostatecznie. – Plany – to konieczność życiowa. Po-
prostu – no – trzeba przecież jakoś żyć!
Tylko to, mój Awi, tylko to.
Życie to moje oddawna, od lat, jak Ty określasz „rozluźnio-
ne"; niema go; czcza forma (a treść smutna i w istocie
swej bardzo przykra).
To jedno „życie"; – a drugie? – no, to inny wymiar; zresz-
tą w tej chwili nie wchodzi ono w grę, poco więc o tem
mówić? –
No – ciężko, bardzo ciężko, Awi.

22 czerwca 1938

O Awi!!
Niema listu, niema listu od Ciebie! – Pocieszam się, że
przecież Awi nie mógł; nie zdążył. – Pocieszam się; oczy-
wiście nie mógł. – Ale to tak mało pomaga! – Trzeba
przeżyć znów tych 24 godzin i znów czekać listono-
sza! – o Awi! o Jedyny! o Awi, o Jedyny! – Myślę i czuję, że
zamało mi oczu mych i ust i rąk i uszu – i zamało
mnie całej, by: wchłonąć Cię, by bodaj na sekundę
poczuć pełnię (zbyt to bezsilne słowo! – niema takiego
słowa, ani pojęcia nawet!) – unicestwić się w Tobie –
nie! – przeciwnie: stać się w Tobie – nie! i to nie – jedno
i drugie – nie! to jeszcze nie to! – Rozpłynąć się w Tobie?,
Zatonąć? zatopić się?! – Nie! nie! – Tylko z Tobą, z Tobą
być. Jednem być! – No chyba tylko tak! (– zaledwie w przybliżeniu

zdołałam to określić)
Awi! Awi! – Jestestwo Ty moje! Awi! Tęsknoto i Radości istnienia! Awi – Ty!
Awi czarne istnienia! – Ja chyba, o Awi, spłonę w tym ogniu – Twoim i moim. W moim – więcej! O Awi – no i co, co robić? Jedyny?! Co robić ze sobą?
Dookoła „najrzeczywistsza rzeczywistość" – oczy przecieram – otrząsam się w sekundę: przecież to i owo trzeba zrobić, trzeba załatwić, trzeba wykonać, trzeba pamiętać – pójść z kimś – tam mówić – słuchać i wysłuchiwać, co inni mówią – czego chcą odemnie! – Co sekundę budzę się, aby coś komuś odpowiedzieć, by podzwycić, co mówią – bo przecież: to właśnie ta rzeczywistość!
A mnie nie stać na nic!
Na nic!
Nie mogę się podźwignąć!
Powiedziałam Tobie: „uginam się z miłowania mego" – choć „brzemię moje lekkie" i tak jest! Tak jest: to pełna prawda!
Awi! – Lecz wiem też, że się nie złamię i nie załamię: udźwignę! – o radości istnienia!
Jasności życia mego – to: Ty, Awi!
Ty – Awi! Ty!
Jak dobrze, że jesteś: to przecież wszystko! To jest największe szczęście i radość „przerażająca" – otchłań!
O Awi, mój Awi Jedyny – gdzie Ty!

(przerwa)

Już wieczór zapada.
Awi Jedyny – bliski i daleki!
O Awi – jeżeli jutro nie będzie listu – – ale do jutra też jeszcze tak daleko!
Nie wiem co robić ze sobą!
Na nic nie mam sił; – wiem, że trzeba się przemóc, no trzeba! – Czeka na mnie tyle różności....
I nic nie mogę – Awi!
Podziwiam Ciebie: u Ciebie: „musiał, więc mógł" – wiem o tem!
O, Awi – złamana jestem. – Nie, nie złamana – raczej spalona.

O Awi – to straszne, takie, jak Ty określasz: „zdarzenie"! – Ty, Awi, nie jesteś jednak „zdarzeniem" w mem życiu. To coś znacznie większego! – może raczej: objawienie, zjawienie, poznanie! – Czuję wprost: bezmiar, otchłań, wieczność i ogień. Taki i Tem jesteś. – A przy Tem ciągle jeszcze: lęk! – Mówisz „lęk kosmiczny". Dobrze mówisz! No i dodajesz: „przestańmy lękać się siebie". No tak. Tak, o Awi! Przestańmy! – Chcę już być z Tobą i w Tobie i Ty we mnie – bez lęku. Niech już będzie tylko radość z Istnienia Twego (no i z naszego – ze spotkania!) –

O Awi! – do jutra jeszcze tyle godzin!

Muszę, wyjdę do miasta – pójdę odwiedzić krzew wajgeljowy.

(wróciłam! udało mi się skraść
małą gałązkę z trzema kwiatami!)

Awi! Jacy szczęśliwi są ludzie koło Ciebie! Jakże im wszystkim zazdroszczę!

O Awi, nie wiesz, co mi już czasem przychodzi (i przychodziło) do głowy („nieszczęśliwa moja głowa") – więc: aby „tam", u Ciebie – no – no, przynajmniej – w przebraniu jakoś – zamieszkać (nie, nie powiem Ci, jak się to myślało! – utopja!). Albo znowuż myślałam nieraz: może mnie jakieś pismo wydeleguje – jako korespondentkę zagraniczną" (– wywiad? – Awi napewno ma dość wywiadów – nie lubi tego; – więc tak się to nieraz myślało!)

Awi! – Co Ty, człowiecze, wielki człowiecze, zrobiłeś wtedy – 16go października! – Pomyśleć tylko: jaki to był moment! Ani myślą ogarnąć!

Awi! – Cóż Ty za siła? – i jakże się nie lękać! – – ja tak zagaduję siebie i Ciebie, a najistotniejsze to: być z Tobą, być koło Ciebie: widzieć i słyszeć! – I sama się dziwię, że to tak odrazu we mnie było skrystalizowane, wyraźne i... wieczne! no bo tak jest, Awi!

23 czerwca 1938

— w nocy przeszła wielka
burza — aż ziemia drżała
od grzmotów — jest sporo
zabitych —

~~Ach~~ Jedyny! Awi mój Awi!

Dzień dobry!
(— jak to dziwnie mówić Tobie „dzień-dobry" —: Ty sam
Dniem jesteś, wielkim dniem życia! — o Awi, o umiło-
wanie moje niewysłowione!) —
Awi mój, Awi wyśniony, wyczarowany, wytęskniony Awi!!

Nic teraz nie napiszę. Przerywam. Dopiero za chwilę —
bo: obowiązki i „codzienna codzienność"; więc za chwi-
lę —
Nieleż to jeszcze godzin zostało do — listonosza? — O, Awi —
cztery jeszcze — cztery godziny conajmniej — — A jeżeli...
o Awi!

— po przerwie! — jeszcze
dwie godziny do listu —
a jeżeli nie będzie? — O!

Awi! Przyjdź, przyjdź i bądź i... stań się! i stań
się we mnie! o Awi!
Stań się we mnie! — Bądź! bądź!
Bo....
O, Awi! o Awi! — nie! — tego się nie da powiedzieć:
to jest tylko: skurcz wewnętrzny i — rozdarcie!!
O — Awi! — O — Awi!
Przyjdź i „wnijdź" — to musi być tak powiedzia-
ne! — I stań się — stań we mnie!! — — — — —
— — — — — — — — — — —
O Awi! — Listu niema! — — — — — — —
— — — — — — — — — —

(wieczorem)

Znowu burza! — Ulewa.

Lecz co tam to wszystko! – Pogoda – burza! Nic!
Listu nie było! – To jedno, to jedno jest treścią.
Kładę się (– piszę jak Awi; jak Awi... moim stylem (no:
żalsiębożе!) – ja Awistylem – o, to trudniej – to kunszt-
no ale są momenty, kiedy chwytam sposób Awi –
Zaraz więc, za chwilę – jak codzień: – najpierw wajgelje –
suchy wieniec – potem fotografje i listy – potem – wiersze:
„najniespodzianiej" – potem – „w cieniu gór" – odczytuje się
poniektóre miejsca –: gra w chowanego z tym guzikiem! –
Donkichot – a list? – wiele razy czytam jednakowo silne
ogarnia mnie wzruszenie. A pierwszy raz – nie mog-
łem się wprost otrząsnąć ze wzruszenia – niebywałe wra-
żenie! Nie pamiętam, by coś, jakakolwiek książka
czy karta zrobiła na mnie takie wrażenie.
Awi pierwszą książką był Donkichot –
A moją „Chata za wsią" w języku rosyjskim; mia-
łam wtedy lat 8 – później jeszcze przez szereg lat
wracałam do tej książki.
Otóż fotografje Awi przedemną; – a dziś na biurku
mam maki i rumianki – nie postawię jednak kwia-
tów przed, ani obok fotografji – przypomina mi
to – – no, coś przypomina – więc jeżeli już – to:
rzucam kwiaty, albo płatki pod fotografje –
O Awi, o Awi, o Awi – jakże ci tam, jedyny w
tych Dobrowlanach –
Mnie tak jakoś niejasno i opuszczenie – takie
uczucie: Awi niema w domu – wyjechał na
kilka dni – okropnie pusto – błąkam się – li-
czę godziny do powrotu – – nie mogę sobie
znaleźć miejsca – – wołam: Awi! A-wi! – Nic,
pusto, głucho – źle! –

Próbowałam – tak jak to Ty czynisz – dwoma
kreskami zaznaczyć przerwę. Nie udało mi
się! – ach! te linje Twoje – to przecież nic innego
tylko: skok! – Skok lwa lub tygrysa! – Widzisz, Awi,

– no, to popatrz! (– na swoje te dwie linje – bo ja tak nie nakreślę –). Z początku zdawało mi się, że to jakby skok narciarski – w powietrzu – – ale to najwyraźniej sus lwa!
Awi! – Co ty właściwie za człowiek? – powiedz mi!
No i coś jeszcze: tak bardzo, bardzo, bardzo – strasznie tęsknię – o Awi – jak tęsknię!

Dobranoc, Awi Jedyny mój, dobranoc!

24/6 1938
½ do 5tej rano
Awi – Jedyny mój
Dzień dobry – – –
Słyszysz, czy nie
słyszysz, Eli?! –

Awi!
Od godziny już nie śpię. Otworzyłam „W cieniu gór" (na chybił-trafił) mnie i .... (– jakto? nie zwróciłam dawniej uwagi na to? –)
– „poszli w głąb ogrodu" –
– „o! – tu masz wajgelję" –
„Tak to dzień pierwszego spotkania był słoneczny, wajgeljowy, rozdzwoniony i śpiewny"
Ślicznieś to, Awi, o tych dzieciach i o ich dniu w ogrodzie wajgeljowym, rzekł!
I drugie spotkanie – nasze – ma takisam dzień!
(nie piszę nic więcej)

Czytam dalej.
Czekam.
No przecież czekam listu Awi!
(– ten mój przedostatni – przedostatni? czy ostatni? – wszystko się myli! – list – był dla mnie najcięższy, najtrudniejszy – czy Awi to odczuje? – napewno! – odczuje, że ta „odwaga" była wielką męką – przesileniem

się najwiekszem! – po tej „powieści o życiu" – o! o wiele trudniejszy! – po dzisiejszej obolała jestem! –)
Wiec prawie listu od Ciebie – Takiej słowa od Ciebie! –
Słowa Twego! – Głosu Twego! – Awi!
Awi mój Jedyny – gdzie Ty?!!

24/6 – piątek –
(– najpierw to, Awi,
Jedyny – przeczytaj!! –)

Awi Jedyny – Awi mój, Awi!

Dopiero przed chwilą otrzymałam Twój list – pisany jeszcze w Warszawie.
Strasznie mnie zaniepokoił Twój list, Awi, Jedyny. – Twój! – Bo o mnie, o Najjedynszy, nie bój się! – Wszystko (?) miły dobrze – mówię miły! – bo ostatecznie: dusza się w życiu przewala, przepływa – idzie fala za falą! – I teraz też idzie – zła i posępna fala – – no co poradzić, Awi! –
Jedyny! – Tak o Tobie dowiedziałbym się bez Twych listów! – Jak o Tobie myślę, jak o Tobie marzę, jak Cię widzę – jak Cię słyszę – jak Cię czuję – jak Cię kocham – jak Cię pragnę – jak Cię potrzebuję – jak Cię tęsknię – jak Cię wołam – jak Cię proszę – jak Cię błagam – jak Cię modlę się do Ciebie – jak Cię całuję – jak Cię obejmuję – jak Cię tulę do siebie – jak Cię przytulam do siebie – jak Cię przytulam do siebie – jak Cię przytulam

— — — —

(Ta Kartka jest do listu z 24-6; czytnik II.)

Wiek nie rozumiem, jak to się stało (i dlaczego?), że w poniedziałek nie miałeś mego listu? (– wiek Kiedy? – we wtorek? – ten list: dwie Kartki: żółta i niebieska – to był ostatni list do Warszawy – tak –?–).
Co Cię, o Ami Jedyny, tak zaniepokoiło? – Może wyczułeś, że ostatni list mój był... smutny? – Ale przecież musiało tak być, musiało! To musiało przyjść, oddzielić – w Twoją stronę! – O Ami mój Niespodziany! Moje niedowierzanie umiłowane nad życie! – — — —

w nas ani jednego drgnienia, ani jednej myśli sobie
obcej" (– tylko to chcę dodać, nie na obronę swoją –
nie! – przedtem nie miałabym się bronić? – To więc
chcę rzec, że tak (i inaczej jeszcze) przemawiał i stwier-
dzał – mówiąc i za mnie, nie pytając, rozumiesz,
tylko stwierdzając! –) – – więc tak: miałam dnia tego
list z Joss (– pytałam już, czy Ty z tamtąd listu nie
otrzymałeś – ? –) – z takiem zdaniem: „wiem, że... Ok-
tawian! – o! to się wyczuwało oddawna – ten ogień! –
lecz boję się, że w tem ogniu – – stanę się popiołem –
niczem więcej; i tyle po mnie zostanie" –
Więc tak, Jedyny mój. Nie mogę (nie chcę) tego kryć
przed Tobą. – Odpowiedziałam nato jak jest: Naj-
większe i Jedyne w życiu – i nic nato nie pora-
dzę; – jeżeliby nawet zostało nie wypowiedziane
(przypuśćmy) w istocie swej byłoby tem samem. –
Oto, Jedyny mój Awi, wszystko.
(– już to tam wtedy, gdy pierwszy o tem pisałam raz,
wyczułam Twą myśl: „złudzenie trwające siedem
lat?" – nie, Awi, złudzenie trwa krótko – lecz nie-
wola długo! – życie to torpowisko – brnie się! – gdy
się zabrnie zadaleko – no to i niema powrotu! – I
to jeszcze: było to bardzo wielkie oddanie i adoracja,
a któraż kobieta obroni się przed codzienną usłu-
żnością i rogodzinnym hołdem? – żadna! – Wreszcie
trzeba sprawiedliwie: tam było wielkie uczucie! – Więc
czegóż nie dostawało? – O, wiele! bardzo wiele! – Lecz
o tem nigdy lub później – Miłosierny mój! – Jedno
wiem: była troska i praca: przepisywano mi
wszystko co napisałam, wysyłano, zajmowano
się tem (a jestem bardzo w tem nieporządna,
nieporadna i lada czem zrażająca się) no, „mi-
łość i literatura"! – Więc? – o Awi! – Tyś to już
dotknął w jednym swych listów! – Nie, tak nie
można! – Ja tak nie mogę! – Dwoistość, okła-
mywanie i zakłamanie! Tyle lat! Męka i opę-
tanie! – Zatraca się w tem dusza i ciało! – To ciało
wiecznie kupowane, wyłudzane za przysługi, za
opiekę, za bzdurę, za nic!! – Klęski i katastrofy

niepokonanego progu!! -)

Oto, Jedyny mój Ami, wszystko (- po raz drugi mówię „wszystko" - zdaje sobie, Ami, sprawę, z bezmiaru tego słowa! -)

Zresztą: Ami Jedyny, co już można napisać lub powiedzieć? co? - przecież wiem, o Ami, mój Ami! - No wiem: nic już ponad to być nie może! - To nawet „ponadto" nie określa prawdy, istoty i głębi miłości naszej - no bo naszej Ami!

Żadne słowy nic tu już nie mogą - wiem o tem - taka pewność, jakiej w życiu, w całej.... pewności innej nie zażądam. - Do niczego naszej: w całem (przyszłym) nie wątpiłam. - Do niedawna (?) należałam do natur chwiejnych, niezdecydowanych, wątpiących - charakter mój?, o, to długo ostatnia instancja! - Ten teraz? - Ów może? co? pozadrę? - sama jestem cieniem w tej miłości mojej, w tym oceanie! - cieniem jakby nawet drugoplanowym! - To: objawienie - cud - poznanie. Życie i śmierć. Alfa i omega. I - radość, radość, jasność, światło! - To: Ami i ja w nim! - I co nadto powiedzieć? Wszystko wiem? zapisać? - o Jedyny! - — — —

Awi! Awi! Tęsknoto moja!
Awi Jedyny! – Tyle już napakowałam papieru do koper-
ty, że więcej się już nie pomieści! (– zanadto „rozma-
chane" (mam pismo!) – a nie chce mi się odejść od Cie-
bie! – Wiesz, Awi –: dawniej bardzo lubiłam spać
właśnie rano – ale teraz, o Awi, no właśnie o trzeciej
się budzę, albo i przed trzecią – no i, Awi, no przecież
jesteś, o jesteś! (– biedne te dwie fotografje! – o! –) –
Awi – co wiesz o moim „kolorze" –? – Kolor, widzisz,
ciemny, kremowy –? – poeci mówią: „słoniowa kość" –
na ale to poeci! – a tak, na codzień mówiąc: smagły!
– no jakże? –: Grecja, Serbja! – no więc!
Awi – Tęsknię!!

—

Awi! – co znaczy „trudno mi fizycznie pisać" –? – Je-
dyny! – Co się stało? co? – Tylko Ty nie lękaj się! –
bo ja to mocna jestem! o mnie nie bój się! – Ja,
jeżeli kiedy myślę o sobie (o zdrowiu) to tylko, aby
nikt ze mną nie miał kłopotu!

—

Radość! Radość! – Rozwalcie mury!! – Jest list od
Ciebie!! – Jest Twój list, miłość Twoja i tęskno-
ta! – O Awi mój Ty!
Ale i lęk wielki! – Jeśli możesz: zadepeszuj, że
wszystko dobrze, żeś zdrów, Awi! Najważniejsze!!

D.

24 czerwca 1938 r.
Dobrowlany – Futor
(– dzień Kupały – noc
świętojańska –)

Drias!
– ani dzieńdobry ani dobranoc! – poprostu ~~tak~~
uciążliwa podróż! (dla mnie druzgocąca! przecież
jestem również chorym nerwem ziemi!); dwie nie-
przespane noce! – zakotłowany jestem i obcy
sobie jeszcze.
Więc dopóki jeszcze na wstrząśniętych błonach mózgu
jest wciąż tak torowo-dworcowo-klekotnie – lepiej mil-
czeć! uszy po sobie!

Wrócić się to obróci, ustoi – to znaczenie!
Zabrałem (co oczywiście) robotę z sobą – bo skoro już z „Ślepemi ulicami" uporał się wreszcie (taki w tem obcowaniu – ciężko mi się z nim pogodzić – bo to niby mój pamiętnik – człowieka nudnego i nieporadnego), mam w pamięci powieść pisaną w formie listów; to zapewne bardzo trudna forma; ten pociąga mnie; zresztą każdy utwór musi mieć swoją własną odrębność: językową, konstrukcyjną, atmosferyczną, – pisać książki podobne do siebie? – nie jeszcze: naśladować siebie? – tegoby tylko brakowało! lepiej powtórzyć się raz!
Cały rozpęd (i wkład dnia, co jest bardzo ważne!) od wczoraj dni zahamowany! i jeszcze dziś całego słonecznego ranku do siebie; – bo tam na dnie, w najgęstszem zmętnieniu, wielkie dolegliwości zgniłowe, ciężkie przejścia dni ostatnich (nie taję: w tem i liczy Twoje), nagłe napady na mnie złych sił, czarno-magicznych uderzeń – a zaś na powierzchni obsesyjny natłok agoraforji (– tory, dworce, stuki, wstręty – uciekające pola i lasy, rzeki w odwrotnym kierunku płynące – zbadanowany i wytrącony z prawideł ręs wielki ciemi – a Kolej (pociąg) jak rudy, kluczący, liści chwast – a ja na tym chwaście jak ośćcisłe ziarno kodjaku – – i tak pędzimy prosto i w skrętach, w lewo, w prawo, ordy, wyżery-warjaty, nalejemy, opętani, ogłupiali, niewbaśni – – chwiejemy, z

Rzeczy na nawiany, dlio onalcje!=)
Przecież chcę wreszcie powiedzieć, że w tem wszystkiem- tu na ziemi - tam na niebie - na dnie nor- wo: wszędzie! - : Dnias, i tylko Dnias!! - Adieu!! — — —

— — — —

Są czemś – niespotykanem!
(– „co to za gadanie" – o ich chaosie, czy czemś tam! –)
Korzę się przed nimi!!
To jest olbrzymia rzecz, która mnie spotkała – pragnę
abyś wiedziała o tem!! – Twoje słowa (i ich utajenie) –
są prawie-że poza Tobą i mną –: To nas napadło! –
Jesteśmy w szczerym polu osaczeni cieniami wszyst-
kich bóstw! – Czy Ty wiesz co to znaczy? – to zna-
czy, że na pewnej przestrzeni globu nastąpiła
eksplozja – buchnęła jasność olśniewająca – jak
roztopione żelazo – słup ognisty! –: z takich
płomieni rodzi się porozumienie wśródludz-
kie, a w przyszłości wśródplanetarne. Więc,
jeśli są fata – to tak i tu się tworzą, tu jest
ich kolebka, ziarno, płód (nie wiem czy to jas-
no powiedziałem, ale ja to dokładnie wiem) –
–; – wogóle (z Twych listów to widzę) piszę
doniczego, pogmatwanie (a może w kłębowis-
ku słów i zdań ukrywam coś bolesnego? – na-
sem spostrzega się to – lecz bardzo późno!); no bo
tak: w słowie „odwet" było sondowanie (ordy-
narnie mówiąc: psychoanalityczne); sondowa-
nie dało wynik negatywny; więc wszystko w
porządku.
(– aha! uwaga, która zjawiła się we mnie już
dość dawno; posłuchaj; – są u Ciebie – w listach –
słowa, czy raczej śródsłowia sięgające wgłąb
w epokę przed tem „eritis sicut deus" – słowa więc
z okresu wegetatywnego („raj" to symbol przedświa-
domości; pal djabli zresztą symbole!); i stąd ten
Twój mozół wspaniałej świadomości, wypra-
cowującej się przez olbrzymie epoki! – i dlatego
na tej drodze musiałaś natrafić na mnie
(bo ja, o Dziaś wybaczająca, wiem naprawdę
więcej niż wiem). Więc nie „przeznaczenie" lecz

„prawo doboru"! (– świadomościowego, oczywiście, do-
boru!); może raczej pokrewieństwo (krew!) z wyboru – jak-
by rzekł Goethe –; z wyboru, instynktu, z fal super-
radjowych!
I tu jest to rozwiązanie (najprostsze!) tego już „sław-
nego" słowa: „spowszednienie" – ależ Drias (aż „Adrian-
ciu" chce rzec jak do dziecka! – nie mogło ono dotyczyć nas
– no (nno!) bo nie mogło! – a mówiło o tem wszystkiem,
co przed chwilą rzekłem, a co w skrócie (i odmianie) zna-
czy: – musi nastąpić „spowszednienie" zawsze i wszędzie,
gdzie jest niedomiar, niedobór, dysproporcja po-
ziomów świadomościowych (– to coś znacznie dal-
szego niż „intelektualizm" –); bo cóż – pozostaje
(wtedy już całkiem) niemotoryczna płeć; – „nno"
to tak jak spyrytus (nie „spiritus", który flat
ubi vult!) – owszem: dobra, odurzająca „rzecz" – lecz
nie można ciągle pić, nie można żyć spyrytusem! –
No to i spowszednienie, które wygląda jak słup z
ręką zaciśniętą w pięść, z wystającym, wskazującym
palcem – napis: „tutaj wyjście"; – „proszę się rozejść"
woła policja sanitarna: białe ciałka krwi! – – –
Zresztą słowo to (skończony już z tem!) wypowie-
działem dawno (przed wiekami niemal!) w związ-
ku z... małżeństwem; – a przecież w Twem życiu
zaważyło całkiem co innego – dopiero, gdy
ja powiedziałem „naj", a Ty „sur" –; – czy
wolno mi wypowiedzieć myśl moją? – otóż,
Drias! – w tem Twojem „naj" widzę (wyczuwam)
ostateczne załamania! – Chciałbym Ci powie-
dzieć: „bacz!" i „strzeż się!" – lecz to nic
nie pomoże!
Otchłań czyha na nas!
(nie mogę teraz pisać)
(za chwilę!)
Chcę dziś ten list wrzucić – więc hamuję natłok myśli-

„ukracam żądzę"!
W dobrem i złem – Drias, wiedz –: nienagadanie Ty
moje! — — — — — — — —
— — — — — — — —
A teraz: treść główna listu: Twe zdrowie! Drias!! –
Do lekarza? – Chcesz jechać? – do Jass? (– wybacz asso-
cjację!–)
Z listów Twych odniosłem wrażenie, że z Twem
zdrowiem jest zupełnie dobrze! – więc powiedz? –
Krwotok dawny, niepowtórzony – więc tu zabliź-
nienie. Przyczyny, dla których dzień nie miałaś? –
czy to ten „los wiłosierny"? – czy tu coś tkwi? –
– listy Twe wykazują pełne zdrowie! – Dolegli-
wości są w skutek nagłego wzburzenia orga-
nizmu! Wszelki lęk odrzuć! – Jeśli chora jesteś
to na strach właśnie!
Oto moja djagnoza!
Lecz i Ty powiedz, Drias, nie męcz tak okrutnie!
Drias!
Słyszysz, jak lew u Twych stóp niespokojnie (i-
nno – gniewnie!) porykuje? – Otwiera szkaradną
paszczę wymoszczoną czerwonym jedwabiem –
nasrożoną kłami – pożrę cię, Drias! – No nie!
– jak ów wilk stepowy, tak i ten lew je z ręki –
idzie tylko o to: z jakiej ręki!! – –
Więc, Drias, – powiedz!
Przecież ja cię ..... Drias! – jabym cię, o Drias, dot-
knąć nie potrafił! – z nadmiaru!
No lew, Drias, Ty wiesz, że tak się nie zdarza!
Napewno!
A gdy się raz na tysiąclecie zdarzy – no to trzeba
ukorzyć się! zasłużyć!!

O! Drias
A. T.
Ami.

P. S.
Pamiętaj Drias! – Jesteś zupełnie zdrowa! zwalczyć fobje! To
wszystko! –

151.

24 czerwca 1938 r.
Alba Julja

—

niech już ten „Oniegin"
idzie! – poco tu ma leżeć!

—

Mój Awi Jedyny! Awi mój!! Awi!!!

Przed godziną wysłałam expres par avion i teraz dopiero
odpowiadam na Twój list, Twój drogi, drogi jedyny
list (– no i całuję i tulę ten list, jak zawsze – zasy=
piając, naturalnie, znów i znów „przeczytam" – wchło=
nę!) (– i tak zasnę – na krótko) –
– obejdzie się bez nawiasów! – manja prawdziwa!
Zbudzę się – i – no, jak zawsze, jak teraz już zaw=
sze! – No wiesz! – no przecież o trzeciej świtaniem,
przychodzisz do mnie .... pocóż mówić „przychodzisz",
o Awi mój, o Jedyny, – no chyba ... odchodzisz?! –
no więc! Ty! Ty! Awi!! – „jak tak można!" –
Awi – tęsknię – o! ginę, ginę z tej tęsknoty Awi!! – i
poco, Jedyny, poco, powiedz, czekać aż do sierpnia –? –
o! – a gdybyś – no – gdybyś teraz z Dobrowlan (przecież
to już blisko granicy!) – (– o daruj, to tylko tak: ma=
rzenie! –) przyjechał na jeden bodaj (a może i dwa?!)
dzień do Jass? – O, Awi! – już przecież o 365 kilo=
metrów bliżej jesteś! – więc? – Nie, ja tylko tak –:
tęsknota! – – no, ale, jeżeli postanowiłeś, że w
sierpniu, to – w sierpniu! –
Jeszcze daleko, o, jak daleko!
Nie myśl, że chcę Cię przymusić, Jedyny mój, na
te Jassy – nie! – Ale myśli takie przychodzą i nę=
cą: „a gdyby, a gdyby Awi napisał, że wpadnie
do Jass! – o Awi! – no to przecież wszystko rzucę i
przyjadę, choćby nie wiem co i jak!"
Ale – powtarzam – Awi Jedyny – nie: planów swych
nie zmieniaj: będę czekała do ... dokąd każesz!!

Ami! – wiesz, jakie mój Jedyny, Kochanyjki Ami, jak
i co się tam z moimi listami, wysłanymi po kole-
rowych – ? – Nie otrzymałeś ani jednego ? (– jak tak nie-
spokojnie piszę, że sama już nie pamiętam, o których
mym pisałam) – idzie o kolejność ? – wiesz : o śpiewie, czy
otrzymałeś – ? – przecież to było po polsku – tak ? –
mo, a potem – w sobotę nie miałeś listu ? –; w pią-
tek (gdy pisałeś, że list „już idzie" nie myliłeś się, o
Ami! – „wiedział, zanim wiedział" – w pią tek sobośnie,
już po 10tej wieczór – do nocnego pociągu, bo my odcho-
dzi stąd w nocy o 12tej ~~do jutra~~ – wszystko ostatni
list do Warszawy. Musiał (rozumiem) być w poniedzia-
tek. Najpewniej ! Dwie Karki : niedziela i piątek ! – Który
ten list zginął – ? – tu ? – Bo przecież wszędzie przebo
„ciekawych" – ? – w Jassach przy transporcie na lot-
nisko ? – Idzie ?!!
Następny wysłałem do Dobrowlan (polecony) i zno-
wu jeden wysłany – czy oba otrzymałeś ? (To mi
pomoże nieco zorjentować się : gdzie były „ciekawi" !
Co znamy pytanie : czy do mnie „Kto pisał o nas" ?
Dużo mi to daje do myślenia ! Odpowiedziałam ci już
nato ! Len Twoje pytanie Brzmi w sobotę tak o mnie-
tak ? – tak o mnie ! – Ami mój, Ami, Ty radości
istnienia, jako niemiem mój srebrnobroty, Ty, niema-
jątanie-niemachmanie-niemagadanie moje (oto, nie-
jutes !), Ami ! Twój tak mnie przeraża ! O co tak
się, Jedyny ? – O mnie nie bój się ! – Z dobrej mamet.
Gdyby Kto ci tak napisał, że siebie lub mnie ... !! Ko
co ? no i co ? – Jakie dalekie i nieosiągalnie wysoko
jesteśmy ?! – Twój mnie moje spotkał w świetlis-
tej opiece Twojej wszechobecności ? – Nic tego ! Wszystko
dobre ! – A oddał życie za Ciebie ? za spokój Twój ? –
Ami ! – Byłbym wszystkie wyrzekł ?!
Tylko o Ciebie troska moja, o Twoje, o Ami, Dziecko
moje jedyne, o Twoje zdrowie, spokój, pracę, dobro !!

Tylko! – Dlatego też pisałam o „nadprzyrodzonym owocu" – o, jak=
że bolesnie było napisać Ci o Tem! – Lecz musiało się!
Słowa Twoje dopowiedziały – Twoimi słowami brzmi się jakoś
napisało!
Mój Anu Kochanemu, i Naj- naj- najwspanialszy Anu świa=
ta! O, Ty!
O Tej chwili myśle, że wczytasz jeszcze dziś wyżej
ten list, lecz zanocuam do jutra: może będzie od
cielie.
Jedyny! Jedyny mój!
Boy jui Twój lek przeminął? i kiedy był? – Czy
to uleczył się mój? – – no, bo pisałam, że musze
być u lekarza (jeśli o to idzie, i Tu ten lek Twój!) –
Najmiłowańszy Anu! – Ta ja przecie też nie o sie=
bie – tylko, aby nikt ze mną nie miał kłopotu! – no
cóż mnie, Anu?!
Jedyny mój! Anu mój! Anu, Anu! – Umiłowanie
moje najlubszkie (tylko tak można powiedzieć! Tyl=
ko tak!) – mile w Tych Kartkach, które się nie dom=
ty" – dziękowałam Ci, Jedyny, za godziny w Orlim Gnie=
dzie Titescow (o Anu!!!), i powiedziałam co lubię na śnia=
danie, obiad i t. d. – Teraz powtórzę –: na śniadanie? –
wiedzieć, wiedzieć, że jesteś, jesteś Tu, przy mnie, co
pokoju, albo (ostatecznie!!) w drugim – i, że mogę
w każdej sekundzie: widzieć i słyszeć (a łajdaczka
pal! nie szkodzi!!), no i jeszcze: Twe ręce, ręce Twe
umiłowane! – a na drugie? – przytulić, przytulić do
siebie Twą głowę, najwspanialszą, jedyną na świe=
cie: miłka-lwa-dziecka! – No, a na obiad? (ogłasza się
już zmęczyć pisaniem i przemianą) – zdjąć leciutko
Twe okulary i – bardzo, bardzo ostrożnie ucałować
Twe oczy najdroższe, wiecznem wypatrywaniem i wi=
dzeniem zmęczone: – no, a na podwieczorek, gdy słoń=
ce Rzymie nam na pożegnanie? – ach: przytulić się
do cichie cichutko i... słuchać ciszy i współmilczenia! – a=
na noc? – o Anu! o Anu!! – Na noc: usta, usta Twoje – nie=

znanych i wiecznie nowych ust Twych! – i Ciebie, Ciebie!! Awi mój! –
Duże, jak widzisz wymagania!
Sute posiłki!
Lecz „linji" przy nich... chyba nie stracę!

25 czerwca – 1938 – r –
Alba Julja
—
Awi! – wiesz, że to prawda: że wszystko, no wszystko – pierwszy raz! – – –
(o – o! o Awi – jak ja to powiedziałam? – !? – – –)

Dzieńdobry, dzieńdobry, dzieńdobry, Awi! – Awi – życie moje!
Awi! Awi mój Najjedyńszy, Najmilszy – Awi!!
Awi! Światło moje! Ty – srebrolicy! – Ty!
Dzieńdobry Tobie. – Daj mi głowę, głowę, głowę Twoją – o! oo! – zakuszę, zmiażdżę – Tuląc, o Awi!
No Ty! – No Umiłowanie moje otchłanne!
Awi! Awi! Niewysłowiony czar – cud – życia!
Niespodziany, najniespodzianiszy dar! dar! o, niedouwierzenie moje – Awi!! – – –
Nie śpię już oddawna – jak zwykle teraz – zbudziłam się po trzeciej – nno – i – no wiesz, wiesz: czyż mogłam wstać?! – Teraz już siódma. No, z trudem.
Zmusiłam się, aby napisać do Ciebie tym (no czemże?) bełkotem; (– coś nie w porządku! – jestem z Tobą, i muszę pisać! – ?! –).
Awi! ja Ci muszę coś bardzo cichutko powiedzieć (tak, żebyś nie usłyszał!): Ty, Ty, Jedyny! – Ty dlaczego uciekasz?! – „panika?!" – O, Awi!? – nno „jak tak można"! – no to dobrze, to ja też ucieknę! – no, Awi! –
Awi! i jeszcze Ci coś powiem – pisałeś o „skarpetkach", że „komarów dużo" (– o Jedyny! tulę się do Twych rąk! –) –
Awi! – nno to i ja coś wiem: taka wiatrówka (jaką nosi poeta) ma taki zameczek (mechaniczny – tak?) – tylko pociągnąć: cok! – i już: już można się przytulić do Ciebie, do Twego serca i – przylgnąć, przylgnąć

ustami – i – zapomnieć, zapomnieć – zapomnieć 155.
o wszystkiem, o Awi mój!
A dużo jest do zapomnienia! Nagromadzi się tego
wiele w życiu!
Wszystko chcę zapomnieć!
Na sercu Twem zapomnę Awi!
I stanę się nowa! – Tabula rasa! – I Ty tylko, Awi,
zapisuj mądrość i miłość (synonimy!)!
(– aż na piersiach Twych, na sercu, ciemnieje plam-
ka okrągła podbiegła krwią –) — — — — — —
— — — — — — — — — — — —
Acha! – potrącasz coś, w którymś z listów o plas-
tykę! – raczej w tem laik ze mnie; – trochę się po-
dróżowało, trochę się widziało; – znam słynną
galerję Ajwazowskiego (na Krymie w Teodozji – to
rodzinne miasto Ajwazowskiego; o ile wiem, jest
w historji malarstwa największym marynistą
świata. Z pochodzenia Ormianin (jak Awi) – (mno
i rysy twarzy mego Awi są trochę wschodnie – to
prawda; a może i „nie trochę" – ?) –; – no i co jesz-
cze? – (chciałam o czem innem pisać, a tak jakoś
zpełzło) – no i znam przecież sławną Galerję Tretia-
kowską w Moskwie – – – ech! – Tak tu wyplatam,
a (mnie) niepokój dręczy wielki! – Awi, co z Tobą? –
Twój lęk! – i wogóle: ciężko coś przeżywasz w
związku ze mną! – Powiedz, Awi, niech zaraz
zginę, zniknę – o Awi!! – Bardzo to ciężkie, czu-
ję, ale mnie nie mówisz. Tylko tak: „zmar-
twienia, udręki". o Awi, o Jedyny, o Awi! – Jak-
że okrutni są bliźni! Ileż podłości w naj-
lepszych!
Męczę się – gubię w tem wszystkiem! przerażenie mnie
ogarnia!
No gdzie Ty, Awi! Jedyny Awi mój!
(– o jakiebym już pojechała! Jakieś nieprzezwyciężo-
ne pragnienie ucieczki! – okrążają mnie złe
myśli – Towią – chwytają –! – Awi!! Broń!! –)

(po długiej przerwie)

Mój Awi Jedyny!
Myślałam znów o Twem piśmie. I wiesz, gdzie
jest najlepsza odpowiedź (czy określenie) czem jest
i jakie ono jest? – W Twym wierszu. Słuchaj:
– „we mnie wschody, zachody, północe, południa,
twarde, suche bezdroża, zasypane studnie,
stepy i spalenizny
i lodowców popękany cień" –
Awi! Ty! – Największy! – oto i Twoje pismo – i lite-
ry! (– choć to jeszcze, oczywiście, niewszystko!)
Najwspanialszy, wieczny Awi!
Przecież Ty, Awi, tytan, olbrzym, Prometeusz! – I
cóż bolejesz, Jedyny, nad tą „narodową ścianą
płaczu!" – Dawno, dawno, od początku byłeś
pozanią! Należysz do świata! – Do świadomości
ziemi, która się w takich nam, jak Ty, obja-
wia!
To, Jedyny, nie są słowa – Drias – dla której jesteś
całym wszechświatem! – Wierzaj i ufaj – coś tam ta
Drias wie („wnikliwie i mądrze") – i to właśnie
o Tobie wiem, to widzę, słyszę, czuję! Wystarczy!
Jedyny! – Nie lękaj Ty się wielkości swojej! Tak
ma być, i tak jest!

(zmierzch już zupełny)

Listu z Dobrowlan niema!
Dziś musisz chyba mieć mój exprés! – Odpisz
natychmiast, choćby najkrócej! – abym wie-
działa, że jesteś spokojniejszy (– żałuję! poco
pisałam do Ciebie o.... no, ale może, Awi, takie
tylko o Ciebie chodziło i chodzi; musisz mi wie-
rzyć, Jedyny!) – Zresztą, myśląc o nas, bałam
się o Ciebie – wyolbrzymiłam może wtedy, pi-
sząc, pewną dolegliwość – ostatecznie – myśla-
łam – kobiety opowiadają tyle – o różnych cho-
robach – operacjach – stąd to wszystko!

Zresztą, mój Awi! Ja to musiałam i to właśnie
tak powiedzieć, wierzaj, wierzaj, mój Jedyny! – Okropnie
to było i jest bolesne! – Lecz, jakże, jakże koją twe
słowa (jakbyś wiedział, no bo „wiedział zanim
wiedział"): „nie wolno niezawinionych spraw
nazywać klęską, ani u siebie, ani ~~[illegible]~~, o Awi,
no więc, no więc! Wszelkie niedomogi organiz-
mu – to chyba nigdy nie może być winą! Klęską
tak. – Ale powiedzieć trzeba było!
Nie myślę jakoś nigdy o sobie – to prawda, Awi, – ta-
ka już jestem – nie dlatego, że nie jestem egoist-
ką, nie! – Wprost jakoś tak: wychodzę od myśli o
kimś innym zazwyczaj (często była to n. p. właśnie
mama) – i idą te myśli przezemnie i biją we
mnie jak serce.
Awi, Awi Jedyny!
Jak bardzo, jak bardzo czekam na każde twe sło-
wo! Nie skąp mi ich. Nic więcej nie mam na świe-
cie!
Tęsknię! – no chyba wiesz, Awi mój „niewmieścimy"
(nie mieszczący się, nie mogący się zmieścić w jakim-
kolwiek pojęciu, czy w ramach). Awi! – no prę-
dzej, no prędzej wysyłaj już swój list! – Awi – no –
Awi! – no gdzie ty, Jedyny mój!

Drias

25 czerwca 1938 r.
Dobrowlany

O Drias moja, Drias – Drias – Drias! – Jest
twój list ekspresowy! – wszystko, wszystko
już dobrze!
(– tylko to, Drias, musisz odpisać na wczorajszy,
pierwszy z Dobrowlan, list w tej sprawie twego
zdrowia! – Pamiętaj: Drias: jesteś zupełnie zdro-
wa!!!)

(skoczę po papier – zabrakło!)

Wróciłem już z libra papieru!
No bo ja tu już piszę; pilnie pracuję! – i od świtu – to
przecież najlepiej! –
Lecz teraz to ja coś lepszego zrobię niż „pisać" – będę
rozmawiał z Tobą!
Do djaska! – Na to się ~~[illegible]~~ mozoliłem przez trzydzieści
lat, żeby rzetelną pracą przezwyciężyć brak „talentu"
(rzeczywiście, nie posiadałem go nigdy! – na szczęście!)
– i to jest dobrze tak! – ludzie z „talentem" to nigdy
nie byli wielcy pisarze, bo „talent" to nakręcanie
zegarka – szur, szur, szur – no i już sobie cyka – – a
ja bez tej sprężyny muszę odmierzać słońcem i
ziemią „czas" – – aż się wreszcie wie, że wogóle
„czasu" niema! – A oni (ci z „talentem") wciąż z tymi
zegarkami! Jubilerzy! Pies z nimi tańcował!
Mieć „talent" to znaczy być pisarzem kieszonkowym;
no a jeśli nadejdzie pora nagiej konfrontacji
ze zdarzeniami i zjawiskami? – no to prepał
Kozak z dudami! – bo, wiadomo, nagi człowiek
kieszonek niema! – no i zaraz muszą się odzie-
wać i przystrajać; ci z „talentem" są zawsze
strojni! – Strojnicie, cholera! (– klnę na nich,
bo im trochę zazdroszczę! – mają łatwy ka-
wałek chleba – niezasłużonego! –)
Kończę zdanie:
więc natom się mozolił w konstrukcji in-
strumentów najzdatniejszych (dla mnie) na
wygranie tego co rzec mi potrzeba – aby
(nareszcie!) móc do Ciebie, Drias, pisać
tak jak chcę, siebie pisać – po mineralo-
gicznemu, po roślinnemu, zwierzęcemu –
człowieczemu i – nieprzewidzianemu!
Więc co mi tam teraz „twórcza praca"! – Drias
to jest To wielkie – i jest przez to na świecie wspa-

le!
Wszystko ci odmienione! – Słońce na firmamencie!
słońce, którego nie lubię! –
Nie wracam już do ambasady! zrezygnowałem! Zawsze umrę niezdolny do uprawiania!
Nie nadaję się! – Wiesz przecie przymus? – Teraz gdy żyję nabrałem zdrowia jak dzban wina z Kalki!
Dnias – cudowni – żyję! – – –

wszystkich – i .... że tylko jednego słowa (czasownika) napisać Jej nie mogę – bo to musi być prawdziwe uczucie .... O! ai mnie ciarki przeszły! – Przecież ja Ci tego nigdy nie potrafię powiedzieć!! Dziwas – Dias – zlituj się! – Jmenei to straszne! – Ko lw .... nieodwołalne!

(– a wreszcie nie wątpliwość!! –)

No jmenei, przez, prawdę, sama prawda, Dias, o Dias moja! Jedyna, uwielbiana – „moja" wiesz, że miłość jest w tej sferze, gdzie działają równocześnie siły odśrodkowe i dośrodkowe – i to tak; że można wpaść na siebie i być jednem (a to jedno na wieky nabiż energią tysiąc wiekuistych sił (poprzednia) suma owych dwu słońc) – lecz można też (po zderzeniu) odpaść od siebie i pomknąć się w tych Kosmicznych rozprzestrzeniach po przeciwległych krańcach galaktyki — — —

wielu znam „lewomyślnych" – ?), no bo przecież jestem, w pewnem ujrzeniu, nonsensowem zjawiskiem! – : nonszalancja wobec „forsy", arogancja wobec „zasług", pogarda dla „uznań", no i ... „sława"! – a ja „przez rękawiczki biorę pieniądz ten" – przez rękawiczki – jeszcze gorzej! – Tak jakoś całkiem źle!!

No to dość o tem!

A, moja Ty! moje Ty ja! – i moje ja w Tobie! – no toć przecież dosłownie rozmarzałem taksamo Twe przyjście do Orlego Gniazda! – Taksamo: technicznie, bo pozatem myśli moje są znacznie dalsze! – Mówię więc o tym chwilowym, aktualnym odcinku czasu. Nawet to słowo „wywiad" przemknął, a nawet zatrzymał się chwilę w myśli! – To są wszystko, Dniaz, fenomeny – te współmyślenia, współczynniki, assocjacje, paralele – fale! – Odpowiadamy sobie na listy, które jeszcze są w skrzynkach lub torbach! – To jest wskaźnik! To prawie nieomylne!

I kto i co? – „kto zaczął"?! – Ty piszesz, że to mój list październikowy! – Lecz Twoje były słowa o „Koszmarach"; – no, ale moje były „Koszmary" – i tak dalej – – a zaczął glob!

No i to: spotkały się wahadła naszych tęsknot! – najpierw się te łuki przecinały – aż! Wreszcie!!

— — — — — — — — — — — —

Tak! – zaginął jeden list – ten dwubarwny; pozatem są wszystkie – i ten – to już tu – o „nadprzytym owocu"; to sprawa osobna; później!

Chcę Cię zapewnić, że ten zaginiony list w niczyim nie jest ręku! – Dla mnie pomyślenie samo, że Twoje pismo, karty dotykane przez Ciebie mogłyby się gdziekolwiek poniewierać – byłoby niedowytrzymania! – I tak całą tę aferę odchorowałem; – lecz już jest dobrze!

Czy potrafiłabyś (najkrócej choćby!) powiedzieć mi
co w tym liście było - ? -)
(- czy Twoja obecna korespondencja (z kimkolwiek)
już również tak żywa jak ze mną? - pytanie to
samorzutnie nasunęło mi się w tej chwili - ! - jest
„niepomyślane", sądzę również, że jest bezsensow=
ne! - Wybacz!! -)
A teraz ta „sprawa osobna":
- Dnias moja, tak nie wolno myśleć, nawet do=
puścić, aby się myślało! - Częściowo odpowiedzia=
łem (czy raczej: poruszyłem tę kwestję), gdy te słowa
Twe (posępne) jeszcze były w skrzynce; częściowo,
dalsza odpowiedź moja będzie po Twym liście
jutrzejszym, tym, który w sobotę i niedzielę
pisać będziesz.
(O, Dnias!, tak o tym „owocu" nie przynodoznaw=
czo! - Przecież o drzewo idzie i tę wiosnę, która
je zapładnia! - No a przecież „przeszłość"... lecz
i o tem już pisałem! - Dnias! - Wierzący w re=
inkarnację musieliby się martwić, rozciąg=
nąć to zmartwienie na wiele tysięcy lat! - no!
byłoby to zgoła nietwórcze zmartwienie! - -

— — — — — — — — —

No i Dnias! o Dnias! - To tu na końcu, co już od
pierwszej kreski tego listu! - I, że tak mówisz, o
Płomieniotwórcza! - że tak właśnie!, że mi to
nasceptujesz - i to słowo druzgocące! jedynie
trafne! celne! jak celne!! - W sam rdzeń trafia
i ubezwładnia! - O, Dnias! - No, i, jakże mnie
to pisać? no jak?! - Przecież słowa są jak
kamień ciężkie i szorstkie - wobec wiewu,
którym spływam na ciebie, wobec tkliwości,
jaką cię opływam od stóp do głów!
O, Dnias! - Przecież mam ku Tobie płonące re=
ce! - a przecież zalęknione! - jakie cię, miłości!

miłości! – dotknąć?! – chyba nigdy nie zrozumiem! – I w ma-
rzeniach oddalam, w wyobraźni rozbieraniu, wizje ukra-
cam – bo oślepiają! Godziwo!! – To jest taki prze-
ziębiony stan (ku zdumieniu! ku zdumieniu! sacro san-
ctum! o klęcie! olśnienie!), że ... widzieć, że ... sły-
szeć – i myśleć, wtajemniczyć, na kolcach – i biedz,
i całym obrazem ziemi wołać: Drias! Drias!
Drias! – – – A jeśli inaczej, to – runąć i wcałować
się w ciebie na zatracenie, na pożar, na skrucha-
ny głos – i nie wiedzieć jak nic, nic o tem, że
się jest, nie że się kiedyś było – – pozwą wypisać:
Drias – pozwą ziemi wedrzeć się w słońca i w tam-
Konstelacje gwiazdy utworzyć, żeby nie Orion, nie
Wóz, nie Kassiopea – lecz Drias Przewodnia!
Było, jest i powtarzanie nieprawdopodobne, rozłą-
miające, nierozłączne; że Pani Gwiazd jest, istnieć
rany w bycie ludzkim, tak bardzo cudownym! – okie-
szeniu wiek! wiek Tragiczna!
Zakrywam Tapą, nabrzmiałe Justynią ślepia, rozkła-
dam zmiętą skrzydła spodówki – zbliżam się – czuję
i słyszę: jesteś! – ogarniam stopą na niej grzywie-
– przez się we mnie miękkie – na skos – na
ten skok, z którego niema upadku!!

Twój

26. VI. 1938. r.
Dobrowolany

Drias!
Parno od świtu, nawet tu – u stóp drzew. Pragnie
się ciszy. – No i to myśli geometryczne dziś: Krym
Orle Gniazdo, Dobrowolany – Alba Julja! Podstawa
piramidy. W rozpaczy Justkie: myśl stwórcza
jąca! – A jeśli piramida to i sfinks!
O, Drias! –
– –
Nie do pracy dziejny dzień! Moje noc?! – Rozma-

wialiśmy z panem Mikołajem – leniwie, jak dwie
muchy na kuchennym piecu.
Użyliśmy w dyskusie kilka razy określenia „gen=
jusz" – ot tak, w znaczeniu umownym (codziennie
używamy tysiące takich słów umownych, słów bez
pokrycia) –
(– olbrzymia tu, w Dobrowlanach, ilość ptaków – świer=
golą, piszczą, trzeszczą, śpiewają, gwiżdżą przez
cały dzień; wilg zatrzęsienie! – co pochwila migają
złotem na przelocie; kukułki – najdziwniejsze
chyba ptaki! – tuż pod okapem balkonu gnież=
dzą się kowaliki – małe, zaborcze ptaszki – walczą
z wiewiórkami, których tu też sporo –)
(– lecz te jesiony obrosłe bluszczem! Tego melan=
cholijnego piękna nie zapomnę nigdy! – Uwielbiam
byt drzew! –)
– należałoby, powiadam, doświadczalnie, przy=
rodniczo rozstrzygnąć treść tego pojęcia: gen=
jusz –
– no tak –
– więc dobrze –: genjusz = najwyższa świadomość
globowa, prawie zawsze pozachokowa (niech nas
aktualność genjuszu nie myli! – Goethe może być
taksamo pierwszym jak i ostatnim genjuszem
świata) –
– więc co? – pojemność mazy mózgowej zwięk=
szona? – więc jakaś nieznana nam moc, ja=
kość i częstotliwość eksplozji elektronalnych –? –
więc co? –
– w obecnej pozycji wiedzy – ciągle jeszcze wielka
niewiadoma: iks plus nieskończoność –
– równoległość i równoważność „uzdolnień", „Talen=
tu", assocjacji, instrumentacja doskonała? –
– zainteresowanie wszystkiem: wiedza pełna o
wszystkiem! –
– harmonja –

– i czy to „wszystko" odnieść tylko do genjuszów myśli, słowa: myślicieli, poeci, religjodawcy –
(– na myśl nam nie przyszło „ludzi czynu" zaliczyć do rasy genjuszów! –)
– miłość – dobro – piękno – ? –
– wzniosłość – wielkość – ? –
– suma człowieczeństwa – ? –
(– określaliśmy to umownie – więc powierzchownie –)
– a wizjonerzy, plastycy wizjonerzy, wzburzający i wzruszający – ? –
– więc ci, co są niejako zadarmo genjuszami, zadarmo i bezkarnie – ?! –
– a tamci przecież płacą za wszystko! jak płacą!!
(– skwar sroży się coraz bardziej; cienie są nieruchome i płytkie –)
I tak to, Dnias moja, po sześćdziesięciu miljonach lat „istnienia" (to słowo już całkiem nic nieoznacza!) globu, gdy świadomość nasza była utajona w energji kosmicznej, w związkach, sympatjach i antypatjach chemicznych, w dodatniej i ujemnej elektryczności – po ilu tam setkach wieków takiej już „naszej" świadomości – – co? – Jętki! niewiele więcej! lub raczej: niewiele mniej!! – – –
– – – – – – – – – – –
Wybacz mi, Dnias, że tak sennie przygwarzam – to przecież nie list, lecz krążek skwaru – uzględnie kichnięcie lwa skrzydlatego, który spojrzał w słońce –
– powiedz, Dnias: na zdrowie!!

Awi

26. 6. po południu –
– to, co (a zwłaszcza: jak) napisałam rano – zniszczyłam; nie gniewaj się – Awi! –

– Awi! –
Nic, nie było od Ciebie nic! – Prosiłam: zddepe=

muj!, jeśliby (niech Allach racuje!) coś złego i - nie-
bezpiecznego! - Myśl, mam nadzieję, wiem, że
wszystko u Ciebie dobre!
Ciągle rozmyślam nad tą „Przygodą istotną i wie-
powołaną", która odmieni tak głęboko!
Lek! Lek! Straszny lęk! - - - - - - - - - - - -
- -
Muszę Cię o coś zapytać (b. b. b. cichutko!) - Otóż
na nen! „Panika!" (Ty tak mówisz: „panika") -
mówisz: „panika"! - - o Ami! - nic - przecież -
była Panika?!! (- nie jestem pewien, myślę!)
a właśnie o „Ten" - listy pozostawię rozstrzygam!!
- -
I jeszcze coś: napisałeś: „przecież, ja Cię.....!" - No
co? co? - jak przerwać, o Ami, o Ami!?! - Wypełnij
Kropki! - Dlaczego Kropki? -
Ami mój! - nie chcem, nie chcę Tego słowa? - no
wiem! - Ami! Ami Jedyny, dar, cud, Ami, Ami?! -
No gdzie Ty, o Ami - dlaczego, dlaczego Ciebie niema?
O Ludzie mój!
Straszne! Straszne! - Cuję ten przykry ogród - na
mych stopach! - Oooo! - Ami! No Ami!! Jedyny!!!
Umrę!!! - Oralej do tenty! - Ami - Ami - nie,
nie rób tego - o! nie! nie! - - - Ami - Ludzie -
chodź, chodź tu do mnie - o! - no przecież wiem
jak chcę Cię kochać - o! - o! - o, Ami!! - no prze-
cież wiem - o! - pij - o - pij - pij - - ze mnie!!
O - A - mi!! - - - - - - - - - - - - - - - - - -
- -

P. S. I.
Ami Jedyny!
Już, idąc na pocztę, w alei, w Krakach - znalazłam
wodą miłą; wiec wróciłam - przyniosłam ją do
domu. Pisz w domu Kraklinny! - Nazwałam „sobótką"
bo dziś sobota. No i takie przydarzenie: - pierwszy
raz w życiu „złoty pierścionek" mi: „ciebie się zaślu-
bia". - Czy To Ty, Ami, ja Tu przybadeś? -
Ami! Ami mój - Tęsknię!! -

P. S. II.

Mój Awi Jedyny! – „Oniegina" otrzymałam z księgami 20go (w poniedziałek) – nie wysłałam; czekałam na wiadomość od Ciebie. Tymczasem wszystko się zwichrzyło! – Wydanie wyjdzie – prawda? – choć oprawa nie bardzo; płótno powinno być matowe; dobrze, że choć niebieskie. Prosiłam „o ile jest" – no i o najpiękniejsze, oczywiście. Odpowiedzieli, że wogóle „Puszkin rozchwytywany" (rok jubileuszowy!) – „nie można nastarczyć; ciągle wysprzedany"; – tak więc tylko ten „Oniegin" był, który masz już w swym ręku; wydanie leningradzkie, facsimile wydania pierwszego (dobre rysunki! stylowe!). – Wpisałam daty: 16. X. – no to wiesz: Twój list, Twój pierwszy list, o Awi! – A ta druga (zdziwicie!) – 13. V. – ? – otrzymałam w dniu tym „Literatorul" z moim artykułem, a w nim cytat z „Oniegina"! –

Przyjmij Jedyny! – niech będzie u Ciebie! – Wierzę, że będziemy czytali razem!

P. S. III.

A tej fotografji nie chciałam posłać; kiedyś się dowiesz dlaczego.

Wysyłam – i robię niedobrze! więc poco??! –

Awi, Awi!! – Nic, nic, nic już nie wiem!

Napłynęły czarne chmury – od Jass napłynęły! – Makabra!!

O, wiedziałam, że tak będzie! – że ku mnie napłyną te straszliwości, a odemnie ku Tobie!

Cóż!? – nie jesteśmy sami we świecie!

Zahaczają i łączą się „w całość" (?) i inne „ciała" – zahaczyły się dawniej –; – no a my „znamy się" tak niedawno (choć przecież odwiecznie) – lecz i skądinąd znów słyszę: „Kocham nieludzko" – „byłaś od praporządków we mnie", „przeżywam dni w śmiertelnej trwodze, obłąkańcze" – i dalej, i więcej, i

wciąż –
I nic, nic już nie wiem! – I nie wiem też poco ci to
piszę, na zguby moją, na zatratę ostateczną, na
przekleństwo wieczne, na piekło za życia!!
Napływają chmury złe i magnetyczne, które ta=
mią, ciągną, strasznie ciągną – nogi i ręce
mam powykręcane! Opętanie!
Cóż? – Awi! – Powiedz! Powiedz słowo!
Przecież wiesz: – dotychczasowe życie układało się ina=
czej – – wpływy trwają, wpływy są, wpływy miażdżą!
Awi! – Awi mój – czy ty mnie słyszysz!!!
D.

27. VI. 1938. r.
Dobrowlany
(– Drias! – opamiętaj
się – nie każ się nam
spotykać w Jassach –
szaleństwo!! –)

Drias! Drias moja! Drias Jedyna!
Dzisiaj dopiero zwiedziłem dokładnie ogród
Dobrowlański; – to stary, olbrzymi park
zaopuszczony, zdziczały – las właściwie – z lasem
się też bezpośrednio łączy; romantycznie tu
niezwykle; trudno już dzisiaj chyba znaleźć
coś podobnego (– w domu lampy naftowe!! –) –
lecz zmierzam do najważniejszego! –: za lamu=
sem, czy czemś takim, tuż przy kamiennej
szkarpie – odkryłem wspaniały, olbrzymi krzew
wajgelji! – Kwiaty wspaniałe! (– wyjęli z tym
listem –) – No – cud prawdziwy! – Stałem jak za=
hipnotyzowany; wyszeptałem: Drias!!
„W Dobrowlanach kwitną wajgelje" – i ani słowa
więcej – Poemat!!
Później wszedłem w las. Krętą, wcale wygodną, choć

miejscami stromą ścieżką wyszedłem na szczyt
Czerczej Góry (tak się nazywa) – widok wspaniały!
Rozległe pasma gór – zachodzą za siebie wraz dal-
sze i bledsze – – tuż obok wysokie trawy, łąka gór-
ska, gorąca, pachnąca wszystkiemi ziołami po-
cącymi się wonią na prawie prostopadłem słoń-
cu –
Wielka uroda dnia górskiego! – I gdyby tu ze
mną Drias –
(– tedy posłuchaj –):
– z bocznej ścieżki, ledwo widocznej wśród mło-
dych sosen i modrzewi – wyszła jakaś pani – kształt i
suknia, jak na tej „Drias stepowej" – kapelusik wskos
przez czoło ku lewemu uchu – suknia wycięta pod szyją
w trójkąt poniżej obojczyka; żabocik (gdy wchodziła na
ścieżkę główną) odwiał się ku prawej piersi – – więc nag-
le: Tomot serca i zaparty dech i nogi samoskore do bieg-
nięcia – no bo, no bo: Drias!
(– zaraz mi też ta pani zniknęła za załomem
ścieżki –)
Gdzie zresztą teraz, Drias, jestem – na wszystko patrzę
od „naszej strony" („w stronę Drias") –,
(– a właśnie schodziłem wdół – poprzez rzedniejące drzewa
zabieliła się ściana futonu jak tafla stawu –)
że musi być i już od wieków jest to miejsce wielkiego spot-
kania – a tylko ja jeszcze nie znam go, nie wiem gdzie
ono jest –
Wnet będę wiedział!
A „miejsce" to sprawa wcale nieobojętna! – we
wszystkiem życiu naszem znajdujemy się wciąż w po-
gmatwanych orbitach ludzi obok żyjących – i zawsze
grozi nam zawęźlenie, i zawsze złowroży się groźna
pętla – czeka tylko, żebyśmy głowę w nią włożyli!
(– ustawiczna walka o samoistność wypełnia nam pół
życia; wciąż wiedzeni jesteśmy na pokuszenie ludzi i
idei; terroryzują nas dni, szantażują noce! –)
Trzeba się strzec!

Tak więc i „miejsce" nie jest obojętne! Oddawna zaobserwowałem magnetyczne ich działanie!
No i (dodatkowo) wiara, Drias moja, pojmij -: potworna wrażliwość poety (jego atawizm z romantyki!); ta geria nieć telegraficzna jego organizmu! - chodzi ot, żyje, przebywa w spiralach najcudowniejszych anten - i chwyta rzeczywistość (wyobraźnią artystyczną) chwytają- cą - wszystko wyraźniej (wyobraźnią artystyczną) chwytają- to przecie rewizja, z całej przestrzeni świata i z całego czasu przeszłości, istnienia pozaziemnia wala w nas komunikaty i dźwięki, sceny, kurz, kry- ształy - wreszcie - nieboskłon - są!!
A że przestrzeń nasza (Drias-Awi) jest zawsze koncentrowana, wyeliminowana - więc-ci tembar- dziej na tej przestrzeni czasu i miejsca: wrażliwość wzmaga się i natęża do ostateczności - wrażliwość cudowna, słuchowość napięta, drżąca z wysiłku, dosko- nała - w iskrach, w zamieci dźwięków!! - coraz, Drias! - muzyki jej takie miejsce wybrane - pierwsze, jak wszystko jest pierwsze w nas! - Wiesz wiesz już Drias? - — — —

– o liście już doniosłem; nie mam więcej nic do dodania
w tej posępnej materji –
– mam więc wszystkie listy Twoje – prócz tych, które, nie=
grzeczna dziewczyno nie wysyłasz, które niszczysz; czy=
niąc tak, postępujesz nieroztropnie; bowiem „od ręki"
napisane jest ważniejsze niż – wykoncypowane; na=
myśl podczas pisania listów jest równoznaczny z ukry=
waniem lub zamierzonym niedopowiedzeniem –
– o spotkaniu pisałem przed „puszkinowym listem; o
Drias! – i ja myślałem (no pewnie!) o Jassach – – lecz
może Drias – może jednak inaczej, o Drias! – przecież
właśnie o „miejscach" pisałem! – i czy Ty, Drias,
naprawdę chciałabyś w Jassach, gdzie....! – Stąd
ten mój (wybacz!) krzyk pod datą dzisiejszego
listu!
Drias! – pamięć „klęsk"! – Łaska zapomnienia
nie nawiedza nas często, rzadko w pełni, nigdy
na zawołanie!
Drias! – brak ci zmysłu rozróżnienia – segregac=
ji!!
No tak.
Gdyby, o Drias moja, miała decydować tęsknota –
(z lękiem ten zaimek napiszę, lecz niech będzie!)
nasza tęsknota, o Drias, natenczas....
Nienamyślenie się Tobą!
Nienagadanie się Tobą!
No i, Drias! – nienapatrzenie się Tobą! – niena=
słuchanie się Tobą! – i – nienapieszczenie się
Tobą – oczami, słuchem, smakiem, wonią, dotę=
kiem!
Nienapieszczenie, o Drias!, nienacałowanie!
Ta, Drias, przestrzeń galaktyczna! Ta szalona, mię=
dzyplanetarna podróż od stóp Twych po czoło – od
czoła po stopy (bo trzeba wrócić na ziemię!) – i –
o, Drias! – No przecież nie mogę pisać – wogóle
pisać nie mogę – o Drias, Drias, Drias – o, przym=
knij oczęta – – o, Twe usta! Dri-as!!

Za „Oniegina" – o Drias! – zawstydzasz mnie Swą myślą i troską! – Drias, dziękuję! – za daty! – dziękuję!!
(– żal tej wilgi! – to bardzo delikatny ptak; wytworny. Taki nie wyżyje z człowiekiem! – jeśli więc jeszcze nie zmarła, proszę, zanieś ją w okolicę znaleziska; tam gdzieś niedaleko musi być gniazdo; gniazda wilg zwisają z gałęzi jak tulejki –).
Do jutrzejszego listu!
O, Drias, Drias –; – może przecież – nie! – koniecznie przed sierpniem; no tak, Drias!

Awi

27 czerwca (rano)
Alba Julja –
—
Awi, a jakie to słowo, którego nie możesz powiedzieć – o Awi! – Nie możesz? czy nie chcesz? –
—

O Awi! O Jedyny! Jedyny mój!
Awi – Awiko! – (– czasem tak się mówi: „Awiko" – bo już nie wiem, nie wiem jak Cię nazwać! – „jeliko" znaczy po słowiańsku: wiele, licznie, tyle – taki mniej więcej sens –)
Awi! Dzień dobry Tobie – życie moje! Ty!
—
Teraz, w tej chwili – – czemże jestem najbardziej zajęta? – no jasne! –: patrzę na Ciebie (– naturalnie! – przecież ta niewiasta nic więcej nie robi! – – i komu potrzebna taka „żona"?!) – na Ciebie i na... zegar: wieleż to jeszcze godzin do listu? – o, dużo, bardzo jeszcze dużo! – pięć godzin! – listonosz tu tak późno przychodzi! – zanim się dowlecze w skwarze aż tu – do tej odległej ulicy – na przedmieściu prawie! – Długo idzie z listem moim! z listem Twoim! – długo!
Awi – Awi mój Jedyny – Awi mój! Jedyny! – Co pisać,

gdy najzupełniej wystarcza powtarzać Twe imię – w niem jest wszystko! Śpiew ziemi!!

Mówisz, że me listy to coś „niespotykanego"–? – no pewnie! pewnie!! – a któżby tak pisał! – Tego się istotnie nie-spo-ty-ka-!! – A któżby pisał tak niedbale – nie troszcząc się nic a nic o formę, o jakieś tam normy, reguły i inne wymyślności –; – słowa trzeba bodaj trochę uwolnić z reguł (ze smyczy!): przecież im ciasno wśród tych ustanowień i znaków, zależności i „dobrych obyczajów" –

No i mówisz: „niespotykane"!? – Co też Ty mówisz! Czujesz w nich, w słowach moich „utajenie"–? – pra-pra-pra epoki? – O Jedyny! – tak „źle" i tak „dobrze" nie jest! – może to Ty – wielki i ponadczasowy – ponadprzestrzenny – tak mojem słowom sens nadajesz? – a może Ty to wogóle „przyrodniczo" – inaczej? – No, ale ostatecznie, jeżeli Ty mówisz, muszę przyjąć, że coś jest (i trudno mi ~~Ta~~ udawać tu skromną i pokorną), bo Ty mówisz!

Awi! Awi mój Srebrolicy! Powiedz, Jedyny (– Ty dziecinny Awi! Ty dzieciaku); (– no wiem, no wiem, że poeta musi być też dzieckiem! –) – co znaczy to pod „O, Drias" – A. T. – no?! – przecież (o Awi!) przecież to tak jakbyś mnie podpisał – no, powiedz? – Awi – no to ja spróbuję się tak podpisać!

27. VI. 1938
– właściwie – to wczorajszy list z 26go –:

Awi mój Jedyny!

No nareszcie! – jest Twój list! Twój list! – Więc znów żyję, widzę, słyszę – i – całuję Twe litery, co literami wcale nie są!

Awi! – Dziś, niestety, nieostrożnie spojrzałam na mój list wczorajszy, no, i, ma się rozumieć – jak zwykle: już go nie mogłam wysłać.

Piszę więc – nanowo.

Tosamo mniejwięcej.
Mój Lew jest groźny i gniewny! – Żąda! – no nie tak cał=
kiem żąda – ale zawsze!
(– cicho, cicho, Jedyny –)
Więc: prawie żąda!
(– o, jak „przeraźliwie" porykuje! – Ty, Ty – ja Ci coś cichutko
powiem do ucha --- no?? – a no widzisz! – no wi=
dzisz – Ty!! –)
Więc, o zdrowiu? czy – o chorobie? – co bliższe praw=
dy? – Może jednak – zdrowie!
Lecz zanim powiem (sekundę proszę) powiedz Ty, Jedy=
ny, dlaczego wogóle myślałeś o tem, że ... „od lat
lepiej" (??) – Z pisma? (robisz mi konkurencję,
o, to niedobrze!), no więc powiesz –? –
A teraz ja! – o Awi miłosierny!
Jedyny – męczysz mnie! – i nie patrz tak we mnie! –
czemu tak strasznie męczysz –? – No bo przecież to –
jest – ten najcięższy, najgroźniejszy próg dla Ciebie! – A
jeśli dla Ciebie to i dla mnie! – Widzisz, Awi, ile
to tych progów! – więcej niż myślałeś, więcej niż
pisałeś!
No więc (– aż mi się przeżegnać chce! –): jest we mnie,
(zjawia się czasem, pod wpływem lada niedyspozycji,
zmiany aury, przykrości nagłej) strach, lęk, obłędny
lęk – przed smutnem (no i podłem! niech już bę=
dzie tak!) dziedzictwem roku 1918go! –
Wtedy – w moim „nowym domu" – pełno było jakichś
lekarstw, flaszeczek, ampułek, recept, przyrządów –
i – tajemnic, tajemnic niedobrych!
Niedobrych. – Lecz mnie nie mówiło nic (a wo=
góle – cóż ja tam wiedziałam o „życiu" – po dzie=
więciu latach zamknięcia w klasztornem lice=
um! – cóż mogłam wiedzieć!). – Więc: nie mó=
wiło mi się nigdy nic!
Nigdy! – Z lekarzem to się poszeptywało porozumie=
wawszo. – A gdy, czuję, u mnie, takie i inne sym=

płomy – doradza się „madam".
„Madam". A potem – potem – lekarz powiedział, że mi nic nie jest; nic, a, nic! – i nie będzie!
Później już – dodał do tego „nic nie będzie" –:
– no, a taki głupi osiemnastoletni motyl....
(– pamiętam: granatowa sukienka, biały kołnierzyk i u wycięcia kołnierzyka wyhaftowany – właściwie z białych sznureczków pleciony – motyl –)
.... taki głupi motyl mógł się całkiem spalić – dodał do tego „nic nie będzie" doktor.
– panie doktorze (a nikt nic mi nie powiedziano!), a właściwie: co mi jest? – i co było? –
– a – no nic nie jest! – było bo było – ale nic już nie będzie –
„Nie będzie". I uśmiech. I jeszcze dobitnie: „– nie będzie!"
I jeszcze uśmiech.
Tyle.
O Awi! Awi!!
Została pamięć o tem czujna i groźniejszy od niej: strach!
– wciąż, co jakiś czas, powracający strach!
Tyle.
No i ostatnio (kiedy to do Ciebie napisałam) były pewne – ot, mówi się „kobiece" – objawy? nie, nawet i to nie! – Tylko: lęk! – I pomyślałam: trzeba znów być u lekarza!
Tyle.
Czy ja wiem?
No widzisz!!
Tak to niby nic; trudno się nawet skarżyć; – żyję – nic nie dolega – specjalnie nic.
Specjalnie nic. – No – mój Jedyny Awi! – dlaczego tak bardzo nalegałeś, Jedyny –? –
To dla mnie bardzo straszne, okropne! – gdy pomyślę – o Awi! o Miłosierny! o Jedyny!
A teraz –:
teraz co Ty mi na to powiesz?
No tylko o to chodzi!
Tylko!
— — — — — — — — — — — — — — — —

Awi!
Chciałbyś ten list mieć we środę; przykro chyba nie dostać - ? - więc muszę go teraz wysłać. Poczta odchodzi stąd w „świat": ósma rano - po czwartej kolacji (obiadzie teraz znów) i o dwunastej w nocy.
(- ten list „dwubarwny" był wzięty już po 10tej wieczorem; - już więc co w nim było; - i... boli, że Krzyś obcy czytał to - o Awi! - no trudno! -) - - -

– nadzienna – majaczy – mży – migota! – oddech jak wiew jastrzyny – skwarny i suchy – – Zakrywam twarz dłońmi i jęczę – jęczę wyraźniej zajączka mię – o Ami! – No, a na moich ramionach – – no, a – o Ami! – – i cała, cała – zgarnięta, zajączona, wdarnięta jestem przez Lwa!!! — — — — — — —
O, Ami! – o Ami!! – No cóż to się dzieje ze mną! – i z Tobą co się dzieje! – co się z nami dzie-
je!!
O, ten mój Lew!
O przyjdź, przyjdź, przyjdź! – Nadleć w wichrze i w błyskawicach – opadnij ogniem i lunąc – spal mnie żywiołem swym! – — — — — — —

Awi!
Trwoga we mnie błogosławiona! zwiastowana!
Co? i jak? i dlaczego tak się stało z nami?
To: Ty!
I co jest rzeczywistością?
I czem jest wzrost i rozszerzenie życia?
Awi!

Drias

28. VI. 1938. r.
Dobrowlany
– cichy i myślom (no, a uczuciom!!) Łaskawy jest ten stary futor Srebrempisanych! – Komnaty obszerne i niskie – powietrze w nich zielone – bo bujna zieleń dookoła – bardzo, nieludzko tu tęskno za tobą, Drias!
— — — — — —

Drias!
Dzieńdobry! –
Takie „dzieńdobry" o godzinie ósmej – rozsądne (powiedzmy!) dzieńdobry!
Po wczorajszem „dobranoc" to ja, no, zostałem u Drias – – bo to już koniecznie trzeba było nagadać się, rozmówić się z sobą! Koniecznie!!
A potem choćby kurtynę snu! – a już jak się ta dzisiejsza ósma, tego nikt nie wie! – Zresztą nic a nic nie wierzę zegarom – one swoje – a ja swoje! – tak przez całe życie! – Zegary zgadzają się jedynie z rozkładami jazdy; pozatem – niema żadnej zgody! – nie było! nie będzie!! –
Ślęczę teraz nad „Ślepemi ulicami" – żeby to już wykończyć – tak się ta robota wlecze – a już dzisiaj żadnego stosunku do tego tematu; – powieść to z cyklu moich powieści społecznych; – a właśnie w tym okre-

się – raz pierwszy (bodaj) w życiu myśli me i pragnienia na jednym spoczęły człowieku – na Dnias! – Tak więc temat (i forma; to jedno i tosamo!) „Ulic" stał mi się oddalony, i obcy.
Więc z tem – bieda! — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — —

Obliczam: 24go wysłałem list
25go także
27go również
– noto dzisiaj nie wysyłam! niech się trochę uzbiera; tymczasem popiszę — — — — — — —
— — — — — — — — — — — —
A jednak nic nie popiszę; trzeba rzetelnie poprawować – – choroba tyle czasu zabrała — — — — —
— — — — — — — — — — — —
Jest całkiem inaczej niż zamierzałem! – Nagle pojawił się olśniewający (to zawsze w pierwszym momencie olśniewa i zachwyca!) temat; – w dwu godzinach (krążenia po pokoju) ułożyłem całą aferę – – rzecz po prostu gotowa! – usiąść i pisać pół roku – – romans w listach (pisałem już o tem? – nachodzi mnie od tygodni – dzisiaj się skrystalizowało!) –
Ten napad – skwar – niepokój o ciebie – bardzo się niepokoję! Zbliża się coś groźnego, coś nieodwołalnego! – Chciałbym Cię, Dnias, przestrzec – lecz nie wiem dokładnie przed czem – ~~[illegible]~~ coś grozi i czyha – – i listy Twe będą pełne ucisku i poniewierki ludzkiej – – może to właśnie wzburza? – może to jest ten niepokój — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — —
Podle ze mną! i we mnie podle!! Wybacz Dnias! – Zewsząd tyle niedobroci! – I w tobie nie jest jasno! Olśnienie! Tak! – Lecz po niem jak po błyskawicy – czarno! – Niespo=

sób by mogło być gorzej! – Jest przerażająco! –
Drias! – Pamiętaj: jest w którymś miejscu bardzo
niedobrze! – Dla nas niedobrze! Pamiętaj!
Jest niedowytrzymania!
Pójdę trochę do lasu — — — — — — — —
— — — — — — — — — —
Na schodach (– dom, pisałem? – jest piętrowy – mi-
mo to, gdy zdala nań patrzeć dziwnie mały –
przysiadły u korzeni i pni olbrzymich drzew –)
spotkałem pana Mikołaja – przyniósł mi Twój
list! – Doprawdy lotem ptaka zjawił się u
mnie – wysłałaś w niedzielę – dziś po nie-
działek – list już jest!
Drias!
No tak, moja Jedyna Drias! – Przecież tak właś-
nie wiedziałem! (– chyba jest ślad tego wiedzenia
w jednym z moich listów – ? –) – i w tem wszyst-
kiem (ani śladu, Drias osobistej jakiejś roz-
terki! ani śladu, Drias!) tylko o tobie
myślę z bezgraniczną czułością – ! – i jedną
w tem jest miażdżące i druzgocące – za
gardło chwyta i łzy wyciska! – : ten Twój
tam wtedy młody, ach! jak młody, osiemnas-
toletni start!! to jest straszne!! I jak
ktoś mógł!... przecież to się wie! – To,
Drias, zbrodnia! wielka zbrodnia!!! –
[Drias! – żadnego kłamstwa, żadnego baga-
telizowania! – Drias! nieludzko Twem
(minionem, zapadłem, bezpowrotnem – na
szczęście!!) cierpieniem cierpię!! No bo
te lata!! te lata! te lata! Ta zatracona
oprócz przedwojennych lat!!
O Drias! – niechże już o tem ani cienia

pamięci nie będzie! – nigdy! nigdy!
Niechże Twój lew na wsi się przyda! – niechże te
śmieci i odpadki lęków skrzydłami wymiecie z
myśli!
No moja Drias! Drias moja!! – Czy wolno
lwu marzyć, że jego zjawienie przekreśli
wszystko!?! –
Odpowiedz, Drias, sobie, nie mnie odpowiedz –
– sobie powiedz! i niech to będzie Twą
na zawsze orjentacją! – zapewnieniem!!
otuchą, która wypłasza wszelki lęk!
No i przecież, Drias, nie tego (choć, powtarzam, wie=
działem) dotyczyła „panika" – o tem zaraz –
Wpierw o tem, że to słowo wykropkowane..... musi
być powiedziane! – a jeśli napisane, to już w jakiejś
przynaglającej ostatecznie potrzebie!
Lecz ta „panika"! – o tem właśnie bardzo ciężko pisać!
– bardzo!!
Siedzę – nie piszę – wstaję – chodzę (znów siadam) i nie
mam słów (– w „proste" słowa nie trzeba znów tak
gwałtownie wierzyć, nie należy im zbyt prostodusznie
ufać – jak wogóle zresztą słowom; – komplikacje to,
niestety, najczęstsza forma „życia" – a w zastosowaniu do
złożoności i konfliktów prostota staje się nazbyt czes-
to prostactwem, a zawsze naiwnością; spirali nikt
nie wypowie linją prostą!
No to, Drias moja, tak to jest, że jestem do obłędu
(dosłownie!) odurzony ustawiczną wizją Ciebie – ani
chwili wytchnienia – ani momentu bez pożaru! – To prze=
cież – no to przecież jest – panika! – przywiała się,
zapuściła korzenie – jest – rośnie w miarę zbliża=
nia się „błogosławionej godziny"
Albo i teraz?! – Jak tak wyżyć –? – Ten list Twój! – Dri=
as! – dotkniecie inferna!! – poznać (jakież ważny, decydujący
moment!) płeć pod kątem ... lekarstw! – Motylu! to szok,
z którego nie łatwo odśnić życie! – Upiorne!! – I tak tu o tem

(ai wstyd) litery zestawiam: – Lew życie nie składa się z liter! –
O Dżias moja, Dżias – czy ja całem swojem życiem złożam Ten
czy rachunek wyrównać? – – –

– nie mogłam odejść od Ciebie – – przecież wiesz: o świcie!! –
no tak: o trzeciej, po trzeciej – o Awi! Awi!! – – – – –
– – – – – – – – – – – – –

Coś chcę, muszę Tobie powiedzieć dzisiaj!
(– a może lepiej: nie?! – powiedzieć? – naprawdę nie
wiem jak lepiej dla Ciebie! –)
Wiem, ~~powiesz~~ rzekniesz: „Dziś mów!"
(– o, Awi, jakże Ty umiesz wypowiedzieć: To straszne! znie=
walające, przygniatające i rozbijające! –)
(– przypomnienie! –: w roku 1917 tym, w liceum Simfiero-
polskiem, profesor literatury, podarował mi (bardzo
młody był, pierwsza jego posada) swą fotografię (cudem
doprawdy ocalała, wszystkie inne z tego okresu zagi=
nęły) i napisał na niej: „Arkadij, nie gawori krasi=
wo" (z „Ojców i Dzieci" Turgieniewa); – prawda? brzmi
jak przestroga: „Arkady, nie mów pięknie"! – To strasz=
na moc: piękne, potężne słowo! (– zaklęcia, zniewa=
lania, przeklęcia, egzorcyzmy, wskrzeszania – to
wszystko: słowo! –) – Więc: Awi! nie mów tak pora=
żająco!! – Nie! Nieprawda! –: mów! mów!! –)
(– gubię się w sprzecznościach, ginę! – bo przecież za Tem
słowem tęskni się całem życiem, całem jestestwem! –
Ty wiesz. Tobie mówić? jakże można?! – Ty – wszech=
wiedzący Awi! –)
Lecz – co to miałam Tobie dziś powiedzieć? – aha! (– wiesz
przecież doskonale! odwlekam! zwalniam film! –) –:
więc to Ci chciałam (muszę) powiedzieć, że jest obok
mnie (nie! może raczej koło nas!) ktoś jeszcze
wiedzący i widzący! – I na to widzenie jego niema
rady! żadnej rady!! – Sam siebie nazywa: „celui,
qui voit" –
A więc, a więc – więc, to, co mam powiedzieć!
Wczoraj, oprócz Twego, o Awi Jedyny! – był jeszcze od
niego list (– niedawno temu wyjechał do Jass – rzekł: „świa=
domie i celowo!" –). I dziś znów (a od Ciebie – niema!).
Codziennie. No tak! – Więc (pisze): „wiedział oddawna"
(może prędzej niż ja? czy ja wiem?) – no i ten człowiek

ma wielki dar widzenia; len jednego nie wie o mnie, że we mnie istniało zawsze szukanie (bez mnie i poza mną!) wtedy, gdy już w nim było znalezienie! – Dla niego we mnie (no cóż? muszę nie to mówić o sobie!) było wszystko: początek i koniec (to miły określone określenie, ale zbyt ziemskie wyjęte istotę rzeczy – tak?)" od zarania, od początku zaiste było słowo – zanim się rzekło słowo – byłaś Ty – byłaś we mnie i przeze mnie" – „Trzeci – trzeci najwyższa miłość ciała – Ty!" – „od prapoczątków" – „kocham bezmiernie, miłością" – Tak, po siedmiu latach!!

Nic z jego strony – znalezienie ostateczności! (o Ami! – przez przeze mnie, ty dlatego – dość bezmiernego miłego w ten udział!! – zostawiłeś wszystko (pożałuj ci, o Ami!) – no dom swój, ojca, matkę – dla mnie – tylko dla mnie, opuścił, przestałeś to istnieć! – I już tylko: za mną! przy mnie! za mną! – Za wszelką cenę! – nie istniała i nie istniałaby żadna przeszkoda, ani zbrodnia – gdyby zaszła konieczność – dla mnie – wszystko!! – Bo całe ja „byłam od początku"! – I tylko tak: byle tam, gdzie – ja!, byle to w moje! (– fotografii – wspomnienia – ty – przedmioty moje, matki mojej, ojca –) – słowem: do zatracenia (całe, całe!! tak!!) – nic, nic, nic bogatem, nic ponadto – ! Ja! wszystko! – Szaleństwo, oszalałam – no: zatracenie! – oszalałam siwa: domyśl, szaleństwo ciała! – zatracenie!

A ja? a we mnie? – no pewnie, że duszo, że bardzo duszo – niebo jedyna i największa – swoi, wreszcie!, człowiek we wszystkim – i przy nim zdawała się nibyś i literatura" – o! waśnie, bardzo waśnie! "Wszystko we mnie to mnie – we mnie, że mnie – wyjściem strasznym, ofiarą całego życia – swego i innych (– aaa! – o Rzymie! o Rzymie! o Rzymie! – potworne życie!!–)

A we mnie? – ponad czy pod tem mnie? – przez zawsze, no przez uśmiercie – no tak (– ten jakie to powietrze człowieka wi?!–): podgłębiowe odmienne i bunt, bunt rasy (wciąż rozgrzany „ofiara=mi"!) – i – jeszcze: obcość gatunku (– Żyd, o tem się

później dowiedziałam; mówił o sobie „mieszaniec" i
dumny był z tego, temu przypisywał swą bystrość i znaczny intelekt! — — i ja uważałam, że tem bardziej trzeba
stanąć „ponad" i odrzucić „rasowość" —; więc też nie
o antysemityzmie tu mówię — a tylko o... awersji! —
O, to straszne!! — i znamienne: „obcość gatunku"
czułam od początku, zanim się dowiedziałam! —)
Awi! — narastało we mnie (wciąż, powtarzam, roz-
praszane i tępione we mnie) dogłębne zrozumienie
mego czarnego dnia — no tak! — czarne to dni moje —
okropnie! potwornie!! — i zrozumienie fałszu życio-
wego! — podłego, zatracającego duszę i ciało — fałszu!
— aż stanęłam (z jakimi wysiłkiem nieludzkim)
na tej pozycji skąd uderzyło we mnie (jak nagły
wschód słońca zpoza zwału chmur) ujrzenie, rozświt
mroków, olśnienie — a tak nagle, zawrotnie szyb-
ko, w niespotykanem, niepojętem tempie — szybko,
szybko — jakby mi z ócz zerwano zasłonę, jakby
zdjęto ze świadomości miljony warstwic!!
A potem? — potem już nastał październik! — — — —
— — — — — — — — — — —
O, Awi Jedyny! — wszystko zrozumiałeś — prawda? —
(— bo może w natłoku myśli źle się wyrażam, wie-
jasno —? — no i ta arcyludzka walka pokrywania
prawdy półprawdą — to też „omrasza" —! —)
Więc teraz, w tej chwili: list! — i cóż w dzisiejszym? —
nie, to nie są wyrzuty! — to coś innego, dalszego i groź-
niejszego! —
A — — najtragiczniejsze (no tak!) w tym splocie — z tego
liściu — to zdanie (pomyślisz, że dlatego do Ciebie
o tem piszę? — że wobec ... dezawuacji ...; możliwe! —
lecz ja już przedtem do Ciebie pisałam o tem; — po-
wiesz ... znając charakter tego człowieka bałaś się ...;
możliwe! — Cóż człowiek wie o sobie — ? — nic!! —),
więc to zdanie w liście: „sam pisałem do O.T., że
i on „szuka" — o tym prądzie, o tym fluidzie — wie-
działam" — — — — — — — — — —

„Celui, qui voit" – no, to prawda!
I co teraz? co teraz? co teraz? – Nie tam do Ciebie
są listy?! – jakie listy?! – ile tych listów?! –
Awi!
Przecież ja chcę żyć! – ja teraz dopiero chcę żyć!!
Nie wiesz to jest –? –
Czy źle czynię, o Awi, że to przed Tobą, o Jedyny, odsła=
niam? – Czy to źle dla mnie?
Napisz prawdę swoją!
I jeszcze na zakończenie (jest w tym liście): (w odpo=
wiedzie na moje zdanie jedno o Solfegji): „w Peer Gint'ie
jest nie tylko „czekałam lata" ale i „Śmierć Azy" –
więc" i t. d. – i wreszcie: „im wyższy wzlot, tem
straszliwszy upadek" (będę czekał!)" –
(– o, jak ja znam to zło, tę magję czarną, to
wieczne trzymanie – pod najłagodniejszą, pieszczo=
liwą niemal formą – w więzach, za lejce, pod
batem – to zawsze złe przewidywanie! „będę cze=
kał"! – Jęczę z bólu!! –)
A wczoraj! a wczoraj list Awi! (– o Awi! o Jedyny! –
a czemże teraz „śmierć Azy" –?! –) (– o tu właśnie
nie widzi „celui, qui voit" – bo on widzi w ćmie,
w nocy, w mroku – jak nietoperz jak wampir;
a w jasności – ślepnie!!! –) – list Awi! – i właśnie,
właśnie też o tem!! – ovo!! – dosłownie: „prę=
żą się mięśnie – na skok, z którego niema
upadku"!!
O, Awi! O Awi Jedyny!
Wybacz, wybacz ten list, który Cię znów oszoło=
mi (no tak!) i omroczy! – Wybacz mi istnienie,
wybacz mnie samą!! Awi!! –
I nie myśl, że ja nie wiedziałam, że „niema lotów
atmosferycznych z balastem" – ja wiedziałam o
sobie, że – polecę! – że – lecę!! – że stanie się to
z bogiem czy szatanem – czy bez i mimo nich –
i mimo!! – i, że tylko to! i tylko to!!

A co do tego – więc co do spraw z „Celi" – pewna byłam (– jakie srodze błędnemy podsuwają inny swe myśli lub urazia –), że w ciągu tych siedmiu lat niepokalanowanej, opłakanej miłości – zdziało jui pewien napięcie, zdziało, zmieniło się – a głównie: zdziało! – że nie będzie to teraz bolesne, nie będzie śmiertelne. – I w tem (zdaje się) pomyliłam się! – Nie wiem! – Leu – makabra nazwa ta na mnie z dnia na dzień ciężka, mroźniejsza i śmiertelniejsza! – Przeklęta jestem! – i on przeklęty!! — — —

Nno i – z najgłówniejszych najgłówniejsze – najgłówniejsze i jedyne! –: czy mnie też jeszcze (w myślach, w myślach!) zapraszasz czasem – do – Orlego Gniazda –? – o Awi!
I jeszcze – i wciąż cię o coś prosić chcę – proszę cię o uśmiech dla mnie – o uśmiech – o myśl dobrą – o pamięć o mnie – o słowa Twe – o wilka – o lwa – o Ciebie – o jasność – o oczyszczenie! Awi! o oczyszczenie najbardziej cię proszę – –
I żebyś spojrzał w moją stronę! – na wschód – ex oriente lux – a dla mnie ex occidente – – z północy, z południa – zewsząd gdzie tylko Ty jesteś –
Rosą opadnij ożywczą – deszczem potrzebnym – promieniem jasnym –
Bądź – bądź Awi nieustającą pomocą!
Źle mi bardzo!
Zaciemniło się u mnie i wkoło mnie! – Wyciągać muszę ręce – aby się nie udusić! – Raz w raz potrąca mnie coś i pada na mnie!
Co? – Któż to? – Kto nastał na mnie czarne chmury! – No, Awi! – Wiadomo!
Jest gorzej niż źle!!

–
Awi!
Pamiętaj – nic, tylko Ty!
Pamiętaj – nikt, tylko Ty!
I.... co robić? co robić? – jak sobie dać rady – jak sobie poradzić? –
Co robić?!
Awi – Awi – Awi – Awi –

28 czerwca 1938 r.
Alba Julja –

– to nie była wilga! – ptaka odniosłam, gdy tylko przeszła burza, zabrały go stare ptaki – zakwitł u mnie biały kaktus – włożyłam do listu płatki – nim dojdą posełną –
– nie mogę się domyślić,

co to może być za
„nazownik" (– wogóle u
mnie słabo z gramatyką;
czy to od „nazwa" – ? –

Awi! – Wysłałam ten list „fatalny"; właściwie wciąż
fatalne – bo i ten poprzedni – – zresztą co nie jest (co
może nie być!) fatalne w takim splocie zdarzeń i
w tem, co nas napadło? –
Wszystko fatalne!
Cóż poradzę – muszę powiedzieć, co myślę – wisi prze=
kleństwo nad kimś – nie nade mną – nie nad To-
ba –
Myślę o... wszystkiem. I czy dobrze zrobiłam (i robię)
tą otwartością? – Wiem jednak (napewno) to jedno: im
bardziej, im istotniej będę otwartą wobec (siebie naj=
pierw!) siebie i Ciebie (o Awi! Daleki, niedosięgły Awi!) –
tem będzie lżej przejść przez... progi! Wiem o tem!
Czuję. A słowa Twe o „otwartym wzroku" bardziej
mi to uwidoczniły; ułatwiły mi wiele!!
(– rzecz bardzo osobliwa! – w tym jednym wypadku
właśnie niema progu! – Cała tragedja w tem –
chociaż czy ja już dzisiaj coś wiem? – lecz jest
czarna ściana („ściana płaczu" – dosłownie!!) –
stoi przedemną, gdziekolwiek się ruszę – wyrasta
przedemną – jak blok czarnego marmuru („gro=
bowiec" – makabra, wciąż makabra!! –) – na
wysokość oczu sięga – ledwo, na palcach się
unoszę, mogę coś poza nim zobaczyć!! – I to
nie jest próg – a takie ciężkie do przekro=
czenia! – nie! – to się przekroczyć nie da! –
Taki głaz trzeba – musi się – wysadzić w
powietrze! – Trzeba go rozsadzić! – Wyzwoli
mnie wybuch! –)
Mówisz, Awi Jedyny, Nadawi mój!, że nie wolno
użyć (– w stosunku do tego, co mi powiesz) słowa
(pojęcia) „wyrok". No tak. Rozumiem. Powiedziałabym

taksamo. Bo tak jest i w moim – no – światopogla=
dzie, powiedzmy.
– „nie wyrok! nie! – komunikat myślowy – po roz=
ważeniu" – ! –
Nie, czekam na Twe, o Awi!, komunikaty!
Nie jestem spokojna! – choć nakazuję sobie spokój!
Czekam tłumiąc – trwogę!
Wielką trwogę!!
Mnie ciężko, o Awi, – cóż ukrywać, jak, i poco? – bar=
dzo ciężko, coraz ciężyj dźwigać to życie moje pogmat=
wane nieludzko! – to bytowanie moje złe i przewrotne;
skąd wogóle sił tyle we mnie! – tyle przetrwać! i wciąż
wierzyć! i wciąż szukać! – bez prawa do przetrwa=
nia, wiary, szukania!
A teraz gdy już nie szukam, gdy – znalazłam (bło=
gosławiona między niewiastami!) – o Awi! – teraz jest
mi najciężyj! – I już nie wiem jak udźwigać – (Ty
to tak wspaniale określiłeś!) „brzemię owocowania"! –
— — — — — — — — — — — —
No i tak! Do jutra jeszcze tyle godzin! (do Twego
listu – listami Twymi mierzę czas! listowy czas! –
To tosamo co u Ciebie „gwiezdny czas" –
Awi! – wczoraj, gdy byłam na poczcie, przyszła
mi myśl – wezwać Ciebie, o Awi, do – telefo=
nu!! – O Awi! – usłyszeć (wreszcie, wreszcie!) Twój
głos (o!!) – o Awi! (zakrywam oczy ręką!) – tro=
chę zmieniony – zmieniony raz dlatego, że tele=
fon, po drugie, że taka przestrzeń – – to byłby
głos z innego świata!! Tego się zlękłam!! – Moż=
na było uzyskać połączenie z urzędem pocztowym
Prut – – lecz zlękłam się! – I myśl sama odrzu=
ciłam (poza chwilą pokusy!) – Nie! nie chcę! – Mu=
szę słyszeć wprost – uchem – na mniejszą odleg=
łość – na (Awi) najmniejszą!
Muszę czekać.
Nie, o Awi! o Awi mój! – czekam.* Czekam.* Cze=
kam!

O, Awi!!! – Czasem przemknie trwożna myśl – a ma ta trwożność niebylejakie pożywki! – przeszłość skazuje czasem na ..... (wyrok?) – więc przez mroki przemknie myśl: „no – a, jeżeli nie? – a, jeżeli innego spotkania nie będzie?" – cóż można wiedzieć?!
Nieby, wtedy – o Awi! – o! prawdę muszę powiedzieć! –: wtedy też światłość poniosę w sobie, ponad i przed sobą! – Jasność już wieczystą – radość, choć i bolesną ale przecież istotną radość! – z poznania Ciebie! Ze spotkania wajgeljowego!
O, Awi! O Umiłowanie nadgwiezdne i – wieczne! – na wieki wieków moje! Promienne! Płomienne! Jedyne!!! Moje! Awi – Awi!

28go (wtorek)
(wieczorem)
Awi Jedyny! – Najniespodzianiej! – Już wieczorem – po siódmej listonosz przyniósł mi list (nie zastał mnie, bo akuratnie wyszłam do miasta za sprawunkami) – spotkałam listonosza – powiedział mi, że wrzucił mi list przez okno! – O jakże biegłam do domu! – o Awi!! o Awi mój, mój, mój!! –
Jeszcze zdyszana jestem – i ręce mi się trzęsą – i cała drżę!!
Chcę to zaraz wrzucić do skrzynki (by nocnym pociągiem) – więc całkiem już telegraficznie!
Za wszystko! za wszystko – dziękuję Tobie, Awi!
Tylko – Ty – Ty i Ty!
I możnaby już właściwie skończyć się! – bo niema nic, już nic – i nie może być poza Tobą!
I – jak żyć?! – Awi – ? –
Jedyny!
Obejmuję Twe kolana – tulę się do Ciebie – – i nic już nie wiem – i nie chcę nic wiedzieć – biedna jestem, biedna, zaszczuta dziewczyna! – –
Awi! – Jakie to nic! nie do pomyślenia! nie! – że, że możnaby (o, płaczę!) pocałować (o!) Ciebie – w usta!! – I, że Ty mógłbyś mnie – w usta pocałować!
Awi! – łzy! nic więcej!!

D.

29 czerwca 1938. r.
Alba Julja –

—

Piotra i Pawła dziś –
– imieniny brata mego; dawno już nie żyje! –

—

wyślę dziś ten list –
będziesz miał zapewne –
kilka naraz! –

—

Nienagadanie, nienapatrzenie, niezasłuchanie – nie-nienacałowanie się Ty moje!

—

Mój Awi Jedyny!

Wczoraj, już w nocy, wrzuciłam list, napisany strasznie gorączkowo; – głowa potwornie bolała (ciężkie przejścia tych dni! – a dalsze? – strach myśleć!) – po powrocie z dworca zażyłam proszek – i położyłam się półprzytomna.

I dziś się cały świat chwieje.

—

O Awi! – Nie chcę więcej o niczem! Tylko o Tobie myśleć – i tylko – i wyłącznie i jedynie!

Więc: kiedy? i gdzie?

A widzisz, a widzisz, Srebrolicy Chłopaku, – a widzisz: a Ty: „ważne: kiedy" – a to i jedno i drugie jednakowo ważne – tak? – (– O, wybacz mi ten pomysł z Jassami! wprost nieprzytomne głupstwo! ba! szaleństwo! –)

Więc, gdzie –? – (... a może ja wiem, tylko nie chcę Tobie powiedzieć – a może i Ty wiesz, tylko – nie chcesz wiedzieć ...), no, Awi, no Awi?! – nie wiemy jeszcze –? –

Trochę niby wiem. Jeżeli się zgadza z tem, co Ty wiesz, to znaczy: wiemy.

No, Awi! – więc (– o Awi! – lęk! –) no tak: (decyduję się powiedzieć! – więc: tak:

„doszedłszy do miejskich bram –
stać będziesz sam –
i będziesz czekał –"
(o, już niedługo, niedługo, Awi!)

„u murów miejskich ściany –
i – gdy wybije godzina" –
(– a wybije godzina!!!)

„przyjdę, przyjdę, przyjdę!!
z najdalszych dróg!
– nędzarz ubogi! –
– będzie skwarne południe –"
(no, może nie będzie to ani południe, ani skwarne; –
już teraz obojętne!)
(Awi! – Awi Jedyny!)

„wiatr"
(Ten z Krymu i Orlego Gniazda!).

„powieje nam w oczy"
(oślepi – oślepi – oślepi)

„lecz ręce nasze"
(choć w tej chwili ślepi będziemy!)

„znajdą siebie!
– podamy sobie ręce"
(o Awi! Awi!)

„i pójdziemy – – –"
(pójdziemy! Awi!)
(dokąd – ? – To już tak bardzo obojętne!!) – – – –
– – – – – – – – – – – – – –
Więc może przecież tak – ? –
Przyjadę – no (no!) – do... Belatit! – Nie mówiłeś
mi nigdy o tej miejscowości! – Lecz na szczegóło-
wej mapie znalazłem to miasteczko (obronne – sta-
rożytne – wieża z czasów rzymskich – resztki Term
i Teatru – położone na przełęczy Sinaja – Rex i Regul
Frate – 581 nad poziom morza – dawny szlak kupiecki –

4820 mieszkańców – wytwory sera, sławne serki owcze
„Frate" – szkoła wyższa weterynaryjna – dom turystyczny –
przemysł drzewny! – I ja mam leksykon! –)
A najważniejsze: cztery i pół kilometra od Orlego Gniazda!! –
Lecz Ty, miły mój Nienagladny, nie będziesz na dworcu!
(absolutnie nie! nie wolno i już!) – napiszesz, gdzie się
tam, w mieście tym (odtąd najsławniejszym w świecie!)
zatrzymać (jest jakiś hotel „Splendid" – im mniejsze
miasto tem wspaniałe nazwy hoteli, zauważyłeś –?) –
– za godzinę może (może prędzej – nie wiem!) (– no prze-
cież już oddawna nie mogę czasu objąć!! – o! nie istnieje,
choć dłuży się każdy ułamek sekundy – to dzień marzenia
o Tobie już ćwierć ułamkiem mikrosekundy!) – – trzeba
jednak, mniejwięcej, no, po ludzku: z podróży obmyć się,
ochlapać, przebrać, upudrować chociaż nos, żeby się
nie świecił – –
Napiszesz: któremi ulicami pójść za miasto (aby ni-
kogo nie pytać), sądzę, że za pięć minut musi się już
być z centrum za miastem – – i gdzie będziesz czekał
za tem miastem – ? – pod jakimś drzewem? – przy
podmiejskim zajeździe? – na skraju lasu (chyba tam
pełno lasów, jeden las wogóle!) –

„u murów miejskich ściany –"
„u bram"

Awi! o Awi!
I wybacz już teraz – bo – czuję – siły mnie opusz-
czają – – i trudno, trudno będzie wreszcie (o Awi!) dojść –
– o Awi! – Jak w śnie! – lecz dowlokę – doczołgam się –
choćby na kolanach – do Ciebie! –
No więc – tak?!
I tego pierwszego wieczoru (bo to nie południe
będzie – lecz wieczór! – I ja mam rozkład jazdy!) –
– jeśli nie umrę dotknąwszy Twej ręki! – popatrzę
tylko zdaleka na Orle Gniazdo! – – jeśli mnie zech-
cesz w Orlem Gnieździe – to w dzień! w słoneczny
dzień! – „Rozwalcie mury" – wraca zwycięzca olim-
pijski –: Trud mego życia – w wieńcu dębowym!! –

Popatrzę tego wieczoru na Orlę Gniazdo – zdaleka!
O – To bezmiernie dużo, Awi! – Wierzaj! – To prawda moja!
I – będzie dobrze – błogosławienie dobrze!

—

A – gdy – odejdę? – no to....
(– nie odejdę przecież już nigdy – Ty wiesz! –)
A – gdy – niby „odejdę" –
(– teraz już nic nie wiem – nic nie wiem – naprawdę nie wiem nic! –)

—

O Awi! – Jeżeli takie spotkanie (– wysnute z Twego wiersza! –) nie jest i w Tobie takie (zewnętrznie co do miejsca!) – to będziemy jeszcze czekali – aż przyjdzie prawdziwe – inne – przewidziane!

—

Nie wiem już nic, o Awi mój Jedyny!

Drias

P. S.
Znalazłam w biurku piękne (naprawdę!) reprodukcje rzeźby żony Amenophisa IV – Nofretete; – zachwyciłam się tem kiedyś –; bardzo mi obce jej usta – bliskie bardzo oczy.
Ślę Ci to, Awi.

D.

30 czerwca 1938. r.
Dobrowlany – Futor

O, Drias!
Wczoraj był tu nieprawdopodobny żar; powietrze jak lawa. Pracowało się ciężko – uf! jak ciężko! – Każdy ruch to struga potu. A ja muszę chodzić przy pracy; tylko „wychodzone" myśli i zdania! Tylko! – im więcej kilometrów tem lepsza stronica! Wysiadywać, owszem, można – lecz kurczęta!
Aż dziw, zdołałem opracować niegorzej dwieście mniejwięcej wierszy; nawet te stronice – wcale-wcale. Ale to była praca kamieniołuka; podziwiam tych „łatwo" piszących; co to siądzie, pociedzi kilka godzin i już ma rozdział! –

Sam pracuję jak górnik – w mroku – przy małem, słabem świetle – drążę ziemię z mozołem wielkim; a potem: stratosfery i dalej – po galaktyki! – ustawicznie pracuję w poczuciu niebezpieczeństwa! – sądzę, że to musi (powinno!) emanować z tych kilku najlepszych kart moich książek (niepokój, lęk kosmiczny!) – lecz to już Drias lepiej wie odemnie. – Trud kronikarstwa globowego? – może to coś określa? – a może nic.

Wczoraj też już (zmęczony bardzo!) do Drias nie pisałem. Przeczytałem Jej kilka fragmentów – głośno przeczytałem! – Powiedziała, że ujdzie! – Drias locuta causa finita!

—

Noc – do niczego! – Burza! Tęsknota! – Zasnąłem nad ranem po godzinie czwartej! –

Dzień dziś chłodny i chmurny.

Na dziką czereśnię nadleciały szpaki – pokłóciły się – zapotykały po kilka jagód – znów się pokłóciły – wreszcie odleciały.

W tej chwili cicho i spokojnie!

—

Drias! – do najważniejszego trzeba dotrzeć! – Z pisma nie z pisma – z tej ustawicznej obecności wewnętrznej i z obcowania ustawicznego z Tobą, o Drias moja, wiem, że zdrowie Twe właśnie dobre – lepsze niż kiedykolwiek! – A dolegliwości (oczywiście nigdy nie bagatelizować!) były (już ich chyba niema?) przejściowe (przypisuję je wzburzeniu, wstrząsowi, o Drias) – największą chorobą jest: stan psychiczny: fobja – jakże dręcząco długotrwała! – i tę, jeśli mi wolno być aż tak zarozumiałym! – wyleczy Awi momentalnie, no bo wyleczy!

—

Ostatni dzień czerwca! – Czerwiec? – Cóż za wspaniała względność czasu! – Miesiąc, czy rok, czy wiek – ? – Któż z nas na to odpowie? – wogóle te określenia nie wchodzą w rachubę – są kalendarzowe – a kalendarz to nic nie znaczy – to tak, jakby ktoś, znając tylko abecadło łacińskie – zabrał się do czytania Upaniszad po sans=

krycku – ani alfabet, ani język, ani treść – nic nie pa=
suje!

—

O, Drias moja, Drias Jedyna! – chciałbym tu coś „z realji"
popisać – a trochę strachu, że przedwcześnie (– muszę prze-
cież zaczekać na decyzje z ambasady, jeszcze jestem u=
rzędnikiem, czekam, żeby dokumentarnie nim nie być! –)
a znów, praktycznie biorąc, trzeba napisać – no bo
trzeba!
Czy więc, o Drias, mogłoby tak być (– o Drias, jakie serce
tłucze się nieprzytomnie! – wprost pisać mi trudno – przy-
ciskam pióro, żeby było jakotaka czytelnie! –), czy więc
mogło-by tak być – żebyśmy się zjechali w Montiani –?
– nie wiesz co to jest? – ja wiem choć nigdy tam
nie byłem (– i skąd ta myśl we mnie –? –) – otóż otrzy-
małem list od Cotruşa z tego Montiani właśnie –
jest to klasztor w rozległym borze z pensjonatem
dla „wtajemniczonych" t. zn. tylko poleceni, przez
dobrego znajomego zarządu – mogą tam się dostać! –
– od Saun dojeżdża się Dunajem – dwadzieścia sześć
godzin statkiem; Cotruş takie cuda o tem Montiani
pisze, że aż oskomina; zapalna głowa poety – i
projekt już gotów.
Napisałem odręki – lada dzień otrzymam rozkłady
jazd rzecznych z ambasady.
Dwadzieścia sześć godzin statkiem! Właśnie dobrze!
No bo, Drias – bo, Drias moja – ważniejsze przecież
„podróże" (w cudzysłowie bo co to i za podróż – choć
ponoć bardzo piękna) –
(w tej chwili otrzymałem wiadomość, że 49 godzin
statkiem! jeszcze lepiej!) –
więc, ważniejsze podróże przedślubne – i te jedynie
mają sens i znaczenie (pomyśl i przytaknij!) –
A to Montiani – spółdzielcza gospodarka, samowys-
tarczalność, skupienie, swoboda, miejsce oddechu
samoistnego (relacja Cotruşa) –
No Drias! – a przecież to niedogadanie się nasze! praw=

da? – no więc Drias? –
Dzisiaj tylko tyle o tem.
(– oczywiście, Drias, jest w tym planie – poza wszystkiem innem – idea rozkręcenia, odgięcia wielu ciężkich urazów. – Pocałem coś mi mówi (dosłownie!), że należy cię jak najśpieszniej porwać, wywieźć, ukryć! – że grozi wciąż – no co? – – wszystkie godziny są trwogą!! Jestem poprostu – ranny! broczę!! –)

—

Do dwóch tygodni (maksimum!) wyjaśni się wszystko, wyjaśni i załatwi!
Gdy piszę „dwa tygodnie" – myślę z przerażeniem jak przeżyć taki szmat czasu – kiedy to już powinno być jutro – dziś – za godzinę!! –

—

O Drias! o Drias! o Drias moja! o Drias Jedyna! – Z dala od ludzi, najbliżsi sobie!!
Niema już innych słów prócz: Drias! – Jedyna!
(– no przecież, Drias, pamiętam... i śniadanie... i obiad
.... i wszystko – Drias! o!
Nie potrafię dziś pisać!
Nie mogę!
Nie mogę – zlituj się Drias! no zlituj!

Ami

C. d.
30. VI. – czwartek
popołudnie – pod zmierzch.

Drias! Nadeszły wszystkie Twe listy! (– jakże je – inaczej! nie je, lecz to – nazwać! – czy wiesz, Drias, że Joyce dla swego nowego dzieła specjalny zestawił słownik?! –)

—

Myślimy wspólnie (identycznie niemal!) – bo i ja projektowałem Belatit! – A dlaczego musiałem odrzucić? – bo zakwaterowały się tam kuzynki (wdowa po wuju-generale (któż dziś niema w rodzinie generała!) –

z trzema córkami – mieszkają tam już od połowy maja –
w lipcu mają wyjechać (stąd sierpień!!) – ale kiedy, ale któ=
rego? – wciąż o tem z Piotrem Kierpeciem korespondujemy,
no, oczywiście! – jeśli te panie kiedyś teraz... dla takich
dam – to wysoka burżuazja – przecież w Orlem Gnieździe –
nudno być musi! – Tyle, że... Tanio! –)
A ja tymczasem: Montiani! (jeszcze Twój list o Be=
latit szedł zapylonę drogą z Prutu do Dobrowlan!) –
pomyśl, Drias!
I ja po wczorajszym skwarze – bólem głowy jestem Pas-
kawie zaszczycony!
Więc ja (z musu, zresztą, żeby i list mógł odejść wcześ-
niej – to mamy jutro o świcie – z mlekiem, wśród
brzęku blaszanek!) także telegraficznie!
(– to dobrze, że nie telefonicznie! – no tak – to byłyby
głosy „z innego świata"! –).
—
Tak jest, Drias, – w tej ciężkiej dla ciebie i dla mnie
bardzo ciężkiej! – sprawie! – tak jest: otrzymuję
listy – z Jass!! – Cóż, Drias! – wiem wszystko! – a, że
wszelka wiedza jest tragiczna?! więc....
– „zawdzięczam Jej niebywałą linję progresji w mym
rozwoju duchowym, myślowym i światopoglądowym;
jeśli się nauczyłem rozumieć i analizować zjawiska,
sięgać w ich głębię i rdzeń – to tylko dzięki niej, dzięki
Jej i mojej nieludzkiej miłości" –
Jasne?
Jest też o mojem „szukaniu" (bardzo zresztą błęd-
nie!) –
I cóż mam rzec? – no, co? –
Są i wielkie zarzuty (w stosunku do mnie, słowa
wielkie o krzywdzie! – tak, jagdybym znał sprawę
od lat!), (lecz nie o lata idzie – idzie o te, Drias,
nasze, miesiące! – czyje, Drias, miesiące? –).
Oczywiście: wspólność myśli połączyłem (wspólność
Twoją – lecz nie ze mną!)
Tam w Jassach, pewno chcesz wiedzieć, czy to ból? czy
tragedja? – raczej: wymarła fabryka!

S. Trany? – ze siebie?, ze Ciebie?!
Dnias! – Nie popełnił żadnego jakiegoś – nieuważnego kroku – Dnias, ha!
Dowiódł mi, że mówię o Tem co Ciebie – i że tak mówić! – Myliłem się!, Sądziłem, że strawił jest likwidowała dawno! – Pisze, że w Tobie – żyje!
(– przed nowem dziełem – należy dawne oczyścić od hierezji –! – Wybacz mimowolne asocjacje! –)
Wybacz, Dnias, odruch mojej słabości!
Teraz już zapóźno! i w Tem jest całe to – wcale obydwie to!
Wybacz!
Przez tej zaciemniającą, dlaczego nie wymyśla... „Celii" – ? – Dlaczego nie rozwiodłaś się? – Najgorszej! Doprawdy: najgorszej: Wybaczyć – bez cynizmu i wkupować (jak to szpeci!) – wybaczyć tej mierności, wybaczyć się nie zawikłała w niebezpieczeństwa – z kwiatu!
I lew też nie!
To najoczywistsza wina „Celii" – z chwilą, gdy się rozdarł wówczas beznadziejnej improwizacji – życiorysu – (o Tem już Celii – innej! – przebaczyć trzeba – to Tem już zabiera apriorycznie! –)
Jest tej wiele w jego liściach (wierszach) o biedactwie – że już wydaje brzydka ta wczesna rana!
Jest tej niezwykłej dat ekspiracji – obowiązku! – Celii! –
I z Tem nie się najtrudniej pogodzić, z Tem sobie radzę dziś? – O, niewypowiedzianie trudno!!
(– bliskie też i skonsternowane się te – prawieńki, w których się, niekiedy, słyszy Kamy! – Moje nałogi żałoby wydają wojnę fraszkowej nibyrzeczy? – Jakiś wprzódy winny czuję, jak straszne zawstydzenie!!)
— — — —

Jenne jellow! – potem już ani słowa! (chyba, że mówKuzen!) – wyemigruam w przyszłość „celui" – bardziej niepiliznie! – Tego należy się bać najwięcej!! – – – –

– – – –

I to jest Twoje największe odkrycie dnia! – Ten widok, że nieświadome! – I ten wzniosłe! dotkliwe!

O, Dias! — — —

Źródła Twoich myśli, uczuć, pragnień, dążeń – hodowla jest misteriom eleuzyńskim. Przez pokusienia i zwątpienia ku prostocie i porozumieniu. Tajemnica? – Życie!

Przeto zwodziłaś (i uwodziłaś) mylnie-sielnie i innych. Jesteś (byłaś?) anonimistyczną pomyłką!

(– chociaż ta ja się mylnie trochę myle! –: chaotyczna produkcja zwątpień! – jeden nie oznaczeń! –) — — —

Zdumiewająca i olśniewająca! – Żywemi oczami patrzałaś w Ravenna, wielkiej Iwan Stinksa; a Stinks to właściwie lew!
Nofret! – Rozkaźem – pożądałem – nie znalazłem Cię nigdy!
Choć przecież – o momencie zapóźno! – zjawiłaś się hieratyczną bayliss w Bizancjum i w Ravennie, – jako Teodora bujała rozpustna – nie gaw, o nie, cierpię (jezus! uciąć!), że nie będziem Twem pożądaniem!
Olimpijczyk wajmarski – on jeden! – wiedział wszystko o wiecznej Koliciowi, która uznosi!
Nofret-Dnias! – przestałaś istnieć, aby zacząć istnieć!

Awi

30 czerwca 1938. r.
Albo Julja
(3 rano)

O Awi! Awi Jedyny mój!
Moina właściwie nie patrzeć na zegar – wiadomo:
trzecia – świtnęła!
Obudziłeś mnie jak zawsze Jedyny: pierwsze! Pedant-Awi!
– „nie budź mienia młodu rannym-rano powtórz" (– z pieśni ludowej rosyjskiej –)
O Awi, o Awi!! – o Ty!! – o mój Awi! – To z pieśni – przypomina się często i – śmiejesz się, śmiejesz się, mówiąc Ci To w duchu – o Ty! o Ty! – Ty Awi: Ty!!
Awi!
Jak rosa (o, światłości moja!) rozlewasz się – o gwiazdach ziemi, Awi – umiłowanie niebiańskie (i – ziemskie!) moje.
O, daj ręce, daj Twe ręce jedyne – o, przytulić, przytulić do art-na: dziedziny! –
(– Wstaję się – i – nie wstaję – o! nie wstaję przecież! – no jak?! – o Awi?! – Awi – już – już – idę – no czekaj sekundę! minutę! – już – Ty! Ty! Ty – Awi mój! – – –

– nie odchodź! – Awi – no! – Awi mój –
Wiesz co, Awi? – teraz, teraz, w tej sekundzie (– czytam
Twe listy, jak zwykle – nie wiem po raz już który –)
patrzyłam w Twe słowa – Twoje: „Takie To-To" (ach, To
„T" Twoje! prześmieszne!) – no niby nic? prawda? – a
przecież takie rodzenie Twoje! – więc spojrzałam na
„Takie To-To" i – tak, Awi, mocno przycisnęłam
te słowa do ust – że teraz muszę wygładzić ten
biedny papier! –
No, widzisz, Ty „To-To"! – „To-To" moje!! ach, Ty!
„Idę" dalej czytać – nie! – być z Tobą!
(– no i jednocześnie czytam wciąż „W cieniu gór" – całuję,
całuję karty! Awi! – Dziękuję ci! Jedyny! –)
Krytyk, który całuje karty! – Przyznaj, to rzadko się zda=
rza! – No uśmiechnij się Awi!
Aha (assocjacja!) – pisałeś: „umysł krytyczny, a taki brak
decyzji" (– wtedy, z temi wajgeljami, gdy te pierwsze od
ciebie gałązki przyszły! – pamiętasz? –) –
No więc wtedy, no więc wtedy – przecież, żeby tak całkiem
nic na sobie – to nie! – owszem: takie bardzo kró=
ciutkie, blado-niebieskie (– niebieski i żółto-złoty – Twoje
ulubione kolory – to właśnie i moje kolory – i to
zawsze, gdy jeszcze Awi nie znałam (nie było w istocie
takiego czasu!) – no więc: blado-niebieskie – no (powie=
dzieć jeszcze jakie?) więc jedwabne, poprostu tak zwane –
nie! więcej już nie powiem! – W sklepach, za wystawą
znajdziesz – jeśliś ciekaw, a Tyś chytry na słowa! –
nazwę (biedactwo! – nie znasz przecie tej nazwy!) –
O Awi! – strasznie mi się śmiać chce! – i, Awi – nie
gniewasz się?! – no, oczywiście, że się śmiejesz!
No, a teraz, w tej chwili (– i codziennie, ma się rozu=
mieć! – upały! upały! ooo!! –) w tej chwili .... no a
poeta w futrze? nieprawdaż? w kożuchu? – a ja nie! –
Ziemia naga – i człowiek nagi! – A że powiadasz: ko=
bieta jest najbliżej przyrody, jest przyrodą samą, jej ma=
drością – no to .... Pojętna jestem! nauka nie idzie w
las – jak wiek! –
(– nie! – Ty nie wiesz jak ja lubię Twój humor i Twój śmiech

a jedno i drugie znam, o, jak znam! –)
(– nie! – Ty mnie, Awi, nie możesz lubieć taksamo jak ja
Ciebie – to niemożliwe! – bo tak, jak ja lubię, to już nikt
nie potrafi! – tu jest zarozumiałość! Tu! – No ale tak
jest. Wiem o tem. świadomość!!)
Awi, o Awi – zagaduję i plotę trzypotrzy – ! – zagaduję tak
tęsknotę moją! – o Ty! Jedyństwo moje, Ty! o Awi!
Co jeszcze w tej chwili – ? – Jak zawsze! – liczę godziny i
minuty do – listu Twego! – o Awi mój – listu! życia!!
Jeszcze! Zapomniałam! O, Jej! – : za „Kichnięcie Lwa
Uskrzydlonego („Skrzydlatego lwa") nie tylko: „na
zdrowie!" – nie tylko! – Ale – o Awi! – nno! – chodź
tu, Awi-lwie – Lwieowi mój ognisty – chodź, chodź –
no bliżej – no jeszcze bliżej – jeszcze – jeszcze! – nno –
tak!!! – – A teraz Ciebie, Lwie mój Jedyny – nie
puszczę! – no bo przecież muszę Ci... powiedzieć... na
zdrowie! – No więc – „mówię" – „mówię" jak u=
miem!
O, Ty, Awi, Ty! – tęsknię bardzo za srebrnym dymem
Twej grzywy, Lwie mój! Ty Lwie mój!!

Dzias

P. S.
(– dopisuję ołówkiem –)
Już wysyłam! – Wymiete
te listy okropnie, zawsze
tak okropnie! – Przepraszam!
No bo tyle razy trzeba
dobrze chować, zasuwać,
ukrywać! – A nieraz
bardzo szybko! – o Awi!

O Awi! – jakie dobrze, że
jesteś! – o, jak dobrze!!
Niezasłużenie dobrze!!

30 czerwca
(– po liście Twoim – o Awi!! –)

O, Awi Jedyny!
Ja – Twego listu – nie doczytałam jeszcze do końca! – – oto

leży (na tej mojej – na tem mojem Tobie) – Błękne zawsze –
wiesz – – a teraz płaczę strasznie! (– o jak ciężko!!) – bez
Ter – nad tem „odświeżeniem życia" – ! – a nad tem?! – „czy
całem życiem mojem zdobędę ten zbyt rachunek wynagro-
dzi" – ?! – o, o Ewi! – – ja dalej nie mogę czytać, bo
ja nie wiem – jakim to sposobem życie jeszcze jest we
mnie?! –
Ty?!
O, Ewi!? – nie! Jedyny! nie wolno nam! – nie trzeba –
ja Ciebie błagam – – o Ewi!!
Ja jestem – Twojem – czem?, czem o Ewi?! – – nie wiem! –
Ten mój Kapłan Krwi – – śmiertelny! cóż to
znany? – Ja – zaprzedana!! – Nie! – przeklęta?! –
nie!! – więcej! – – coś nieuprzytomniającego – i mimo
wszystko – o, jasności wszechogrzewająca! o Ewi –
ja –: czemże jestem? – dla Ciebie i w Tobie –?
Bo – jestem! – odwieczna! – O, Ty – Ewi! Ewi! – Prze-
baw mi – i Ty, Ewi – zdobądź zapomnienie!! o Ewi!! –
Ewi!
Z Twoją Krwią nazwę słowo, które zjawi się Tobie
mój skrzydlaty – ja ją (i dopiero!!) stracam się!!
Ty wiesz, o Ewi! – Odwalczenie! Odwarcie! – O – tęcze
Twoje! – do ust moich – – – – – – – – –
– – – – – – – – – – – – – – – – – – –
Lat – o Ewi! – dochodziłam z trudem wielkim – w ogó-
nie – w płomieniach – o!!
Ewi!!
Mgła we włosie – szum – o Ewi!
O Ewi, Ty, Jedyny! w wcieleniu Jedyny!!
Wyślę zorze – że nie słowa, nie zdania – znaki, Prze-
kleństwa i pieczęcie –
Ewi –
Ręce moje – nie! –: ręka (oddawna już to zamawia-
łam) modlitewnie układa się przed Tobą – jak do
przeżegnania się (greckim obrzędkiem, wschodnim) –
dwoi – wskazując i (– jak się ten krzyż nazywa? ser-
deczny? środkowy?) serdeczny razem (Trójca – symbol) –
dwa prostsze przyciśnięte do dłoni (piękny jest ten znak

Ryzja!) – symbol: dwa jestestwa (boskie i ofiarowane) – więc: tęska jasna ten znak ryzji, jak w dziecinstwie obejmuje i mnie i Ciebie – o Awi! O Awi, Awi – – – –
– –
Dziękuję! – Piękna Twoja fotografja, i na niej jest zamek lwa! wspaniale! – to wielka rzecz z tym lwem! – Zdjęcia moja – taka tam – bez niedawna, z przed paru tygodni; – sukienka zresztą ładna – teraz się nosi krótsze, i bardzo szeroka, luźniasta! –
I, że widziałeś niebyt mnie wtedy w bezie? – obraz we= dług mojej fotografji „stepowej"! – wspaniale tak się nie ubieram (to było „w polu" – Tuś, o dwa kroki od domu) i czapeczki takiej nie noszę (przypadkowo był wiatr) – sukienka była bardzo biało-niebies= ka (prawie biała) no i żakiet (od kostjumu) t. zw. po niemiecku „trzyćwierciowy" – granatowy (jasny)= no i tak to było, jakby! – a na tej (zdjęciowej dziś) fotografji: sukienka koloru śmietany, krewsza; ga= rzki od niej odprułam bo niedarmo z nimi było; – no i w tej chwili w niej jestem, – a do miasta jeżdżę w jakiej? – w „Twojej" – biel (jasnawa) – no więc tak – – – – – – – – – – – – – – – – – – –

1 – lipca – 1938. r.
Dobrowlany

O Dzias – o Dzias moja!
Dzisiaj – o! gdy tylko wróciłem od Lielie (skoro ewaniej), gorący i odmowny – ~~Dzias~~ Dzias! Źródło życia! Dzias – źródło apollińskie – zaraz, odrazu! – zdradziłem się!
Zamiast biorem (momentalnie, murowo, natchnienie!) do Lielie pisać – zabrałem się do powieści! – Tłumaczę i spowiadam Tolie – i prawę, Dzias!; nie boczę się tak, no przecież rozchylę odrobinę – zaciśnięte wargi! – o jej! Dzias! uśmiechnij się!!
A teraz, Dzias, to się już prawę, naprawdę uśmiechnij! – Przeczytam list (sądzę, że to przecież obowiązuje!) – przez dwupię tygodnie (– tę „dwupię" co ma Tobek podchyłowy, a wargi rozwarte („ooo!") – sama głowa –) myślałem na dobranoc i dziendobry – a w nocy to już najwilkiej! – Potem (taki moment nastrojowy) przestałem, bo się we mnie wiele pogniewało, zbe bydło we mnie; zaczęło się – i wogóle; – nowum zaraz na sukurs z dziennikiem – z dydaktyką: amatorska fotografja! Kto to lis! – gdzie klisza, jakie dalne ujęcia – ? – (n. b. fotografje inspirują najbliżej! – jakoby najciemniej pokrzyk rozbierany z modela! – Fotografja to magja!).
Więc tak bydło! – — — —

przedtem, a dziś różana — jaka więc?

—

Drias — Poezja! — Wspaniała Drias!
I włosy Twe — jedyne! — Twe ręce — palce Twe u rąk, u nóg —
oczy Twe i usta Twe i Ty cała — nieodkryta, nienazwana,
sobie samej niedoznana!! — Pierworodna!

—

Coś przecież chciałem napisać, z czemś przyjść; — lecz już
teraz niewiele wiem!

—

Acha! no tak! — Dzisiaj zbudziłem się, z tem, że jakoś
tak (— na Twój list o listach, z tem „że znów list nad-
szedł, a od Ani nie" — Drias!! —) wtedy nieporęcznie
napisałem. Miałaś ból głowy, i przenadwrażliwio-
na byłaś w owych dniach (jakiż inny jest n. p.
onegdajszy Twój list!) — i powinienem był pisać
cicho, na palcach! — bo, Drias, no: ziemia rozdraż-
niona, przyroda sama — trzeba uszanować! — Niede-
likatnie postąpiłem. Napisałem, jak mi się wyda-
wało słusznie; lecz trzeba to było później wysłać.
— Splot przecież jest — no! — potworny! — Lecz porę
mówienia trzeba mądrze wybierać! — Więc, Dri-
as, wybacz! — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — —

Coraz silniej, niebywale silnie!, przemawia we mnie
poczucie przyrodniczej łączności; a dzisiaj to tak: —
jedność pełna wszystkich władz życia, wszystkich
jego funkcji — wymiana zupełna: stać się Tobą!
(bo przecież, gdy mówię: przyroda, mówię: Drias!),
a jeśli i Ty mną (— lecz skądże mi o tem wiedzieć!),
wtedy krystalizuje się esencja bytu (poza odrębnością
mózgu, tętna krwi, płci) — jako jedność: podnie-
sienie świadomości: eritis sicut deus!

—

Wystrzegam się mistycyzmu jak ognia! (spaczony na
zimne dmucha!) — lecz uporczywie oblęga mnie myśl,
że ktoś (oddawna!) zaważył na naszych dwubytach —;
spotkanie nasze nastąpiło bardzo późno! — I czy
to, Drias, da się nadrobić? — Wielka nasza krzyw-
da — niespotkanie się nasze! może klęska? — zwłaszcza,

że tak jeszcze koło nas mrocznieje coś nieodeszłego i wpierającego się w nas zbyt jeszcze ciepłą przeszłością!!

— — — — — — — — — —

Topliwie dziś gorąco.
Poeta – owszem – w piżamie! – Skwar!
A Drias w niebieskich wajgeljach – i strasznie cała cudna i jedyna taka!
Cicho i sennie jak południowy wiew wśród kwietnej łąki przemyka Awi wzdłuż tajemniczej Drias – przezęcza się przez słyszenie i widzenie – przez zmysły wszelkie – – i jakie ten wiew, ten łączny elf ma pić przez wajgeljowe gałęzie – ? – rozsuń je – nie widać cię wcale –
A jeśli elf w lwa się przemieni natenczas skoczy w kwitnący krzew i połamie gałęzie –
Bo to, wogóle, Drias, nie można jeszcze pojąć – i zrozumieć jeszcze nie można – czem jest i jaki kształt przybierze taka miłość!
Nic jeszcze o niej nie wiemy!
Dopiero rodzimy się z niej! – z niej się stajemy – i nią!

Stopy Twe tulę do twarzy –
palce ich na oczy kładę
– o Drias!

Awi

30 czerwca (po 10tej wieczorem) –
– Awi! – no „jak tak można" – ? – przecież ta wczorajsza fotografia Twoja jest wprost zabójcza! (piękna!!) i – zlituj się, Awi – czyż chcesz abym już ~~no~~ całkiem – no do reszty – – (, o jakiej „reszcie" mowa? – reszty" niema! –) – przecież to właśnie są Twoje oczy, Awi! –
– no i bwiątko jest – i jeszcze, jeszcze jakieś zwierzątko! – o wspaniały Awi!

Mój Awi Jedyny!

Mój srebrny Awi! – Taki dziś jakiś maleńki, mały ma-
leńki Awik – – no co robić? – wziąść na ręce i tulić –
tulić – ?! – i... zadusić (chyba) całowaniem – no, Ty Jedy-
ny! – Biały Promieniu (– promyku, gdy taki maleń-
ki! –) –

Awi Jedyny! – a teraz, w tej chwili, wiesz, na co cze-
kam – ? – no, zgadnij! – Więc powiem Ci (b. b. b. cichut-
ko!) – „Drias, proszę, idź do Łóżeczka"! – o Awi! – mu-
sisz mi to jeszcze kiedyś powiedzieć! – chcę słyszeć! o
Awi! – o Awi!! – no? powiedziałeś? – to dobrze, bo bez
tego – nie, nie, nie pójdę! – więc teraz do pieno! – I –
Awi! – zostań do trzeciej – i od trzeciej – też zostań –
o Awi – – ja nie uciekam, gdy „panika" – a Ty ucie-
kasz! – o! –

— — — —

O coś zapytam (na dobranoc!):
– „co to za gadanie": „o, nie zdradź" – kogo? – Awi? –
co? – przed kim? – Nie wiem! więc, powiedz! – coś
w tem musi być! – powiedz!

—

A teraz – „idę" – czekam – Awi! o! Awi!

—

I jeszcze myśl błyska! – : co to za temat „powieści
w listach" – ?" – Czy możesz powiedzieć? –
(– we mnie to mnóstwo tematów drzemie, budzi się,
krzyczy, mów drzewie – a wiele przeminęło z wiatrem –
nigdy nie zrealizowane – ! –)

—

No Awi – Awi – teraz to naprawdę Ciebie usłu-
cham („Drias, proszę, idź do Łóżeczka" –) – idę – dle-
do – tego – chłopięcego! – O, Awi!! –

1 lipca 1938 –, która
teraz godzina – nie po-
wiem! – Od 3ciej nie mog-
łam spać – i nie mogłam
wstać – o, za nic! – A
już jest późno!!

—

O Awi! o Awi – niema listu
niema – Awi! – Nie wysyłam! –

O, Jedyny! o Awi! – o Awi!

Tolę Twą srebrną grzywę do ust i do siebie, do siebie – i nie puszczam – to jest (takie jest): dzień dobry! – – – – – –

– – – – – – – – – – – – – – – – – – – –

No ale Awi musi pracować!
(– a trzeba wam wiedzieć, że on nie tylko „musi" – on nie umie żyć bez pracy! no jak? – praca wyżynna! Twórcza! – to jego życie właśnie! – i w tem cała tajemnica – moi Kochani – myśl i praca – i to jest dopiero tak jak ma być. Pełnia. –)
Awi – nie będę przeszkadzała: przecież to okropne: tyle czasu (i życia!) zabierać swemi sprawami (– bez żartów, bardzo Cię, o Eli Jedyny, przepraszam!) – widzisz sam, wiele to tego złego na wierzch się wydobyło! – sam też mówisz: „trudno już, by mogło być gorzej!" (– o Awi, przepraszam Cię bardzo! bardzo!! –) – – – –
Pisałeś, o Awi, że po tej „powieści o życiu" czułeś się „nieporadny" – jakby zawstydzony, że „jak można tyle wziąć od innego człowieka jego własności" – ? – o tak! – ja Cię głęboko zrozumiałam, o Awi! – i odczułam, że tak właśnie!
– A strasznie ciężko było czytać Ci tę księgę!
(– ślizgałam się po powierzchni, wyczuwając, że utajone przyjdzie do Cię samo –)
Teraz? – teraz: dobrze mi jest, o Awi! – jakże dobrze! –
Dziękuję Ci!!
–
Ale – mimo wszystko –: czy naprawdę wiedziałeś wszystko od początku? („wiedział zanim wiedział"), a, jeśli tak, to dlaczego, o Awi, chciałeś czytać – ? –

(przerwa)

O, Awi – trudno odejść od Ciebie!
–
Do listu – jeszcze trzy godziny!
A, jeżeli nie będzie – ?! – oo!!

Drias

1 lipca 1938 r.
10ta wieczór.

Awi Jedyny!
Bezwład! – listu od Ciebie dziś nie było – i, wydaje się, że –

wszystko się zatrzymało! – Zegary, życie, ziemia, słońce, 214.
gwiazdy!
A przecież tak nie powinno być! – bo w najgłębszej is=
tocie bytowania mego – to te listy Twoje, które już wsta=
ły przez Ciebie napisane (– a mam je tu wszystkie – tylko
rękę wyciągnąć! – pod poduszką zawsze – przez wszystkie
dni i noce! –) – przecież one wystarczą, by żyć dalej – do
końca.
I, widzisz, jakie to przejmujące! – jakie jest niezmierzone,
bezmierne pragnienie życia – Ciebie – w każdej sekun=
dzie! – bo jednak, jednak: listu dziś nie było – i wszystko
się zatrzymało! – Zegary, życie, ziemia, słońce, gwiazdy!
Awi!
Patrzę w czas i tętnem krwi odmierzam mijanie!
Do jutra! – a jeżeli i jutro listu nie będzie?! –
(– o, nie! – musi być! –)
A jeżeli? – no to będę dalej odmierzała mijanie –: już
tylko tyle – tyle – już mniej – –
Awi! O Awi mój Jedyny!
Czy słyszysz – jak Cię wołam?! – o Awi – czy słyszysz?! –
Dobranoc Ci mój Jedyny! –

(godzina jedenasta)

Awi!!
Nie! – nie, Awi – tak nie można: tak – być tu z
Tobą i zarazem samej!
o Awi! o Awi mój – to więcej niż panika, o Awi,
no przecież (czy Ty mnie słyszysz?!) ja nigdy
nie byłam – kobietą!!
Cała w płomieniach jestem, parzy me ciało i wrze! –
– co się ze mną dzieje – o Awi – no przecież ja tylko –
czytałam? (nie! nawet nie to!), że może być – no –
tak straszliwie (a przecież jeszcze inaczej!) –
I – teraz w tej chwili, o Awi!, no przecież – jesteś=
my!!! – O – Ty – we mnie – – no, mnie Awi – no
przecież ja naprawdę nie wiem, jak można było
tak żyć (??) jak ja – i poco? – – – –
O, Awi! – o mnie mówiono: (– niby żartując i w towa=

rzystwie nieraz): „pani jest... literatura, nie kobieta" –
– mno i cóż się stało z „literaturą" moją?, o Awi! – Cóż
zrobiłeś?! – o Awi! – i jak to się stało! – – Przecież Ty
przeżywałeś, doznawałeś ją – mno a ja?!
Awi!!? – co się dzieje ze mną? –
Nie!!
Nie chcę się kłaść – nie chcę! – Przecież ja oszaleję – o mój,
o mój, o mój Awi!
Ty nie wiesz (ale ja wiem, ja wiem) – To jeszcze (czy: już!)
lepiej w listopadzie (albo w grudniu!) – przydarzył się taki
moment niekiedyś nam! – gdy to mówiłam Ci (niestety
pliwe wersety!): „pij, i wielbłądy Twoje napoję" – no
przecież to jest... potworne! – To przemyślna prostopadłość.
Teodory! –
A słowa te? skąd je znam? – wiem. – Rebekka to powie-
działa przy studni o ukochanej Jakubowi.
No widzisz, o Awi dowiesz się, – i wtedy te słowa też
będziesz we mnie – i mówisz je –
(– a przecież – nie do wiary, nie do uwierzenia! – niecałe
wtedy lat osiem, gdy się tego uczyłam – Starego Testa-
mentu – w cerkiewszczyźnie: „pij i wielbłądy Twoją
napoję" –)
No widzisz, o Awi Przemieniły, i co i to za siły napadły
mnie żarłoczne – napadły i rozsiadły! – I to wtedy
i tak odrzuć!
A Ty? – Ty tylko oddziwiłbeś na moją urburoną
strunę! – zarazić się, Awi! – i tego się boję! – bo: my-
ślisz i rodzisz się we mnie! – A w tobie? – odbiję
tylko? – o Awi, boję się strasznie! –
– pij, o Awi, i napobrusz się znów –
– pij, bo mój skrzydlaty –
– pij, i pragnij więcej, więcej więcej – i – więcej –
– pij, uschłe usta do dna – bo pragną –
– pij, i nigdy niepresławaj pragnąć –
– pij, i nie zaspokój pragnienia – nigdy – tak jak ja –
– pij, o pij ze mnie i – napobrusz się znów i bądź we
mnie – i nie napij się nigdy – bo i ja tak! – i tak
Awi – ale aby łyko – o Awi! o Awi! –
O pij Awi – o pij – i nie napij się nigdy do syta!
Awi!!! – Nie chcę być sama! – Przyjdź!!

Dnia

2 lipca 1938. r.
Dobrowlany

Drias!
No i – co to mo znaczyć? – Już południe dawno minęło,
lecz listu (– istnieje przecież tylko jeden list –!–) niema!
A tak się wytrwale od świtu, gdy jeszcze z parku dobro=
wlańskiego odrobina nocnego chłodu zawiewa, pracowa=
ło – że, sądziłem, spotka mnie najwyższa nagroda,
odznaczenie najwyższe: Twe, Drias, umiłowane pismo,
zespół liter, co już same w sobie są rozkoszą i wspania=
łością!
Nie zasłużyłem widać!
A przecież dzisiaj ukończyłem „Ślepe Ulice" – jest tego (pisa=
nego 428 stronic – właśnie o 428 zaduże! – nie umiem
pisać przerwami – nic wtedy nie wiem o tem co piszę –
a ta powieść wlokła się od grudnia 36go roku – i wo=
góle nic to-to nie jest – tyle, że trzeba było to skoń=
czyć – z różnych przyczyn – a z tej najważniejszej przede=
wszystkiem, żeby się wreszcie dorwać do tego co mnie
właśnie niepokoi, a co już w Twym, o Drias, cieniu
(który jest wielką, oślepiającą jasnością!) wyrość
ma – oby najurodziwiej! – Teraz mi już niewolno
bylejak pisać, a dotychczas pisałem bylejak! – trzeba
już dobrze, mądrze, driasowo! –
Wczoraj pisałem tak gorączkowo, że chyba nie pozamy=
kałem zdań! cóż robić! – Podziwiam ciebie, że rzadko
kiedy opuścisz literę, lub przestawisz – – to pewno dla=
tego, że .... mnie lubisz (tak napisać własnoręcznie
raczyłaś!–); – no, pewnie, ja cię też lubię! – – urado=
wały mnie też kolory Twych sukni, i że już nareszcie
te guziki odprułaś (najwyższy już był czas!) i to też, że
teraz się dłuższe noszą i nie tak bufiaste!
No jakże cię nie lubić!
Już drugi raz był pocztyljon (tutaj jeszcze istnieje
taka instytucja!) – lecz listu nie było!
Przeczytam więc dawniejsze! – mam wśród nich takie,
co to napamięć!

Żałuj, Drias moja, o żałuj!, że nie masz tak wspa- 217.
niałych listów jak ja! – O, takich napewno nie masz! – bo
niema nikt!

Już znowu skwar niemożliwy! – mogę pisać tylko w
chłodzie –
Niema rady! Mózg się topi! –
W parku są miejsca bardzo cieniste i przewiewne – lecz
komary! wszędzie komary!!
Tyle do odpowiedzenia i opowiedzenia! mam tego
(dla Ciebie!) w zapasie więcej niż Szecherezada! –
więc: Drias! proszę, nie ucinaj mi zbyt pośpiesznie
głowy – dopóki Ci wszystkiego nie wypowiem!

Słowo tu jedno (zanim się ugotuję):
Drias wspaniała!
Nie wiesz co to jest miłość!! – ta, co rzuca na
siebie dwa słońca, aby powstało jedno tak oślepia=
jące, że soczewki wszystkich teleskopów topią się
jak wosk!
Miłość = katastrofa! Twórczość!!
To chciałem powiedzieć!

Tak więc dopiero w poniedziałek (pojutrze!!) bę=
dzie list!!

Kto wie czy nie będę musiał już we czwartek wy=
jechać (nasz jeszcze w tej chwili niepewna – więc
o tem osobno –)

Drias! – wdziewaj kostjum i chodź pod tusz (rzeki
tu niema – jest śliczny staw – lecz głęboki –
ciągłe pływanie nuży mnie!

Drias! Nienapatrzona! – nie wiem jak przygła=
dzasz włosy – lecz ruch rąk Twych znam!
Drias! – chyba już nie można być bliżej z czło-
wiekiem jak ja z Tobą!
Doprawdy: odnaleziona!
Tak bardzo bliska!

Jedyna w całym wszechświecie!
Umiłowana jak życie, ziemia, niebo, poezja! – Tak – i jeszcze dalej i wyżej i głębiej – do... zatracenia? – nie! – do odnalezienia ostatecznej równowagi bytu! Harmonji! – gdybym był muzykiem byłoby mi to łatwiej wypowiedzieć! –
Drias! Wieczysta Drias!
Pozwól o zmierzchu położyć się lwu u Twych stóp!

Awi

P. S.
Cały list zrodzony pod Psią Gwiazdą!!
List przepocony!

2 lipca 1938. r.
Alba Julja
(– bardzo raniutko –)

O Awi! – Dzieńdobry! dzieńdobry!
Nie! teraz nie piszę! (– poco? –) – nie, nie: przecież tu jest ze mną Awiko – no więc? nie piszę! (– zresztą jak pisać –? –)
Ach! – ta fotografja przedwczorajsza! zabójcza! – no wprost niezamowicie piękna!
O Awi! – „no jak tak można!" – no jak?
Jest w niej nie tylko lew, o Awiko, ale i – o Awi! to najstraszliwiej paniczne!
I znowu!
I znowu – i znowu:
– pij i – nie napij się nigdy!! – bo tak chcę, o Awi!
– pij i pragnij wciąż – wypij i napełnię się –
O Awi! o Awi Jedyny!
(– ja Ci to muszę powiedzieć – ale już tak najszczęśliwiej, że trzeba Ci się wszystkiego domyśleć! – ja, Awi, nigdy, o Awi mój, nigdy (– ja sama –) – nie piłam! – Awi – nie było we mnie takiego pragnienia! – ja nawet – Awi – nie mogłam się przezwyciężyć! nie mogłam!

Taka Ty jest, Ami, moja prawda!
A – teraz – o Ami! – mnie – Ty mnie – – –

Powiedz pytam, o Ami! – no jakie! – i czy może być inaczej?! – przyjaciel! –
O – Ami! – o jaki lek! jaki lek!
Lek i takowe śmiertelna!
Ami Jerzyny!

– Ami! – o Jerzyny! – czy naprawdę byłby anonimy? – dwa? – czy to tylko tak odebrałeś – że Stratosfery? – myślę i czuję? – O Ami! – Źle się chowa na dziś! – Trzeba mi uciekać – uciekać – uciekać! –

– Instynkt mnie nigdy nie mylił! – On (instynkt) radził od pierwszej chwili! – od pierwszej sekundy! – Znęcałam się nad sobą! o Boże! – i była to taka niedużka pomieszanka – że no, nie mogę – boli mnie wszystko! – Straciłam cierpliwość, wolę, w zapomnieniu, zdarzało się, cierpliwość, rezygnację? – może nawet już ani tak! – czy może mogło być gorzej? – — — —

jeżeli wolisz prędzej – to napisz zaraz – no to tak ułożę,
aby Tobie było dogodnie! –
zacznę studjować mapę!

Awi – nie mogę myśli zebrać z tej radości
niepojętej! –

Drias

P. S.
Awi mój Jedyny!
Czy Ty znosisz podróż statkiem?
Bo ja – no to – źle! bardzo źle!!
Ale musimy jechać razem – ja tak chcę – dwa
dni? – o Awi!
A jeżeli – koleją? – no to wszystko przepada! –
a ja boję się, że statkiem to ze mną – niepew-
ne (o Awi – rozpacz!)
I napisz Awi jeszcze wyraźnie o tem!
Jestem nieprzytomna! daruj, Awi!

D.

3 lipca 1938. r.
Dobrowlany

O Drias!
Nareszcie się trochę ochłodziło; – a wczorajszy dzień! bar-
dzo był mizerny! – Taki zresztą dość zwyczajny ob-
jaw: gdy się już jakieś pisanie (choćby tam i naj-
marniejsze) zakończy – następuje (momentalnie)
zniechęcenie, dysgust, posępne myśli: – że się nikomu
na nic – i, że poco? –; neurastenja; z dna pcha
się wszystko wgórę! –

(dziś niedziela – niespodziewanie,
w tej chwili – przyniesiono mi
list!!)

(chwileczkę! – przeczytam!)

O, Drias – no przecież, Drias!! – ten wczorajszy ciężki
dzień (– moim wczorajszym głupim listem zadokumentowany)

najcięższy był – z braku listu od Ciebie!
A dzisiaj!
Dzias! – nie mogę teraz pisać! nie mogę! – no bo...
(– za chwilę! –)

—

Dzias! – Cień myśli! cień myśli odrzuć o tem, że tu u mnie (jakoby! – tak piszesz!) refleks padł od Ciebie wyłącznie rzucony!
Ja jeszcze tego teraz nie umiem powiedzieć! – Wiem! – powiedzieć nie umiem! – Ale to tak, jak pierwiastki chemiczne, które zawsze z sobą spotkać się muszą – zawsze się z sobą łączą!
Jedno, dosłownie! jedno Twe zdanie, przeczytane w ów październikowy dzień – dało mi znać o zapachu tego pierwiastka! – I – przecież to mogła być pomyłka! – lecz nie była!
I, gdyby cały zespół podświadomej chytrości niewieściej (– chytrej jak przyroda, która zastawia podrywki na jednostki, mało sobie je ważąc, tylko gatunek mając na oku –) wchodził tu później w grę – to wszystko to nic nie znaczy! – nic nie znaczy wobec napadu, który stał się poza nami! – Powiedziałem: Kataklizm! i tak też jest! – To: jak wir powietrzny, co oplótł dwa drzewa wokół siebie!!
No i jest, oczywiście!, wspaniała, kosmiczna podrywka (zasadzka) płci – a rezultat: podniesienie maksymalne gatunku; – Tym naszem dzieckiem będzie: olśnienie, podniesienie, wielkość!
Może ziemia przestanie istnieć? może słońce zagaśnie? – nie wiem; przypuszczać należy, że nie! – lecz wiem, lecz pewne jest, że stanie się światło wielkie, nowe, oślepiające! – reflektor rozświetlający mrok przyszłych wieków.
Więc: zniewolenie! – jesteśmy oszołomieni i zdumieni – Ty, Dzias, i ja – wierzyć się nie chce, ba, boimy się wierzyć, że to właśnie my!
Trzeba było aż taką drogę przejść, tyle poniewierki

przecierpieć, tyle złudzeniem dać się oplątać – zuganiać się
prawie że do ostatka – no i właśnie nie do ostatka!
Cokolwiek piszesz o sobie – o mnie piszesz!
Ku zdumieniu jednakie drogi i bezdroża!
Przecież, Drias! – dziewczyno! – nad wszystko umiłowa-
na dziewczyno!! – Przecież treścią naszych bytowań są
pomyłki i niedoznania! –
(– Jest takie teatralne wyrażenie, gdy sztuka niema po-
wodzenia i utrzymuje się ją na afiszu sztucznie stwa-
rzając publiczność (– rozdaje się bilety rozmaitym związ-
kom i t.d. –) – mówi się wtedy: watuje się teatr. Tak
też i okresy życia watuje się przypadkowościami lub
złudami (czasem nawet bardzo efektownemi i do-
datniemi), watuje się próżnię treścią przybliżoną –;
aż, gdy nadarzy się czas i przestrzeń ziskrzona treścią
właściwą, napęczniała żywą krwią globu – wtedy (wca-
le przykry zabieg!) wyjmuje się watę – a w czas i
w przestrzeń, w nas, w świadomość – z świstem i
wrzeniem wdziera się ten oczekiwany, ten konieczny,
jedyny, pełnowartościowy tlen, który stanowi o ży-
ciu, o jego rozroście, o jego pełni –)
Otóż, Drias! –, o której „wiedziałem zanim wiedzia-
łem", której istota objawiła mi się zaślepiającą wy-
razistością – no, Drias! – jesteś, która jesteś – Ciebie,
Drias kocham!
(– Runęło wszystko! – odradza się wszystko! – Drias! –)
Ciebie tylko miłuję, Ciebie tylko pragnę – źródło żywo-
ta, z którego pić pragnę wiecznie! – Dla Ciebie tylko
znosiłem lat wielu poniewierkę; dla Ciebie żyć prag-
nę, dla Ciebie tworzyć – z Tobą żyć – z Tobą um-
rzeć – Tobą się zapładniać – Ciebie zapładniać so-
bą – stać się z Tobą jednem – wsiać w Ciebie myśl – i
większą, lepszą, szlachetniejszą zebrać; – w Tobie skupić
uczucie jak w soczewce na promień ostry, palący – w
Tobie zatracić płeć – Twoją przejąć – swoją Tobie od-
dać na niepodzielność, na niepoznawalność, na
niedodróżnienie –

I już potem nie tęsknić – lecz w jedno się stopić (Drias chło-
piec – Awi dziewczyna) – i nie będzie wtedy „poniechanych
tematów" – nie! – wszystkie będą rozrosłe, kwitnące, ro-
dzące!
Drias ziemia, Drias słońce, Drias wszechświat, Drias
życie, Drias ostateczność, Drias sferyczna pieśń – Drias
pani zodjakalna spod znaku lwa – Drias nieskoń-
czoność!!
I może to jest ten stan ziszczenia ziemskiego: herma-
frodytyzm ciał i świadomości!
(– pocóżby genjusz grecki stwarzał tę postać? – czyżby
tylko jako kształt anamnetyczny – ? –)
Czy to jest ziszczalne? – chyba niezmiernie rzadko (z
niedowierzaniem też patrzę na to równanie; tyle nie-
wiadomych!).
Idzie tu też, Drias, o tak strasznie ważną rzecz:
odkrycie (pewność i olśnienie)! – Zwrotnica życia! Jedy-
ność! – I o to przeświadczenie najgłębsze, że pierwszy
raz!, że dokonała się wielka przemiana, reinkar-
nacja, oblubienie!
I właśnie tak, Drias, czekałaś – istotę dziewictwa prze-
nosząc w tę symfonię pozaczasową i bezprzezimienną, która
była „literaturą" zanim stała się pieśnią życia – pieśnią
poza pieśniami!
I doprawdy, dziewczyno, Drias, dziado moja – przecież
nigdy nie piłem ze ~~[illegible]~~ słudzy Jakubowej! – Drias: –
daj pić i wielbłądy moje napój!
„– panienka tedy, do którejbym rzekł: nachyl, proszę
wiadra twego, że się napiję, a onaby rzekła: pij, ow-
szem, i wielbłądy twoje napoję; ta niech będzie, któ-
raś zgotował słudze twemu –"

A teraz (– właśnie nie cicho! – głośno chcę powiedzieć –),
gdy olśniony Twem zjawiskiem, gdy wiem, że
spotkało mnie coś najlepszego w życiu, gdy korzę
się przed istnieniem Twem, jak przed genjuszem (to
jest najwyższy ton mojej religijności: kult genju-

ráw) – gdy o Tobie, dziewczyno, myślę i Ciebie rozważam – to zawsze tak właśnie, że piję z Twego źródła Olimp i Sion – tylko ten jeden zaledwie uczynek zechcesz nachylić, wiadra Twego, że się napiję" – Tak jest, w myślach myśl i pragnieniach, godnie Ciebie i mej ku Tobie miłości!
Rustyna pierwsza łzów! – wodnej przywracająca życie! – – –

w Twem ryjau tego najwaniejszego!
Że to najwaniejsze istnieje i w orbicie Twej Krainy
dziś i jutro będzie Krainą – to wielkie niebezpieczeń-
stwo! – dla wampirów! –
No i opuszcza mnie na moment siła, no i wola Twa!,
– przecież Dżias – trzeba przecierpieć! – dużo przecier-
pieć trzeba, wytrzymać i wielbnąć, zrezygnować i prze-
zwaciężyć uprzedzenia, dużo modlitw w sobie zbierać
i znieść – abyłyś, aby stał się godnym uczucia uwiel-
bienia – Tej, jak ever Kosmicznej – wszechpotężnej
Tej namiętności! – – – – – – – – – – – – – – – – – –
– –
Jeśli na tym odcinku przydarzymi się niepowodze-
nie – to przecież, Dżias, powiesz: – Tylko niemiłujący
Boży może być sprawiedliwy! – – – – – – – – – – – –
– –
Dusza w tej chwili rozszalała się nad Fatorem,
błyskawice, pioruny, deszcze zatrzymują świat,
niewidzi dnia, w pokoju ciemno.
Spajam się, Ja, z przestrzenią – błyskawice roz-
wietlone rozświetlają Krajobrazy od-
wieczne, nieznane i nieznane –
– i wszędzie: w dolinach i jarach, w przepaściach
i na szczytach – znalazłem Ciebie – odwieczną, nie-
śmiertelną, niepojętą wszechwiedzą –
– jak z rur, rzęsiste Klimaty, błogosławieństwo – odrzyu-
ję hymny i psalmy – diwiena karty, słowice i księgi
dzy w Atmanach, z sur i słok o Kapują gwiazdy – i
Ty, dziewczyno, Kolicio, rodząca myśli, wiekowe i po-
kolenia – jesteś instrumentem i pieśnią –
– Dżias –
– Ciebie – ja, srebrzanek bezmiotny, wiem jesteś dziki –
wiatr ze szczytu wzgórz, podnosząc ręce i słowicze
o Ciebie się modlę prosto i z Krzykiem –
– wampirkami językami świata – wampirkami dzwo-
nami przyrody i sprzętu muzycznego – zielenią łąk,
modrością nieba, przestrzenią chmur, szmerem dzwo-
nicii, uśmiechami przyjaciół – wielbię Twe istnie-
nie – wielbię ukojenie w Tobie wiosenne, co śpiewasz myśli

gwiazdy – poematy – symfonje – – a mnie niegodnego
prowadzi na szczyty Kaukazu i Twoją dłonią rozkuć
mi każe łańcuchy, którymi Prometeusz przykuty jest
do czarnych skał –
– aurea aetas! –
Wolność i wielkość!! – życie ponad życiem – ostateczność!
I to właśnie jesteś Ty, o Drias, o Drias wspaniała!
— — — — — — — — — —
Ale przecież, o Drias! – tak długo nie można! – już
oddychać trudno – w tak górnym krajobrazie z ciebie
zrodzonym!
Pozwól, Drias, zejść niżej nieco (oddychać trudno!).
o powietrze Ty moje błękitne, zieleni soczysta łąk
i lasów! Drias!
Płomienia! Żarze!!
Drias! – w takim ogniu przepala się wszystko, prze-
tapia się wszystko:
(– pojmij tak jak ja! o Drias tak to pojmij! –)
– dotychczasowe życie było jak kruszec – zlepkiem
było dobrego i złego – a teraz, o Drias – w pożodze
miłości niepojętej, w potopie miłości, w zalewie
płomieni – przetapia się ten kruszec – wszystko
nieistotne przepala się, zmienia w żużel i po-
pół – pozostaje tylko czysty metal – lśniący
pierwiastek – najdostojniejszy, promieniotwór-
czy pierwiastek –
– o, Drias! – czy tak chcesz? – czy tak ze mną chcesz? –
– no przecież, popatrz, Drias, no zobacz prze-
cież –: ile ton materjału potrzeba – ile cięż-
kich złomów skalnych (– tych dawnych dni –
tygodni – lat! –) aby wydobyć gram radu, ten naj-
cenniejszy gram życia – esencję bytu – elixir wiecz-
ności!
Oto: Drias: nowonarodzona, pierwsza, wielka Dri-
as – makrokosmos!
Drias: pentagram broniący przed złem!
Drias: oblubienica Fausta zwanego: „dążącym do dos-

Konaforii"!
Czar i biel magicana!
Drias: proży do wyższej formy życia! — — —

dotknąć czy urazić! Drias! nie!!
Żartobliwiej rzec-bym mógł, że przecież Drias, donosisz, że listy do mnie zmięte, bo je kryć trzeba często i bardzo śpiesznie! – pod książki, pod bibułę – jakoś tak; prawda? – no to i, Drias, myślę, że – no – gdy siedzisz (o jak serce wali!!) w blado-niebieskich wajgeljach – no to przecież, Drias, trzeba Ci się – też – skryć (bardzo śpiesznie, najśpieszniej!) pod książkę, pod bibułę – –
Lecz wiemego!
Tyle, Drias (poza wyraźnem stwierdzeniem, że „to nie to", że „wydawało się tylko tak", że „obcość gatunku" że „wieczyste szukanie" –) tyle masz ciepła, gdy mówisz o .... i chociaż „chmury ciemne od Jass" – to jednak „najstraszliwsze ofiary" i „zatracenie zupełne" – że, Drias, lękam się wciąż czarnomagicznego działania na Ciebie – lękam się Twego, jeszcze nie przezwyciężonego (wybacz!!) – opętania! – Lękam się też tej codziennej wymiany listów! – Wprawdzie najwyższe natężenie korespondencyjne bywa na początku i – nakoniec – to jednak, no Drias, – muszę powiedzieć: wkładka nad Tobą trwa!! – zabolało też, że o mych listach (o naszych, Drias!!) mówisz i nawet zdania przyczytasz! – Czy to dobrze, Drias –?! – – Otrzymałem, widzisz, list „z pod czarnych chmur" i w nim czytam: „....pan, który umiał napisać: „że człowieka tego ogarnęło przerażenie przed osamotnieniem" – poprzedzają to zdanie i następują słowa pełne goryczy, wymówek i t.d.
Drias! – to są istotnie moje słowa z listu do Ciebie, z przed kilku dni!! –
Drias! – w tej równoległości i równoczesności – nawet w używaniu tych samych przyborów pisarskich – i wogóle! – tkwią wielkie niebezpieczeństwa!, tragiczne sploty!, złe zamierzenia!, przekleństwo pozorów!, fatalności niedoodrobienia!!
Drias, wiem, po stokroć wiem, że wypływa to z najgłęb-

nej Twej uczciwości, z pragnienia jasnych sytuacji, z chęci „dogadania się z otoczeniem" – Tak wiem to, lew wiem także, nędzo Ty, Dżias, żałuję się nie wiedzieć, że w momentach ostatecznych zdolnych są ludzie na ostateczne czyny – nie to nawet chcę rzec – raczej tak: nie żałuję sobie, Dżias, sprawy, do jakich i infernalności mogą posunąć się ludzie w momentach najwyższych zadrażnień uczuciowych i ambicyjnych (to ich w pazur), – pisałaś o „nawet zbrodnia!" – no to, Dżias, w tej chwili jest nora takie i na ... zbrodnię! Stąd tamten mój Krzyk, kwalifikowany w tej chwili: „nie zdradź!" !! – nie zdradź siebie! – no, bo Ty, Dżias, jej nie czujesz lew – swoją !! — — —

(nasza rocznica!) – możemy (musimy) – przez to odszukane przez Ciebie, odtąd sławne miasteczko Belatit (– 581 metrów nad poziom morza, 4820 mieszkańców – powiadasz –?) być w Orlim Gnieździe! Dzias!! – Oczywiście, wybór dni należy do Ciebie, to jasne! – Mówię tu co może być!! – Tak więc: 8go wyjadę stąd do Warszawy – 15go będę w Bukareszcie! – Kochany pan Mikołaj zatrzymuje mnie nader gościnnie; doprawdy: dobrze ty jest – aura domu, jak aura gospodarza, wspaniała! Cisza, dobro, poezja! – nawet straszy w jednej z komnat; wszelkie dogodności! – Lecz dłużej tu już nie mogę! – Wszystko najdokładniej przemyślę – każdym szczegółem z tobą się skrupulatnie podzielę.

Napewno tysiąc rzeczy miałem jeszcze powiedzieć – i zapomniałem! –
Doprawdy nic już nie wiem w tej chwili! Nic nie wiem, nic nie umiem! – Umiem już tylko w Twą stronę patrzeć! – Ciebie tylko widzieć – Ciebie słyszeć – tobą być! –
Tyś-to wypisała na bazylice bizantyńskiej – mozaiką złotą na purpurowym tle –:– widzieć! słyszeć!!

— — — — — — — — — —

Późnym wieczorem dnia tego, w którym ten list rąk Twoich, Dzias, dojdzie – więc we wtorek – o Dzias moja – przyjdzie Twój lew – i będzie pił – spragniony – ze studni Jakubowej – o Dzias wajgeljowa! – pić będzie do utraty tchu – i tak jak Ty chcesz – wciąż i bez wytchnienia! – A jeśli, o Dzias, przymdleje – to Ty, Dzias, wskrzesisz go – życiodajna Dzias! Jedna w wszechświecie! Napełniaj się źródło życia! Wypełniaj się studnio! Patrzeniem nieustannem wypijamy źrenice – ulatujemy – rozpraszamy się w błękicie jak gwiezdny pył! – Dzias!
Kocham!

Awi

jeszcze 3go lipca
– wróciłem z Prutu –
– tam i z powrotem
jakieś dziesięć kilo=
metrów; wcale nie
jestem piechurem!
– zmęczyłem się! –
Dla odpoczynku – do-
pisuję:

Drias!
– no oczywiście! – myślę o „podróży" statkiem – teraz to
jasno widzę! – miała być (podświadoma emanacja) jakby
pokryciem poowskiego obrazu: – czarna bandera – jama
pod pokładem – węgiel – 40 stopni gorączki – – i sama
nazwa złowróżbna: czarne morze! – To najstraszliwszy
sen mego życia! widmo! upiór!
(– pozatem: woda – jakieś aluzje rodzenia, odrodzenia,
nowego życia – lecz to już sprawa mniejszej wagi; tam=
to ważniejsze –)
– No, moja, Ty, Drias Umiłowana! – idź już do łóżecz=
ka!
No, Drias, Jedyna! – no chodź, chodź do łóżeczka – taki
zmęczony jestem – no przytul się słodko – no tak, Dri=
as! – dobranoc! – o jak dobrze z Tobą! jak bardzo
dobrze! – Dri-as – – – – – – – – – – –
– – – – – – – – – – – – – – – – – – –

– już 4go lipca –
godzina 3cia za minutę –

Drias!
Nie śpię – i jeszcze, i jeszcze przeczytałem Twe listy; –
bez czytania – treść tasama! – może żywsza jeszcze? –
bliższa, jeszcze istotniejsza – gdy je z pamięci
wywołuję – – lecz lubię patrzeć na litery – słowa –
linje – – – – – – – – – – – – – – – – – –
– – – – – – – – – – – – – – – – – – –
Śmiertelnie jestem zmęczony!
Patrzę na stare jesiony obrosłe bluszczem – i zazdroszczę

im zrównoważonego, miękkiego lotu.
(– przypomniał angielskie powiedzenie, że o starej dziewce tak trudno, jak o stonogiej przyjaciółce; – cierlica jest moja wierna, trwała i dotychczas przyjaźń z dziewczętami w Orlim Gnieździe –)
(– ach! Trzeba i to Dziasi powiedzieć! –; zabiorę z sobą (stale noszę) fotografję ojca; wyrwę przed powróceniem nie powiedziawszy ojcu – tak bardzo by się zmartwił! – powiedziałem: „dzisiaj, ojcze, oświadczyłem się o piękną Dziasi" –)

—

Dziasi! Dziasi Jędzyna!
O Dziasi! – dowiedz się przed pustynią, stepy, trzeszczącą ku tyłu lat! tyłu lat! – O Dziasi! – jakże zmienny jestem! – Siły u twych stóp marzenie legnie – odpocznę! – gdy się oddy dłoń Twą w moją położy – oddechnę! – gdy się z źrenic Twego nabiję – ożyję! – — — —

bilet ~~Bóg~~ Kupisowy; wsiadaj i jedzcie!
(– jakie ciężko Klecie się (nawet tu, w ciszy i odosobnieniu
upełnem –) pierwsze zdania, pierwsze słowice, co dziewy
tasama wiosna! Katorga!! – „rozgrzanie" trwa nasem
godzinę, czasem i więcej; – jestem wtedy zupełnie anal-
fabetą; – i trwa to i trwa – wstrętne, oblepne, niewy-
słowiałe – życie się przykry! – nie w tem, żeby upaść w
rodzaj moralnej wygaśności – wtedy to już i koniec –)
Więc – trzeba się zabrać do roboty –
Trzeba się –
Trzeba –
Trze....
Wcale nie trzeba! – Zbuntowałem się – i wściekłem,
że się zbuntuję! Zwlekałem z wybuchem buntu! –

Całe życie moje pisarskie, a tylko ono jest życiem –
przeżywane lubo w słowie arogancki okropnemi
świństwami zarobkowemi (cholera! cholera! cholera!) – zmarnowałem (jakiejm w większym prawie
dziale! ale ogólnej! – w większem niepokoju prawie
wał! –) w tem kolejny słowik pięć lat w teatrze –
rok w konserwatorjum – trzy lata w dramaturgii
razem dziewięć lat! (– piszemy razem ten bilans kolejny
restauracji –) – bardzo niewiele mogłem w tych la-
tach pisać! – no to jakie? – pewien tylko i wyłącznie
najlepsze godziny dnia (i życia) trzeba oddać pracy
istotnej; – no! – to się w zarobkowaniu, „na kosz-
dziś" nicda! – dobre miałem nosacy, to prawda!
lecz wtasiuje (w tym, pisarskim!) wypadku – ten
lepszy kosztuje tem gorzej! tem karkiem abzolu-
jako, wyjaławiający! –
No więc (– odliczywszy tych dziewięć zakopanych lat –) –
21 lat czci pisarskiej – samotnej – barkiłowej – wy-
odrębnionej – nowatorskiej – w strumyku upadkach –
w bólach zawiedzionych – to mało w podniesieniu, no-
dzinnieniu się – drapieżnie – chciwie – beztrosko
(ale sielnie!) – odkrywczo – niepowtarzalnie – no
pilnacie i wiecej godzin dziennie przy biurku –
sto stron wydanych z siebie – nato, żeby z tego jednej

dwie, trzy wyratować — —
Lecz o czem to ja? — no o tem, że dzisiaj chcę pisać list do Ciebie (przeważnie w myślach) — mówić z Tobą — być z Tobą — — a to dzisiaj to jest i wczoraj i jutro —
A z tą orką trzydziestoletnią — to jeszcze to, że przecież nigdy w pełni zdrów nie byłem —
Gdy więc czasem (staram się rzadko) mówię „zmęczony jestem" — to ma to swe uzasadnienie!

Nie mogę już dziś ani słowa więcej!
Dziś!
Przyjmij list jaki jest — —

Awi.

3 lipca 1938 r.
Alba Julja
5ta rano

Awi mój — mój Awie srebrzysty! — o Awi! — No przecież — no przecież przyśniłeś mi się! — nareszcie!! o Awi mój Jedyny! —

Awi! — Awi!!
Straszna to rzecz: wstać wtedy, gdy — no wiesz! — gdy się tak dobrze z Tobą rozmawia! (— o nienagadanie!)
A tyle mamy sobie do powiedzenia!
Zaraz też zacznę — — lecz wpierw, o Jedyny — wpierw: — dzień dobry!! — o Awi! o Awi! — (— srebrzy się przedemną Twa grzywa — dymi się — o Awi — o Awi — no, Awiko! — biorę Twą głowę — głowę (Teb!!) mego lwa i mego (a, tu już: głowina!) dziecka — o Awi — i tulę — i tulę — tulę — o Ty! Awi!!
Cóż to miałam powiedzieć? — więc najpierw —

by nie zapomniał!–:

– no Awi! – przecież Te myśli, o których piszesz są moje, „ze Siebie" – i tylko odemnie mógł wiedzieć... Kto inny! – Tylko, Awi, „ze Siebie"! – więc jeśli list o dondo – To powtórzone!! –

– i jeszcze (– z tego właśnie czytu jeszcze! –): Ty?! – Ty, Awi, cierpisz, że – nie byłeś (moją) pożądaniem?! – O, Awi! – z tych samych przyczyn ja przed Tobą cierpiałam (– po. miętasz?! –: „i Tobie samej nie pozwala serce" – no to To właśnie! –) – więc czuła o Tem! – Ja przed Tobą ciągle cierpiałam – i cóż, i powoli uczyłam się: cierpię!! – i bólu wiernie, wiernie, o Awi, cierpień! – Gdy jeszcze o mem istnieniu nie wiedziałeś (?) – ja już To o Tobie wiedziałam! – Żeś stworzony, że o Tobie wiele mówią-?! – To mię zraża! – Ten Twój klasyk, Awi! – Twe „Szczęście ogólne"! – a Król-To napisał to przeklętą nowelkę, jeśli nie Ty, właśnie Ty, Awi! –:

„– Dopóki mojego ciała bliskie dłonią,
dopóki pokusowe znamię będą włosy –
dopóty Twem istnieniem prochy będą płonąć
i krzyczeć pospolicie o ziemskiej miłości —"

Więc jakie mi nie było wiedzieć o Twem wielkiem (o, straszne!!) pożądaniu!

Kiedyż to pisałeś? – cztery lata temu, o Awi! –

O Awi! – Śmiertelnie To przecierpiałam! –

Więc teraz Ty musisz wiedzieć, i wiem (bo wiem!), że ja nigdy nikogo – nigdy! – nie!! – Tylko: nie! –

No tak! – No tak! – Od momentu wyjścia z Bramy tamtych dziań „Tauryckiego Instytutu" – ja byłam osamotniona (nieprzytomnie!! – i teraz i zawsze skazanie: nie mnie wielkie!) – i: mnie pożądano! –

nie: ja! (a to oburzenia różnica!!).

I oto właśnie boję się teraz, teraz, gdy idzie o Cielicielę, bo teraz pozwolę w życia ja, ja szukam, ja pragnę, ja żyję i zamieram z miłości mojej nieludzkiej – o Awi – z mojej zazdrości: nadludzkiej miłości!

(– w której sama jestem – mężczyzną?! – o, To jeszcze zabawa

miara! – czemś wogóle nieistniejącem!).
Ty wiesz, o Awi wiekuisty!!! – Jakie inaczej mam rzecz
określić? – : Ty – pożądałeś przedemną! – I taka jest mie-
dzy nami różnica! – i tu jest mój „miecz"! –
Lecz mimo wszystko, o Awi! – : Radości Ty moja świetlis-
ta! – Biały Płomieniu mój! Jedyny!!
Przecież, o Awi, gdyby – no, gdyby nie było mi danem
(ale musi być danem!!) widzieć i słyszeć – nigdy! – to
w istocie: nic się zmienić nie może. Jesteś treścią
mego życia – na wieki wieków!
Ty to wiesz, Awi mój!
Cóż Ty jeszcze? – że jestem zazdrosna?! – do obłędu?! –
no tak – : jestem!! – Lecz skoro (od pierwszego momen-
tu nie powiedziałam: „nie!" –), skoro przyszło na
mnie jak olśnienie, jak objawienie, że „przejdę
mimo i ponad!" – to, o Awi Jedyny, Jedyny, Jedy-
ny – wszystko zostało obok, daleko, poniżej – – –

O! – jakież to? – więc Nofret – to moja największa rywal-
ka!?! – o Awi!! – i jeśli ja sama śle?! – rozpacz!!
Nie możliwe jest nie bibieć jej! – Chociaż, widzisz, znowuż
jej ust – nie zapragnęłabym tak jak... (o, co porówny-
wać!?) – usta nie mogą (t. zn. nie powinne!) być takie,
że się w samych ustach ugrzęźnie (o to chodzi!), a w ta-
kich to się musi na ustach zatrzymać i na nich skoń-
czyć – przez takie usta nie dotrze się dalej – no, nie
można z nich i przez nie – wypić człowieka, wyssać
jego jestestwo – by stać się jednem!! – jedyństwem!
(– przecież ja nie umiem ani całować ani tembardziej
„wypić" – a tak mówię!! – no, może już umiem i
tylko jeszcze niewiem?! –)
Jedyństwem! – i tu dochodzę do innego ważnego mo-
mentu – do najważniejszego! – do Wejmarczyka! – do „das
ewig Weibliche;" – otóż i on i Awi (zwłaszcza Awi!) pomog-
liście mi poszmąć się o jakiś – prawie już nieznacz-
ny, nie cały stopień – wyżej – i dojść do początku i
końca – widzisz!
(– i tu błyska mi myśl o Mereżkowskim (Mierie – oczywiście)

i całem „bogoiskatielstwie" – pisałam kiedyś o tem artykuł w „Gazeta Transilvaniei" – ale teraz dopiero doszłam do rdzenia zagadnienia) –

Więc tak jest: nie „das ewig Weibliche zieht uns (nie!) hinan" (– to się pamięta po niemiecku, oczywiście – choć pocałem – schwach! –) – tylko „wiecznie kobiece" szuka połączenia – „jedinorodztwa" – jednorodztwa (tak, trzeba jak Joyce wymyślić, czy ułożyć swój słownik – nie inaczej!!) –

„Wiecznie kobiece" jest wszystko łącznie z „męskiem" – z „gerjuszem! – i dopiero „jedyństwo" (zespolenie, jedność) – unosi, wznosi –

(– tu jest jeszcze maleńka jakby gradacja – tu Weimarczyk, nie wiem dlaczego, zatrzymał się –)

Tu właśnie już początek: matka-duch (gołębica! nie gołąb!) – matka-duch; pramacierz, rodzenie, dawczyni żywota (– wiecznego –?–)

(– jak wiesz, lepiej odemnie! – w języku aramejskim Chrystus jest rodzaju żeńskiego – „Ruchu", o ile mnie pamięć nie myli! –)

I oto (– pobieżnie do nieprzyzwoitości! –) jesteśmy! Ani! – doszliśmy! – wyżej, dalej i jaśniej niż wszyscy przed nami!

3308!!! – więc dość!! – I już – nie tworzymy? – O, nie!! – dopiero zaczynamy!! –

(– wszyscy zatrzymują się przed nieuchwytną – o cień już prawie! – Kreska – to nawet nie stopień! –)

(– no, a Ty, Jedyństwo moje – Ty mówisz, że „widzisz stopień, na którym stoję" – i ja widzę Twój – na równi, na jednym jesteśmy!! – Zarozumiałość? tak! –)

—

O Ani Jedyny! – Jakże było komuś dojść?! – „dla czego nikt z Tobą nie doszedł"? – W tem pytaniu Twojem jest „oręż" – miecz! (– ileż tych mieczy? – „siedmiu przebite jest serce moje" –).

„Nie doszedł?" – nie doszedł nikt, bo nikt nie mógł dojść! – Z nikim zresztą nie szłam! – Ciąg=

nięto mnie – ale to nie na „Stopnie" – ten Ryś „literaturze" (dzięki Tobie wiem dziś, że to była „zakoń-czynka" – Ktoś kto sam nie mógł dojść do tej „literatury" – przemnie niejako tam się dostawał –).
Ami! – ja wojować – nie wrócam!
Wielka matryca Proroków rozbiorę sama – i to dobiorę w ostatnich czasach.
Bo ja – nie wrócam!!!
I tyle!
Teraz dla mnie wszystko jasne! – Dzięki Tobie oczyściłe! – O Ami! – jakie wyjście wzniosłeś mnie! Zawrotne, zawrotne wyżyny! – o, brak Tchu!! – o Ami! o mój, o mój Ami! – Umiłowanie moje odwieczne!! – o, dzięki Ci, Ami! – — — —

byli tacy i są – którymś mnie napewno uważają za ... Teodorę (jak Ty, Awi, ja rozumiem), albo za ... Messalinę – napewno są tacy! – i tylko jeden-dwuch ludzi wie, że – „ona jakaś dziwna, niby z temperamentem, a przecież nie – ot, śpiew, ot, gadanie i – tyle „nierzeczy", szkoda" – Taka jestem – w publicznem i we własnem znaczeniu, oczywiście.

Ty widzisz lepiej, głębiej i dalej: – Może więc od biedy dowiem się nareszcie o sobie. – Słuchaj, czy ja dobrze mam się stać Teodorą? – no, nie wiem. (– stałam się nią może – w wyobraźni; czy stanę się w rzeczywistości? – nic nie wiem! –)

Ciśnienie i fluidy dzisiaj mnie wciąż; – ten kobiecy jestem – piekielny ten!! – — — —

Tak-to, mój Awi Jedyny! – i co jeszcze? – w tej chwili jedno tylko jest we mnie! Jedno! – reszta (i to co tu piszę) – zagadywanie!
Żyję (no wiesz przecie!) – spotkaniem! I nie wierzę sobie! – No Awi! – Naprawdę jakoś nie wierzę! – i lęk! o lęk! – lecz inny – bardzo bolesny i podniosły lęk!!
O, Awi Jedyny! – nno jak ja będę z Tobą? – już teraz – daruj! – ja, mój Jedyny, nie będę (skądże!)... normalna! – o Awi! – lęk i radość, o radość! radość!!
(– a po babsku też wszystkiego się boję! –: żeby to, a żeby tamto – a owo – a jak – a co – i czy wogóle to możliwe?! –)
Awi Jedyny! – Przecież to: „widzieć i słyszeć"!! – O, Awi! – więc przecież: cud!
Największy cud życia!
(– i znów lęk: o wszystko! – o różne rzeczy, i lęk zabobonny, o rzeczy zewnętrzne, a czy Awi to czy tamto – co lubi – jakie lubi; – no a.... nie! – nie można powiedzieć! –)
Awi! Czekam więc planu – od Ciebie!
Ach – ta podróż statkiem – taka w marzeniu upojna! z Tobą! – lecz, Awi, nie gniewaj się! – ja naprawdę strasznie źle znoszę jazdę statkiem! – – –
— — — — — — — — — — — —
Taka zła jestem na siebie! I zdenerwowana okropnie! – Awi! – zdaje się popełniłam wielką nieoględność! – Czy ja to zdołam naprawić –? –
Tylko błagam! – nie pytaj! – nawet nie dotkniś tego tu w Swych listach!
Ja sama! ja sama!! –
Źle mi i ciężko! – Omroczona cała radość! Złemi myślami i złemi wpływami! – Wciąż osaczona – wciąż osaczana od tylu lat!
W przeddzień wyzwolin! w przeddzień spotkania – to straszne!
A jednak – bezwolna jestem!!
Wybacz!!! Awi!! Awi!! Awi!!

Dnias

Drias!

4go – późny wieczór
Dobrowlany –

(– w tej chwili – Drias! –
list od Ciebie!!)

– nie! – nigdy Ciebie (Drias!!) nie porównywałem z Teodorą! (jak możesz!!) – to („Teodoryzm") jest właśnie tą, przez Ciebie niezaznaną, bizantyńskością; i to jest dobrze! – bo bizancjum to hieratyczność, wspaniała izolacja, konstrukcja, struktura – tak! – lecz i duszność, atmosfera drażniącej lubieżności, „szmaragdowej rozpusty"; – tu dotknąłem tego, w Tobie, dla Ciebie samej, jest ukryty pod pieczęciami apokaliptycznemi!

(– czytam dalej –)

Właściwie – tak mi się wydaje przynajmniej – wczoraj i przedwczoraj odpisałem na wszystkie zagadnienia poruszone w Twym liście; – a jeśli nie, to napiszę; wciąż piszę, więc napiszę –

Posłuchaj Drias! – w obliczu Twych listów – jestem bezradny! – olśniony! – oślepiony!

Gdy sobie uświadamiam (muszę sobie to czasem głośno powiedzieć!), że Ty (niedowierzenia!) je do mnie (niedowierzenia!) piszesz – dech mi zapiera – i już wogóle nic nie wiem!

A jednak coś wiem! – Mam Ci właśnie napisać (– z tych godzin nocnych i porannych; niedogadanie aż bolesne! –) w związku z Twym listem (– o czem już wspominaliśmy przelotnie –) – otóż: wczoraj (3go) Ty, Drias, piszesz o jedyństwie – i ja: wczoraj (3go) piszę o jedyństwie –! –

Wczorajszy mój list – choćby i dla Ciebie (o Drias!) nie był niczem – dla mnie jest decydujący (i obowiązujący!).

I – o Drias – niczego od Ciebie nie chcę (– nawet niedokładnie wiem, co to znaczy „chcieć od kogoś" –); i na=

ręce pomienia: - wszystko czego od ciebie pragnę, to: pewnego drżenia (lub zapomnienia!) zbieżności Twego i mego listu z dnia 3go b. m. (- niedzieli -) -
(- dla Twej ciekawości - przypominam, że idzie o mój list cielesno-duchowy, a w nim o fragment dotyczący problemu jedności - i o Twój list z tą sprawą wyjaśnienia Końcowej sceny II-ej „Fausta" - mam na myśli ową tajemniczą scenę z dnia 3go b. m., o tajemnej porze rozwiązaniem nóżnicy: Faust!
„O to stwierdzenie, Dias, przy lip bardzo... Otóż to dzisiaj! To prawda! - Zen ji tak się przy tym pewnie trzymie upieram, że chciałbym wprost rzec: „przy pani, szanowna pani Adriano (no, wiadomo się), o notarjalne zaświadczenie zbieżności, które ... i t. d. -
no tak; Dias! Tu niema żartów!!
Mnie, widzi, Umiłowana Kobieto, oczywiście jedynie - idzie o „odkrycie" - ja dla siebie niczego tu tylko Twoja Twoja, - może nawet (i raczej!) kwestia chce (- jeśli coś wolno, a przecie ji wolno! - to tylko Twoja!-); lecz chce mieć tę pewność, że Tobie stanie się dobro przez moje umarcie, przez moje wzmocnienie (- wybacz, Dias, lecz tu pora na „Korę" -), przez moje zjawienie się aniołów!
I dlatego taka groźba wielka o to stwierdzenie - bo to jest decydujące (to zbieżności!) -

— Pow to pisze? - jak no będzie list Twój o tem! - odpowiem (i nie myślę sobie, aby mogła być!) kategorycznej, w której takby się bieży mijały - a trzeci ich tak pokrywała! — — —

(– Drias! – czy Twe słowo „odłożyny" – jest podświadomą chęcią „odłożenia" –? – czy masz życiowe powody, by tak mówić –? – Drias! – pod tem słowem kryje się niebezpieczeństwo, jak żmija pod kamieniem! –)

Wspaniały, wspaniały jest Twój list! – Oto cieszę, no raduję się Twoją mądrością – tak bardzo czułą i rzutką!

I taka sama wiecznie kobieca! – i w tem też, że tak mówi śmiesznie, wspaniała, dziecinna Drias, –, że ją wciąż tylko „na żonę" i „za żonę" – – no pewnie! – Któż by się nie chciał Tobą pożywić?!

Ja chciałbym sobą Drias pożywić! – lecz Drias tak niewiele potrzebuje! – rozpacz! – – – –

(– tylko już nigdy tak nie rozumieć moich słów o Teodorze! –)

A wizerunek Nofret istotnie przez lata stał u mnie na biurku – byłem w niej doszczętnie zakochany; – dużo w tem było makabry (– nie mo-rzę tego tak jak i Ty! –) – niepokoju – przerażeń-fobji! – uciekałem z domu!

A że takie jej usta (mięsiste) –? – cała sprawa w tem; co się umie brać! – można „ugrzęznąć", można i nie; można się posunąć dalej! –

Bardzo (lecz już mniej, taka jakaś zasmarkała jestem) kochałem się w „Źródle" Ingres'a (jeszcze „to-to", o Drias, stoi na biurku w Orlim Gnieździe; – no nie dąsać się, Drias!

Ano i, proszę, proszę! – zazdrość? – napisałem kiedyś o „wyłączności", że niby w Drias skłonność do niej wyczułem – to się Drias buńczuczyła! a teraz? –

(– biją w tej chwili dzwony we wsi; nie cierpię! nie mogę dzwonów! –)

(wiec za chwilę)

Ten bledziutki (modrawy) odcień sodomizmu u Ciebie jest zachwycający! (– też zapewne o tem nie wiesz!) – czy to jest jakaś anamnéza stepowo-pustynna, czy atawistyczna pamięć kultu zwierząt – ? – jakieś remanenty totemiczne (później symboliczne) – lew – orzeł – wilk – wielbłąd – (znalazłoby się zapewne więcej! –) – dalej postacie mitologiczne – pegaz – centaur – chimera – sfinks –

Wszystko to kołuje koło Ciebie, krąży, żarzy się – fosforyzuje (– tu widzę rozwiniętą aureolę – mandorlę – światło otaczające całą postać –) –: konfiguracja zodjakalna – o!: zwierzyniec!

Halo! – zapomniałem (– wtedy, gdy mówiłem o zmęczeniu –) dodać (o czem zresztą wiesz!) o bezprzykładnych zapaściach „dobrze myślącej prasy" na poniektóre moje książki; prasy, cenzury, związków rozmaitych; istotnie – dopomaga to walnie rozkrzewieniu się poczucia znużenia; walka z głupotą i małością (jedyne nieprzyzwoitości bliźnich!) jest beznadziejna, aż po owo powiedzenie Puszkina (teraz ja wyjeżdżam z Puszkinem!): „kto poznał człowieka nie może nim nie gardzić"; jest jeszcze inne powiedzenie (Casanowy): „majątkiem moim jest głupota moich bliźnich"; lecz robienie majątku to nie mój resort; nic mi więc z tego optymizmu genjalnego szantażysty!

W tej chwili interesuje mnie, stawiany mi, zarzut „panseksualizmu"; ach ci społecznikologowie bez przyrodniczej wiedzy (zawsze z Plechanowem na ustach!)! – Szanowni obywatele (i, niechże będzie, obywatelki!) wskażcież mi jedną dziedzinę sztuki – a to jest przecież najwyższa emanacja świadomości! – na naszym globie przynajmniej –), wskażcież mi, proszę, jedną dziedzinę sztuki, która nie zrodziła się wprost z płciowości (– tylko, kochani obywatele, płciowość to nie to, co wy myślicie

– no i zupełnie nie to co.... robicie!–); – pomińmy architekturę – bo to zbyt wyraźne, wszystko zresztą jest tu wyraźne! – lecz: malarstwo kwiatów (– roślina staje się cudownym malarzem w okresie, w którym gody swe obchodzi w oszałamiającym przepychu i rozrzutności! – muzyka: zaśpiew i zachwyt miłosny; – taniec: monolog gestyczny (djalog też) miłosnego napięcia!! – Ech! Drias!

No: nienagadanie!

Bajdurzę! – bo, no, Drias! – przecież tak bardzo, tak bardzo tęsknię! Strasznie!
(– lepiej o tem nie mówić!–)
Bajdurzę i dlatego, że niekończąca się litanja zwierzeń napadła mnie tej nocy, i poprzedniej; wyrzucie i zrozumienie, że trzeba, że muszę powiedzieć o sobie inaczej niż.... poprostu wyrównać tę pospolitą statystykę, że kobieta wie o mężczyźnie wszystko, a mężczyzna o kobiecie, tylko to, co ona chce, aby wiedział! – Wiec: chciałbym inaczej niż to „wszystko" co wiesz o mnie!
Lecz o tem później – szerzej – lub wcale –
Tutaj tylko maleńka (bardzo mi potrzebna) retrospekcja:
... list z Bukaresztu był elektryzujący – lecz choroba (jakie bolesna!) zdeprecjowała prąd....
... posłuchaj Drias! –: list „widzieć – słyszeć" leżał nieodpieczętowany (nie wiedziałem o jego istnieniu) w tece z listami; – a ja tyle ludzkiej przytomności ile narkotyków – pantopon, belladona; w sumie około 80iu zastrzyków; rentgen; krótkie fale; – męcząca pożądliwość; no: wyć!!
(– rzecz tu jeszcze jedna, epizod, fragment –: zawsze widziałem Ciebie z Twą mamą; wyraźna topografja mieszkania – nie w Alba Julja oczywiście, tę miejscowość od początku rozumiałem jako pocze-

Kalnię – nieco skosem pokój mały, przylegający do pokoju –; – często widziałem Twoje zachodzenie do pokoju mamy – nawet dochodziły mnie luźne zdania rozmów; – było to tak realna wizja – jak film! – później zorjentowałem się, że Twój system pracy wewnętrznej był (przeważnie podświadomy) rozmową z matką. Stąd ten narzucający mi się obraz –)

(– problem zastępstw, o czem wspominam wcale wyraziście, stwierdza dostatecznie moją orjentację; – nota bene „zastępstwa" takie (w czem zresztą spora porcja zakłamania) mogą trwać bardzo długo; to są uparte komplikacje; mogą trwać całe życie. Jeśli się kończą to nagle i katastrofalnie. Próg ten przeskakuje się w panice! –)

A list „widzieć-słyszeć" z 27 go listopada leżał w teczce, wciąż pęczniejącej; – jak długo? – nie wiem dokładnie – lecz gdzieś wgłąb połowy grudnia. – Dni za dniami – wszystkie chore. Nie! nie mogę jeszcze listów! – Wreszcie! – jeden, drugi, dziesiąty list – – Przeczytałem! – cała treść w nagłówku: „co teraz robić –?" – Jakaż niebywała konsekwencja! –: po długiem milczeniu naszem –: nagły krzyk z Golgoty! – Cóż za wymowa!! – Brzmienia były inne (nie mogę powiedzieć „obce"!) – więc, rzekłem: z „Ewangelji Adriany" – apokryf!

Aż czwartego maja: „Tak, to jest to imię!"

A milczenie – o! to milczenie to był groźny okres życia – dla nas obojga! Huragan przeciwieństw u Ciebie! – nagłe retrospekcje uczuciowe – napływ zmysłowości – równocześnie z tem depresja, wzrost i rozrost dysgustu, wyrażającego się w pobudliwości, łatwej irytacji, przynaglonego gniewu. – U mnie charakterystyczna samca ostrożność; próby „ratunku" zwraz z wmówioną pseudofilozofją –: nie pomagać ani jedną literą, ani szeptem „losowi".

A To przecież szło! (- niczem to Twoje „pogłębienie rewolucji"! -); organizm wiedział (bo zawsze wie!) wcześniej niż mózg, niż świadomość!
(- mózg-tłumacz-poliglota = portjer wielkiego hotelu! -)
Drias! - przypomnij, proszę, i odpomnij: wszakże i Twój organizm wiedział pierwej!
20go maja napisałaś (list z „rozśmianą fotografją"): - „i zaco mi to?!", „jest dobrze!", „Tak dobrze, że aż boli", i znów to: „ochwi!! - co robić?!"
Stwierdzenia potwierdziłam, na pytania odpowiedziałem!
Bilans sumaryczny: - powierzchnia, pod którą wre i płonie - prąd 330 S wolt!!
Tak to jest, o Drias, o Drias moja astralna, o Drias żywa - ta Drias-Muza, która od stóp do głów ma wszystko, co niewiasta mieć powinna!
Drias - Konieczność (- wynik sił działających poprzez dzieje ziemi i historję człowieka! -)
Wybacz Drias!
Nuże Cię i nękam listami - ale to właśnie Tasama Konieczność!
Drias - trzeba rozerwać rozmowę - list już musi odejść - godzina już 15ta 45 minut! Najwyższy czas!
O, Drias!
O, Drias moja!
O, Drias Jedyna!
O, Drias Wspaniała!
O, Drias Wytęskniona!

Doczekana Drias!
Stopy Twe na oczy
kładę - - słyszę w nich,
gdy do uszu je przytknę -
rytm wielu i tej jednej,
wiecznej, Driasdrogi!
Awi

4 lipca 1938. r
godzina 4ta rano –

—

... a dziś – na kanapie, tu u mnie, raniutko twa fotografja (ta głowa lwa) zesunęła się ku nogom i ja, wstając niechcący dotknęłam ją nogą (!!) – o Awi! mój! – prędko cofnęłam (przerażona!), lecz słyszałam jak mówiłeś .... więc zatrzymałam stopę (ze strachem!) przez sekundę na twojej głowie, Awi!!

Awi! Awi Jedyna mój!
Awi! Dzieńdobry! o, dzieńdobry –
Zerwałam się, aby napisać do Ciebie – powiedzieć, co dręczy. – O Awi – nie daje mi spokoju: 1) podróż Dunajem! (– o, Awi – przecież to trochę jakby... Nilem! – No i ta moja nieodporność na taką jazdę! Zadręczam się! Radź coś! – i 2) – to, że zwątpiłeś (bodaj na moment!) w to, że: „ze siebie"! – O, niedobrze, nie powinieneś był wątpić; no chyba sam widzisz, że tylko ze siebie! No – chyba!! – Inni wiedzą ze mnie.
No tak, mój mały, srebrny, jedyny – chłopcze!
—
Przecież sam, sam mówisz: „tak nie bywa", a, jeżeli bywa, to „raz na tysiąclecie" – no więc? – no Awi? – więc dlaczego „szał zazdrości" – ? –
Mój Jedyny, mój Awi! – Twoja droga, Awi, jest dla mnie przerażająca! – mówię „droga" mam na myśli ... wiesz co mam na myśli! – Wybacz, iż to mówię! – Nigdybym nie powiedziała: nie mam prawa ludzkiego-wewnętrznego! – lecz poruszyłeś złoża fatalne! – Jakżeż mi żyć tak – obok i w towarzystwie słów, które są jak piętno, piętno żarzące się, wypalone na mnie (!!) ... o tem – (o, daruj, o daruj, lecz zmusiłeś

mnie do powiedzenia, choć jestem, choć naprawdę jestem ponad!... o tych „kościach" (nawet!!!), że „dopóki szarzeć będą" — i „krzyczeć" (o! o! o!) będą „fosforycznie"... (o chwi, o chwi!) — o chwi! — no — pomyśl Jedyny! — tu już nie „szał" (z mej strony oczywiście!) — tu więc: ty, Jedyny, więcej niż „oręż" — tu, na tym odcinku — śmieć moja!!! — Tu: nie zbliżaj się Jedyny — i (nie, nie!) — tu już nic nie możesz... nawet Ty!!!

I tak z tym bólem, który „przeszył serce" — przyszłam do Ciebie. Z bólem, przez ból, i ponad! — I sam to widzisz! — I sam czytasz (i czytałeś) i wiesz, o chwi! — Wiesz, że mój ból (nie „szał", lecz właśnie ból) jest ostateczny, beznadziejny! — Bo te słowa przyszły do mnie właśnie!; to też napisałam w liście listopadowym: „czy pan nie przeszył —?" — o chwi! chwi! chwi!

I tak, o Jedyny, wszechwiedzący chwi — z tym „mieczem", który przeszył — przyszłam do Ciebie, bo większą od bólu jest radość miłowania mego! Radość, jasność, światłość! —

Tak, Jedyny!

I, chociaż wyryłeś, wyrzeźbiłeś te słowa straszne na jednym z progów moich, jak przestrogę — ja skupiam się w sobie, walczę i przeciskam, aby przejść, aby przekroczyć, aby unieść się „ponad"!

Wiesz i to! — Sam powiedziałeś: „i niech będzie, jak mówisz, o Drias — ponad wszystkiem, co było, jest i będzie!

I tu (właśnie tu!), Jedyny, — oczyszczenie, wyzwolenie, (i imię przecie nasze — nasze wielkie imię „..." — nazwałeś „wyzwoleniem", o Ty, o chwi Jedyny, niezrównany, wiedzący! —).

I tu — miejsce nasze, etap, na którym musiało nastąpić spotkanie; tu przestrzeń, po której wiedzie nas wicher, wyżyny, na których gnieździ się już tylko lęk! — lęk ów kosmiczny!

Tu już wielkość decz w piersiach zapiera!
— o Awi! więc cóż jeszcze? — mówiłeś „ukorzyć się" —
o Tak! — Uginają się kolana moje z miłowania
mego! — Miłuję!!
O, wierz!
Miłuję Cię! — Ponad światy i światy!
Niepojęte miłowanie!
Jak miłuję — wierz!
Sięgnąć wyżej — ponad miłowanie moje — nie jest danem
człowiekowi — zabiłoby go ciśnienie atmosfer — lub... brak
atmosfery!
Czy udźwigam? — czy dotrę? — czy jeszcze żyć potrafię —? —
I o tem, Awi, wierz również!
—
Maleje — jak odgalopowujący jeździec na rozległym stepie —
nagle i z sekundą każdą! — maleje, rozpływa się, zanika
we mnie wszystko! — To z przed lat, z przed roku, z przed
miesiąca, tygodnia, z przed wczoraj, z przed godziny —
wszystko! —
Lęk! — nie wolno mi się zawieść na sobie!
Awi!! — Nie wolno!!
Odchodzi, odeszło odemnie wszystko — zdarzenia i lu=
dzie, uczucia i myśli, przeszłość i dzień wczorajszy! —
wszystko!! — Pozostała światłość i radość bezgranicz-
nego umiłowania mego! — Żar nieustanny stopił
pamięć! Porodziłam siebie nanowo!
I nie jest już w niczyjej mocy — zmienić cośkolwiek!
— w niczyjej! — ani w Twojej, Awi! — Możesz nawet
iść dalej — bo przecież dążący jesteś — Ty z Twym wie=
czystym niepokojem — z pogotowiem skrzydeł! —
możesz odejść! (— straszne to, lecz tak jest!) — poza
mnie, lub obok mnie, pomimo mnie! — lecz na-
wet i to niczego nie zmieni! — Dla mnie: stało
się! — we mnie: dopełniło się! — ze mną: stało
się! — i mogę pozostać w jasności Twojej i mojej —
i nic mnie już dotknąć, skusić, zawieść nie zdo=
ła! — Za rozpalone spojrzeniem Twem chmury — mogę
zajść jak znużone słońce! — a gdy już i chmury zagas-

ną – nastanie noc nieprzejrzana; – Koniec świata to jest śmierć człowieka!
Więc? – nienadaremnie przecież zeszło na mnie modlenie się żarliwe, nowe i podniosłe! – Gdy, Awi, objawiłeś się we mnie – o Awi! – zabrzmiały we mnie słowa modlitwy Szymona-starca (– O, piękny i jedyny ojciec Twój znał tę modlitwę – Ty już nie! – jemubym zaśpiewała wersetu tego melodję cerkiewną – wspaniała!!) – „nynie odpuszczajeszy raba Twojeho, władyko – po hłahołu Twojemu s mirom, jako widiesta oczy moi spasienije Twoje" –
Tak-to i wciąż brzmiało we mnie! –
(– i, doprawdy Awi; nie łatwo mi mówić Tobie jak i co było wtedy, gdy o Tobie (– jeżeli o ten mój okres życia „przedhistoryczny" idzie –) nie wiedziałam. Myśle: nie było nic! – pustka?! – mgławica?! – nie wiem!!
Tak więc, widzisz, Awi mój, (– nienagadanie nasze! –) niema już miejsca na nic (– o, Awi, żeby go również nie było na litowanie się! – litowanie się jest lękiem przed samym sobą! –) – Tylko, o Jedyny! o Awi! – Tylko: miłość moja! – odwieczna i wierzysta – najczystsza! (– i – Awi! – boję się ciągle powiedzieć! –: nasza!! – może, Ty, Awi, powiesz –? –)
Jedyny! o Awi mój! – Awi, Awi – a ten strach, a ta myśl, że nie w Tobie, lecz we mnie tylko – zrodziło się i rozgorzało olśnienie –? – Ty, o, Ty Awi – nie rozświetlasz tej przestrzeni (– „czy pan nie przeczuł" –? –) – nie otwierasz jej przedemną; swym cieniem niejako zasłaniasz ją!
Nie wiem! – I niewiedza ta groźnieje! – I nie pytam o nic! – Bądź wola Twoja!
We mnie jest wszystko – i nic mnie już nie zatrzyma w locie – jest jakobym utraciła nogi stąpające po ziemi – nie mogę już nie lecieć! Na wieczysty trud lecenia zdana!
Mogę lecieć – lub umrzeć! – lecz i śmierć zdołam przemienić na radość – ostatnią!!

~~137~~
252 v

STUDNIA JA

O Nefret – czy dobrze zrozumiałam: ten „szał zazdrości" – – jeśli dobrze, no, to Ami – nie trzeba ani „szału" ani „zazdrości" – wyraźnie mówię: na Tym odcinku nie trzeba! (– o Ami – rozdrażniona jestem okropnie! –) No i Ami! – mówisz: „nie byłem świadkiem Twoim" – o, bezgraniczny Ami! – nie byłeś? – no, jeżeli nie byłeś (tak mówisz!) – to: poco ja wogóle żyję? poco żyłam? – poco rzucił mnie los (przypadek? konieczność?) – no, poco? – jeżeli nie Ciebie szukałam przez życie całe (a jakie ono było – wiesz!) – no to jaki jest wszechmierny sens? – Ami, Ami – Jedyny, Jedyny! – jakie, jakiemi słowami powiedzieć – ? – niema takich słów!!

Ami! – o, raduj się, o, raduj ze mną! – – –

W DOBROWLAŃSKIM FUTORZE

Połóż się jeszcze, Awi, na godzinę; – godzina ukoje-
nia! i oczekiwania! – i... przerażenia! – Cóż niosą
idące godziny –?–

—

Wczoraj czytałam ostatnie karty „W cieniu gór" – o Jedy-
ny! – tuliłam Olafa do siebie i – płakałam z nim – a
te bose, małe nóżki, co pobiegły za świetlaną pos-
tacią aż nad sam skraj wzburzonej rzeki – o Awi – ca-
łowałam je!
Nie mogę oderwać się od Ciebie – ale – odrywam się, aby
wziąść Twą głowę jedyną, umiłowaną – o, wtulić ją
w siebie, wkochać i wchłonąć srebrny dym Twych wło-
sów!

—

(– „czasownik"! – wiem już! –)

(– później! – w sześć godzin
po poprzedniem pisaniu! –)

O Awi! O Awi!! – Jedyny!
Są Twe listy: dwa!! – o Awi!!
Przeczytałem (?!) nie! – no, wiesz, jak! – dopiero póź-
niej – po ochłonięciu – nocą! –
Więc jakto? – nie było mego listu z drugiego? – nie
rozumiem! – No, a z reprodukcjami, polecony, par
avion, ekspresowy – kiedy nadszedł –?–
(– boję się, że i ten może się opóźnić! – a tu już
dni i godziny policzone (– tak się fatalnie napi-
sało! – mam na myśli, że lada dzień możesz
wyjechać z Dobrowlan!) jak go przyśpieszyć
niema już innych sposobów!! –)
Awi! – Jedyne Umiłowanie życia! – Awi! – dziś,
w poniedziałek, otrzymasz chyba dwa odrazy –
dwa, czy wiele? – przecież nie pamiętam już! – a
ten o „ewig Weibliche?" – ten już musi być! – proszę
napisz zaraz, o Awi – a ten o pojęciu Wielbła-
dów? – o! Awi!
(– zaraz to całe pisanie wysyłam! – napisz szczerze
o Twym pomyśle powieści w listach! Koniecznie!! –)
Jedyny mój! – Te płatki róży... zjadłam – inaczej nie

można kupić - ! - jeszcze mam smak w ustach ! o Ami ! ! -
(- dawno ! - wiem ! - miałam lat dziesięć, może jedenaście -
„Kochać się" we mnie chłopiec - ileż to on teraz ma lat ? -
wtedy miał szesnaście ! - - odkrywam prawdę gorzką pospolitych słów: „czas mieka" ! - - (a nawiasem mówiąc
w liceum - zeszłą zimą Książę, o Klarowym charakterze - kochało się we mnie Rilka dziewczynek - prawdziwe grenadierki
z pochodzenia, jedna bezgarbka) - no więc ten chłopiec - widziałam go w życiu jakoś trzy dni, zdaje mi się, nie więcej -
kupił i przesłał, jak przystało bezpowrotnie godziny, lecz
asocjacja ! - : miałam wtedy (wzięłam od mamy) perfumę
„białą różę" - wspaniałą ! - od owych dni nigdy nie zapomniałam tego zapachu ! (- mamą przy okazji, nieraz naprawdę wielkiej biedy ! - tej jednej przyjemności nie można
sobie nigdy odmówić (biedna, daleka mamo !) : białej
róży " : - i dziś to we mnie z wielką ostrością się ! - dziś ! -
(- później używałam innej perfumy, jeśli zechcesz, powiem
ci kiedyś -) a teraz tamto odrębne, jak powrót, jak na-
wrót jak rozpoczynanie ! - jak przekroczenie z pokoju
progu pod oparciem akacjowych liści ! - czy to mag-
ja Twych słów, Umiłowany ?, zresztą: Dziś różą
na ! - No Ami ! „no jak TAK można ! " -)
(- kilka słów z drugiej „Tajemnice Kobiety" - ciężkie
mi nie poplotkować (myśl: odpręż się !): nie dostrzegam
Kąpieli, choć może ciała jest nieco mało, brakuje
Maron - lecz czas poprostu nie mam, cały zalewa
mi korespondencja z całym światem (za i innelis-
ty wymagające odpowiedzi - te nazywają nas mrokiem,
kwiatem jak wdowy czarnego kota głaskanego pod
włos) - więc nie Maron ! - lecz mam przed
oblicze Kawki - straszne bebry się składają - i to
dwojga ! - no więc ustawiam sobie (mam taki
za leszczynami zakątek na podwórzu) w słońcu wan-
nę - i umiejscowiam atramy, pięć, sześć razy - szust do
wanny ! - no wbasznie ! - A z wiadomości lokalnych
(wciąż jeszcze plotkuję !) : niektórzy najgęstsze kupy wi-
dzą - w dniach wojennych - Teraz, o ciele jedyny, bez

wajgelji – no, bo – żar!! — — — — — — — 256.

— — — — — — — — — — —

Tak się boję, czy jaki list nie zaginął! – no, bo przecież na to są listy, aby Go doszły (och Ty! Go! – Awigo! Awiko!).

Awi Jedyny – jeżeli musisz wyjechać – czy coś w dalekich miastach załatwić – to proszę Cię, Awi Jedyny, – załatwiaj wszystko spokojnie (wybacz mi to, dla nas chyba najbardziej nieistotne słowo!) – niech nic z mej strony nie przeszkadza Ci, o Awi Jedyny; zaczekamy – do jakichś tam siedmiu tysięcy dni, dorzucimy jeszcze kilka! – cóż robić! – zaś mnie w razie czego (w razie potrzeby!) daj tylko znać – bodaj dwa słowa! – jeżeli bardzo nagle – to Telegram – dobrze? – Straszne to nie wiedzieć choćby przez jeden dzień, gdzie jesteś – o Awi! – Awi! – zawsze Tu jesteś, to prawda, u mnie i we mnie! – we mnie! we mnie! – Lecz... mimoto, raczej właśnie dlatego – napisz!

Awi! – Jedyny – Ty wiesz wszystko! – więc cóż mówić?! – Jedyny – tulę się do Ciebie, astronomie nieomylny, o Jedyny Awi mój! O Jedyny!!

Dziś

— 4 lipca – Alba Julia –
(– po południu nadszedł, nadleciał Twój List) (list nad listami! – jak wszystkie Twoje listy – lecz ten jeszcze bardziej „nad"! –)

—

Słyszałam!!!

—

Ja tak drżę, o Awi, ja nie mogę pisać – no sam widzisz – i czyjesz — — — — — — — — — — — — — — — —

O Awi! O Awi!!

Powiedziałeś!? – oooo!

Jedyny!

Upłynęło już pięć godzin – wybacz! – nie mogę na-

pisać –
Kilka słów – zdania bez związku – niszczę, palę!
Znaki, które napisałam w pierwszej chwili – nie do odcyfrowania – Awi!
Już kilka godzin minęło –
Nie mogę! Awi! nie mogę!
Piorun i błyskawica! Rażona jestem ostrem światłem!
Klęczę tu nieprzytomna przy tem słowie Twojem – porażającem!
Ja .... w ogniu, w płomieniach – oszołomiona!
Ja .... jutro napiszę!
Jutro!
A teraz – teraz – o! – idę do Ciebie!
Szłam – idę – dochodzę –
Awi – Kocham Cię!
Awi –
Awi – usłysz!! – : Kocham
Awi – o, zlituj się, Awi –
Ja pisać nie mogę!
O, Awi!
O, Jednorodny – o Awi –
O, zaczekaj – ! –
W Tobie – z Tobą – w Tobie – o! Awi! – i Ty we mnie!
Awi! – nie mogę – nie mogę – – niema słów – nie będzie!
A dziś rano! – i wczoraj już! – Słyszałam Cię – i bałam się wierzyć – niewierzyć nie mogłam –
Powtarzam z lękiem – : – Kocham ~~[illegible]~~!!!
Oooo! – Jutro napiszę – o! – nie mogę!
Jedenasta! Północ za godzinę – pora odjazdu pociągu pocztowego – – wrzucę te cienie słów! –
O, Awi!
Powiedziałeś!!!
Awi! Umiłowanie! Gromie! ~~Tuczo!!~~ Porażeniowy Awi!!!

Ręce tak drżą – ! – jakie pisać? – o, nie żądaj!! 258.

Drias

P. S.
Twoje, o mój Ewi Jedyny – listy – przynoszą chyba elfy dobrotliwe – gnowy, podziepki lub skrzaty, których tam w futorze dobrowlańskim musi być zatrzęsienie! – dochodzą (odpukać!) doskonale!
Lecz o moje niespokojna jestem! (– o, źle tak lubieć – sławę!) –
Ewi Jedyny – oby nie przepadły! – No i ten położony na ocembrowaniu studni – jak wiadro ku Twym ustom nachylone – „pij, owszem, i wielbłądy Twoje napoje"! – oby nie popadł w obce dłonie i w obce oczy!

D.

5. VII. 1938. r.
Dobrowlany

O, Drias moja! – Jest taksamo trzecia za minutę – o Drias senna – nie rozbudzaj się! – Cichutko usiądę przy Tobie na chwileczkę – – po włosach pogładzę – oczy upieszczę – o Drias Jedyna! – – śpij, śpij – bo potem taki, prawda, szum w głowie przez cały dzień!

O, Drias moja – Drias!
Zaraz (wczoraj) po wysłaniu listu – napadł mnie, osaczył, wtargnął rozpaczliwy, niewybredny smutek – znużenie, o, jakie!!
I tak to trwa – wieczór, noc, poranek – i dzisiaj też – i teraz – nieprzerwanie.

Obojętne mi jakie jest jego źródło; to bez znaczenia; - ostatecznie zawsze, dobrze się tylko skupić! - wiadomo skąd płyną na nas fale upośledzające! - Tak też i tym razem wiem! - Im bliżej mety naszej - tem cięższy i niebezpieczniejszy czeka nas odcinek drogi! - Przecież autentyczna istota smutku mieści się w zdaniu „duch silny ale ciało małe" - czyje (tym razem)? moje? Twoje? - To również nic nie waży! - Śmierć nasza w naszych leży rękach; Tasuma dla obojga nas!

—

No, Drias wspaniała - przecież ja nie mam prawa przyjść do Ciebie! Drias! - Tak bardzo zmęczony jestem!

Drias moja!

W chwilach takich - jakby je nazwać? - wyodrębniam? - odosobnieniem, poczuciem nieunikności? (gdy siły zewsząd napierające muszą wywołać spięcie katastrofalne) - w chwilach takich - patrzę ze wzgórza jak stary, wielowiekowy wąż - i widzę w omglonych dolinach krzątanie się ludzi - i - taki już inny wzrok! - nie odróżniam ich od mrówek; wydają się mi jednako gorliwi w niczem.

Patrzę w podola i w siebie - w jednym zwartym momencie rozumiem dogłębi to co się życiem zwie: - błysk świadomości (radości, złudzenia, cierpienia) - i obrót wielkiego koła zadjakalnego - i nieodgadła, cierpka prawda mijania (- istotnie: odgadła! - lecz lepiej nazwać to tajemnicą - by słabych nie dobijać, silnych nie osłabiać! -)

O, Drias moja!

Patrzę wdół i wgórę patrzę; za siebie i przed siebie; w moim płaskim tłie wyryta jest topografja tysiącleci - jedno za drugiem - linjami, pismem obrazowem, szyfrem wtajemniczonych, zwięzłym alfabetem prawodastw i tablic przykazaniowych, płomiennemi znakami deklaracji praw człowieka, równości, sprawiedliwości, wolności - tysiąclecia „przed" i „po" - - i widzę, jakże dokładnie! - iż są podobne do siebie, iż są tesame! - Widzę, więc wiem! - wiem, że w wieczystej

teraźniejszości zdrada jest nawet mijanie i zdrada jest wielkie „przed" i „po" —; — wtedy rozumiem tej radości bytowania człowieczego, którego aparat świadomościowy jest tego rodzaju, że wielkie wrażenia odbiera z opóźnieniem określonym czasu, potrzebnego, aby się właściwie uświadomiły; — pojmuję radość ustawionej, kadorowej przestrzeni — radość nieczasowej teraźniejszości; rozumiem i wiem, że człowiek nigdy jej nie zazna! — teraźniejszość ucieka przed człowiekiem!

Dziś!

Palmy wielkowiekowej wagi ze wzgórza i bokeje nad spłowiałą, w pyle umarłych pokoleń, jak w popiele, wygasłą lucyferycznością — sam zmierzch nie jest niczem innem (a to po Rilkem jego widzi) jak błyskiem lucyferycznej zdrady —

I mądrość na wadze wszechogarniającej — a w piersi serce gorące jak meteoryt z dzieciństwa spadły — i na wadze obojętność i pogarda dla ludzkości — rodzi się i Rzeczy pogarda z niemożności jakiegokolwiek działania; zrezygnować z wyjść!

I na wadze, o zimnym umyśle i gorącym sercu — miłość dla wszystkich ludzkich istot zrodzona z płynności i buntu lucyferycznego; i równą, zawsze wielką i delikatniejszą, czułą miłość dla najniższych istnień nieludzkich człowieka — zwierząt, oraz dla wyższych jestestw, żyjących z ziemi i z ziela — drzew i roślin wielkich — — —

cienie Lucyferydów –
O godzinie północnej asystuje wąż myślom i rozmowom tych jedynych (wyłącznych, niezastąpionych) – wielu ich jest? – – prześwietleni światłem magicznem – są srebrną chwilą – szmerem lśnienia – – są nocnymi genjuszami dobroci i smutku, wielkości i gniewu, ironji i samotności –
– oto ten pachnący żywicą i wiórami Stolarz z Nazaretu –
– oto ten, którego nazwa jest jak tęskliwe wołanie rozkochanego poety: Lao-Tse –
– oto ten uśmiechnięty szmer istnienia, wypatrujący w otchłaniach nicości – pierwszej gwiazdy – Książę Siddahrta –
– oto ten miłośnik idealnych form, których tylko projekcje na globie widzimy w najdoskonalszem odbiciu wąskobiodrego efeba – wielkiego mistrza uczeń wielki – Platon –
– oto ten wyniosły cień nieśmiertelnym bóstwom równy – Goethe –
I ilu jeszcze –? – kilku! //
Wszyscy o sobie wiedzą – bo wiedzą wszystko – wszystko co wiedzieć można –
A na równych prawach istnienia i wyświetlenia krążą wkoło węża lśniącego ~~jak~~ w świetle magicznym jak struga żywosrebrna – cienie tamtych cieni: – chudy marzyciel, rycerz bez skazy: Donkiszot; wiecznie doskonaleniem miotany przez dobro i zło: Faust; z grudka prochu (spalonego przez inkwizycje) ojca – na piersiach, przywracający śmiech życiu i trwogę niecącą w ponurych mózgach ortodoksyjnych: Dyl Sowizdrzał; i on, najrubaszniejszy kpiarz, pogodną chytrością obalający trony i kłamstwa – dobry wojak Szwejk; – i jeszcze, tak bardzo do węża przyznający się: Zarutustra –
Zebranie to – mowy, myśli i podsłuchy – trwa bardzo długo – tyle ile potrzebuje światło aby dotrzeć z księżyca na glob.

Potem, w okamgnieniu, zapada noc – a dzień następujący jest równy nocy; – pojawianie się tamtych jest jedyną miarą czasu, jaką kieruje się wąż – – –

O, Dias! Tak ciężko!
Więc – później! (– len w każdej sekundzie z Tobą!! –)

(zbliża się pośpiesznie)

– – przecież ze rozmowy z Tobą to całe moje życie, cała poezja moja – (– jeśli są tak bardzo nieporadne: wybacz Najdroższa! –)
W Tobie jest (jest) cud rozrostu – takie dotarcie wspaniałe! Ty! Odwaga! Upoić! – ogromniony jestem, olśniony! –
Dias!
Gdy się Tylko pojawi (– len nigdy! nigdy nie otwieraj mię mów, rzeby „Ona się nie martwiła" – no! Dias!!) jakaś najbledsza aluzja o zmartwieniach (jakie To zmartwienia?!) – no, o len co jest w życiu Twem codziennem i opanuje, przejmie – – cierpi i boleje! – Tutaj się po pokoju – Dias! – No, Dias najlepsza! – no Dias!? – Wiesz: gnoza w Tem jest! Wielka gnoza! – Krzyża dowiem z której strony ulicy! – Dias! – Są momenty, w których niepokój mój jest śmiertelny! – W Tej chwili jest względny spokój! – len jedno słowo Twe odsłony „ocalił" – i natychmiast powietrze drży gnozą!!
Dias!! – – –

nie niepokoiło" – słusznie! – bo nic nie może niepo=
kość – tak jak próżnia nie może się głosić –
(– niepokój jest w innej stronie! i Drias – nie
ukrywaj tego przed sobą!! – W sprawach takich nie=
ma niczego gorszego jak litowanie się, ból z czy=
jegoś (jednostronnego) cierpienia – – jeśli się nieopacznie
zejdzie na te bezdroża – wszelkiej fatalności rozwarta
brama! – Bacz, Drias!! – – – – – –
– – – – – – – – –
Nie potrafię teraz pisać! Błądzę poomacku!
Więc tylko wersetowo (surycznie) –:
– pozwólcie przez udręki wszelkie – czekać! – Pozwólcie! Każcie!! –
człowiekowi czekać, aż z otchłani wieków wyłoni się mi=
łość – ta, co zdoła sprawić (i ona jedna!) – że dwie półistoty
staną się pełnią!
(– od dawna bawi mnie traktowanie półistot ludzkich, jako
jednostki samodzielne! –)
Więc: bądź błogosławiona, Drias, któraś jest!
–
Drias! – stało się! – zdarzenie przerażająco wielkie! – jedno
słowo zadźwięczało – jak kula – uderzyło w czoło – i odpo=
wiedziały struny w nas utajone!
Pędzi nas wiatr kosmiczny ku sobie jak dwa płomienie
nad bagnami.
–
Drias! – Kocham Cię ponadludzko!
Tobą i w Tobie żyję!
W nagrzaniu południowem Twego zjawienia – zaczynam
istnieć!
Nie jesteś „jedyną niewiastą" – jesteś pierwszą niewiastą –
a przez to dopiero: jedyną!
(– tragedja przemienia się w hymn! –)
(– co było męką – staje się radością! –)
–
Zważ, Drias! – jeśli to (no, wiesz!) jest w Tobie (a przecież
to nawet fizjologicznie dla niewiasty, jako organizmu, ja=
ko przyrody, istotniejsza, może najistotniejsza?, sprawa)
niczem (bo dziś jest niczem!) – to dla mnie złudy (jak
„niegdyśniejsze śniegi") stopniały – rozwiały się jak strzępki
mgły o czerwcowym świcie!

Dlatego mówię: cudelki dzień!
Zresztą <u>To</u> jest tylko <u>raz</u> warine – i wtedy już na wieki – a
To wtedy gdy jest Romantyką, życzeniem, ogniem, jed-
nością i dążeniem do doskonałości –
Oto: takie <u>To</u> jest wbasinie niedostępne miljonom jes-
testw i tysiącleciom
(– oho-ho! – „pociąg"! – To tak jak „Talent"?: zero!! – co Tu
dużo mówić! – <u>jeden</u> jest we wszystkim sens świado-
mości: dojrzeć! – i <u>tylko</u> ta skala! – wtedy wszystko jest
na miarę najwyższą! – o cenę innych szkoda słów! –)
Jak, o Dias, <u>taka</u> miłość się spełnia i wypełnia – tego
nie wiem Ty i ja też nie wiem – bo tego nie można
<u>wiedzieć</u>, dotrzeć jedynie można! – Jak miłość rozpro-
szenia organizm, na ile jest funkcjonalna, życio-
dajna, twórcza? – tego już tatwiej się domyśleć – i
sztuką zmierzyć!

—

No, i proszę! – wykrzesił już raz na zawsze to zdanie: „nie
zbliżaj się Jedynej (nie, nie!) – tu już nic nie mówię... na-
wet Ty!!!" – wykrzesił! – zdanie to wczoraj jeszcze mogło być
w Tobie straszne – ten między wczoraj a dziś legło już dwa-
dzieścia cztery wieczności! – a każdy dzień winien być (zo i
umrzeć!) nowym stopniem na drodze nowej (dalszej) świa-
domości! – Tylko nie ustawać! –
(– stopnie, Dias! – progi! – zwał, Dias! –)

— —

W tej chwili (i w każdej chwili) największą zdobyczą – to
wbasinie to, co jeszcze „ciężkich chwil" – niezmiennie do-
kuma aktualność! – Tu wbasinie trzeba się koncentrować wprost
rozpaczliwie! – Dias! – ciągle, bez przerwy z Tobą jestem –
o każdej porze – najgorliwiej, najpilniej – i tak aż ekstazy
ero jak tylko mogę i promieniowaniem można! – Dzi-
as! – niech aż najmocniejszej będzie! – Dias moja! – Twoim
ty w Sobie prawdziwie – czuję Twą myśl jakoby Kom-
promisową! – O, Dias! – To najgorsze!! – Współczucie
i chęć Kompromisu to wcielenie nad wszelki wyraz
niebezpieczna! — — — — — — — — — — — — — — — — —

Lada dzień (o, jak najprędzej! jak najprędzej! – oby jeszcze zdążyć przed zamknięciem rampy!!), gdy tylko konkretne dojdą mnie dane (z ambasady zwłaszcza, no bo wciąż jeszcze jestem związany!), napiszę o „planie"!
(– a cóż za plan?! – Pobyć z sobą – nienadogadać się – o, Drias! – „widzieć i słyszeć" – o, Drias! – szaleństwa, kwitnienie! – aż ciężko i duszno od przepychu kwiatów; aż przytłaczają! –)
(– droga wodna, oczywiście, odpada! –)

Drias Umiłowana! – muszę już na dziś oderwać się od Ciebie („ooo"!); – no, a gdy zawsze i wszędzie z Tobą.... no to i.... no to i.... przy Tej wannie! – Tylko, że to tak bez zwajgelji – no to Drias odpędzi... lecz może przecież nie – ? – może przecież?... Drias! – no cóż za opętanie! – jakież opętanie! – pomyśleć, że mógłbym być tą wodą, w którą zstępujesz!!
Drias!
Całuję nożęta Twe!

Drias! – że „z Ciebie wiedzą" – ? – o! jeszcze gorzej! – więc aż tak?!!

Piję, Drias ze źródła
żywota! –
Spragniony, pustynią
znużony
Awi

5 lipca 1939 r.
Alba Julja – o świcie!

Awi! – przyjdziesz dziś późnym wieczorem! – o! – płaczę z tęsknoty mej okrutnej! – o Awi! o Awi!! Umrę bez Ciebie!! – och, nie mogę bez Ciebie żyć! nie chcę!! nie będę!!
Wyślę expres, bo może

we czwartek już Ciebie
nie będzie w Dobrowlanach!

O Awi, Awiko, Awioli!
Czy to było – wczoraj –?–
Czy to noc minęła –?–
Nie wiem nic: czas się zatrzymał i przestrzeń zamar-
ła!
Czy to był sen? – śnienie? – wizja? – halucynacja? – o
nie! o nie!! – To był Twój głos, o Awi! o, słyszałam!!
– Sły – sza – łam!
(– a brzmiał już w niedzielę u mnie – tu, o tak,
Jedyny, tak! – W niedzielę, gdy powiedziałeś –!– z lę-
kiem, wielkim lękiem – powtarzałam sobie i Tobie....
bo – razem mówiliśmy – Awioli! –)
O, Awi! – O, Jednorodny mój Awi! – razem powiedzie-
liśmy: trzeciego lipca 1938. r. – a widziałam (dokona-
ło się!) czwartego!
O, Awi! – przekreśliłeś „urzędową" datę (wszakże wiesz
jaką!) – o Awiko – Awioli –
Jakże mi teraz, jak powiedzieć Tobie, wieczności Ty
moja – miłości!! – Jak –?–
o Awi! – Kocham!!!
I – wypowiedzieć nawet nie mogę: zamieram w Trwodze jaś-
niejącej – światłością aż bezbarwną! – nieskończoność!!
Zatrzymuje się myśl, zamiera życie – rozpada się słowo –
rozprasza się – znika!
I jest tylko światłość miłowania mego i Twego – i
tylko płomień miłości naszej – odwiecznej, jednej, je-
dynej – i tylko naszej, wielkiej – ponad światem! – W nas,
i ponad nami – dookoła – atmosferyczna
Awi – trwoga, jak chore serce, bije w Tem słowie!
(– i z zewnątrz groza weń bije – a przecież nie mówi-
liśmy nikomu! – lecz drży to w atmosferze, faluje, toczy
się jak grzmot poprzez widnokrąg i wysokie niebo! –)

Wyświetla się pod skośny zachód słońca ocembrowanie

słudni: źródło żywota!
Wędrowcze znużony poniewierką pustynną! – rzekłeś: – nie piłem nigdy, łaknę!
Wędrowcze! – i ja nie piłam nigdy! – a nawet tak jak Ty, bez doznania, nie piłam nigdy! – nie było źródła!
Wszakże i ja przyszłam, z przeciwnej strony idąca, znużona i kamieniowana – bardzo pragnąca wody i łaski żywota! –
Gdy się spotkamy, rzeknę: pij! i wielbłądy Twoje napoję – i sama pić będę!
Nigdy usta moje nie piły, o Awi! – O, wierzaj, Awi, z podniecenia mego mówię – czyste są moje słowa! – spalone pustynnym wiatrem, spękane żarem są moje słowa – czyste!
I – raz w życiu – myślałam – że może – że przecież – że pochylę się nad źródłem – i napoję spragnioną wnętrzności, że zwilżę wargi wodą żywota!
Przezwyciężenie siebie! – pochyliłam się – już przy ustach moich było źródło – i podźwignęłam się znów – bo to nie było źródło żywota!
Taka Tu jest prawda moja i Twoja – nasza prawda! – łaknący – nie piliśmy! – szukaliśmy naszego źródła!
O, Awi – nigdy już więcej nie szukaj innej nazwy (– Ty, o Awi, lubiący jak bóstwa i jak człowiek pierwotny – dać wszystkiemu swoją nazwę, nowe miano, wtajemniczone ~~słowo~~ imię! –), o Awi nigdy już innej nazwy! – ani Ty, ani ja! – niema innej! – Ty – źródło życia wielkiego, najtrudniejszego życia! – Awi jednorodny mój! – no jak? – no jak Ci mam wyrazić, to wyrazić! – niemocnem, bezsilnem słowem mojem?: – o Ty, miłości moja?! wieczności?! – O, Awi, Ty wielki i piękny! – Ty nadgwiezdny, potężny – Ty lwie, Ty Prometeuszu! Ty łanie! – Wilku mój stepowy! Srebrzysty i białozłoty Awiko! – Ty sam znasz słowa ozdrowieńcze i odradzające – oczyszczające, czarodziejskie

słowa-zaklęcia; siły magiczne!
Sam, Awi, jesteś prawdą, pięknem, wiecznością i miłością! –
Nie szukajże Ty, poszukiwaczu skarbów, o Jedyny, u mnie słów! – chociaż bowiem podnoszę je z głębin mej istoty – nie mam potęgi dostatecznej – daru zaklinania – boski Awi –! – Cieniem Twoim zaledwie jestem – cieniem wielkości i wieczności Twojej – ja w Tobie, przy Tobie i z Tobą zawsze!! – lecz: najpierw Ty – a ja po Tobie, z Ciebie – o Jedyny mój!
Lecz, jeżeli mówisz, że przedemną „korzysz się jak przed genjuszem" – ?! – O! straszliwe słowa! – o, lęk mój, przerażenie – Awi!! – jeżeli Ty tak mówisz, o Jedyny! – niechajże będzie według słowa Twego: – i ja, Dziad opętana, korzę się przed Tobą, i ja chylę się i klęczę (zawsze powtarzać muszę: „uginają się kolana moje" – o, same się uginają!! – z miłowania mego" –! –) – przed Tobą – i czekam, aż podniesiesz mnie ku sobie – ~~[illegible]~~
I teraz – w tej chwili – o Awi! – oto tu przedemną – fotografja Twa (ta ze Srebrzyńskim) – no to ja przecież tylko tak całuję! – tylko tak? – inaczej też! – no przecież wiesz, Awi, no wiesz przecie! – i prawie te ręce Twe, o Awi!
I jak długo, dobra magjo moja, będę jeszcze czekała – o Awi! – niecierpliwe jest serce moje! – – Wszakże wiedz! – dziś rzucę wszystko – gdy zaklęcie Twe usłyszę – i pójdę ku Tobie – do Ciebie pójdę – zostawię wszystko i nie obejrzę się za siebie!! – dni w chwili przekroczenia progu, dni nigdy!
Awi! – no więc jak? –
O, Awi!
Ja nie mogę i nie chcę i nie potrafię tak dłużej – – tak nie wolno nam! – Awi! – Ty wiesz i ja wiem, że nie wolno!!
Awi – no przecież! – nie trzeba czekać! – do sierpnia? –
O, Awi – to musi być wcześniej! – To musi być tak jak:

pożar! pogoń! ucieczka poza siedem gór i siedem rzek! –
płonące przepaście pomiędzy nami i wszelkim progiem
niewoli, opuszczenia, złudy, opętania!! – Gorejące lasy! –
Pańszczyzny wybuchających wulkanów! – W pożodze!!
w opadzie gwiazd – w zalewie meteorów! – Morza
wzburzone – między wczoraj i dziś!! – – – – –
– – – – – – – – – – – –
(– od 16go – to chyba, że spotkamy się na kilka dni – na
pięć sześć dni – no, bo jeżeli „wybór dni należy do
mnie" – o Awi przyrodniczy! – to (no, Awi! – „jak tak
można") – po dwudziestym – niedobre dla mnie; – chyba
już przed pierwszym sierpnia? – – i gdzie?! – Twe słowo
zadecyduje! –) – – – – – – – – – –
– – – – – – – – – – – –
Wybacz, Awi, myśl odprysnęła! –
Już wraca!
Awi! – Miłości moja! – Ubiegła niedziela nasza stała
się symbolem „życia ofiarowanego"; – o, Awi Jedyny! –
– jakże to wziąść, jakże przyjąć?! – O, wiem jak! – prze=
cież swoje oddaję wzamian – Tobie, Awi! – Jednemu, Je=
dynemu, niepodzielnie na wieki wieków!
Awi!
Jedyny, Umiłowany! – Awigołębiu świetlisty! – Awi –
promieniu najdalszej gwiazdy, przerywający lodo=
wate przestrzenie! Awi! – bierzesz życie moje, myśli
i czucia, i płeć moją bierzesz? – i mnie: miłość mo=
ją i Twoja –? – Bierz, Awi – i ja biorę Ciebie i wszystko,
co Twoje i w Tobie – w siebie!
Ja – Ty – odnalezione: my! – Święte jest przymierze
nasze! – Żegadłem zorzanem pieczętuje nas! – ogniem
wiecznym: miłością! – Na wieczność i wielkość
skazuje nas miłość nasza!!
Awi! – skrzydła Twoje rozwijaj, Lwie Kosmiczny,
odwieczny, wielki, wieczysty!
Awi! – Skrzydła Twoje rozwijaj!
Leśmy!

Dwa ognie! dwa pożary! dwie wieczności! –
Krzew gorejący – miłość nasza!
Słup ognisty – miłość nasza!
Lećmy!!

Jedyny! – Umiłowanie moje bolesne i radosne! – otchłanne! – Zatracenie odnalezione moje!
Wieczności!
Miłości!
Na początku była miłość – później myśl (mądrość!) – później słowo! – Miłość: das ewig Weibliche!
Jesteśmy! — — — — — — — — — —

Awi! – „Goethe Słowiański" – Tak Cię nazwano z tej „orbity", z której przeczuwałeś „trzęsienie ziemi"; – jak, że, Awi, trafnie!! – Sejsmografie! – – A jeśli wszystkich nas trzęsienie ziemi ogarnie?! – Awi?! – Trwoga nie opuszcza mnie nigdy! – ściga mnie nawet tu – w gąszcz moich słów! – w ostęp uczucia mego! – jak przekleństwo! – bo to, Awi jest przekleństwo!! – straszne – do siódmego pokolenia!! – Czarne chmury! czarne chmury od Jass! – Ratuj – Awi!!! – –

Awi!
Ogarnij mnie Lwie skrzydłami! – Trzymaj mnie mocno! o, trzymaj! – Skrzydła Twoje: moc, wielkość, wyzwolenie, miłość!!
Umiłowany!!
o Jedyny!!

Piszę – a we mnie prośba cicha: „daruj mi tę ulogość niedołężną słowa! – No skądże mi? – nawet już nie tłumaczę się tem, że to język „nie od kolebki" – nie! – Niema bowiem w mowie ludzkiej wyrazów i określeń na niepojęte zdarzenie!
Ty, Awi, Ty jesteś potęgą (– o lęk mój – ! –) – Ty jeden to posiadasz: wypowiedzenie! – Ty rzucasz słowa-pociski płomienne! –
Wybacz mi Awi! –

Już całkiem będzie „dobre" – jeżeli Twoja myśl zapłodni.
To wszystko!
–
Ewi – Jeszcze – o, jeszcze nieludzko! – żyję, dwoje, pisze – i teraz tu pisze – a Jeszkuda poziera mnie i Trawi!
Jeszkuda? – radość? –
Obżera mi oczy w samotności mojej!
Ewi – o, ratuj się, Ewi-ko!
Przyjdziem dziś – przyjdziem późnym wieczorem – o, chwil-czkam!!!
Ewi! – gdzie? Kiedy? – zawoła, a przyjdę ja! – przyle-ce! światłem mi zajaśnij!!
Ewi! – pamiętaj! dziś wieczorem!
Ewi! – o świecie lepszy, Ewi, o, lepszy!! – Co tu i mó-wić?! – : zawsze jesteś, odkąd jesteś – –
–
Ewi! – przybliż – nachyl ku mnie głowę promien-no-srebrzystą; – bliżej, o, jeszcze bliżej! – o, tak – – i – obejmij mnie całą – o! Ewi!! – obejmij mnie raz jeszcze wcześniej – ogarnij! – o tak, tak! – – Ewia: Tam ci coś brakowało – – a teraz mówić nie mogę – tchu mi brak – – przytłoczyło życie – zatrzymało się na samej granicy swej – – o – tak, tak, tak bezbrzeżnie z Tobą – w Tobie – Tobą! – – –

wam w pośpiechu listy - o Oteliawi -- no to przecież jeszcze
ten i ów czegoś potrzebuje odemnie -- pytają - szukają -
dręczą! -
(- a „reszta", ta legalno-legitymacyjna reszta, ~~okropnie~~ beznadziejnie
bałaganiarska - coś okropnego! - we wszystkiem!! - nie:
porządek dookoła - w szafach, w mieszkaniu, w bibljotece! - nieporządek życia, czynności wszelkiej, moralności -- przerażające!! -)
No więc - tylko tyle!
(- wszystko strasznie męczące, ciężkie, obce -! - cóż robić!! - dociągnę, chwi - dociągnę! - byle nie długo - bo chwi!! .... -)

Śpieszę - chcę wysłać list!
O, Jedyny! - więc nigdy już tak nie myśl o mnie! -
nie wolno! - U mnie nawet cień, cień! najdalszy
cień „czegoś podobnego" - istnieć nie może!!
(- i, żebyś wiedział: tylko o świcie bez wajgelji - nigdy w ciągu dnia -- w domu lubię sukienki „szybko zamykające się" - nie szlafroczki, lecz w rodzaju...
no - zobaczysz!

Pamiętaj, Awi, pióra są moje - skrzydła moje -
krew moja! -
I to pamiętaj: „- jeżeli zapomnę o Tobie, o Jeruzalem - niechaj uschnie prawica moja!"
Tak jest, i tak ma być!
Lecz jak mogłeś, Lwie mój nad życie umiłowany -
jak mogłeś tak pomyśleć?!!
(- no przecież, Awi, i ja do obłędu zazdrosna jestem o
ciebie! - lecz ... mnie ... nie wolno ... prawa nie mam
... tłumię w sobie .... a przecież: do szału!! -)

Już! już! - Jeszcze tylko kilka słów chciałam o samolemnictwie! - to istotnie: zdumiewające!
I, Awi, (muszę to powiedzieć!) ... o naszem dziecku (syn olśnienia i światłości, źródło żywota!!) - jedno narazie:

– poddałabym się każdej męce, wzięłabym na siebie cierpienie wszelkie – gdyby danem mi było...
(– nie mogę, nie mogę pisać – serce w bólu zamało –)
(– przerywam – – na sekundę! –)
Ewi! – z radością zapłaciłabym życiem!
O jakże los, okrutny los – miłosierny dla mnie!!

—

„Ani słowa więcej".

—

Ewi! pytasz: „czy Tobie (mnie) dobrze ze mną (z Tobą)" – ?
o mały mój, a tak wielki Ewi! – Ty wiesz, jak miłuję Ciebie! – W Sobie szukaj odpowiedzi!!

—

Muszę już kończyć; – zmęczyłam Cię dostatecznie, a i na pocztę czas najwyższy! –
No na chwilę jeszcze!!
Ewi, Ewiko – daj głowę srebrzystą – wielkość swą i jasność – daj mi! – Siebie, daj mi siebie – bo miłuję Cię nad życie! – Daj siebie, Ewi! – – – O, biorę Ciebie! – O, wchłaniam Ciebie! – – O, zamieram i żyję w Tobie nanowo – o Ewi – o Ewi! – Wieczór się zbliża – – serce się ściska boleśnie –: dlaczego, dlaczego Ciebie niema?! – i tęsknota moja tylko i tylko miłość moja!
Ewi! – Przyjdź już! – Przyjdź! – Bądź! – Stań się we mnie! – i wypij mnie!! – i znów się napełnię!! – Ewi! – – boli we mnie wszystko! – z bezmiernej tęsknoty mojej! – jak ziemia pustynna spragniona Ciebie! – czekam – czekam – czekam –

Drias

P. S.
Alba Julja
dnia 3 go lipca
1938. r.

Zaświadczenie

Niniejszem zaświadczam, że ja Adriana Brasow-Awinari – dnia 3 go lipca 1938 go r. – tu w Alba Julja nad rzeką Maros – pisałam (o godzinie i minucie napewno tej samej, co była i na zegarze w Dobrowlańskim Futorze) – pisałam (– do pana Oktawiana Titesu, oczywiście) o „jedyństwie"

(problem jedności) – jako o najwyższym, czystowym sensie życia i wszechświata, – i że wtedy właśnie, gdy cytowałam: „das ewig Weibliche" – Awi, pisząc tosamo (o „jedności") powiedział: „Faust". – I więcej! –: gdy ja, Adriana Brasow Awinari (w tymże samym liście!) pisałam o duchu-gołębicy (nie gołębiu!) – Awiko mówił wtedy (a to tam – w Dobrowlanach!): – „zstąp gołębico"! –

Więc zaświadczam to – nie dla nas Drias-Awi (bo nam nie trzeba zaświadczenia; my: wiemy!), lecz ku wiecznej pamięci i nauce, jako-że to sprawy „o których nie śniło się filozofom"; lecz: nam się śniło! – i objawiło! – nam: miłości naszej, jednojedynej, odwiecznej, niepodzielnej.

Zaświadczenie to – bardzo nie prawnicze w formie, lecz w treści zgodne z prawem najwyższem – własnym moim podpisem pieczętuję – i wzywam Awi, aby i on to podpisał znakiem lwa uskrzydlonego

Adriana Brasow Awinari

(L. S.)

Driawi

C. d. – 5 lipca (popołudniu piąta, czy może szósta godzina; nie wiem)
– nadszedł list od Ciebie!
(całkiem już nawiasem! –: potrzebny mi monogram na torebkę; pierwszy raz; ale to musi być Twój!) –

Awi! Awi! Odnalezienie moje!
Nadszedł Twój list – niespodzianie! (– myślałam, że jutro!) – o Awi! o Jedyny! – Dziękuję! – i, zanim Ci odpowiem, jedno chcę – bo może zapomnę – (tyle myśli gubi się, tyle uczuć ulatnia się w nawale straszliwej, w lawinie ciągłych zdarzeń!) – – –
(– i ta dwoistość przerażająca! – Zabierz mnie lub zabij – nie mogę dłużej!! – Eli, Eli lamasabachtani!! –)

— zapomniałam, co chciałam powiedzieć!
— może później! —

Powtórnie wchłonęłam list! — Ratujesz mnie, Awi, od śmierci głodowej!
O, ten Twój list! — otchłań i wielkość! — Ciemno mi w oczach Awi! — Jasność Twoja oślepia mnie! — Tchu złapać nie mogę! — Pędzimy — lecimy — — czyż można wyżej? dalej? — Awi! sił mi brak! — oddechu!!
(— nie jestem godna Ciebie —)
Awi! trzymaj mnie mocno! — mocniej, Awi mój!! — — ogarnij mnie skrzydłami (struchlała jestem!) — ogrzej, ogrzej oddechem gorącym (zmarznięta jestem!) —
Zamieram w mrocie i w skwarze! Awi! — boli i jęczy we mnie wszystko! — Awi! — jak Ty mówisz? — jak czujesz? — jak myślisz? — patrzysz? — widzisz? — widzisz i wiesz zanim wiesz" —
Rób ze mną co chcesz!! — co chcesz, i jak, i kiedy, i gdzie — o Awi mój miłosierny!
Jakże mi żyć bez Ciebie? — z Tobą i w Tobie — tu, zdaleka —? —
Pozwól mi już być!
Pozwól, o Awi!
Sił mi brak — i Tchu! i Tchu!!
Mówisz: „bizancjum-duszne" — no pewnie! no pewnie — więc — jakie?! —
Gdzie powietrze dla Ciebie? — przejrzyste powietrze szczytów —? —
O jak się, Awi, lękam! — i znów! i znów! — To przerażenie!! —
Napisałeś, że jestem, powietrzem, atmosferą — — lecz strach, czy jestem? — czy będę? — czy zdołam — — czy nie zatrute to powietrze? — co wiesz? jak wiesz? —
Przerażenie!
Niepojęcie, nieograniczenie wielki jesteś, Awi! — no to i koniecznie, Awi, bądź na mnie, wspomagaj, ratuj —

czy wytrzymam?! – czy nie zmaleję w Tobie tak... iż...
To będzie moją – – moim końcem! – I mnie będzie dobrze z Twem imieniem na ustach – –
Lecz Ty? – o Chwi! – o Ciebie tylko Trwożę się!

—

Twój list poraził mnie! – jak każdy zresztą! – jak każde słowo Twe – myśl – ułamek myśli –
Twój list poraził mnie i olśnił – zachwycił i przeraził!
Wspaniały, wielki, największy – – a ja? – no cóż?! –:
Taka jaka Ty zechcesz, abym była! – Jak Ty zechcesz, Jedyny!

—

Mój Chwi! – wysłałam expreś przed czwartą (nie wiem czy nie wyjedziesz siódmego, więc śpieszyłam!) – a teraz znów dalej i dalej – piszę – żeby: w odurzeniu! w oszołomieniu! w niemyśleniu o mrokach i przeklętych wirach! – ręka boli, – głupstwo! –
Tyle jeszcze trzeba mi powiedzieć!
O, nienagadanie – Chwi!
I znów otworzyłeś zamknięte karte „Księgi milczenia" – wielkiego milczenia! – Palimpsest! – historja listu: „widzieć i słyszeć" –
(– sądzę, że warto też może było i mnie wtedy widzieć! – o, i słyszeć! – może i warto było! –)
Słowa: Ili, Ili – „Krzyk z Golgoty" (jak to określiłeś arcysłusznie!) – zrodził się nie wtedy, gdy Cię doleciał, lecz wtedy właśnie, gdy czytałam Twe książki listopadowe – gdy to ten list „widzieć i słyszeć" pisałam (a ileż stronic ledwoczytelnych, płomiennych i czerwonych od pożaru zniszczyć wtedy trzeba było!! – Bo, widzisz, Chwi, – rozpacz była! – rozpacz, męka przerażająca, o Chwi! –)
I krzyczał we mnie w tamtych dniach głos wielki, w brzmieniu dla Ciebie nie obcem – lecz innem! – Zapalał się, jak światło neonowe! – i płonął, i gorzał, i krzyczał! – Nie milczał nigdy (choć stłumiony!) – aż wyrwał się! wyzwolił! wyswobodził! – i uleciał ku Tobie w szumie i skrach!
Usłyszałeś!

Nie odrazu? – o! – nie pomyśl ani sekundy! – o! idź sama! – idź sama: jeżeli to Ty jesteś – dojdzie!!
Tak lubo!? – Ami! – czy naprawdę to lubo „spojrzeć mi-
ć? – całować? – razówka? – próba? –
Ami – no powiedz jeszcze raz! – powiedz mi jeszcze, jakie
lubo to miłość Twoja – tak dla mnie dziwnie, że –
kto ma? – czy nie będzie się w niem nieodwzajemności!!
—
No pewnie! – chowałam i ja, Niemowlę mówi, fotografię Two-
ja, i fotografię Orlego Gniazda – i listy i książki Twoje –
daleko, obojętko! – „Nie! nie spojrzę na Ciebie za nic!“ –
nie! – nie popatrzę!! – Ty napewno o mnie nigdy nie
pomyślisz! – Skądże! Śmiesznie nawet! – Więc nie bo-
ję się – o, jakie Ruiso! – o, bodaj zerknąć, bodaj na se-
kundę, na dobranoc“ – o Ami! – I – (czy mogło być ina-
czej?) – wyjaśniałam (mnie samą sobie wykręcając) i
wpatrywałam się długo – w zachmurzenie (zbawienne!), w
zadnie! – Widziałam i pożegnałam dobroć Twoją – to
„dobroć straszliwą“!
Kiedyż to było? – wtedy – wtedy (– listopad napewno! –),
gdy przecież nie wyjaśniłeś o mnie (napewno, Ami, nie
wyjaśniłeś!) –
I – (czy mogło być inaczej?) wcałowałam się w Cie-
bie raz pierwszy! – o Ami! – – a potem? – no tak! by-
łam (nieszczęśliwa!) Teodorą – mnie i byłam, zapomniałam
bliźko – mówili: to Tuna z Orlego Gniazda! –)
A potem? – „i wielbłądy Twoje napoję“ – !
(– straszne mnie To w Tej chwili śmieszy, wzruszenia –
cho „nie przecież taka wzniosła“ – o Ami! – i w tej chwi-
li – otrzepnie się śmiejąc z tych – wielbłądów – jak one
z Komicznej Operetki wyciągają szyje! (– pewne ruchy czy
gesty ukradkiem – są naprawdę humorystyczne –) – wie
rozśmieszam się i rozśmieszam! – o Ami! – chciałabym Twoi
śmiech słyszeć! – widzę ją, jak się Twe oczy śmie-
ją! –
A później (czy raczej: Kiedyindziej) znów „gniewałam
się“ – Kłóciłam się, że Tyle całowało – i Tyle całowałeś! –
a ja przecież (mówiłam sobie) nie całowałam i nie umiem
nawet – i nie umiem nawet – i nie – – Tyl-

Ku Ciebie – i tylko na fotografji Ciebie!!
Tak czytam Ci z Twoich Twarzy, która mi się objawia
(cudny jeszcze bez Ewy!) –
Ah – z biegiem każdych dni – przybywa pora godziny
poranej: 4tej godziny! – Zdawała się, wiadomo, by obyczaju (o radości bolesna!) Twego listu z Zakopanego: –
„odczytywałem – z pamięci – z Pana „Hermany" do 4tej
rano" – Cóż noc? cóż noc ze mną?! – o Ewi!! – gdybyś Ty wiedział, o Jedyny! – szalona to była noc – ta:
ciej to godzina 4ta – i następna 4ta – i znów następna – wciąż! wciąż!! –
Zanabeś przebywał ze mną, u mnie, we mnie! – Już
wtedy z Zakopanego (prawie) stąd – jak teraz bywam – i
jak teraz będziem – za chwilę –
Już mienia rozalla! – już skrada się mienia! –
Cisza!
Bezwiednie nasłuchuję się we.
Słyszę Twe miłkie, kocie kroki – twój Ewie ubóstwiany! –
– czuję Twój oddech gorący – pachnie pustynia – suchy i gorący! – słyszę! widzę! – I wiem już, że jesteś blisko
wołają mnie Twe spojrzenia! – Idę! – Kocham w twoich piersiach pisane! – – Ewi – Ewie twój – dziś – dzisiaj
– o Ewi! – Ewi!!
(– pójdź – pójdź – zawołał!! –)

(po prawie)

Jesteś! – – – – – o Ewi – Umiłowanie moje – dziecko – i
niezmierzone pokolenie – i Ty – takie, o Ewi! –
Jesteś cała!
(– lew twój dziś we pokoju; zatrzymała go pustynia!) – przy
nadł mały, cichy, wyleknione Olaf-Ewi – Ewi-Olaf!
Jakie niezmierzone jesteś – cichutki – o Jedyny! – o dziecko
moje – jedyne moje najukochane!
Zwarowany jesteś tak bardzo! – o bardzo!!
Nie! – nie tul się do mnie! (– zawsze taki – i lew nam
obejrzeje – chociaż lewek mały! –) – daj swą otwartość
wszystkich ziół! – Olafowi dziecko moje! Syn mój jedyny –
jedyny Olaf! – Mój kochany najukochańszy najdroższy –
o Ewiolaf – o Ty! – no dobrze, dobrze! – Wiem, wszystko wiem

– no to i nie mów nic, nie mów! (– bo też nic powie=
dzieć nie możesz, tylko: „Driasmojadriasmojadriasmo=
jadriasmojadriasmojadriasmoja" –! – O, Jedyny! – o Jedy=
ny mój! –: Awimójawimójawimójawimójawimój! – Ży=
cie moje, życie moje! Radości! Miłości moja! – Miłoś=
ci moja! – Ty: Awitakimaleńkizmęczonysrebrnychło=
paku!
Mójchłopakujedyny! Mój! Dziecko moje: Ty!!!!
Nie mów nic!
Dobrzenamjest! – ojaknamdobrze! – no pewnie, no pew=
nie! – nie możemy, nie! – nie będziemy nigdy zdala
od siebie! – o nie! – wiemy, że nie będziemy – razem
nierozdzielni – do końca świata!
Poddajemy się, ukorzeni, radości, że to nas spotkało! –
że to Tyija, że to Jedność (jak pisałeś 3go lipca) – że
to Jedyństwo (jak pisałam 3go lipca) –
Olafowi! –
No co? – no co, maleńki –? – – No co? – chcesz się przytu=
lićcichutko? – ojedynyoawiolafolafawi! – wiedziałam,
że taki właśnie jesteś – nieśmiałyiwylęknionychłopaczek! –
O, Jedyny! – oawiolafolafawimójumiłowanynadżycie! – o
mój-Ty-mój! – ojedynyryolafawiawiolafumiłowany! –
Miłości moja najczystsza – wieczna! –
To Ty, Ty, Promieniu mój życiodajny! Ty mój ogniu
biały i święty! – Tyawiolafolafawijedynychłopakiolafa=
wi! –
No chodź! – no chodź! – nochodzimójchłopakukochaniemoje –
przecieżtojadriasdziewczynatwoja! – – – – – – – – – –
Przecież i ja jestem przerażona i wylękniona – Ty wiesz,
Jedyny! – Ty wiesz! (no pewnie!) – a przecież: przeraże=
nie jest w nas! ubezwładniający lęk!
Nodobrzedobrze – położysziękołomniecichutko? – no=
dobrzejedynynotodobrze – mówisz przecie: „śpijdrias=
śpijdriasdziewczynomojajedyna! Twójlewczuwa! – O Awi,
o Awi!! – przytulsięawiolafolafawidomnie – o tak,
o tak! – przytul się! ojakdobrzeojakdobólnawidobrzeolaf!

Nie! – to nie jest list! To inaczej!
Dobrze! o Ewi! – o Awiolaf – To: my! – nie! – jeszcze inaczej! – To: Ty! – wiec: ja! – o Ewi!!
Miłość moja wieczność moja wzajemna zapisana w sercu moim i w moim wzajemnym byciu=
dla bycia twojego wzajemnego Awiolafa Ewi Awiolafowi!
O jak dobrze Awiolafowi Awiolafowi!
O wieczność moja Awiolafowi Awiolafowi!
Niema! niema nic i nikogo oprócz nas!
To: wieczność – to sens najwyższy, największy – jeden – jedyny! –
Od początku była miłość! – nie „myśl"! – miłość – bierzesz – oddajesz – Awiolafowi Awiolaf!! –
— — — —

inaczej nie mogło być i nie może być" – Powiedziałeś? – jeśli nie – to powiedz natychmiast! powiedz Jedyny i to, że .... zresztą Pan Michał sam to dobrze wie! – – i powiedz jeszcze, że Drias tak bardzo tęskni, naprawdę śmiertelnie, że .... dłużej nie wolno (nie powinno się) czekać – bo i poco? – poco? – poco? – poco? – i ... czy mamy „prawo" jeszcze dłużej być osobno – ? – w różnych miejscowościach? – – – –

—

A teraz – przerwa!
Idę do Awi!
Wracam do Różeczka

(później)

O Awi! – niestety! – okazuje się, że nie mam papieru – ten jeden arkusik tylko! – a mnie potrzeba ich sto! Conajmniej!
Cóż na takim skrawku można napisać?
Poplotkuję odrobinę („nareszcie!" powiadasz).
Chce mi się powiedzieć o „cesarzowej"; – otóż mój pradziad – mówiła mama – był (i pozostał oczywiście!) bohaterem narodowym Serbji; w pieśniach ludowych często powtarza się jego imię; – nazwisko: Makiedoński (nawet: Alexander!). – Był więc wodzem armji Serbskiej podczas jakiejś tam wojny (tyle tego było!), wojny serbsko-grecko-tureckiej. No i pewnego dnia podległy mu oddział odbił (z rąk tureckich) wraz z poważnym łupem wojennym – licznych zakładników greckich. Była tam wśród dzieci w jasyr wziętych – dziewczynka mała, greczynka znamienitego (mamę zawsze mówi „cesarskiego") rodu.
(– n. b. mamę moją nazywano stale „cesarzową"; a podobieństwo jej do .... Marji Teodorówny było tak uderzające, że gdy ta przejeżdżała przez Odessę (a tam wtedy rodzice moi mieszkali) stanęła „wryta" przed mamą – osłupiała! – a mama zemdlała! –)
Otóż ten Alexander Makiedoński „pułkowódca" – starszy już pan – wychował ową greczyneczkę, no i .... to właśnie moja (a mówię: nasza) prababka!
Papier się skończył – pieśń skończona!

Drias

P. S.
Wracam do listów Twych – do Ciebie!
(– nawiasem mówiąc – to dziedzictwo południowe – ciąży mi; jest jakoś tak (– nieokreślone „jakoś", bo cała sprawa jest zwiewna –) jakbym wciąż przezwyciężała niewolnictwo; – walczę z tem, lecz to tkwi; – buntowniczość moja jest tylko represją poczucia ustawicznej zależności! –)

—
O! – jeżeli ja miałam Nofret – no to i (oczywiście!) „Źródło" – jakiby inaczej! – Pozwól, Awi, wyrazić mi zdziwienie, że... jeszcze stoi na Twem biurku reprodukcja (tego „źródła"!); lecz: jak Awi chce – tak niech będzie! – Więc jednak stoi jeszcze (???!) – na biurku – ? – Proszę: niech stoją dwie!
(– dalsze, w miarę zapotrzebowania można nabyć – „Źródło" jest popularne! –)

D.

6 lipca 1938. r.
Dobrowlany
~~(Drias! Nawet~~

Drias!
(– jakiś tam list napisałem – lecz nawet słać nie warto – ! –)
Drias!
– jest Twój list!! – ten z pieczęcią: Awi!
– a już tak stęskniony byłem! –
(– były srogie ulewy – kilkunastogodzinne – wprost oberwanie chmury – lękałem się, że pocztyljon nie zjawi się! – nadszedł! –)
~~Drias~~! – radość niepojęta! –
List! – całuję każde jego słowo!
Przyciskam do czoła – do serca – – ~~Trzy~~ dwa palce do dłoni przyciśnięte – trzy wyciągnięte – w Imię Drias – Drias – Drias – – na wieki wieków amen!
Drias!
Bełkot tylko – zachwyt – olśnienie!
Całuję stopy Twe – całuję ręce Twe –
Całuję miejsce między brwiami – gdzie rodzi się myśl, gdzie się skupia i mocnieje –

Drias – no cóż! no cóż! no cóż! no jak! – Drias!! – mi=
łość, na którą wieki czekały!
Drias! – miłość ponad miłościami!
Drias! – godność wielka, cześć, boskość!
Drias! najukochańsza!
Drias! – Doszliśmy! – obejmuję Twe kolana! – Drias! – obej=
muję w Tobie wszechświat – mądrość – wielkość!!
Życie w Twych źrenicach –
Radosna, bezprzestrzenna wartość słów!!
Drias! Drias!
Drias moja – jesteś! – jesteś!
Dobro i piękno! – Harmonja!
Odrodziła się świadomość – ogarnia – segreguje –
komponuje – tworzy!
Drias!
Nie myśli! – nie słowa! – Pieśń i melodja – glob
śpiewa – śpiewa dzień i noc – muzyka ster-
chór światów!
Jednorodna!
Stało się! – Wielki dzień stworzenia!
Niema Ciebie – niema mnie! – Jesteśmy: my!
Nowe jestestwo, nowy pełny człowiek –
O jakie delikatnie, o jakie przezornie i czule trze-
ba z tym nowonarodzonym – dbać i zabiegać,
ochraniać i troskać się, aby mu było przestrono-
dobrze – mądrze – świetliście – aby rósł nad po=
dziw – on: poezja, on: mądrość!
Na wieki wieków!
O tak – Drias! – to było straszne! – wypowiedzieć
to słowo – i tak: żeby mu całą cześć przywrócić –
Drias!
Wstrząs! – Rozkosz! – Rodzenie!
Jest!
Drias! – powiedz, powiedz (jakie to ująć?) – Dri=
as! – nie żałujesz, żeś przestała istnieć?!
We mnie radość – że już jestem Tobą! – że już to się
stało!
Cały Tobie się rozdałem!
Drias! – –
Nagła Cisza! – Cisza – bezkres – wieczność –

I ten nagły wybuch! –: słup ognia wyrósł z globu – sygnalizuje!
Nowonarodzony!
Drias – cały jestem miłowaniem – cały jestem kochaniem – – jestem i będę – na wieki wieków!
Bełkoce! – Nieprzytomny – wzruszony – wstrząśnięty – powalony – dźwignięty –
Śpiewam: Drias! Drias! Drias!

(przerywam – ktoś puka –)
(chwileczkę zaczekaj)
(Drias! Radość! Drias!)
(Jesteś!!!)

— — — — — — — — — —

To był Mikołaj Srebrempisany.
W jego korespondencji zawieruszył się list do mnie; z nim przyszedł; podał mi go przez uchylone drzwi; trzymam list w ręce; słyszę kroki schodzące; skrzypią stopnie.
List z Jass!
(po chwili)

Drias!
Wystrzegaj się słów tychsamych! –
„– I ty sam sobie sprawy nie zdajesz, jak bardzo wysoko mnie pchnąłeś – wyniosłeś!" – te same słowa które byłaś łaskawa do mnie napisać – napisałaś (bodaj-że w tymsamym dniu!) do... Jass! – Więc i tu mamy zbieżności! – lecz jakie zabójcze!
Drias! – nie trzeba tak!!
I te słowa (do Jass!) – „głęboki, piękny, dobry człowieku" – zbieżności? owszem! Katastrofalne!
I cały ten wywód (znany mi z twych listów do mnie!): „от начала – od początku zanim było słowo – zanim się rzekło słowo – była: ona we mnie i przezemnie" –
I co jest prawda? – Czy tu są dwie prawdy?
Czy niemoc twoja – opętanie? – Drias!
Powtórzyłaś, Drias, w liście do Jass – słowa z mego listu!: „człowieka tego ogarnęło przerażenie przed osamotnieniem" –

Drias! – przecież nie nato piszę listy do Ciebie – aby z nich cytaty robić – ale je omawiać z kimkolwiek –
Drias! –
Pisałem już o eksploatacji? – Czy eksploatacja słów (tychsamych!) jest wykładnikiem eksploatacji uczuciowej, myślowej – ? –
Drias!
Podświadomie raczej, bez większego sensu świadomego napisałem Ci, Drias, – „nie zdradź!" –
Czem jest, Drias, równoczesne pisanie listów do Jass i Dobrowlan? – listów podobnych, ba, w zdaniach poszczególnych – identycznych – ? –
Dlaczego (Drias!) upoważniasz swemi listami słanemi do Jass – też właśnie Jassy do korespondowania (względnie przysyłania mi listów –) w takim ~~[illegible]~~ tonie? –
Wobec tego, że Ty piszesz, że tak piszesz – jestem bezsilny!
Mogę, Drias, „ochronić Cię" – lecz tylko wtedy, gdy tego pragniesz, zechcesz – – jakież inaczej?! –
Czworobok jestestw – trójkąt listów! – ?? – Ktoś z nas jest ~~[illegible]~~ zbyteczny!
Ileż dni potrzeba, aby dojrzała katastrofa?
Dzisiaj mamy szóstego lipca! –
Drias!!!
„co teraz robić?" –

Awi

P. S.
Napisałem do Jass z prośbą o niezaszczycanie mnie listami.
Czy to co pomoże? – sądzę, że nie! – jest bowiem w listach Jasskich cel wyraźny, którego niechętnie wyrzeknie się korespondent.

6go lipca – 1938
Albo Julja –

(– list – Awi! Twój list – popołudniu! – Awi! cóż za radość! – piszę; dochodzi siódma wieczorem; – w domu: sama! nikogo! – wyjdę na chwilę – rzucić list poprzedni – zaraz wracam do Ciebie! – do listu – do Ciebie! – do Ciebie!!

Jesteś, Jedyny mój! – o Ami! – o radości! – Ami – Twój list! – Ami!

Czytam – o! – o! – Ami!!

(– tylko jedno tu, na początku! –: Ami mój Jedyny – nie listami (jeżeli dostanę, a mówię!) dostanę „zorzę promienną" – nie listami, Jedyny! – jeno miłością moją! – o jakie, o jakie szczęśliwą jestem (na wieki wieków – chcę: „oraz"), że mi To powiedziałeś – o dziękuję Ci, Ami mój Jedyny!

Czytam – dalej –

O, Ami Jedyny! – ja (spieszam się teraz, o pierwszeństwo się kłócę!) – ja pierwsza powiedziałam: „o Ami mi w

powiedzieć: – o Ami Jedyny, o Ami ukochany (czy tak można: „ukochany"? –) – odpowiedz (Amilerze) – no odpowiedz Twoich – – a potem: mów, mów jeszcze – Ty słyszysz Ami!

– Ami Jedyny! – Wiesz, nie mogłam Ci tak – jak trzeba! – napisać 3go lipca! – tak blade, tak słabe wydawały mi się wszystkie słowa! – A Ty – jedyny! – o Ty, miałaś powietrzeć! – jak kwiat! – jak ogień! – jak krwinka promienny i celny! – Ami! – – jak Ty to powietrzałaś? – o! oo!! – jak mierzyć to ogromne we mnie – o Ami! –, że mnie, Ty, Ami, – mnie (ooo!) mnie kochasz! – – –

na! zachłanna! niezyta! – nigdy niezyta!
Nieludzko i nadludzko kocham Ciebie – nie może serce
ludzkie więcej!
Lecz – wczoraj, Jedyny mój, cicho było, bardzo cicho! – wiel-
kie jest zmęczenie Twoje – i nazbyt udręczony jesteś,
człowieku mój najukochańszy! najjedyńszy! najdroż=
szy! – jeden na ziemi i niebie! Awi!!
I wiem, o, wiem! –: nie możesz być (i żyć!) więcej
bezemnie – i ja nie mogę! – Gdy więc mówię: „umrę
bez Ciebie, Awi mój – mówię prawdę moją – Twoją –
naszą!
Awi! – nie wolno więcej (dłużej – jak długo jeszcze?!) –
żyć nam w sobie i w przestrzeni – przez przestrzenie –
– nie wolno!
Awi!
I – „co teraz robić" – ? –
Cóż – o sobie tu – nie mówię; powiedziałam prze=
cież: podle, ciężko do ostateczności (pod każdym
względem!) – zewsząd osaczona – rzadko pokazuję
kły – częściej milczę! – a, jeżeli jako-tako jeszcze
się trzymam – no to – cóż dziwnego? – (Ty na=
pewno się nie dziwisz!) – cóż dziwnego? – wszakże
jest Awi! – Awi – życie moje! – szukane i znale=
zione – i odnalezione! – i ja teraz dopiero żyję! –
– a wokoło? – A któż zna – i komu jest dane
życie takie? – miłość taka?!? –
Wybrani jesteśmy! Wyszukani w wiekach! – Cóż jesz=
cze? – czyż jeszcze coś można powiedzieć? – w słowach
to roztrwonić – wielko byłoby przewiną! – bluźnier=
stwem i grzechem, jedynym, z którego niema roz=
grzeszenia!
„Zaiste powiadam wam – jeśli przeciw duchowi mó=
wić będziecie – nie będzie wam odpuszczone".
(– wszystko w nas – ewangelja – przebożenie – miłość!–)
Nic już niema „dalej" – „wyżej" nic niema!
Danem mi jest widzieć („uźreć") i słyszeć (dosły=
szeć!) – widzę i słyszę wielkość i mękę Twoją!
I danem mi, owszem, jest również: przyjąć z Twych

rąk i z świadomości Twej – część brzemienia – dźwigając
ię – ulżyć Tobie!
Wiem – Awi Jedyny – dlaczego nie radujesz się, jak ja,
miłości Ty moja! –
Ulga? – To my! – lekkość! – To my – i tylko my, i ty-
ko tak!!
Awi Jedyny – kocham cię nadludzko, – beznamiętnie!
Oto siedmiu moja – oto miłości moja – pijcie i
jedzcie – zyskacie żywot wieczny! – – – – – – – – – –
– –
Przyjdź do mnie! – o przyjdź, Awi! – wyciągam ręce
ku Tobie, Jedyny, Jedyny! – Ramiona stęsknione
otwieram i szukam – i szukam ciebie! – Awi! – bez
ciebie wiem, że jestem że znalazłam – zamykam się
w ramionach moich i Tobą i piersią i Kobietą się,
olśnienie: dziecko moje! – olśnienie! oczarowanie
życia: Awi!
Awi, Kocham, Kocham, Kocham nadludzko!
O, przyjdź! – nie daj mi czekać! nie daj mi za-
mierać z tęsknoty, Konaj z miłości mojej! – – –
– –
Cierpię, Jedyny! – Nie piszę o tem – bez wiem!
Pomnij, że wzgoła kogo ciebie – chwytam Jedyny – i
pierwszy, pierwszy! – Ty wiesz, Awi, żeś pierwszy! –
Awi!
Awi – jakie śmiertelne tęsknię! –
„ – jak ziemia bezwodna tęsknię ku Tobie – "
Awi! – Przyjdź i bądź!! – O, przyjdź – i stań się
wiecznie – Awi!
Oo! – i pij, pragnący!! – pij, moi bliscy skrzydlaty! –
i – moj wielki stepowy – moi apiści święty! –
Pij i jedz mnie – jedz mnie bliscy! – o tak! – o
bliscy moi – umyj się mną co rankiem!
Kocham cię – i o jedno miłowaniem proszę: nie
napój się mnie nigdy dosyta – nigdy dość – ni ko-
niec dni naszych! – ni wypijemy siebie! – ni
wskrzeszemy siebie – i stańmy się wiecznością! –
O, Awi! – nie napój się nigdy dość!
Awi!
Miłości ziemi i nieba!

Dzias

P. S.

Wiesz, Awi mój Nienagladnyj, że mam (ot tu w szu=
fladzie biurka) fotografję z 3go lipca; – właśnie wrzu=
ciłam było list i wracałam do domu – fotograf
„chwycił" na ulicy; – lecz strasznie śmieszna ta
fotografja – jakaś chinka, czy co? – Nie, nie mogę
Ci posłać!
Awi mój Jedyny! – Najpiękniejsze róże świata –
zrywam, gdziekolwiek rosną i kwitną – i – przy=
noszę je Tobie, Jedyny!

D.

7 – VII. 1938. r.
Dobrowlany

Groźne godziny i dni!
Trzeba najwyższego na=
pięcia świadomości –
aby sprostać grozie! –
Drias! – cokolwiek się
stanie – wiedz –: w miłości
mej znajdziesz zawsze i
wszędzie – wszystko! – przy=
stań, obronę – odtrwożenie!

Drias Jedyna!
Rozfalowane i wzburzone jest we mnie wszystko – świa=
domość wrząca, kipiąca i omglona!
Nic nie potrafię napisać! – słowa znaleźć nie potra=
fię! – nic! – Dzień wczorajszy – noc! – przerażenie! – po=
czucie nieuniknięcia? – nie to nawet; – raczej działanie
sił (– niewątpliwie złych!); – i, Drias, dopóki w Tobie
pełnego zrozumienia (a niema go!) nie będzie – odpór
mój nie na wiele się zda! – Nie mogę Cię należycie
zabezpieczyć – i w tem jest tragiczność! – – zapewne i
tragedja!
Z niepojętym trudem wyłamuję z siebie słowa! – mo=
że jutro – – przecież, Drias! – przecież to największy

przeżyć życia!
Dżias Umiłowana! – przecież, gdy przestałem istnieć – muszę rozerwać się (jakoś?) w tem nowem przeżyciu się – to nie jest łatwe!
Dżias! – napisałem: „może żyjesz" – a przecież już jasne, że żyjesz tu nie! – Bo To musi być – znów, jak zawsze, jak wszędzie – życiem wypracowane!
Dżias moja! – Umiłowana, odnaleziona, Dżias jedyna – powróć mi na jakiś czas – minuta? noc? – o boże!!) nie myśleć – chcę: być, chcę: istnieć!
Tak i ten cały mój Twój nieobecny! – skupiony i rozproszony – zwarty i zamierający – odurzony! nieżywy! – jakie tak żyje?!!
Czytam – za Kaias Lilena Dżias!
Piszę – w Kaiasym znaku Dżias!
Rozmawiam z Nim – za wymianą słów Dżias!
Zdaje się, że na jakiś odbłysk czasu wraca się (musiał myśleć, koniecznie skupienia się w odbiorniku – coś w Tym rodzaju!) do stanu z „przed" (kiedy i To było? czy było wogóle? – czy to omyłka świadomości sensu przemija się?) – Żywa to odbłysk sekundy – niknące: Kundy! – i: Krew nagłem wrzeniem zalewa mózg, chwila całunowania Istna! – Lek! – Umieranie! – co? i tylko jedna myśl: prędzej! prędzej! – len gdzie? jak? – co to znaczy: prędzej! –
Wiek? – może to znaczy – aby jaknajprędzej skończyć nie? – może? – wiem? – czuję? –
Bardzo boli i pali – jedna strona Twego onegdajszego liścia! Skonkretyzowałem niewyraźność Twych słów – wynaglę to jaknajprędzej! – dla Ciebie, dla mnie – jaknajprędzej!! – Dżias! – myślę, że to nie może! – jeśli o mnie idzie – przecież! – I jeszcze słowa!! – len, Dżias!, gdyby nie to powtórnie – przestań żyć!! –
(– a Ty, Dżias, bądź! – nie zaplątuj się w siatce!! –)

Dżias! – chyba aż nadto jasne, że „odchodzę" znaczy nie będzie – i być nie może!! – a jak? – podamy solar te mięśnie z ust do ust – bo o to o ten pocałunek!! – Wystawmy stwierdzenie! – Rzecz istotna w przyszłem

spotkaniu! — —
Zmierzęta czujące w sobie śmierć – szukają szczególnie odpowiednich miejsc na tę przejmującą przemianę bytu; – i myśmy tak w sobie szukali miejsca na miłość naszą! – – Dzisiaj już wiadomo! – Drias! – : Orle Gniazdo! – Jutro lub pojutrze wracam do Warszawy – po załatwieniu konieczności „służbowych" – wyjeżdżam do Orlego Gniazda (przecież trzeba tam cośkolwiek przyładzić!) – – spotkamy się (Drias! – piszę to tak „zimno" jak komunikat z placu boju! – gdzie za każdem słowem kryje się jęk, męczarnia – obłędna radość, że się żyje! – że się przetrwało! – Drias!!) – może (to Twoje sławne) w Belatit – może gdzieindziej – – wiele o tem jeszcze osobno!! – – – –

(w tej chwili przyniesiono mi
list od Ciebie!!)

Drias! – Piszesz radem! Słońcem!! – Paszą i leczą Twe słowa!! – oślepiają! głuszą!! – Narkotyczna Drias!!

—

A może (bardzo) Tobie nieporęcznie będzie teraz jechać? – Drias! – żadnego błędu życiowego!! – Ach, Drias! – co ja też piszę! – błąd życiowy! – jest tylko jeden: nasze opieszałe, późne spotkanie!!

—

Listy Twoje są jak lwiątka lwicy!
Każde Twoje słowo: objawienie! świętość! treść życia! istota bytu!

—

Drias! – proszę Drias: niech nie pali tego co piszę! – niech nie pali „znaków" – „znaki"! – to takie ważne! – Drias!
Jutro otrzymam jeszcze w Dobrowlanach Twój list – ten, który położę na sercu –; – następny w Warszawie! – a pozanastępny....
I – Drias! – Towarzysz mi przez wszystkie te dni! – nie opuszczaj mnie ani na chwilę! – I proszę, Drias! – pisz codziennie! – listów z przed samego spotkania nie wysyłaj (oczywiście) – lecz przywieź je! – niechaj „letopis" da świadectwo prawdzie – do ostatnie minuty

przed - ostatecznością - po ziszczenie „widzieć i słyszeć" - O, Drias! - Niepojęte, nieogarnione zdarzenie!! - Stulecia nachylają się jak palmy podczas orkanu - czubami dotykają ziemi!! -

O, Drias! - Towarzysz mi wiernie w tych godzinach i dniach - nie opuszczaj ani na chwilę! - Podtrzymuj mnie magią Twej dobrej myśli! - I wiedz też, że zawsze, bez przerwy, wszędzie jestem przy Tobie! - Taka wspólna świadomość współistnienia doda nam sił i doprowadzi do siebie najprostszą drogą!

No i tak, Drias, staje się to wielkie, oduszające, niezaznane - niespotykane przemienienie! -
Jakież wspaniale rozkwitnie, w najwyższej tonacji, że, Drias!, że: my! - i jakież to nazwać? - radością? - olśnieniem?, natchnieniem? - - Drias! - to więcej, to znacznie więcej! - dalej! - najdalej!!

Wtedy - trzeciego lipca (przed wiekami!) - tak bardzo lękałem się powiedzieć Ci! - a takie to było konieczne! - Któż nie lęka się nieodwołalności?! - Stało się dobrze i najlepiej! - Wielka też w tem słowie siła obronna i opiekuńcza! - Drias!
Wymiana istnień naszych, przerodzenie i przemienienie się nasze - podnosi i upaja! - rozszerza! - unadskrzydla!
Stajemy się, staniemy - jednem we dwoje - razem - nierozdzielnie - na wieki! - O, Drias! - byłem sprostał wielkości! - Bazylisso! Drias ukochana!
Skupić się w sobie - nabić - trwać czujnie! - Godziny i dni decydujące! -

Przerażenie i tęsknota!
Wszystko nagle na miarę najwyższą! - Nadjasną! - Ponadepokową!

No tak, Drias!, - tosamo! - Taksamo! - Nie chcę żyć bez Ciebie!! - ech, cóż tam „chcę" czy „nie chcę"! - nie mogę!! -
No i jakże?, o Drias, jakże ja się przytulę do Ciebie - w

tem uwielbieniu mojem? – Świętokradztwo! – No jak-? – O
Drias źródlana! Drias krynicza! Drias wspaniała!
Dotykam ustami wargi Twoich – i serce we mnie zamie=
ra! – No ulituj się Drias! – Kocham Cię niezmiernie,
niepojęcie!! – Drias! – jakże mi Cię jeszcze nazwać
aby stało się słowem niewysło=
wione – ? –

P. S. – Dziękuję (ach! Ty!) za „Źródło" – tak mi tego tutaj
(zapomniałem z sobą zabrać – cóż za niemaga! cóż za
niewygodność!) właśnie bardzo brakowało! – Zaraz też
postawiłem sobie reprodukcję przy łóżku – obok No=
fret (Königin Nofretête, Gemahlin Amenophis IV. –
Aus El Amarna; um 1370 vor Christi – jak brzmi
napis!) – wszystko „inne" pousuwałem; teraz, natu=
ralnie, zamknę drzwi na klucz, zasłonię okna – Kon=
templacja! – Takie to-to! –

7 lipca – popołudniu –
(Dobrowlany) –

Drias!
Wysłałem już list (taki tam list!) – i zrobiło się
nagle pusto i przeraźliwie smutno! –
Drias! – ani wilk, ani lew, ani wąż! – poprostu:
istota tęskniąca! – Ani po ludzku, ani po zwie=
rzęcemu – nic! – – sama tęsknota!
Źle bez Ciebie – Drias! – bardzo źle!
Póki to słowo („nazownik" – ! –) nie rozbrzmiało po
wszechświecie – – jakoś – no czy ja wiem jak? – poprostu
„jakoś"! – pełniło się życie; – lecz magja słowa! – ono
stwierdzające, ono powołujące do bytu! – i już nic bez
Ciebie! – nic!! – I to wcielanie się! – obłąkane dzieje! –
ani w Tobie pełny – sam tu nijaki! – przepołowiony
żywot! – i miłość! – Takie kochanie! – ostateczne!
Porażające zdarzenie! – Błogosławione i porażające! –
Drias! – zdarzenie, które stało się ciałem? – powiedz!! – –

Drias!
Pójdę teraz do lasu – wymknę się panu Mikołajowi (bardzo go lubię i chętnie z nim gwarzę; lecz nie teraz! – o, tylko nie teraz!) – sam z Tobą, Drias!
Jak jeszcze tych kilka dni – żyć bez Ciebie – ? –

Tule Twe stopy, Bazylisso, do rozpalonych lic – dalekie, zdrożone stopy! jakże je kocham! – Odpoczną gdy przekroczą próg Orlego Gniazda!

Awi

7go lipca 1938. r.
Alba Julja – dzień włosów z grzywy lwa! – o Awi! – dziękuję!!

—

List pisany o świcie musi być spalony – lecz nie żałuj!

—

Róż nie mam – niestety do miasta pójść nie mogę – nie mam czasu! – śle więc „goły" list! – –
A Tobie, Jedyny bardzo, bardzo dziękuję za róże, za Twoje róże jedyne! – i – raz jeszcze dziękuję za „grzywę" – Jedyny!!

Awi! Twój list! Ekspresowy! – ooooo! –
To trwało wieczność!
Gdy me usta przylgnęły do grzywy Lwa!! – Awi!!
To trwało wieczność!
I – niema słów, któreby Ci doniosły jak było!
Cienkie, srebrne pajęczynki zostały w ustach – może i we mnie!

To – wieczność!
Słów teraz nie oczekuj!
Niema już słów – wszystkie oszukują!
Niema mowy – odebrana jest mowa!
I niema mnie – tylko: Awi! Dziawi!
(„– chwilo, trwaj! –" to chyba tak właśnie! –)
O, trwaj, chwilo!
Wieczności moja!
Miłości moja!
Nieskończoności miłowania mego!
Bezkres kochania mego – Twego – naszego!
Naszego! – O Awidziasdziasowi!
Grzywa Lwa mego!
Grzywa Lwa mego!
Pisać nie mogę! – o, nie żądaj! – o, zaczekaj! – za=
marło życie we mnie – choć serce tak bije! –
Grzywalwamegoawijedyny! Awiumiłowanieowi!!
O – zaczekaj – nie mam sił – o – nie mogę pi=
sać – usta zatopię w grzywie – srebrzystej – o – jak
połyska – o – jak błyska – –
Srebroawigrzywasrebroawidziaskochamonazawsze –
Usta zatapiam na – wieczność!
Klękam – jak zawsze – klękam i twarz zanurzam
w Twój list – a w wargach mych grzywa lwa!
Wybacz – nie mogę pisać!
Tylko jeszcze: przyjmij odemnie całej: „spasibok" –
dziękuję – przyjmij – usłysz!!
Awi! – a chciałam Tobie też posłać! – niepokoiła
mnie ta myśl – Ty lepszy jesteś! – Ty – Awi – – –
Już nie mogę pisać –
Później –
(– ale – jakimże to cudem? – To mój srebrny chłopak
naprawdę był taki czarny, jak ja? – o?! – i ja już po=
czynam srebrnieć! – Awi! – zmyliłeś mnie, oszukał
mnie Olaf – pisałeś o jego włosach: „lniane" – no wi=
dzisz! – oszukaństwo! –)

Całuję, całuję, całuję śmiejącą gryzącą buzię! — — — — —
— — — — — — — — — — — — — —

Tak, tak, tak, tak! — i ja Konieczne 20go!! — Lew, Awi, prosę i proś 20tym! — dobrze? — a 20go Konieczne —! — To nasz dzień!! Nasz: amidriasowy dzień! — od 16go poranka wszystkie dni są nasze — są i odtąd będą wszystkie nasze!!

(później)

O, Awi, Awiko, Jellyny! — wiesz zaraz wyślę expres do Dobrowolan! — następny do Warszawy! — a później? — no, to mi już powiesz! — Tylko prędzej, Awi, no-śpiesz się! prędko! prędko! — zielony życia Starzyńskiego!!
— — — — — — — — — — — — — —

Dużo, dużo napisałam ci dziś o śmierci — — zbuntuje się mnie — a ja Ciebie — miłość nas zbuntuje — — i o, Awi, o Awi! — bujesz — tak realnie, jak jeszcze nigdy — bujesz ze mną i we mnie bujesz — Awi! — Jellyny! — i napisałam wielbłądy Twoje! — chciałam odwołać (tylko, gdyby się przytomniej!) śmiejące się pyszczysko, w chwili przytomniej!) śmiejące się pyszczysko, w chwili przytomniej!) śmiejące się pyszczysko, w chwili

Ty – i nie mogą (istnieć) bez wystane! –
Jezusy! – nie zabij – nic nie przepadnie – wszystko powróci co trzeba i co nasze! Powtórzy! To nasze wróci! – jest przecież w nas ciągle!
Otaczający bezpośrednie! – sobą zastępuję, zbawiam ukrzyż – – bo pakt pustki, bolesny cień! (– nawet ci opisuję bezpośrednio „przecież" – – no ale – nie mogę, Jezusy! – w Tych naszych wielkich, piękny dniach – o nie! – i wybacz Jezusy! – wiem, wiem, że rozumiem i wybaczy!
Przyjdzie czas. Powróci się! – O tym kamiennym cierpieniu – o, jak to gniotło, w ciemnościach – zadeptywało! – Żadnych – słów zabitych, nowych, kontaktu – tylko i wyłącznie z „matki" z jej „literatury" – a, bo to wszystko tylko „androny" (– „pić tam pisz swoje androny! – ludzki z tego nie-żyć" –) – przez lata całe tylko ten obraz: pościel, świt, dzień jak żałoby – wczesna koszula rzeka na ciele – powrót przez godziny i jak tylko ten obraz i te dwa dalsze – wspaniałe – nagle do domu – herbata pita na stojąco – ~~na stojąco~~ niecierpliwe papierosy (wciąż te bezpieczne dilery!) – przeczucie bielizny w nasze „gdzieś te skarpetki?" – – przez całe lata tylko to i tylko tak – nicość, małość, nicość – podłe! podłe! podłe! – no, chyba jeszcze wypuszczę, że nie pozwalam „ich" akcji politycznej! – – –

Słup – od ziemi ku gwiazdom – ognisty, skrzący, płomienny, wieczny!
O Awi, jakże Cię kocham, Jedyny mój!

(po chwili)

Trzeba bardzo śpieszyć, by exprés odszedł popołudniowym.
(– ten powrót o 4tej jakże zepsuł dzień! – sama obecność omrasza mnie i paraliżuje – nie znoszę nikogo w domu! – momentalnie stają się niecierpliwa, nieznośna, jędzowata! – Nic i nikogo nie potrzebuje!! –)
Tak było zawsze! – a dziś –? –:
Cała jestem w Awi i on we mnie!
I nie istnieje nic więcej! – I nic tu już nie poradzę! –
Tak jest, tak będzie, bo tak ma być od początku świata!
Tyś Awi – wieczność moja!
(– w takim pośpiechu pisać! – a tyle mam do powiedzenia! –)
Więc do Dobrowlan więcej nie pisać?! – no, dobrze; – resztę dowiem się z Twych listów.
Wypełniają, przepełniają się dni!
Jeszcze dzień, i jeszcze dzień – o Awi! – Truchleję!! – mówisz, Awi, o, jak mówisz? – nasłuchuję w sobie – – 16go –? – gdzie? – – Awi! – czy nie można prędzej? – 12go? – 13go? – 14go? – Każdy dzień znaczy i waży!! – Czy nie można przed 15tym –? – a 20go to napewno razem?!! –
Napiszesz mi jeszcze szczegółowo! Awi Jedyny! – A przecież: lęk! – prawda? – o lęk! lęk! lęk!
Błogosławione dni Dobrowlańskie! – Jakże nas zbliżyły do siebie! – treścią, napięciem i tem że... minęły!!
Miłości odwieczna, przeczysta, nieustająca!
Awi mój! Awi Jednorodny! Jedyny! – miłuję nadludzko – tęsknię ponad siły!
O, Umiłowany! – pochylam się, pochylam do kolan Twoich i tak trwam w kochaniu mojem, w czekaniu mojem – o Awi! o Awi! – no nachyl się Awi – no nachyl się ku mnie – o jakże tęsknię, Jedyny! – no

wiem, wiem, wiem, że i Ty, i Ty ~~Tak~~!
Całuję, Ami, Kocham Cię nad wszystko, ponad wszystko – tylko Ciebie!!

Dżias

P. S.:
Ami! – czy Ty wiesz, co mnie teraz, za chwilę – przypomina srebrnego lwa!!

D.

8. VII. 1938. r.
Dobrowlany

Dżias!
Wszystko już jest pod znakiem kakowania się – drogi – wyjazdu – wiek ~~jest~~ Też i myśli są nieco ponekalia: ne – mienie – niecierpliwe – późniwarne – – –

Drias! wróciłem! – Jest list od Ciebie! – Bardzo szybko nadszedł! – Co prawda wysłałem posłańca do Prutu – Lękałem się, że pocztyljon nie przyjdzie (nie codziennie bywa w Dobrowlanach) – – – – – – –

No Drias!

Jakże to strasznie boli! – przepadły trzy Twe listy! – przepadły słowa Twe! – Gorsze, że jeszcze „cień" pada na Ciebie!

Drias! – jest niedowytrzymania!! – Próg za progiem piętrzy się jak schody – niekończące się schody! – O, bardzo, Drias, źle!! –

(– zgęszczają się mroki! – zbliża się nawała! – Drias! Drias!! – Czarne, gęste chmury od Jass! – widzę na nich dwa jarzące punkty – uparcie i hipnotycznie patrzą w stronę Alba Julja! – a teraz ten cień! – cień, który osłabia Twoją wolę – i zamętem Cię sidła! –)

Cały dzień wczorajszy był dla mnie tak ciężki! – O ile pomnę (– bo przecież moje do Ciebie pisanie jest w rozbłyskach całe, w erupcjach, w ejakulacjach, ogniach i wichrach! –) – w obu moich poprzednich listach jest rozterka, niepokój, rozpacz!

Drias!

Jakież to wszystko potworne! – I czegóż chcą od nas ludzie, którzy nigdy niczego uciąć nie umieli od nas prócz rzeczy pośledniej – lub ci, co tuczyli się naszemi myślami i zdobyczami! – czegóż chcą? – Kontynuacji? grzęźnięcia dalej i dalej aż po zaduszenie się? – Nie pozwalają minąć siebie!

Przy małych sami stajemy się (w życiu codziennym, tak przecie ważnym!) małemi – no, bo chcąc dotrzeć, porozumieć się – trzeba się wciąż zniżać! (– straszna klęska „pożyć"! –) – zatracić się w tem można całkowicie! – względnie czerpie się

na spłacanie tych (jakie upadlających!) zobowiązań z kapitałów przeznaczonych na zgoła inne inwestycje – nadużywa, roztrwania się energję!
Drias! – tak tę sprawę (tę domową; – ta niedomowa jest zresztą znacznie ważniejsza!!) miłosiernie (dla mnie) bagatelizujesz – lecz to, Drias nie są bagatele! –
(– samo przymiotnikowanie nazwiska – dzierżawcze i rabskie – jest w naszej aurze – ohydne! –)
(– pozatem, powtarzam, lękam się u ciebie osłabienia woli, tak bardzo w tych dniach potrzebnej ci na drugim odcinku życia! – jakież ty, Drias, wytrwasz?! – jak przetrwasz! –)
(– w takich powikłaniach podłe myśli atakują z flanki świadomość! – no, bo, Drias, podleje się zawsze w obcej atmosferze; – nawet z trudem zdobywa się człowiek na zauważenie, że ta „obcość" nie jest właściwie wiele winna; – przecież jednostka sama nic nie znaczy i nic nie wyraża – dopiero w połączeniu z innymi, w sąsiedztwie (zupełnie jak dźwięki i barwy) nabiera wyrazistości (zazwyczaj kakofonicznej i krzykliwej! –)

(Drias! – pocztyljon przyniósł
twój list – wcześniejszy – onegdajszy!!)

Drias! przywracasz cześć słowom rozwałęsanym i zdewaluowanym!
O! Drias! Śmiertelny ból! – podle i ciężko jest do ostateczności! – Straszne! – a potem ten świt – ten złowróżbny napad godziny 4tej!! –
Jakie to przetrwać! – męka i rozpacz!!
Nie wiem w tej chwili nic! – Już – dziś – w tej chwili – pojechać! pojechać! – A tu znów expres i telegram z Warszawy – w sobotę – 5ta po południu – – rozpacz! rozpacz!
Już zaciężko! – jakże pisać! – jak żyć!!

Drias – przygotuj sobie wszystko na 14go!! – Na

14go! –
Dalsze detale w listach; w Telegramach!
—
Muszę śpiesznie!! – duża korespondencja (przeważnie urzędowa) czeka –
Żar okropny!
—
To nie jest list!
Drias! – nadmiar tęskroty – i to przerażenie dzisiejsze! – rozgardjasz wyjazdowy! – to nie jest pora! – to nie są warunki!
Drias Jedyna! Drias Umiłowana! – Jeśli jakaś (śmiertelna chyba!) niespodzianość nie załamie „planu" – to – Drias – za Tydzień! – 20tego napewno!
Przygotuj się na 14go!!
Drias! – „widzieć i słyszeć" – cóż większego może człowieka spotkać!!!

Drias – stopy Twoje całuję!
Drias! Drias umiłowana
wiekuiście!!

A wi

Jakie cię kocham!! – Drias!!

8. VII. 1938. r.
Dobrowlany

O, Drias! – O, Drias!
Wracam z tarasu; rozmawiałem z p. Srebrempisanym; właściwie pożegnałem się z nim. Wyjadę o świcie; gdy jeszcze będzie spał; tak będzie lepiej; napiszę do niego kilka słów; zostawię na biurku.
Drias! – Zbliża się nieodwołalność! – Ani Ty ani ja nie możemy temu zapobiec!
Jestem bardzo spokojny! –
Załatwię wszystko – co człowiek winien załatwić!
Bez jakiegokolwiek żalu! wszakże danem mi było poz=

nać Ciebie!
Nieopatrzną byłoby ambicją sięgać jeszcze wyżej!
Otóż – Drias – może pół może godzinę temu siedziałem z gospodarzem na Tarasie – – Księżyc prześwie-cał przez gąszcz jesionów i akacji – – cisza – i tylko ten wysoki szum w drzewach – – chwila nieco melancholijna – jak-to przed każdym wyjazdem bywa – myśli moje słałem w kierunku wzroku – na wschód – w stronę Drias – – już nie pomnę jak – ~~[illegible]~~ rozmowa zeszła na ten pierścionek mój z lwem św. Marka – Srebrempisany chciał mu się przyjrzeć z bliska – podałem mu go – – Drias! nie-prawdopodobne, a jednak – tak! – nagle szum się wzmógł – powiało silnym chłodem – – i oto, Drias!, – wzdłuż kamiennego parapetu zjawił się lew – i począł okrążać taras – olbrzymi, gibki, milczący – – na chwilę za-trzymał się przy mnie – – zakryłem twarz dłońmi i pomyślałem (może i wyszeptałem): Adriano! – W tym momencie lew rozpłynął się w powietrzu i w szumie – – spojrzałem na rękę – pierścionek lśnił w świetle Księżyca bardzo silnie – był na swojem miejscu – chociaż nie przypominam so-bie, abym go odbierał od p. Mikołaja –
To wszystko!
Niema się co rozwodzić nad tem zdarzeniem.
Wszystko już wiadomo!

Drias!
Pokłon Tobie i chwała! – Bądź błogosławiona za wszystko! – za istnienie Twe – za zjawienie się Twoje – za radość, za ból – za niepojęty wzrost i piękno życia niespotykane!
Obdarzyłaś mnie wielkością! – nie ugnę się pod nią! – Zaświadczę o niej! – Drias!

(zbliża się północ; napisałem list do p. Srebrempisanego)

(za chwilę położę się)

Drias Umiłowana, Jedyna!
Ostateczna Drias!
Za kilka godzin wyjadę z tego Futonu tak bardzo przychylnego i łaskawego! –
Jest już wspomnieniem! – bliskiem i dobrem!
Tu dokonał się wielki cud mego życia – olśniła mnie pełnia miłości!
O, Drias! – Ukochanie Ty wieczne! – Tu usłyszałem Twój, Drias, krzyk – rozchylony, czerwony krzyk – ten Twój pierwszy! – Był on odpowiedzią na mój! – słany w Twą najświętszą, niebiańską i ziemską stronę!
Niema nic większego, piękniejszego, lepszego, wspaniałszego nad miłość nasza! – Zatracenie – odnalezienie – życie – śmierć – wszystko!
I tylko ten lęk, ta troska – aby spotkanie nasze było bez skazy – dostojne, podniesione ponad wszelkie chwile i zdarzenia – czyste i doskonałe!
Wszakże zło czyha! – oby się nie wkradło w myśli i czucia!
Czuwajmy bacznie!
Pisz, Drias, codziennie – dwa, trzy zdania – codziennie! – choćbyś mi to miała sama wręczyć – ja proszę o to, Drias!
Ciężko Ci się uporać z cieniami – jest, jakobyś ich rzucić nie mogła –
Drias! – jestem wciąż przy Tobie – nie opuszczam Cię ani na odłam sekundy! – Drias!
Idą ku nam najważniejsze, największe dni naszego życia! – Zenit! –
Błogosławiona bądź między niewiastami!
Bądź pełna mocy, spokoju i otuchy!
Odnaleźliśmy się!

Nic i nikt rozdzielić nas nie zdoła!
Na wieki! Między gwiazdy! W Konstelacje!

Stopy Twe i ręce całuję –
i oczy – oczy – niezaznane
oczy!
Pięknem i mądrością jesteś
Dnias! – Jedna – nieodmien-
na – doskonała!
Jakże Cię kocham! Ziemio!!

Awi

Dobrowlany –
9 go lipca 1938. r.
godzina 2'35 – daleki świt –

Dzień dobry Wczesna, Przedświtowa Dnias!
Róże na stopy Twoje!
Dnias!
Z Tobą – teraz i na wieki wieków!!

Awi

OSTATNI PRÓG

8 lipca 1938.
Alba Julja =
– już? dopiero! – ósmego!
– pogubiły mi się dni –
spojrzałam do Kalendarza –
tak! – ósmego! – O. Awi –
ratuj! – Lek! Lek! Lek!

O, Jedyny! O, Jedyny! O, Awi!!

Pustka i wstyd we mnie, że o świcie nie pisałam, i że
wogóle cały dzień, aż do teraz, do wieczora! – No, ale
wiesz, Jedyny, Jedyny! – dlaczego! – myślałam, że prze-
cież nie będę mogła wysłać! –
O świcie – jak już codzień, jak zawsze – byłam z Awi – w
nieskończoność!! – – – – – – – – – –
– – – – – – – – – – – – – – – –

Zapisałam całą stronę – same głupstwa – nic się nie
klei – myśli spłoszone (to Twoje wyrażenie) – no nic,
nic, nic!
Tylko to woła we mnie, nie wytrzymuje we mnie:
– o chwi, o chwi! – o jakże tęsknię obłędnie, o jakże ko-
cham Ciebie niepojęcie! – najwznioślej i najczyściej! – ot-
chłannie – nadgwiezdnie!
O Jednorodny! – jakież bezsilne, słabowite, blade są mo-
je słowa! – nie umiem, nie mogę, nie potrafię wy-
razić; tylko abyś wiedział, abym wiedziała, że wiesz
o Umiłowany! – mój Nienagladny – Jedyny na ziemi
i we wszechświecie!
Życie moje wyśnione! Błogosławieństwo! Dar ziemi
i nieba – podziemi i nadniebia!
Awi! – miłości moja nadludzka, pierwotna, raj-
ska! – Żywiole! – Ludzie ziemi! – Modlitwo ziemi! – Su-
mienie ziemi! – Nieskończoność! Wielkość niezmie-
rzona! – Dobroci wszechprzebaczająca!
O, wspaniały (– cóż za bezsiła, monotonia słów! –) – no
jak? – no jak ja mogę mówić: Jednorodny?! – no? – prze-
cież i to wydaje mi się bluźnierstwem z mej strony! –
no tak! tak, chwi, tak!

Słońce (– i ja mówię, i ja wiem! –), że zamieniłeś siebie na mnie – mnie i ja taksamo i tosamo – – lecz skądże mnie taka świadomość?! –

Ami, Jedyny! – chcę odpowiedzieć (?!) na Twe listy (jedyne na ziemi i niebie) – i wciąż „nie mogę pojąć do głowy" – bo nie mogę!!

Lecz muszę!

Jedyny! – Przezwyciężkiem dlatego mówię, Ami, powodzi: łeś do tematu „samolubstwa" – ? – i co znaczy, mój Ami (– nieopatrznie! nieopatrznie! nieopatrznie! nie moje! –), co znaczy ta powrotna fali urazki i bóle ? – Barbo mnie to niepokoi! – okropne! porzucone! – Ami! – okrutne wypowiedziałeś słowa: „przestanę żyć!" – ?! – Jedyny mój! – o czy tak mówi umarły! – że tak powiedziałeś! – że tak pocałeś! –

(– Ami! – pytam – lecz wiem przecież! – Oddałam od siebie wszelkie myśli złe – przed ich napływem z zewnątrz, o, tylko z zewnątrz! – chronię się pod skrzydła Twoje! – niech mnie obronią nawet moje! – Lubiany mój! – Ami – miłuję, nieopatrzny! – Tyś olśnienie! Tyś ocalenie moje przyszłości, odwieczna! – Tyś olśnienie jedyny i jedyny! – Kocham!! –) – – –

Mój Awi Jedyny! – wiesz list niniejszy chcę wysłać teraz – (piątek – nocnym pociągiem) – w poniedziałek najwcześniej w Warszawie – – –

pokoju! – świadomości samej siebie! – Okropnie, paraliżująco działa na mnie „czyjaś obecność" (no mów!) w domu! wogóle! zawsze!! – Wprost zabobonnie! (– mal ochio!) – zawsze niedobre! zawsze źle! – Obecność? nie! – wiszej! –: nieżyczliwość, nie nawet wrogość! – Jw: proszę bądź tak: nic mi się nie należy, jeżeli „należę" (– zawsze tej ułożyłam i układam rzeczy, listy do i od redakcji – bo jeśli tylko, chociby wzrok musiał – jęk!! –); – mówiłam jej: „andromedy!" – „pin, pin te swoje andromedy – a Karpetki ca dziurawe, a faraonek odkad to ji nie lubo!" – a Teraz, pod wpływem tych zajęć, śledztw, dochodzeń wiązących nad „zdarzeniu" – całkiem ji się do myślenia! – zrozdrażnienie, chorobliwe niezdecydowanie, niepokój, zdenerwowanie! – Bezna dziejne To wszystko!!

Nic i źle mi się pisze (do Ciebie!!) – całkiem „inaczej!" – Wybacz mi to, Jedyny! – lepiej, lżej mi pisać o świcie! – i tylko dziś nie pisałam – bo zajęta!

Bo mi było wczoraj się z Tobą!

Mój Jedyny, o Awi! (– bo to nawet mówić?! –) – niemile wszystko takowo! – Obśnienie i – Awi! – myśleć, pisać, mówić nie mogę – tylko wciąż bo walę naoślep – w nieskończoność!: Awi – Awi – Awi – Ty – Awi – Ty – i tylko Ty – Awi! – niema nic oprócz Ciebie. Świat przestał istnieć! – w Tobie odnalazł się mój nowy świat! – o, umiłowana Ty moje radlusskie!

I nic – i nic – tylko: Awi! Awi! Awiśko! – tylko i tylko Ty! – Tak zanurzam się tak w Ciebie i z Tobą w Tobie – i tak tylko żyję w każdej sekundzie życia. Wiem, że to już tak, Awi, naprawdę, na wieki wieków i w wieczność! – I niema, i być nie może, życia poza Tobą i bez Ciebie. Niema i nie będzie! – bo tylko z Tobą i w Tobie tylko! – Znaczenie bądź! – i tak jak Ty mówisz –: prostsze życie! – Innego „życia" już mi nie potrzeba! niema „innego"! – po prostu wszystko kocham Cię, Awi!

Dzias

P. S.
O! – nie zapomnij powiedzieć: „Drias, proszę, idź już do łóżeczka" – – jeśli tak nie powiesz – nie przyjdę do Twego – do mojego – do naszego – chłopięcego – –

D.

Telegram

Adriana Rasinari

Alba Julja

Prut – 9 – VII – godz. 3 min 14 –

– wyjeżdżam zawsze z Drias niewypowiedzianie

Awi

9 lipca 1938
Alba Julja

Awi – Miłości moja!
Życie – Słońce moje!
Radości! Radości!
Nieludzkie miłowanie!
Ty – Umiłowanie odwieczne!
Dzieńdobry! Dzieńdobry – oczom, jedynym oczom świata! – i grzywie słonecznej, srebrzystej – dzieńdobry! – No i (o Awi!) ustom jedynym – niecałowanym (nie! nie! nie!) nigdy – dzieńdobry! – I rękom Twoim, najczulszym rękom świata (wszechświata!!) dzieńdobry!
(– a jeżeli wieczorem czytał będziesz, no to, Jedyny – i dzieńdobry" i dobranoc" – Taksamo! Taksamo! – i jeszcze i jeszcze inaczej! – no bo na dobranoc! – więc odrobinę (?!) inaczej! –)
Ty! Awi mój! – pytasz: „no jakże, no jakże przytulę się do Ciebie, o Drias!" – ? – no i jak taksamo pytam – no bo przecież – lęk – ! – No, ale przytulę się i – co mi zrobisz ?! – no co ? – powiedz! – Toćże nie oderwiesz się i nie uciekniesz ?! – Nno! – nie oder=

wiesz się, o Awi! –
Nienagladny! – – po-my-śleć!! – po-my-śleć! – po=
czuć! – że... (o Awi!), że... przytulę się do Ciebie!!!
(– o! o! o! o! – Awi! – o! – Jedyny! –) – – – – –
– – – – – – – – – – – – – – –
Mój Awi – teraz już późno, dochodzi wpół do siód-
mej – no, a wiesz, oddawna, oddawna nie śpię –
tylko – wstać nie mogłam. Nie mogłam, Awi,
Umiłowanie moje! – Twe listy – fotografie (– o,
biedne, zmaltretowane te dwie zwłaszcza, wiesz
już które! –) – no a teraz jeszcze i – grzywa! jedwab
srebrzysty! – Awi! – – niemożliwie było wstać!! – nie=
moż-li-wie!! – mijały godziny – i nie wstałam? –
zwlokłam się....
(teraz muszę przerwać pisanie)
(dopiero później)
Nadszedł telegram! – Awi! – dziękuję! – List (lis=
ty – ? –) nadejdą koło południa!
(„zajęcia domowe" – nuda!
przekleństwo!)
Dorywczo – słów kilka!
Jedziesz – Jedyny mój! – wiem jak Ciebie męczy
podróż! – Towarzyszę Ci, Awi! – czyż mogłeś wąż=
pić o mej obecności? – Jedyny! – czyż mogłoby
być inaczej – ? – – – – – – – – – –
Wczoraj zasnęłam bardzo późno; bardzo niespo=
kojnie spałam – niedobre sny – koszmarne – krzy=
że – smętarze – makabra (o, jak ja tego nie na=
widzę!!!) – aż krzyknęłam w przerażeniu, uzby=
szałam ten krzyk – zbudziłam się – – i czy, Awi,
uwierzysz?! – do tej chwili czuję zimny wiew we
włosach – i ciarki mi chodzą po skórze – – zda=
wało mi się na sekundę, że ujrzałam w oknie
gniewną głowę lwa! – była jaśniejsza od tła
(jakby oświetlona żółtym światłem!) – a tłem
były ciężkie, niskie, ponure chmury – – za chwilę

rozległ się grzmot! – Burza przeszła ponad miastem –
piorun za piorunem! – Drżę do tej chwili!!
O, Awi! jakże się boję o Ciebie! – Jedyny mój!! – Jak-
że niecierpliwie czekam wiadomości (przykre, twar-
de słowo!) – czekam! – słowa Twego łaknę, głosu
Twego – z drogi – z Warszawy – zzewsząd – skąd-
kolwiek – byle był, byle już! – Rozdygotana
jutem do ostateczności!! – Awi! – Skąd zło? –
jakie? – a może nie! może przecież nie!! – –
O! – byle głos Twój! byle te dni przemknęły
mimo nas! – o, być z Tobą już – gdzie? – wszyst-
ko jedno! – w Onlim Gnieździe! w ukryciu! w
opiece Twej! w cieniu Twej wielkości!!
Awi, Jedyny! Umiłowany człowieku! – pozwól
przytulić się do Twych kolan ukochanych nad ży-
cie! – O, Awi mój!! – Zbaw mnie od złego! – –
— — — — — — — — — —

Telegram

Adriana Rasinari

Alba Julja

Śniatyn – 9 – VII – godz 11 min 38

– jadę z Tobą i po Ciebie Drias
za kilka dni widzieć słyszeć
i już na zawsze

Awi

O, Nadludzko dobry!
O, wyczuwający!
O Ty – człowieku Zawszczoporę!
Około 19tej (po) nadszedł Twój drugi telegram!
Najlepszy! – Jakże mi dziś potrzeba było i po-
trzeba wciąż! – Twej obecności!
No i jesteś! jesteś! jesteś! – lżej oddycham! – i
oczy patrzą nadziejniej!
O jakże, jakże otchłannie, jakże straszliwie, jakże

niezmiernie – niebardzo kocham Cieliś, Awi! – i tylko, i tylko Ciebie, Jeluny! – i niema nic poza Tobą, nic oprócz Ciebie! – Świat nie ratyngnął! – o Awi! – i niema i nie będzie i nie może być („opiany"? – śmiesznie! – ja- kiej „opiany"! – opiana w takiej miłości? – Toście nawet najwyższa, najczystsza!) – nie może być żadnej sprawy, czy rzeczy (mówiąc „po ludzku") – żadnej, żadnej, która- by choć na sekundę mogła cień, czy wahanie (– skąd- że?!), czy wątpliwość (– nie mam nawet jak powie- dzieć – musisz to wyczuć!) – no bo tak! Awi! – – zda- nie się nie może być – bo we mnie nieskończoność!!! – Niema, niema nic, oprócz Ciebie! Nic i nikogo!! – (nawet matki! – nawet matki!!) – tylko Ty, o Awi, miłości moja – odwieczna – jedna-jedyna – miłości świata! – Ty! – O, kocham! niebardzo kocham!!

(muszę przerwać)

Już się zmienia mój Awi Jeluny!

O Awi, o Awi! – co z tego, że piszę, – że piszę, co z tego? – Kiedy ja już chyba być z Tobą i w Tobie i wogóle już nie istnieć, przestać być; – nie mieć Ciebie – nie, nie, nie! – Tylko Ciebie, o Awi! – tak! tylko Ciebie, miłowanie moje pierwsze, pierwsze kochanie moje – nieodwzajemnione!! – – – – –

– – – – –

zrobiła, wiesz!-) – no i idę sobie, i idę (..nad rękę?-o Ami!-czy to możliwe-?-) i mówię: Ami, Ami, Ami, Ami, Ty Ami, Ty-Ami-Jedyny – na niebie jedyny, na ziemi jedyny – we wodach, pod ziemią, nad ziemią, na niebie – wśród gwiazd, wśród gwiazd, wśród gwiazd – o Ami Ty najjedyniejszy – Ty no i ja – głupia, biedna dziewczyna – – i poco ci taka dziewczyna?- nawet taka dziewczyna?- – pozmartwiało, pochmurniało – mrokiem jęknęło się rozsmutno – bo myśl wbiła taką pięknę!- – marzenie jego jest tak intensywne i realne – realniejsze od mojej i nabliższej rzeczywistości –

(– no, Ami, wybacz, bez myśl taka przeciwnie: za czasami, jak daleka ciężarówka! – a nadzie się z lekka pod wpływ rzeczywistości – taka wbrew smutna, opustoszała myśl!-) – – –

O Jedyny! o Jedyny! – Nad życie umiłowany! –
Niedowierzenie moje! – Kocham! Kocham! Ko-
cham! Awi! Kocham! Awi!! – – – – – –
– – – – – – – – – –

Oooo! – płacze! Awi! – jakie mnie karcisz i chłosz-
czesz?! – Lecz zawiniłam bardzo! O tak, Awi, win-
na jestem – choć tak bezmiernie Ciebie miłująca! –
– no tak! – o Awi! – Cierpię! Strasznie!! – No tak,
Awi, napisałam o tem „przerażeniu przed samot-
nością" – tak! napisałam – Awi! – przecież w tych
ogniach, spalona, zwęglona – i pamiętać nie
mogę! – a teraz – retrospektywnie pamiętam –
no tak – pisałam, mówisz, widzę, wiem już –
identyczne zdania – Awi! co ja z sobą teraz
pocznę –? – gdy mi Ty teraz mówisz, widzę,
że źle czynię – sobie i Tobie źle! – A to wszyst-
ko z lęku, ze strachu, z przerażenia – – Awi! –
opętana! opętana! opętana!! –
Umrzeć? – zabić się? – co zrobić!
Awi – ratuj! – Jeśli odejdziesz odemnie – nie
przestanę Cię miłować – kochać tak, jak nikt
nigdy nie miłował i nie kochał!! –
Boże! – jeszcze tych kilka dni! – ile jeszcze tych
dni –? – Awi! Bierz mnie! Zabierz mnie!
Porwij mnie! Ratuj mnie! – Tonę!!!
Dzisiaj mamy dziewiątego lipca!
Awi!!!
Co teraz robić!!
Obłęd!!!
Pozwól, Awi! – pozwól mi odżyć, odmodlić się
przed Tobą! – Pozwól!!

Dlatego jednego słowa, z głębi mego jestestwa:
„miłuję" – ślę zaraz ten list – abyś wiedział,
abyś wierzył, abyś był pewnie mej ostatecznej

miłości! — Kocham Cię Awi nad życie i poza śmierć!!! 319.

Dnias

Noc z 10go na 11go
lipca. — cierpię, Awi!
gdzie Ty!! — Niema Cię!!

Dzień gorski i posępny — i noc przeraźliwa!
Gdy wysyłałem ten dziś pisany list do Ciebie — znajomy urzędnik (miał nocną służbę) rzekł, że „jest do Pani list expres" —; — o Awi! — radość: list od Ciebie! — lecz, Awi, nie! — Exprés — list — z Jass!
Wzięłam i wyszłam — powlokłam się do domu (jakże mi obcego! wstrętnego — wszystkiemi wspomnieniami!!) — no tak, już wiedziałam, dlaczego ten koszmarny sen! — Dusiło mnie — i ciągle chciałam wołać: Awi!! Nie mogłam głosu wydobyć — — a w myślach wołałam: Awi, tylko, tylko Awi — bo tylko Awi, tylko Awi kocham — i nic więcej nie wiem — i nic poza Awi dla mnie nie istnieje!!

(po chwili)

Więc exprés! — no cóż? — cóż powiedzieć? — życie człowieka wiernego do ostatka! — życie to traci bezemnie wszelką wartość (pisze) — — zaklęcia — wyznania — na pamięć lat!! — na pamięć przeżytych radości i cierpień, smutków i uśmiechów!! —
No tak! No tak!
I że teraz tylko moja lub jego — raczej jego i moja śmierć! — Osamotnienie — smętarze — krzyże (jak we wczorajszym śnie!) (— nie cierpię makabry! —) — Okropność!!

I cóż?
Ja nie mam żadnej w sobie władzy, ani siły co=
kolwiek zmienić!
Moje życie – to Awi!, To Awi – miłość moja!
Awi – to prawda moja. Prawda odwieczna. Jedyna.
Wobec tej i takiej miłości mojej jestem bezsilna i
bezbronna. –
Czy, zresztą, ja mogłe jeszcze istnieję? – w pozostałej
fazie świadomości – napewno nie! Przestałam istnieć –
ja dawna – z przed wieczora, z przed nocy –: – na „Tam=
tą" patrzę jakby z perspektywy wieków! Z trudem na=
wet przypominam sobie – jaką to „władzę" byłam!! – a
ogdy przebłysk przypomnę – dziwię się, więc taką by=
łam? – nie mogłam taką być?! –
Dziś każdą komórką, każdem tchnieniem życia,
jestem Awi poświęcona – na wieki wieków.
I nie jest mi danem – możności zabrać mi danem –
zmienić cokolwiek na jotę!
Jestem miłością!
A na imię mi Driasawi!
Umiłowany mój imię się Awidrias!
I on jest tylko miłością moją i życiem i śmier=
cią!
Awi! Awi! – i tylko Awi!
Inic niema oprócz i poza i ponad Awi!
I mnie niema, bo jestem, istnieję tylko jako
Driasawi – – –

– on taksamo jak przedtem czuje i kocha – lecz mnie już niema w tej dawnej przestrzeni! – ja nie przestałam kochać – przestałam istnieć! – Umarłam, aby się odrodzić i zmartwychwstać – odrodzić w Awi – zmartwychwstać w Awi!

I cóż ja mogę? – zmieniłam szaty i mowę zmieniłam! – dawnej nie znam, nie pamiętam – a nową zna tylko Awi! –

Chciałabym teraz być z wielkim, jedynym, naddobrym Awi; – z moim Awi, w którym, jak w źródle mądrości wiecznej – na wszystko jest odpowiedź; na wszystko i dla każdego!

Sama jestem bezradna.

Tak – bezradna! – Zwłaszcza – i tu widzisz Awi, te mieszczące (no przecież: wieki!) naszego spotkania się, pouczyły (wiele) mnie, zaostrzyły mój wzrok, jasne dały widzenie; i chociaż słabość we mnie i chwiejność, i w charakterze wątpliwość (– takie życie! – przecież ty to już wiesz – ty wiesz o mnie więcej, niż ja sama wiem; a jeśli dziś coś wiem to tylko przez wcielanie się w ciebie!), i zbytnia wiara, choć wciąż przecież wiara, że można domówić się, że dogada się człowiek z człowiekiem, jeśli w nim jakotaka prawość (nie znam się na żadnych premedytacjach i podrywkach – knucie jest najdalsze moim myślom) – to jednak – o ileż wyżej myślę, i dalej sięgam niż przed tą Awiera! –

Wracam do tego: „zwłaszcza" –

Otóż, Awi mój Jedyny – chcę i muszę ci powiedzieć – że całe moje pożycie z tym oto teraz „cierpiącym człowiekiem" polegało – nie – raczej załamywało się (we mnie) (i to od pierwszych chwil!) na ustawicznym przezwyciężaniu się; nie lubiłam, drażnił mnie jego głos (– a to przecież takie ważne! – „Kobiety kochają uszami" – kto to powiedział? Wilde?) – pojawienie się, kroki za oknami" niecierpliwiły mnie zawsze –

– nawet jego niewątpliwa i wierna troskliwość –! –
zawsze wyczuwałam (w głębokiej podświadomości) to
zobowiązywanie mnie ustawiczne, gromadzenie przy=
sług, za które należy się nagroda – jakieś takie
pachciarstwo psychiczne –
(– ja ci tutaj, Awi mój, nie potrafię tego wszyst=
kiego systematycznie wyłożyć – przecież to są
moje dojrzenia z ostatnich tygodni – dni na=
wet! – Lecz Ty, mędrcze, wyznasz się w tem! –)
– pachciarstwo więc, opanowanie mnie całko=
wite – zagarnięcie, zniewolenie (– a przecież, trzeba
pamiętać, że w domu i poza domem – z nikim
nic, ani słowa zamienić, ani coś powiedzieć,
czy dowiedzieć się „mędrszego"! – więc sposobność
dla inteligentnego osobnika – świetna! – „wyż=
szy styl rozmów", „literatura" i t. d. – przepi=
sywanie na maszynie moich „andron" po
sto razy, podtrzymywanie „na duchu" – wresz=
cie możność rozmawiania o matce o ro=
dzinie – to wszystko wytwarzało atmosferę
„bliskości", przynależności „duchowej" (– wiemy
co to znaczy!! –) czegoś poprostu niedozastąpie=
nia! –)
A we mnie wciąż – przezwyciężenie! – i prze=
zwyciężania się! – o głosie już mówiłam;
rasowość też tu bardzo wiele ważyła (mam
własny pogląd, może kiedyś, Awi, pomówi=
my o tem, na „rasizm" – ja tu widzę dno
w awersji seksualnej! – i to zdaje mi się
już decydujące! –) – ; – dalej! –
Zawsze (niestety tylko w sobie!) twierdziłam
że jest ten człowiek zdolny do wszelkiej pod=
łości; mówiłam mu to nieraz! – zawsze wie=
dy słyszałam gniewne: „proszę mi tego nie
wmawiać!" – a ja nie wmawiałam; nie wyli=
łam się – tak czułam, lecz niestety przez tyle lat

byłam we władzy złego!
Ostatnio (z różnych faktów, o których Ci, Awi,
kiedyś może powiem; – choć wierzaj! – ciężko mi
o tem pisać, a co dopiero mówić! – Zlituj się,
miłosierny Awi!! –) wyraźnie mówiłam (w czerwcu
przed jego wyjazdem z Alba Julja do Jass), że jest ze=
środkowaniem się złych mocy! – Trudno mi było
wyzwolić się z pęt (niewątpliwego!) satanizmu! – Był
(jest) istotnie wielką siłą; to prawda; siłą złą i nie=
moralną – w przepaściach jej mrocznych męczyłam
się szereg lat; wraz z jego zjawieniem się weszło
zło w dom; poczęło się dziać źle, coraz gorzej; –
na to wszystko miał ironiczny uśmiech i słowo
„a niech zdechnie!" (– wiesz o kim tak mówił!). – Za=
pewne, wyzwoliłabym się wcześniej czy później –
bo było we mnie pragnienie wyzwolenia się, we
mnie była nienawiść do złego, którego uosobie=
niem był on właśnie – lecz jego siła była wiek=
sza od mojej! – więził i krzeblował mnie pod
pozorami miłości. Owszem: była miłość, lecz zła
miłość! – Borykałam się napróżno. – Lata! – Do=
piero ostatnio, gdy coraz wyraźniej czułam, że
brzydzę się sobą, że żałuję siebie – dawnej! – dopie=
ro ostatnio byłam już pewna wyzwolenia. –
Tyle razy ~~prosiłam~~ mówiłam: „proszę mnie zostawić w
samotności" – szukałam poprostu pokuty, oczysz=
czenia!
Nie! Nie puszczał mnie! mocno „trzymał mnie
w zębach" – w złych, niegodziwych, zawistnych i
mściwych sieciach! mściwych!!
Jeżeli (jak mi to wmawiał bezustannie!) był „myś=
lą" i „literaturą", a ja „marzeniem" i „uczuciem"
(cóż za nierozsądne podziały! dziś to dopiero
widzę!!) – to czemuż ta „myśl" bała się samotnoś=
ci –? – ja się nie bałam!!
Lecz wyzwolenie już szło! – świetliste i tak
czyste, że ręce z zachwytu składałam! Tra wilżyła

oczy, na usta wracały słowa z dzieciństwa!
Lecz on pozostał sobą –! – no przecież („choćby" to!) –
piszę, Awi mój Umiłowany, do Ciebie! – no wiem;
no Ty mi wszystkiego nie mówisz! – ale wiem! –
domyślam się tych szczegółów intymnych! – o Awi,
jak mi strasznie źle!! –
Wreszcie (– no, nawet i to! nawet i to!!) ośmiela się
(no tak –! – i Ty też dobrze o tem wiesz, Awi Jedyny!)
mówić o... pieniądzach! – rachunki – kwity – weksle
trudno uwierzyć! – lecz oto zdanie z jednego jego
listów (– już ja ci, Awi, wszystko mówię! – ja
nie chcę, aby pył kłamstwa osiadł na naszej
miłości, Awi, słyszysz! nie chcę!!) –: „... poprzez
te wszystkie lata między nami wszystko było dobre –
bliskie – Jedno – Toi et Moi –; – specjalnie stosunki
nasze pogorszyły się po utracie pracy przezemnie – a
tem samem ze względu na pogorszenie się moich
stosunków materjalnych – co naturalnie było
powodem tarć – jest to zresztą zupełnie zrozu-
miałe; – nawiasem dodam, że pracę straciłem,
poza wszystkiem innem .... i przez Ciebie; Ty dobrze
o tem sama wiesz! – zrobiono mi zarzut, że
więcej dbałem o Twoje dobro, Twoje sprawy i t. d.
niż o biuro" – i dalej i więcej w tym duchu – i
takie wydatki i takie, a to na podróż, a
to na jakieś tam rachunki (nie moje!) – no
tak! – a trzebaż przecie wiedzieć... mniejsza z tem,
brzydzę się; nie mogę o tem pisać!
O, Awi! światłości życia mego! – Dzisiaj jest noc
wielkiego obrachunku! (– stąd zapewne i o tych
pieniądzach obraźliwa mowa!) –
Wypalę w sobie wszystko co ma związek ze złem!
Na innej, nowej, dalszej jestem drodze!
Trzymało mnie zło, pełne „dobrych" powrót – niby
to dla mego dobra?!
Straszliwa hipnoza!

Słysz Awi! – Pęka nademną firmament w tę
ponurą (lecz jakie zbawczą!) noc obrachunku
mojego ze sobą!
W owem sakramentalnem „Toi et moi" – nienawidzi-
łam zawsze czujną złość i żółć! – bałam się jej –
lecz byłam – niestety, niestety – bezwolna!
Nienawidziłam też z głębi ducha i ciała jego płuc-
wości – – mówiłam iż jest bydlęca „ośla" –
Wyrywałam się dniem każdym i nocą każdą –
lecz trzymano mnie mocno za kark i przygina-
no do ziemi!! — — — — — — —
— — — — — — —
O, Awi! – jakie pogardzam sobą! – i ten przera-
żający lęk, że po tej nocy obrachunku, po tem
widzeniu (z Ciebie) jasnem (z Ciebie) – pogrążę
się w cień, mrok, bezwolę i zło! –
O, Awi! – jakie miłuję Cię – jakie nieludzko mi-
łuję Cię – – i czyż mogę (czyż mogłabym?) to
ukryć przed kimkolwiek – ? – Nie! – nie zawa-
ham się – i z radością, na cały świat krzyknę: –
Kocham Awi! – i tylko, i tylko Jego, Jedynego –
Awi!
Na wieki wieków!
Na wieki wieków!
Przestaję – przestałam istnieć poza Nim! poza
Awi! – Więc nie szukajcie mnie więcej! – Prze-
stałam istnieć, by się w Awi odrodzić! Amen!
O, błogosławiony, świetlany progu – wyłaniają-
cy się ku mnie z mroków duszących!
Ave!

Drias

P. S.
Awi! – Ta zwrotka z Eminescu przypomniała mi się:
– pierzchajcie lęki! – Mamidłom próżnym kres!
Nie wszystek spłonę – nie! – Przybywaj serc otucho
bym mężnie idąc w śmierć – powrócił z wielką skrzy-
chą do siebie – sam!

Niedobre, szatańskie uczucia, które

Telegram

Adriana Rasinari

Alba Julja

Lwów – 9 – VII – godz. 3 min 30

odlatuję do Warszawy – Tęsknię
Drias – miłuję

ani

9.VII. 1938. r.
Warszawa

No Drias Jedyna! No Dziewczyno moja!
Najkrócej – kilka słów – znak życia!
Już wnet północ –
Zaraz po przyjeździe pozałatwiałem wszystkie
interesa (znów dobry Cotruś dopomógł – ko=
chany chłopak!) – teraz jakie takie pakowanie
– jutro – odjazd! – Nie wiem na który po=
ciąg – lub odlot zdążę!
Nie wiem czy się zdołam – czy warto się jeszcze
kłaść!
Drias – i Ty zapewne nie śpisz! – Takie dni!
Takie noce! – No, Drias! – ostatecznie!

Przy biurku, przy którem Cię począłem – jestem
znów – o jakże inny i dalszy – niż przed.... ileż
to dni temu wyjechałem stąd – ? – No, mniejsza!
– nie mierzajmy kalendarza do tej sprawy! – i
znów tutaj z Tobą tak zwarci (zżyci!) – jak tylko
człowiek z człowiekiem być może!

Słowa te, mówię, znak życia, pocałunek!

W poniedziałek (a może dopiero we wtorek – choć to
tylko „odgrażanie się" – nie wytrzymam przecie!) więc
w przeciągu kilkudziesięciu godzin napiszę definitywnie – Drias! Drias! – o spotkaniu!!!

Listy Twe (dokładne dałem rozporządzenia – i ludziom dokładnym!) otrzymam wszystkie – z nieznacznym opóźnieniem! (– choćby kurjerem! –)
(– teraz już życie liczy się na godziny! –)
(– zwolnienie otrzymałem! – swoboda! – Drias! – wypłacono mi półroczną gażę! – wszystko w porządku – „Ślepe ulice" – zabieram – wydam prawdopodobnie u ; – powieść w listach rozplanowana – będę ją definitywnie pisał – o Drias! – z Tobą! –)

—

O, Drias! – Zastygam – w radości i bólu – w oczekiwaniu na Twój list! – czy uspokoi? czy pogrąbi doreszty – ? –
Bardzo jestem strwożony!
Drias – ! – przewidywałaś? – więc co? – więc co? – duszna noc! – okna otwarte – ledwo oddychać można! – chciałoby się powiedzieć: zła noc!!

—

Lecz już ani słowa o tem!

—

O, umiłowana! Dziewczyno wspaniała!
Oby tylko Tobie dobrze było – Tobie! – dobrze – lepiej – najlepiej! –

—

Dobrze (no tak zewnętrznie) było w Dobrowlanach – a jednak (!!) jakoby bliżej tu jestem Ciebie (– nie bliskością przestrzenną – lecz najdroższą pamięcią poczęcia – najgłębszą poezją zieni –).
No Drias! – wiedz! słysz!! – Bardziej już człowiek kochać nie może!! –
Drias wspaniała!

—

Śle róże – osypuje niemi Twe stopy – i Twe (Drias) niewypowiedziane nigdy – najciszej marzone – snem zaledwie muśnięte – Drias – – osypuje płatkami róż – Twe piersi – – O! Drias!!

Hwi

328.

9 lipca 1938
Alba Julja –
(– właściwie to za
cztery minuty będzie
już: 10go lipca! –)

Awi!
Już chyba jesteś „u siebie" – no nie całkiem
„u siebie" – lecz przy tym biurku – na którym
napisałeś pierwszy list – 16go października!
Błogosławiony dzień i godzina!
—
Czekam – czekam – czekam na Twoje słowa naj-
droższe, od których zamiera serce!
O, Awi! – O, Awi! –
No powiedz! –
Ooo! – słyszę! słyszę! –: „Drias, proszę: idź do
Różeczka" – o! o! o! – Awi!
O jakże Cię kocham –! – no i – idę – idę, Jedy-
ny – no już – no już – –
—
Dobranoc, Awiko! – Nie na sen nam wpraw-
dzie – Tobie i mnie, o, nie na sen! –
Chłopaku Jedyny na niebie i ziemi!
I we mnie!
Chłopak mój Jedyny. Pierwszy i ostatni! – Mój
srebrozłoty, umiłowany, promienny, kojący
chłopak – Awi – Awiko – –
O! – Twe usta!
O! – Twe usta! – Twe usta –
Awi!
Wiedz! –: niema, niema nic – nic – nic –
nic – tylko Ty – tylko Twe usta!!!
Awi!
Miłości moja prześwietlona!

Drias

Telegram

Adriana Rasinari

Alba Julja

Pole Mokotowskie – 10 – VII. – godz. 10 min. 45 –

odlot adresować Belatit Orle gniazdo
Kocham tęsknię zbliżam się

Awi

10go lipca 1938
Alba Julja –
–
– Która godzina? –
– wczesna i późna –
żadna! – nie mogę
wstać – obolała – zmię-
ta – co się ze mną
dzieje! – Gdzie Ty Awi!
Znów Cię niema przy
mnie!
–

O Miłości moja świetlana!
Awi!
Dzieńdobry! – o! „dzieńdobry" ~~[illegible]~~ nie mogę
mówić! – bo zanim zdążę już się mówi: Ko-
cham! – Awi! Kocham! – i To jest moje dzieńdob-
ry!
–
Awi! – strasznie mnie rozstroił, dosłownie, po-
łamał i potłukł wczorajszy expres z Jass!
(– nie ukrywam tego przed tobą! – jest mi źle –
potwornie! –)
O, Awi! – ja przecież już nie jestem sobą! – nie
jestem przedwajgeljową! – Ja nie mogę! – Awi –
pojmij – ja nie mogę!!!
O, Jedyny! – O Awi!!

Strach mnie ogarnia! – Idzie przecież o czyjeś życie! –
było jak było! – lecz: człowiek, lecz: istnienie! –
Strach mnie ogarnia – no bo cóż ja mogę pora=
dzić? –
Jak postąpić!
O, Awi! – wyrzuty, odgrażania, rewolwery! – A=
wi?! – W sprawach uczucia minionego – bez=
sensem są wyrzuty!!
(– wyrzut – to zawsze jakieś obliczenie – niby, że
gdzieś jest manco! – Ja Tobie Tyle – a Ty mnie
zamało, lub nic!) –
Buntuje się wszystko we mnie!
Zaklinanie – Tyle lat! – i na „matki święte naz=
wisko" – bezsens! absurd!!
Uczucia! – a któż wie, skąd, kiedy i dlaczego
przychodzą? – i – mijają!
W największe moje dni, w podniesienie życia
mego – wkrada się podstępne zło – mściwe
zło! –
Nienawidzę! Nienawidzę!! – – – – – –
– – – – – – – –
Awi!
Tylko raz na 3308 lat! – i to nie mija!! – I
nie „przychodzi" – lecz jest, trwa, objawia się!
Miłość utajona od zarania życia!
Miłość moja – jest objawieniem! Przemienie=
niem! Nowonarodzeniem!!!
Moja – Twoja – nasza – szczyt i wzlot!
Awi! O Awi!
O, jakże Cię kocham (wiesz to – widzisz – czujesz)
jak bezgranicznie, jak ponad wszystko Cię
kocham!
Jak miłuję!
Jak wielbię!
Jak ubóstwiam, jak korzę się przed Tobą!
I jak Cię bardzo, towarzyszu, lubię! cenię!

Drias

P. S.
Awi! – Temi – prawie temi samemi słowami odpisuję do Jass! – nie mam innych słów – tylko te prześwietlone Tobą! –
Piszę Ci to, abyś odemnie wiedział; nie po=stronnie, nie destruktywnie!!
I – Awi – wybacz! jeśli możesz – wybacz!!

D.

Telegram

Adriana Rasinari
Alba Julja

Sinaja – 10 – VII – godz. 19 – min 30.

jestem na naszej, na Twojej ziemi za chwilę jadę do Belatit – był tele=gram od Kierpiecia – lecz nic mnie nie wstrzyma – kocham – widzieć słyszeć – napiszę – zatelegrafuję

awi

10 lipca 1939. r.
Alba Julja

O Awi Jedyny!
Umiłowany przez wszystkie bóstwa, które się we mnie zagnieździły (– przez złoża tylu kultur!) –
o Awi! O, miłości moja niewysłowiona!
O jakie piękny jesteś! – o jakie wielki – cudny, wspaniały, nadludzki, nadgwiezdny, nadziem=ski – i ziemski i przyrodniczy –
Awi!
I jakie dobry! – o Awi! – jak straszliwie, pora=żająco dobry! – a może to znany tosamo co mądry – ? –
No i jakie Cię nie miłować!

Jasności, światłości moja niebiańska!
Nieczności moja!
Eli - Eli mój! - od Boga damy - mnie, grzesznicy! -
o Awi! o Jedyny! - Dane boży! Dane wszystkich
dobrych, łaskawych dla mnie bóstw!
Boży - Ty sam! - Bóg! - Awi!! - Bóg! Miłość!!
Miłością jest Bóg! - Tęsknota nasza za dob-
rem i jasnością - oto czem jest Bóg!
I tyś - Bóg mój!
O, Jedyny! - obejmuję kolana - nogi Twoje przeczyste i cału-
ję, całuję - tulę się do nich - i tak trwam! - trwam w
umiłowaniu mojem najświętszem, najczystszym.
Oczyściła się dusza moja!
I ciała moje oczyściło się!
Odrodziłam się w miłości mojej i Twojej!
W miłości naszej odrodziłam się!
Taką jestem przed Tobą, oczyszczenie, umiłowanie Ty mo-
je!
W Ciebie wsłuchana! w Ciebie wpatrzona!
Jakże szczęśliwa jestem miłością nasza!
O, Jedyny! - Daj mi Twe ręce, najdroższe! najjedyń-
sze ręce w świecie - pozwól, pozwól wtulić się w
nie i tak zamrzeć, zamrzeć i już nie wiedzieć nic,
nie myśleć, nie czuć!
O, Kochany! Awi Jedyny! - o, miłuję, o, Konę się przed
wielkością! przed genjuszem, przed pięknem, przed praw-
dą, przed dobrem - Awi!
Konę się przed Twą istotą boską! - całuję pył stóp
twoich, Umiłowany! Umiłowany odwiecznie!
O, Jedyny, o Nadludzki Awi! - nie jestem godna Ciebie --
lecz święte jest miłowanie moje - i tylko to, tylko ta
wielkość, świętość i czystość uczucia daje mi moc zin-
czenia! - ponad wszystkiem: niebem, ziemią, wszech-
światem - Awi! - Nademną i we mnie - i w gwiaz-
dach i w wodach - i w nas! - I tylko to jest prawdą
jedyną, wieczną, miłość-jedność nasza! Awi!!

Awi! – bezsilne, bezradne, bezbronne są moje słowa.
Niewysłowiona jest istota wieczności, istota miłości!
A Ty mówisz, kochany, (– no przecież niedowierzenia, że
do Ciebie mówię: kochany! –), że słowa me są jak lwią=
tka lwicy! – Jedyny, lwa kocham! lwa uskrzydlonego –
więc jakie miałoby być inaczej? – jakie więc nie być
mi lwica? –
O, Awi! o Awi! – jeśli tak jest, a jest! – no to (– o, nie mogę
pisać – pióro wypada z drżących palców – –) – Awi! – Tęsknię
i pragnę i łaknę! Łaknę i pragnę Ciebie obłędnie! – do
bólu! do bólu! – Oczy zachodzą mgłą, w uszach szum
burzliwy, wargi me suche i spękane – pręży i kurczy
się we mnie wszystko – Awi! – pragnę i łaknę Ciebie!!
Lwie mój – Ciebie!! – zaciskam zęby i zagryzam war=
gi – by nie krzyczeć, nie wyć z tęsknoty palącej mnie
i świartującej!
Awi! – przyjdź! – przyjdź lwie mój skrzydlaty!

Żyję Tobą i w Tobie! – i z Tobą umrę – i to będzie naj=
wyższe, człowiekowi dostępne szczęście!
Nie będę bez Ciebie ani na mgnienie!
Ty – życie i śmierć moja!
Jedności – miłości – radości!
I co? i jak powiedzieć – ? –
Człowieku! – Towarzyszu mój zagubiony w przestrze=
niach i w mrowiu ludzkiem – Towarzyszu mój
odnaleziony! – od wieków mój!!

Ramiona i ręce moje wiecznie tęskniące, wiecznie puste,
wiecznie niezyte Ciebie – wyciągają się ku Tobie same –
Awi! – przyjdź! – chodź – Awi! – – – – – – –
– – – – – – – – – – – – – – – – – –
Telegram z Pola Mokotowskiego!
Awi! – tak niespodzianie! – Więc – wnet! – więc
jakby już! –
Awi! – nieprzytomna jestem! – – – – – – –
– – – – – – – – – – – – – – – – – –
Awi! Jedyny!
Nie mogę sobie miejsca znaleźć!
Tęsknię obłędnie!
Rwie się we mnie wszystko na strzępy!

Ach! – nie mogę żyć bez ciebie! – nie mogę żyć bez ciebie! – O, usłysz mnie!! usłysz!
Jakaś cisza, jak okrutnie ciężka mi bez ciebie! – – –

Ile w tem było prawdy, ile kalkulowania – nie wiedziałam i dziś nie wiem!! – Że siły co w tym utwierdzenie! Nadto że! – Cała moja (to prawda!)!
Czuję, o Ciwi, czuję to niezne zmartwychwstanie!
Oto to znowu żywe do istności myśli i do bicia ci o tem! – Diaba, wpływa na mnie!
Ciwi! – To potworne! – Najczystsze dni, najlepsze, najświetsze, najdobredniejsze, najwyższe dni mego życia – zaciemnione, oszpecone, skompromitowane!
Ciwi! ratuj mnie! ratuj mnie Ciwi!!
Groza – groza – groza! — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — —
O, jakie ciężko, jak okrutnie ile mi bez ciebie.
Licz z mną Twe krople – oblicze Ciwi – miłość za-
tuję!
Lecz gdzie Ty?! gdzie Ty, Ciwi!!
Nie Ruger już bez myśli z Jestności! – jak myśl na
purpurii szpetniejsze bluźce!
Nienawidzę bez ciebie. Nie istnieję. Żyłam nato, aby
ciebie spotkać.
I człam przez przestrzenie zbłąkanemi drogami bezbrzeżą
zazdrość, kompleks i boleści (rozkaz: „przymiotnik
kompleks"! dobrze to rozkaz!) – nato tylko, by ciebie
poznać i pokochać!
I poznałam! i pokochałam!
Wspaniałe objawienie! – po prostu tak nie bywa! – i
nigdzie, nigdzie nie czytaliśmy, ani Ty, ani ja o takiem
zjawisku (zjawisku?!)! – To prymbo-dowiara, z wes-
tchnieniu, z otchłani!
Nieczytelniona Taska życia!!
Ciwi! – objawiło mi się świętość imię Twoje w ogniach,
w promieniach Kosmicznych, w obłoku nieba, w
śpiewie ziemi! – O, Ty, miłości-jedności moja – kochanek i
Kochanek. Ty życie moje i mój Kres! – O, nie Kres! – Tylko
byt, istnienie Tylko! – Kocham ci wieczność! – jest wiecz-
ność i nieskończoność!
Kocham ci, Ciwi! – Chyle się przed Tobą z Jestności i wi-
dzi odwiecznej i zachłannej! – Muszę ci wchłonąć w
siebie – przetać samej istnieć – odrodzić się w Tobie – po-

żać na nowo! – Stańcie Tobą! – Ami! – oddaję się Tobie na wieki wieków, na wieki wieków –
(– myślisz: „przecież ja nic podobnego nie potrafię" – i ja, Ami, również nie potrafię; – lecz to nic; nie trzeba; wiemy o tobie wszystko! – później, później, o czasie później odrykamy nowe! –)
(– nie trzeba nam bytnie słów – tylko melodyjki i pieśni – tylko zaśpiewaj tego: – ami, amisko – jedyny synu mój – synu dziecko moje – ze mnie narodzone – miłuję cię – ami – –)
Twe palce ~~[illegible]~~ drżące, ~~[illegible]~~ dłonie wzniesione – dwa do dłoni przyciśnięte – tak właśnie błogosławię: w imię Ami i Ami i Ami twojego – na wieki wieków —

10go lipca – 1938.r.
późnym wieczorem
Dzień cały bez przerwy. Potoki. Bardzo mroczno i bardzo deszczowo.
Dobranoc Ami!
Odjęty temu życiu dzień jeden.
Ileż dni jeszcze – ? –
Kocham!

11 lipca 1938.r.
Alba Julia –
47a rano –

Ami! Kocham! – Dziendobry!
– Wracam do ciebie – nie mogę wstać – o, nie mogę, Ami mój Jedyny!
– Dochodzi ½ do 6tej.
Czytam Twe listy (– modlitwa poranna –) – i znowu zabrakło mi słów na słowach o Kruczych! – Ami! czemu tak mnie dziwi? – czemu tak pomyślałaś? – Zewsząd naciera na mnie Trwoga! Ami!!
– Stoimy w niedbałem rozpuszczonych włosów, – nic nie mówiąc o własnem istnieniu!
– Otrzymałe listu! – oczekuję o każdej minucie dnia i nocy! – Ami – – a po otrzymaniu? – co? – ano pisać! – nieustannie! – tylko – tylko pisać!! –

Anu! Nadszedł Telegram – ten z Sinaja – nadany wczoraj o 19tej!!
Jezu! – jak serce wali! – Anu!! – Zbliża się godzina podniesienia! – Anu –
Czyżli zchorzał na mnogo! – – Więc już nie dożyję spędzenia w Ostrej Świetlicy – ? – – Błogosławiony niech będzie próg domu Twego! – Błogosławiony!! – Klękam i modlę się modlitwą o próg domu Twego – całuję próg domu Twego! – – –

miały z bólu – nie może pojąć – nie wierzy – – że
to w ja piszę o olśnieniu – o łunie z nad Orlego
Gniazda – to złuda – – że on wszystko to mierzy
i miwany – – że mnie musi, przekona, zmiażdży –
że to urojenie moje i Twoje (Awi!) – – że stracił
fundament – cel istnienia – – krwawi w nim
wszystko – – że jest raną śmiertelną – – że jeszcze
trzy dni – i jego już nie będzie – – niechaj (piszę) je-
go śmierć będzie tą ostatnią jego ofiarą nieludzkiego
kochania – ofiarą dla mnie – zapłatą za siedem
lat największych w jego życiu – – że u kresu
sił – że za trzy dni – – – – – –

– – – – – – – – – – – –

Awi mój! (– jak teraz mówić do ciebie – ? –) – streści-
łam ci dokładnie list – – i co teraz? – cierpi
człowiek – zamiera człowiek – – i nic nie
poradzę – nie mogę poradzić – – ja nawet
nie rozumiem już tego – – rozumiem źle –
– – i ciebie, Awi, pytam – no proszę –
no pytam – ? – no jak postąpić? – no
co zrobić? – nic nie zrobić? – nijak
nie postąpić? – – uciec – uciec – uciec –

– – – – – – – – – – – –

Na poprzedni (jakie przeklęty!) list odpisałam
– wiesz jak i wiesz co – – myślałam, że
już się wyzwoliłam – – i dziś – czarny –
dzień – złowrogi dzień!! – – – – –

– – – – – – – – – – – –

Wracam pod opiekę Twych, Awi, jedynych, bo-
żych listów – – – o Awi! – czytam – czytam –
– o, Awi – onegdajsza wizja lwa (wtedy na
balkonie – na terasie – z pierścionkiem!!) –
złowróżbna? Awi? – jak? – – a może
właśnie: ratunek!!
O, tak, Awi! – Ratunek! – Niema we mnie nic
poza radością i olśnieniem miłowania mego –
– i nic – Awi! – nic złego nie może mi się
przydarzyć – w takiej jasności! – Kocham! Awi! – I
tylko Ty – tylko Ty!!

Dnias

P. S.
Mąci mi się w głowie! – przecież i ja widziałam przez okno lwa!! – Ani!! – Czy to ..... nic, nic, nic nie wiem!!

D.

10. VII. 1938. r.
Orle Gniazdo
– północ –

Drias Jedyna!

No tak – aż mi uwierzyć trudno – no tak, jestem już w Orlim Gnieździe! – Niezwykłe wzruszenie! – Większe niż kiedykolwiek! Największe! – Przyjechałem tutaj, w ojców dom, z Tobą!! Drias!!
(– Kierpieć mnie nastraszył, że tu zaopuszczenie, nieład i t. d. – o, nie jest tak źle! – weźmiemy sobie z Piotrem jeszcze kogoś do pomocy – za trzy dni będzie lśniło wszystko! – a park? a las? – nie wycinam drzew – więc gąszcz! – lecz cóż to szkodzi – komu to co szkodzi? –)
Drias! – proszę – idź do łóżeczka – ja też idę – prędko – bo czekają dni żwawej pracy!
O Drias! – jakże cię kocham! – i strasznie tęsknię – no Drias! – odśniwam Twe życie! – żeby już jaknajlepiej było! –
Dziewczyno najsłodsza – kobieto doskonała – niewiasto wytęskniona! – No, Drias! – daj dłoń – no spójrz w oczy – no tak! no tak!! – bezmiernie! na wieki!!
Jedyna – umiłowana – konieczna!

Drias!
Niepokój i lęk ustawiczny! – lecz myślę, że to są anamnezy z poprzedniego żywota (z okresu zprzed Driasery! – że teraz przecież Driasami i Awidrias to jedna osoba, nowe pojawienie, żywot wspaniały – nowe przymierze, ewangelja nowa, etyka doskonała! – że więc nie należy lęku dopuszczać do głosu! – Lecz muszę powiedzieć: tętno jest strwożone – organizm coś tam wie – czego ja jeszcze nie wiem – – jakby prze=

czucie wybuchu, trzęsienia ziemi, katastrofy!
Dnias!
Dzieją się we mnie prace i zjawienia na skalę tak ogromną, że aż mi sprostać trudno! – za wielkie!! – za wspaniałe! za żywiołowe!!
I Ty, Dnias, we mnie za wielka, za mądra, za piękna jesteś! – Jakże Ci sprostam w doskonałości? – chyba tem jednem: miłością wyrównującą przepaście – kochaniem ogarniającem wszechświat!!
Dnias!
Patrzę przez okno – jasna noc – ciepła i rześka – – za dwa dni pełnia – – patrzę Twemi oczami na stare drzewa i młode myśli – – pięknie tu już – godnie Ciebie – doprawdy godnie! –
Idą, Dnias, dni – nie dni już! – godziny najważniejsze, najistotniejsze, niepowtarzalne!
Dobranoc Dnias! –

Ani

11. VII – 1938. r.
Orle Gniazdo –

Umiłowanie!
Prędko płyną godziny – zakazaliśmy rękawy z kierpieniem – i haby dwie sprowadził – sprzątamy – myjemy okna – – układamy – trzepiemy – ruch – harmider – – mam wrażenie, że Piotr spodobał na mnie patrzy – i czegoś się domyśla – zwłaszcza, że zauważył na mojem biurku Twą fotografię – – słyszałem jak powiedział do siebie – ale napewno tak, żebym usłyszał: „bardzo ładna" – lecz o nic nie pyta – – dyskretny, oddany Towarzysz!
Narazie „wystyftujemy" trzy pokoje – już ich tu coś jedenaście – nigdy nie doliczyć nie mogę –
(– o jej! jej! – dopiero teraz mówię: dzień dobry!! –)

Drias! młodzieńcze szaleństwa! chłopięce wybryki we mnie! – śmiej się! szaleję! warjuję!! –
Okna już lśnią! są przejrzyste jak powietrze górskie! –
To bię ~~wyczyściliśmy~~ wysztyftowaliśmy (bo to musi być razem z Piotrem – inaczej obraziłby się) pokój t. zw. żółty – trzy okna – dwa na wschód – jedno na południe – tapczan olbrzymi (rodzinny!) – meble wcale – wcale – serwantka – biurko – moje (wybacz mi ten snobizm!) książki wszystkie – – kilka obrazów – portrety moje dwa – ojca miniatura – i matki – – nad tapczanem powieziłem (dawno już o tem myślałem!) akwatintę Baynosa przedstawiającą niewiasta (nieubraną, cóż robić!) przed którą kony się lew i kładzie jej do stóp (do ud – taki już jest ten Baynos!) koronę – – poza tem wazony – i kwiaty – kwiaty – kwiaty – pęki róż – czerwonych – takich co się to po murze pną (inne, a miał ich tu ojciec sporo, po marły – te trzymają się jeszcze!) – – – tak ten pokój opisuję szczerze – – inne zobaczysz sama – – dla ten Twój! – Drias! – radość – skakać się chce, kuglować, kozły machać – – –

No Drias! – tęsknota ponad siły ludzkie! – ponad moje siły!

Rozdygotany jestem (gdy tylko samotność napadnie!) i niesamowicie rozdrażniony! – I tak będzie – póki ciebie nie zobaczę – póki nie będziemy z sobą – póki nie pomwę cię do Orlego Gniazda! – Wtedy dopiero odetchnę – i Ty, Drias, odetchniesz!

Drias! – dziewiąty miesiąc dobiega – od dnia pierwszych słów do ciebie!
Dziecko nasze: miłość!!

I jeszcze raz (tysięczny raz) – tak jakoś solennie – z progu domostwa – chcę Ci powiedzieć – u stóp Twych, u Twych kolan – o Drias! – że kocham Cię ponad pomyślenie ludzkie! – aż za ciężko! aż za trudno! – Teraz mówię i o każdej godzinie dnia i nocy – mówię z otchłani wieków – po wieczność nieścisłą –
– jeszcze dzień – drugi – trzeci – o Beatriko! – już jaśnieje blask nieba – wychodzę z pieczary – z piekła – z inferna – – o Życie! o słońce!! o Drias!!!

– wiekiem – lwem – wężem –
– wielkładem – człowiekiem –
otaczam się, oplatam, obejmuję,
otulam – o Drias! –
Błogosławiona bądź na wieki
wieków

Awi

P. S.
Bardzo, Drias, niespokojny jestem; niby to radość aż zuchwała – a przez cały dzień czai się coś i trwoży! – Jedenasty dziś! – Drias! – skąd?, dlaczego? – Drias! – straszno mi! –

A.

12 go lipca 1939. r.
Orle Gniazdo

Drias! –
Expresowo – kurjerem – par avion – wraz z tamtym jeszcze to:
– jutro nagły wyjazd mój do Bukaresztu (rodzinna sprawa sądowa – ale to głupstwo) – (przedpołudniem to załatwię!) – Drias! posłuchaj! – : stanę w hotelu Stanescu – – Drias (ledwo zdołam pisać – tak serce wali!!) – przyjedź! – Będę oczekiwał „u siebie" – zapytasz o mnie (znają mnie tam) – na dworzec nie przyjdę; – z Alba Julja są pociągi popołudniowe i wieczorowe – – dopiero, gdy zechcesz, gdy

tak będzie Ci, jak potrzeba, najdogodniej – poślesz do mnie (o Drias! Miłości! Zniszczenie!) jedno słowo: przyjdź!

— — — — — — — — — — —

Z okna Twego pokoju (– żółtego! –), (nawet nie trzeba się bardzo przechylić!) – zrywam tę gałązkę pnącej róży – okrywam nią Twe oczy – kładę ją na piersi Twe – Kobiecość Twą osłaniam czerwienią róż – aby nie oszaleć doreszty! –

Patrzę na drogę wijącą się śród wzgórz – tą drogą – przyjdziesz do mnie!! Drias! Drias! Drias!

Awi

P. S. – Właśnie nadeszły Twe listy! – Przywieziono mi je autem! – Są wszystkie! – Reszta – później!!

A.

Telegram

Adriana Rasinari

Alba Julja

Belatit – 12 – VII – godz 23 min. 5 –

– przeczytałem – jutro czekam
Bukareszt stanesm – listy telegramy
Tamże – szaleństwo –

Awi

~~Belatit A 13 – VII – godz 3 min~~

Telegram

Adriana Rasinari

Alba Julja

Belatit – 13 – VII – godz 3 min 22

– wyjeżdżam bukaresztu – zostaw wszystko – czekam dziś – jutro do Orlego – na zawsze –

Awi

(– poprzednie stronice spaliłam –) 12 lipca 1938. r.
Alba Julja

– pytasz się, mój Awi Umiłowany, między innemi, w znaczy, że „nie mogę rzucić cieniów" (– czy tak napisałam rzeczywiście? –) – nie przypominam w jakim sensie: „rzucić", czy „rzucać" – (t. zn. dopuścić, by padały oba cienie na moje listy do Ciebie?) – bo „rzucić" – no to niema o czem mówić! – dawno odeszłam; i bezpowrotnie! – dziwi Cię, Awi, zapewne, że... „mieszkam pod jednym dachem"; – to Ci kiedyś opowiem; – ot, „trzyma się" nie wiedzieć poco, naco i komu to potrzebne? – no i bardzo głęboka uwaga Twoja, że i ta „obcość" w istocie rzeczy jest „niewinna". No właśnie. Ja to dawno wiem. Nawet, zdaje mi się, napisałam Ci, że „zaco i na kim szukać odwetu, kiedy mi nikt nic nie zawinił"
(– w tej chwili wiem to już trochę inaczej! – nie zakłamując się muszę przecież stwierdzić, że cała moja (przeklęta!) afera, która się rozpoczęła siedem lat temu – była jednak odwetem! – odwetem za takie, wiesz, sprawy, jak n. p. „zponiewierana godność", „lekceważenie", „zdrady", „trwonienie pieniędzy" – i t. d. –)
Lecz określić co jest winą człowieka – bardzo mi trudno; czyn? wola? – a wpływy ośrodka?, a dziedziczność? – To są trudne i odpowiedzialne zagadnienia.

— — — — — — — — — — — —

Na miłość moją, Awi, właśnie pada teraz czarny, gęsty cień!
Pada jednak cień, tragedji człowieka! – i dziś mów list błagalny, rozpaczliwy, okropny, śmiertelny! – A ja? – bezsilna jestem! nic odmienić nie potrafię! – czuję tu moje okrucieństwo! – lecz cóż, cóż tu można zmienić? – no, przecież to nie jest już w mojej mocy!

Apelować do rozumu? – ukoić? – To wszystko nic nie znaczy!
I pada gorzki i cierpki, bardzo dla mnie bolesny cień: cierpienie jedynego człowieka, który tu, w tem przepodłem życiu mojem i w tej bądź-co-bądź obcej dla mnie krainie był wierny i dobry dla mnie – jak nikt, jak nikt w życiu! – zapominam, wobec jego bólu, o wszystkiem złem, o złych siłach tkwiących w nim – i widzę tylko jego cierpienie – cierpienie najoddańszego mi człowieka, człowieka czułego, delikatnego – kochającego mnie ponad życie i śmierć –! – o tak, o tak! – To piękny, mądry, dobry (dla mnie najlepszy!) człowiek! – W dzisiejszym liście jego są nuty, które mnie głęboko wzruszają! – Myślę też, że należało siedem lat temu opuścić ten dom mój spodlony i pójść z nim; możeby się inaczej życie ukształtowało? – może jednak to mniejsze, ziemskie bardziej byłoby akurat na moją miarę? – a w każdym razie uniknęłabym tych przewlekłych dwoistości, kłamstw i podłostek, które doreszty spaczyły mój, i tak słaby, charakter –? – (– piszę ci to, mój Ami Jedyny, bo znam twą bezgraniczną ludzkość, to człowieczeństwo w tobie rozumiejące i wyrozumiałe!) –
Gdy się tak nad tym człowiekiem zastanawiam widzę, że główną cechą jego charakteru jest podejrzliwość i brak ufności w stosunku do siebie samego; poprostu pewien gatunek, odmiana poczucia małowartościowości (– bo krzywdzonej, oczywiście, pewnością siebie, domniemana wyższością etc –); konsekwencją takiego stanu psychicznego jest nienawistny stosunek do bliźnich (i tak też jest! – nienawistny, mściwy!) – ludzie tego pokroju są poprostu predestynowani do wielkich napięć uczuciowych do „miłości ostatecznej" – chętnie tacy mówią o „prapoczątku", „zanim się stało słowo" – poprostu

sięgają do ery dziecinnej, gdy jeszcze nie było w nich nienawiści; — są nieproduktywni, nihilistyczni, ironiczni, trochę bezczelni; w miłości — genjalni? — Tokujący, uwodzący, pełni sił magicznych (złych) — trzymają objekt miłości „za mordę" — zazwyczaj giną w tem, zaplątani w krańcowościach — ginąc pociągają partnera w otchłań i zgubę ostateczną —

Tak to teraz widzę; i nie mylę się! — — — — —

— — — — — — — — — —

No i tak — Ahi mój objawiony!

Cóż ci to jeszcze miałam — aha! — jeszcze o tem przymiotnikowaniu nazwisk „żeńskich" — Tak: okropnie to odczuwam; staram się unikać; — i samo to nazwisko dławi i mierzi i brzydzi mnie! — Nawet artykułów moich i dramatów nie chciało mi się podpisywać tym wstrętnym dla mnie nazwiskiem. (— może, mój dociekaczu wspaniały, zainteresuje cię ~~[illegible]~~, to, kiedy mianowicie wzrósł we mnie ten wstręt, wprost nienawiść do wszystkiego w „małżonkowe" — otóż nie wtedy, gdy mnie „zdradzał" pan małżonek, gdy całe noce przesiadywał w klubach i w „buksach" z fordonserkami — gdy przysłuchiwałam się (mimowoli) ablucjom rannym po takich eskapadach! nie! — wtedy byłam wściekła, i robiłam „awantury" —; — wstrętu nabrałam w tych latach (a było tych lat kilka, zanim nastąpiła ugoda separacyjna „od łoża"), gdy w pierwszym okresie mojej miłości z „sur" (— „celui" —) byłam... żoną obydwuch! — oczywiście, krzywdziłam tem tylko „sur" — bo p. m. to ten typ mężczyzny, któremu nic nie przeszkadza to, że „jego kobieta" równocześnie z kim innym; — to były lata upadku mego i ohydy, która poczynała się przemieniać w manję samobójczą, zwłaszcza, że życie seksualne

wogóle było mi wcale obojętne (szok.!!) – zawsze na mnie wymuszane, przezwyciężane –)
Tak więc wciąż czekałam i dziś czekam na moment, aby to wstrętne nazwisko odciąć i odrzucić! – – – –
– – – – – – – – –

Taki to, mój Awi (o, światłomia tego jestem dogłębnie!) – jest ten dzisiejszy mój list „miłosny" do Ciebie – pisany.... prawie w przededniu wielkiego, wiekuistego spotkania!
Sprawiły to cienie! cierpienie ludzkie to sprawiło! – – – – – – – – – –
– – – – – – – – – –

O, Awi! – Lękam się (rychło wczas!), że ~~nie~~ bardzo dokuczają Ci moje listy listy – zwłaszcza od czasu (owej 4tej rano!) gdy są pisane nie całkiem nie wyłącznie w mojej atmosferze! –
O Awi! – o jakże strasznie tęsknię! – umieram z miłowania mego! –
Tęsknię do twego „chłopięcego łoża" – ooo!!
Awi – Jedyny na świecie i światach!
Usta Twe całuję! Krew Twą wysysam! Oddechem Twym się żywię!

Dnias

13 lipca 1938. r.
Alba Julja
4ta rano

O, Jedyny mój! – o Awi, o Awi! Awi! Awi!
Awi mój – dzieńdobry!
Już dawno nie śpisz – prawda? – nie chciałeś mnie obudzić; Jedyny! – no, widzisz, i spałam aż do.... czwartej!
Radością niepojętą! – radością płomienną jest każde przebudzenie się w Tobie!
Awi Jedyny! – budzić się – otwierać oczy i uszy potoby – widzieć i słyszeć! – o, Awi! – Ciebie – widzieć!! – O, Ciebie słyszeć! – O! Twój głos! o, Awi! – no przecież (Ty tego nie wiesz!) nigdy, nigdy nie mogę się na=

słuchać i napatrzeć! Awi! Jedyny! – Miłości ty ostateczna i odwieczna moja! – Ty – Awi!!
Jakie opętańczo, obłędnie tęsknię! – o jakie, Awi, tęsknię do Ciebie!!
(– nie mogę pisać – drżę – dygocę z tęsknoty –) –

– – – – – – – – – – – – – –

Awi! – Zlituj się! Zlituj! – nadeszły twe dwa telegramy (oba z Belatit –) – cała jestem w popłochu – no jak tak! – no jakie tak! – dziś??! – nie, Awi – – pisałeś 14 go – jutro wiec – tak – jutro – dzisiaj nie – nie mogę – no Awi – nie – nie mogę! – Popanona cała twemi słowami! – no tak! no tak! – zostawię wszystko! zostawię wszystko! – przekroczę próg ten na zawsze! – Upnie!! – Kocham Cię ponad wszystko – – wiec Tyś już w Bukareszcie – – albo za godzinę – nie – nie – nie! – dzisiaj nie mogę – właśnie dzisiaj nie! – pisałeś: 14 go – – no Awi! – no Awi! – wyślę telegram – – Awi – wybacz – płaczę ze szczęścia i z przerażenia – Awi – Awi – Awi – zlituj się nademną!!!
listy expres do Stanescu – telegram natychmiast –

Drias

Telegram

Adriana Rasinari
Alba Julia

Bukarest – 13 – VII – godz. 11 min. 3 –
– oczekuję Drias dziś Stanescu – – nie każ mi czekać – miłości moja życie moje

Awi

Telegram

Oktawian Titescu

Bukarest Stanescu

Alba Julja – 13 – VII – godz. 10 min 22

– dzisiaj niemożliwe – zadepeszuję –
Kocham na wieki Twoja – awi

Drias

Telegram

Oktawian Titescu

Bukarest Stanescu

Alba Julja – 13 – VII – godz. 12 min. 56

– nagła przeszkoda – umiłowany – listy
równocześnie – dzisiaj nie mogę –
wybacz – ulituj –

Drias

13 go lipca 1938. r.
Alba Julja
(w południe – już po
wysłaniu Telegramu)

Awi! – Kolana Twoje obejmuję. – o Dobry
Awi! Umiłowany!
Odtelegrafowałam Ci! – Nieprzygotowana by-
łam na dzisiaj! – Nawet nie zdążyłabym! –
No – przecież Awi! zostawię wszystko! – ani się
nie obejrzę!! – Twoja jestem, Awi! – Prosto
idę do Ciebie – wytrwale od owego wieczoru,
gdy przekroczyłam próg osypany kwieciem
akacjowym! –
Jezu – Jezu – Jezu – jutro!! jutro!! – Uwidzę!!
Usłyszę!! –

Niekończenia! Niekończenia!!
I listy Twe nadeszły – i róże – i róże – i róże –
No już nic! – Powtarzam wciąż i bez przerwy: Je=
dynuy – Jedynuy – Jedynuy – – serce rozbiegane – i myśli – i słowa – i ręce – – co robić – co zrobić – gdzie szukieuki – – Jeu – Jeu – Jeu ukochanuy!
Awi Jedynuy – Awi – no jak ci – dziękuję za Ciebie! – no jak – ? – no jak – ? – Kocham Cię – odnalezienie moje! – Kocham do zatracenia – do odnalezienie – do przemienienia w Ciebie –
Awi! – Taka jestem szczęśliwa, że ci lek ogromny, że ci tak! że ci tak! – odpędzam lek – nie chcę nie lękaj rozpaczy! nie!!
Kocham! O, Awi – wyśniony Awi!
O, Niekończenie! – nie mogę pisać z radości – z miłości – z upojenia – ze szczęścia – z olśnienia – później – później napiszę!! – – –

No tak Awi!
Między dwoma przerażeniami zawisnęło moje życie!
No tak, no tak Awi.
Wróciłam – z Jass – wyjechałam wczoraj po południu, dziś (jest teraz 11ta) przed chwilą wróciłam.
Byłam przez noc w Jassach. Spędziłam noc z „człowiekiem cierpiącym" – codzienne jego expresy (w żałobnych obwódkach listy), codzienne telegramy (wciąż telegrafował) – jakże tak zostawić człowieka sam na sam ze śmiercią? –
Była to najstraszliwsza noc mojego życia!
Widziałam płacz ostateczny – mękę i rozpacz; no tak!
Awi! – zapytywałam w sobie Ciebie – jak Ty byś mi polecił uczynić! – odpowiedź była – zawsze człowiekowi należy dopomóc.
Lecz czy pomogłam? –
O, Awi! – To była najstraszliwsza noc mego życia –
Lecz jeszcze straszliwsze było rano! – Godzina świtowa, w której poznałam mój błąd – zrozumiałam Twe przestrogi – pojęłam, że zło usidlało mnie raz jeszcze – raz ostatni, to prawda – lecz i ostateczny!
Przekroczyłam próg! Awi! – lecz to nie był Twój próg! – to nie był Twój boży próg! –
Zstąpiłam do piekła!!
Piszę spokojnie – Awi – bo wszystko jest już nieodwołalne – więc już i lęk odszedł odemnie – a cóż pozostaje człowiekowi, gdy go opuści

ostatni jego towarzysz – lęk – ?!
Między dwoma przerażeniami kończy (o, już się skończyło!) się moje życie!!
Przekroczyłam nie twój próg! – jestem jak wór – ciało moje jest jak pusty wór – bez wszystkości!!
Poszłam tam (czy zdołasz, Ani, pojąć – kilkugodzinną jazdę w śmierć – i powrót w drugą śmierć? –) uzbrojona w moją i twoją miłość – w olśnieniu i podniesieniu –
Rzeczono mi z szyderstwem – „Magdaleno – czołgasz się do stóp Twego Chrystusa" – „lecz mnie (mówiono dalej!) Ty ukrzyżowałaś – i ja cierpię jak Chrystus" –
Wielka, tragiczna noc!
Płakał; mówił: „jestem pewny, gdybym ci teraz powiedział jedno słowo – nie odeszłabyś już nigdy odemnie"
– powiedz go! –
– nie powiem –
– dlaczego? –
– dlatego, że jest to mój największy eksperyment w życiu – eksperyment: poznania! –
Wtedy zrozumiałam! – I weszłam w piekło!!
Gdy się o świcie zwlokłam z łóżka – cicho, by go nie budzić – by dorwać się samotności – – wiedziałam już wszystko!
Wyszłam na pustą ulicę – nikogo nigdzie – dźwięczały moje kroki jakgdybym stąpała po płytach grobowych – tak też istotnie było! – stąpałam po grobach moich lat – w ostatnim – w przedniej odrodzenia, w przedgodzinie szczęścia, największego jakiego może człowiek dostąpić na ziemi – zapadłam się! — — — — — —

Do ostatniej, dosłownie: do ostatniej chwili zwiódł mnie „cierpiący człowiek" – ścianą płaszczą, zawodzeniem Jeremiaszowym! – I dlaczego dopiero stąpając po płytach grobowych dowiedziałam się o tem – ? –
Dybuk! – noc „ekstazy" (on tak rzekł! ja nie!) i „tragizmu" – no tak! – tragizmu, istotnie! – I znów: dlaczego teraz o tem wiem? – dlaczego nie wiedziałam wczoraj? (to „wczoraj" wydaje mi się strasznie odległą przeszłością!!) – istotnie tragizmu – lecz nieszlachetnego, niemoralnego!
(– teraz to dopiero widzę jasno w świetle prawdy płynącej z Orlego Gniazda (– o jak beznadziejnie pusto, że już nigdy, nigdy nie będę w Orlim Gnieździe!! – straszne jest życie!!) – błogosławię ziemię i pyły na tej drodze widzącej do Orlego Gniazda! – drogą tą raczyło ku mnie zejść wyzwolenie z piekieł, wyrwanie z dybukostwa! błogosławię, czczę i wielbię światłość i dobro prawdziwe, które darem mi było przeczuć, usłyszeć w echu, ujrzeć w odbiciu! –)
Ostatni raz zmylono mnie (bo wielka jest siła zła!) przewrotnym bólem – niemoralnemi łzami (– teraz dopiero zrozumiałam istotę tych cierpień – istotnych cierpień, lecz złych! – Zmylono mnie! – pojechałam by powiedzieć dobre słowo. Cóż! – powiedziałam, że współczuję lecz nic zmienić nie mogę. Odchodzę ku wielkiej jasności, bijącej – stamtąd! – że idę za moją jedną, jedyną, wielką i świętą miłością, że odzyskałam siebie – i że umrę z radości olśnienia, z radości i światłości tego miłowania, z cudu oczyszczenia! –
Straszliwa to była hipnoza!

Niewbre, szatańskie uniesienie – brałam do ofiarnej chwili za... ludzkie! – Uważałam „cierpiącego" – za obowiązek! Zgroza!!

Pokuta – oczyszczenie – oto czego pragnę! – – –

– – – – – – – – – – – –

I każdą sekundą widzę i wiem coraz jaśniej, świadomiej, że całe moje życie było błędne: niewiernem, nikczemnem – czego jakże niewbrem, grzesznem, hańbem!

Ach poznałam Ciebie, Ami! Ty – życiodajny, odwieczny, wiekuisty – jesteś objawieniem, przeniewiernem, życiem nowem, prawdą, odnalezieniem!

Ami!

Chwała nieba i ziemi – przyrodzie całej chwała za Ciebie, za miłość, która obowiązek ofiarę i odradza!

Daję, dzięki będę do końca dni (czy godziny) mojej do czystości –

Każdą sekundą istnienia wznosić się pragnę i zabiegać na Ciebie – lżej godną – odrodzić w lepszem i błogosławieniu –

Ami!

Mogę Twe obejmuję i całuję w kolana!!

Ami! – Przyjmij dziękczynienie moje: Kocham Cię, Ami Jezusy, wszechczystości moje! – Zieleni i niebu chwała za miłosierdzie Twego zjawienia się! – Ami! – Jezusy!!

Obowiązku – ubóstwiony i mój i mnie niepodległy!

Ofiarę zabiję nigdy, ni kochałbym i mnie przylgnąć w Twą chwalebną ze Sobą – wspólność to w ofiarnej chwili moją – bo to ja, ja się poświęcam!

Ami zmieniona jestem ogromnie – straszliwie zmieniona! – – – – – – – – – –

Nie Awi! nie! – ja dzisiaj do Ciebie jechać nie mogę! Nie śmie tak przyjść człowiek do człowieka!
Ja Ci, Awi, list ten ślę najśpieszniej! – jutro rano go będziesz miał –; – wtedy zadecydujesz Umiłowany mój!
Tak być musi!
Przeszłość wlecze się u nóg jak nieodstępujący cień – z jękiem i skomleniem się wlecze – czy jest przed nim ucieczka? – Ty, Umiłowany odpowiedz! – ja nie potrafię – i mnie, Awi, nie wolno!
Równocześnie ślę telegram do Ciebie! – Odpowiesz wedle woli i zrozumienia swego!
Jak ongiś – i dziś z Golgoty mojej wołam do Ciebie:
– eli, eli lama sabachtani – – – – – –
– – – – – – – –
A, że już nigdy nie obaczę wajgelji ni nóż w Orlim Gnieździe – smutno mi! żal! i łzy!!

Drias

Telegram

Oktawian Titescu

Bukarest – Stanescu

Alba Julja – 14 – VII – godz 14 min 9

umiłowany ślę ci list – po przeczytaniu go zatelegrafuj – oczekuje – Kocham

Drias

Telegram

Adriana Razinari

Alba Julja

Bukarest – 15 – VII – godz 8 min 30

oczekuje cię jedyna (znużona, zbolała Drias) rzesnastego w najświętszą rocznicę spotkania się naszego – Kocham i tęsknię – drias przybywaj (nazawsze) – umiłowana

Awi

15go lipca 1938
Albo Julja –
– więc nie wczorajszy dzień ostatni – lecz dzisiaj! – radosny jest odlot mój – szczęśliwy i błogosławiony!

Awi!!! – Awi! Awi! (dawnych) (i „pamiątek")
Dzień zeszedł na paleniu listów – na pakowaniu – na tęsknocie niepojętej!
Awi mój!
Jedyny!
O! – Strach – o Awi!
O! – lęk – lęk –
Twoja depesza!
Czekałam – a przecież – jak bije serce – o jak bije – – to znów zamiera – strach – nogi uginają się podemną –
Radość – lęk – przerażenie –
Nie pisze – nie! – nie mogę – – a właśnie miałam pisać do Ciebie – dziś – ostatecznie – – lecz depesza! – –
– co robić teraz? –
Awi! – jest pociąg nocny – lecz pojadę

rannym – o Ami – nic, nic, nic – nic mogę – powiedzieć – tem bardziej nic potrafię nic o – Ami!
O jaki lęk!!!

Dnias

Telegram

OKtawian Titescu

Bukarest – Stanescu

Albo Julja – 15 – VII – godz 12 – min 0 –

jutro sreszcie przyjadę
wszystko wam –

Dnias

16. VII. 1938 r.
(w pociągu)

Ami! – Dziś nie napisałam „Kocham" na dzień dobry – bo przecież – powiem! – O, Ami! – straszliwy nowiem! – no jak? jak? jak? – nie mogę myśleć (we mnie) nic nie odczuwam – wszystko cierpi nymała – bezmuch – głuma – – Tylko ten pociąg mnie nie – z każdą sekundą zbliżam się ku przeznaczeniu mo- ---, ku Konieczności nieodwołalnej – Mija czas, mija życie – jak Krajobraz za oknem – – o tym już nic nie wiedziała!!
Ami – o Jezusy! – w Bukareście nie może być nic pierwszy raz – i nic jeszcze być nie może! – Tylko widzieć i słyszeć!! – – Ami – „nic" – „Tylko" – oczekiwanie! wieczność!! – — — —

Ami – Ewk!!
Nie myśleć! – nic nie myśleć – tylko tak można gdzieś dojechać! – – –

Czyż mam jeszcze (czy potrzeba?) przypomnieć wam komunikat prasowy wydany w dniu 18go lipca 1938go roku?
Stwierdzał on, że w hotelu Stanescu znaleziono (- jak to w komunikatach tego typu: - niepokojąca cisza - służba puka raz, drugi, trzecie - puka, łomoce, kopie w drzwi - portjer telefonuje na policję - nadjeżdża policja - otwiera drzwi - - oczom przedstawia się widok mrożący krew w żyłach - i t. d. -) późnym rankiem 17go lipca (niedziela) zwłoki Adriany i Oktawiana.
Na wielkiem, zaścielonym łoży, leżeli obok siebie (w ubraniach wieczorowych tak jak gdyby wybierali się lub wrócili n. p. z teatru lub restauracji) objęci ramionami. W twarzach ich nie było przerażenia, raczej pogodna melancholja, a nawet uśmiech.
Nigdzie śladów walki; porządek wzorowy. Krwi, ran na ciele żadnych! - Więc otrucie? - Sekcja i badania chemiczne nie wykazały śladu trucizny!
Więc: tajemnica? - zapewne.
Łoże i cała podłoga zasypane były płatkami żółtych i czerwonych róż; pod lustrem stała fotografja Oktawiana - przed nią bukiet czerwonych goździków.
Na biurku list zaadresowany do Piotra Kierpiecia, dwa bilety kolejowe do Belatit - oraz kartka papieru, na której Adriana wypisała tym charakterystycznem pismem swojem wyraźnem, szerokiem, „rozrzutnem" -:
- Ami! - jest niewypowiedzianie dobrze! - widzieć, „słyszeć i umrzeć! -"
To wszystko.
Była jeszcze w komunikacie mowa o tem, że śledztwo od-

(Kryło

ad 360.

1. dochodzący śpiew: – Alla-aach – Alla-aa-ach –)

2. ad 360 str

(– Adriana zobaczyło go, tym swojem „drugiem spojrzeniu" znacznie wcześniej! – przecież już 1go, a nóżniej (13go i 15go czerwca pisała do Oktawiana o „progu ze znakiem lwa" –)

tuż przy Tóżu na podłodze cztery (nikłe zresztą) plamy przypominające odciski lwich stóp.
Oczywiście – przypadek, którego nie należy łączyć logicznym związkiem ze zgonem Adriany i Oktawiana.
Ślady takie, i tem podobne, są zjawiskiem powszedniem. Zaczynamy zwracać na nie uwagę dopiero wtedy, gdy łączą się z wstrząsem, tragedją lub osobliwością.
Śledztwo (jakże słusznie!) nie przypisało też temu szczegółowi żadnego znaczenia. Uznało je (i znów słusznie) za plamy pochodzące jużto n.p. z rozlanego wina, jużto z niedostatecznego wyfrotterowania parkietów; mogło wreszcie stać tu kiedyś Tóżko na lwich łapach; są takie Tóżka. (– również zbagatelizowało śledztwo zeznanie pokojowej, która twierdziła, iż około godziny jedenastej słyszała z pokoju tego
Po odrzuceniu tego nieważnego szczegółu – pozostały dzieje Adriany i Oktawiana; czy żałosne? – mniemam, iż raczej zwycięskie i tryumfalne.

* *
*

Na prośbę (wyrażoną z wielką powagą) Piotra Kierpicia – zatrzymałem się w Orlim Gnieździe do 21go lipca. Jako argument podał, między innymi, Kierpieć i to, że musi na parę dni wyjechać – i nie chce domu zostawić bez opieki.
20go pod wieczór patrzałem z okien domu na park góry i dolinę, poprzez którą w nagłych skrętach wiła się popielata szosa. Przypomniałem sobie zdanie z listu Oktawiana: „Tą drogą, Drias, przybędziesz do mnie".
Istotnie przybyła. Przybyła razem z Oktawianem. Kierpieć sprowadził zwłoki obojga do Orlego Gniazda.
Wedle szczegółowych instrukcji Oktawiana (w liście do Piotra) wniesiono trumny do szerokiej sieni domostwa.
Wtedy to poraz pierwszy zauważyłem, że na dębowym progu domostwa Titesców wyryty był znak lwa uskrzydlonego.
O północy z dwudziestego na dwudziesty pierwszy

lipca nastąpił ostatni akt – finał ziemskiej podróży i wzniosłego miłowania.
Na szczycie wzgórza przylegającego do parku ustawili drwale (zwerbowani już od świtu tego dnia przez Kierpiecia) olbrzymi stos z bierwion sosnowych.
Wraz z Piotrem i drwalami zanieśliśmy doczesne szczątki Adriany i Oktawiana na wzgórze i ułożyliśmy je na stosie – twarzami na wschód.
Stos podpaliliśmy na czterech węgłach. Smolne szczapy zajęły się rychło – wnet też buchnął wysoki płomień.
Pobliskie drzewa drżały w rozpalonem powietrzu – chmury zajęły się łuną.
Drwale zajęli czapki – poklękali – poczęli się modlić.
Stałem obok Kierpiecia. Po pomarszczonej twarzy starca spłynęła łza drżąca i czerwona od płomieni.
Byłem wstrząśnięty do głębi.
Strzelające wysoko płomienie – huczące i pryskające – poczęły się po czasie naniżać i cichnąć.
Zpoza gór wysunął się sierp księżyca – nad ostrym szczytem olbrzymiego modrzewia srebrzył się jak święty znak na minarecie.
Rychło też na szerokim wschodnim pasie rozlał się świt.
Przez wyrąb przemknął chłodny wiew.
Tlejące głownie zalśniły żywo – tu i ówdzie pokazały się ruchliwe języki płomieni – wreszcie i te pogasły; – żarzył się i dymił kopczyk popiołu.
Zaczekaliśmy do wschodu słońca.
Olbrzymia czerwona kula wydobywała się z mozołem zpoza seledynowych mórz i wysp wulkanicznych; – zbocza i pnie drzew nabrały rumianej barwy.
Tedy ostrożnie – wraz z Kierpieciem – poczęliśmy zbierać pomieszane z sobą popioły i zczerniałe odłamki kości – zbieraliśmy je i zsypywali do marmurowej urny pięknego greckiego kształtu.
Trwało to sporo czasu – popioły parzyły nasze dłonie.

Razem – zebrawszy wszystko – zanieśliśmy urnę do Orlego Gniazda i ustawiliśmy ją (według instrukcji) w pokoju żółtym.
Na wybrzuszeniu, pod znakiem skrzydlatego lwa, znajdował się napis:

– w miłości i szczęśliwości –
– przekroczyli wielki próg –
– Adriana i Oktawian –
– szesnastego lipca –
– MCMXXXVIII –

Wyjechałem tegoż dnia popołudniu. Przed samym odjazdem zeszedłem do parku aby raz jeszcze przemierzyć ścieżki ~~tak~~ przychylne stopom Oktawiana, a nieznane przez Adrianę. Istotnie – komarów w nim moc – zwłaszcza w głuszynach ciemnych wśród gęstych krzewów leszczynowych. Wspaniały zresztą park – nieco posępny i melancholijny. Pod starą szkarpą lamusa zauważyłem rozłożysty krzew wajgeljowy – na kilku gałęziach różowiły się jeszcze ~~[illegible]~~ nieopadłe kielichy kwiatów. Zerwałem je i – żegnając po raz ostatni popioły Adriany i Oktawiana – położyłem umiłowane przez nich kwiaty pod urną. – ~~[illegible]~~ Dotknąłem dłońmi marmurowej powierzchni – była ciepła jak żywe ciało ludzkie.

M. S.

Pisałem od 4go października 1937go r. do 14go lipca 1939 r. (w Gorzeniu Górnym, w Alba Julja i Dobrowlanach – w Warszawie)

B